

De. II 1
Tom CXCVIII.

Zeszyt 592.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM, PRZEMYSŁOWI I SPRAWOM SPOŁECZNYM.

——
ROK PIĘCDZIESIĄTY.

SERYA V.

KWIECIEŃ.

1890.

TOM 2.—ZESZYT 1.

WARSZAWA.

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

1890.

T R E Ś Ć.

| | strona |
|--|--------|
| I. Olbrychta Karmanowskiego, poety wieku XVII, wiersze różne. Zebrał J. K. Plebański. | 1 |
| II. Hrabia Juliusz Andrassy. (Przyczynek do nowoczesnych dziejów Austro-Węgier. Przez Eugeniusza Lipnickiego. | 41 |
| III. Wojna Rzeczypospolitej polskiej z Turcyą w latach 1672 i 1673. (Zwycięstwo pod Chocimem z planem). (Dok.). Przez Konstantego Górskiego. | 69 |
| IV. O miastach i mieszczaństwie w Królestwie Polskiem. (Dok.). . . | 98 |
| V. Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna. Monografia zamku Chenonceaux, niegdyś rezydencyi Walezyszów.—Poeta angielski Robert Browning.—Listy Dizraelega do siostry Sary, od r. 1825.—Odegrana w Brukselli opera „Salambo“ Ernesta Reyera, poemat liryczny, wysnuty z powieści archeologicznej Gustawa Flauberta.—Wspomnienia Flamaryona: „Jak się zostaje astronomem“.—Legat zmarłego archeologa Piot'a, na rzecz Akademii napisów.—Missye naukowe we Francyi.—Obraz z podpisem Rembrandt'a: „Abraham uczujący z Aniołami“.—Dwa Towarzystwa Artystów, dwa salony na rok 1890.—„Angelus“ Mileta. . . | 109 |
| VI. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO. | |
| J. Wł. Dawid. Szkice psychologiczne. Warszawa, 1890. Przez Z. Gabryelskiego. | 130 |
| „Polska XVI-go wieku pod względem geograficzno-statystycznym“. | |
| Tom VIII. Ziemie ruskie. Wołyń i Podole. Opisano przez Aleksandra Jabłonowskiego. Warsz. 1889. 8-o m. str. treści II. Przedmowy i wstępu 1—128. Materyał źródłowy z ksiąg podkarbińskich str. 1—307. Alfabet. spis miejscowości str. XLVI. Przez A. Z. | 139 |
| Rolnik-przedsiębiorca. Skreślił Jerzy Ryx. Wydawnictwo redakcyi „Rolnik i Hodowca“. Warszawa 1880 r. Przez R. | 141 |
| Aperçu des travaux géographiques en Russie. Par bar. Nicol. Kaulbars. St. Petersburg, Société Imperiale Russe de géographie. 1889. 8-o maj. pg. 292. Przez J. K. P. | 144 |

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 198.

**BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.**

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM, PRZEMYSŁOWI I SPRAWOM SPOŁECZNYM.

1890.

Tom drugi.

W A R S Z A W A .

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

—
1890.



De II. 1.

Дозволено Цепзурою.
Варшава, 22 Марта. 1890 г.

Olbrychta Karmanowskiego

poety wieku XVII-go.

WIERSZE RÓŻNE.

ZEBRAŁ

J. K. Plebański.

Podjęmowane w ostatnich 40 latach studia nad naszą literaturą poetyczną wieku XVII-go zwróciły pilniejszą uwagę historyków na epokę rozwoju umysłowego w dziejach naszych, którą dawniejsi badacze zbyt pochopnie lekceważyć zwykli. Wskutek wielostronnych poszukiwań i krytyczno-literackich badań nad wartością literacką i nad znaczeniem utworów poetycznych Kacpra Miaskowskiego, Szymona Szymonowicza, Wacława Potockiego, dwóch Morsztynów (Jana Andrzeja, podskarbiego koronnego i Zbigniewa), Wespazjana Kochowskiego i w. i. zyskała literatura polska wieku XVII-go bardzo wiele w opinii poważniejszych badaczy przeszłości naszój, tak, że postawiona obok utworów poetycznych wieku złotego nie tylko wytrzymała to niebezpieczne, zdawało się, porównanie; ale nawet niejakiem pierwszeństwem poszczycić się często mogła co do motywów natchnienia poetycznego, co do swojskości obrazów poetycznych, niemniej i co do technicznój zręczności wierszowania ¹⁾.

¹⁾ K. Szajnocha: „Szkice historyczne“. Lwów 1854. (O wojnie chochimskiej Wacława Potockiego); — Jan Rymarkiewicz: „Pisma Kacpra Miaskowskiego“ Poznań. 1855. — Ant. Małecki „Andrzej Morsztyn poeta polski i jego imiennicy“ (w Piśmie zbiorowem Józefata Ohryski, Petersb. 1859). Karol Mecherzyński „O poezjach Hieronima Morsztyna etc.“ (Bibliot. Warsz. 1859. T. II. 617 — 650). Stan. Węclewski „Sielanki Szymonowicza“ Chelmo 1864. Lucyan Siemieński: „Portrety literackie“. Poznań 1865 (Ocenił talent poetycki Andrzeja

W rejestrze poetów wieku XVII-o, powoływanych przez świadków współczesnych, a mianowicie przez Andrzeja Morsztyna ¹⁾ i Wespazyana Kochowskiego ²⁾, spotykamy jednak wielu jeszcze takich, których zaledwo kilka wierszyków drukowano, obok wcale okazałej spuścizny rękopiśmiennej (Daniel Naborowski ³⁾ a więcej jeszcze takich, których zaledwo z imienia znamy. Utworów poetyckich Jerzego Szlichtinka (J. Schlichtinga) z Bukówca (dzisiaj przemianowane na Geiersdorf) w ziemi wschowskiej, Reya, starosty małogoskiego i radoszyckiego, męża siostry Andrzeja Morsztyna, Jana Gostomskie-

Morsztyna). Ad. Rządewski „Hieron. Wesp. Kochowski“. Warsz. 1871. Aleks. Tyszyński „Wiek Jana Kazimierza w głównych przedstawcach „piśmiennych“. (Bibl. Warsz. 1871. T. III str. 35—72. T. IV str. 220—233). Adam Belcikowski w „Tygodniku ilustrow.“ z r. 1871 ocenił poezye erotyczne Morsztyna, a w r. 1884-ym w „Bibliotece Warsz.“ podał wiadomość o Serafinie Jagodyńskim i Dominiku Morolskim.—Władysław Seredyński „Andrzeja Morsztyna niewydane poezye“ (Rozprawy i Sprawozd. Wyd. filolog. Ak. Um. w Krakowie. 1875. T. II str. 1—135).—Wład. Nehring „Psyche Andrzeja Morsztyna“ (Bibl. Warsz. 1876. T. II str. 358—579). Przedrukowane w jego studiach literackich“ Poznań 1884. Tamże (83—143) studjum p. tyt. „Wespazyan Kochowski i jego liryki. W piśmku „Określne“, wyd. na rzecz czyteln. ludowych w Poznaniu 1875 r. ilustrował Nehring cały szereg poetów polskich XVII-o wieku w polemice z Wł. Seredyńskim o wiersz Daniela Naborowskiego „Na piękne oczy“. Tytusa Świderskiego „Jędrzej Morsztyn, studjum literackie“ („Przewodnik liter. i naukowy“ dod. do Gazety lwowsk.“ Zesz. wrzesień, paźdz. listop. i grudz. 1878 r.) Aleks. Tyszyński w przedmowie do wyd. „Wojny choc.“ Wacława Potockiego w „Bibliot. najceln. utworów liter. europ“. S. Lewentala. Warsz. 1880. — P. Chmielowski „Jędrzej Morsztyn“ w Bibliot. najceln. utwor. literat. europ. S. Lewentala. Warsz. 1883.—Jan Rzepecki „O nieznanym dotąd poezyach Zbigniewa Morsztyna“ (Bibliot. Warsz. T. I str. 38 i nast. 388 i nast. T. II str. 40 i nast. — Wład. Erzepki: Wacława Potockiego „Nowy Merkuryusz“. Poznań 1889. Zob. naszą wiadomość o tej pracy w „Bibl. Warsz.“ 1889. T. III. str. 429—446.

¹⁾ Zmarłego w r. 1645-go Waleryana Otwinowskiego, tłumacza „Przemian“ (Metamorphoseon) Owidiuszowych niosą do grobu sami poetowie:

„Dwaj Kochanowscy, Morsztyn Jarosz ^{a)}, Naborowski,

„Simon Simonides, Rey, Smolik, Karmanowski,

„Orzelski, Żorawiński, Grotkowski, i co ich

„Obfita w syny Polska może znaleźć swoich.“

^{a)} Hieronim. Zob. Jana Andrzeja Morsztyna „Nagrobek Waleremu Otwinowskiemu“ w „Bibl. najceln. utworów literat. europ.“ Wyd. S. Lewentala. Warsz. 1883 str. 177.

²⁾ „Liryk polskich“ Epodon VI-y pod tyt. „Poetowie polscy“. Wyd. Kazim. Józefa Turowskiego. Krak. 1859. str. 279.

³⁾ Bibl. Warsz. 1889. T. III str. 438. W uwadze pod N-em 3.

go ¹⁾, Piotra Smolika. Orzelskiego, Żórawińskiego, Jana Grotkowskiego, Joachima ab Hirtenberg Pastoryusza, znanego tylko jako historyka, piszącego jednak w języku łacińskim wiele wierszy okolicznościowych, wreszcie i utworów Olbrychta Karmanowskiego nie znamy wcale, chociaż współcześni wysoko tych poetów cenili i za chlubę Polski ich uważali.

Oprócz tego nie brak po bibliotekach publicznych i prywatnych rękopisów utworów poetycznych szerszych nawet rozmiarów mniejszej lub większej wartości literackiej, których autorów nawet z imienia dotychczas nie znamy. Szujski ogłosił w r. 1874-ym wiadomość o obszernym poemacie pod tyt. „*Satyr podgorsky w r. 1654 zjawiony, w którym jako w zwierciedle wieku terażniejszego sprawy, wojen zaś dzisiejszych wnętrzne i zwierzchnie przyczynty obaczyć możesz*“ ²⁾.

W jednym z kodeksów wieku XVII Biblioteki ordyn. Zamoyjskiej czytamy obszerny poemat opisowy pod tyt. „*Expedita JWJMCP. Stanisława na Podhajcach Potockiego, hetm. W-o kor. jako też y JWJMCP. Jerzego hr. na Wiśniczu Lubomirskiego przeciwko Szeremetowi, hetm. moskiewskiemu, która się odprawowała pod Czudnowem Anno 1660*“ ³⁾.

Do poetów wieku XVII-go, znanych tylko z imienia, należy Olbrycht Karmanowski. Ogłaszające się niniejszem wiersze jego, dotychczas nieznanne zupełnie w druku ⁴⁾, stanowiąc będą niepośledni przyczynek do naszej literatury poetycznej w połowie XVII-go stulecia naszego rozwoju umysłowego. Czy zbiór ten obejmuje całą spuściznę poetycką Karmanowskiego, przesądzać dzisiaj nie chcemy, bo mogą się znaleźć w innych księgozbiorach odpisy utworów poety, który w swoim czasie był dosyć głośnym.

Ani roku, ani miejsca urodzenia Olbrychta Karmanowskiego nie znamy, a gdyby nie Jan Długosz i *Volumina legum*, tobyśmy nawet i szlachectwa jego poświadczyć nie mogli, bo ani Niesiecki ani Kuropatnicki nic o téj rodzinie nie wiedzą. W tomie II-im (str. 568) i III-im (249, 256) „*Libri beneficiorum*“ Jana Długosza (wyd. Krak. 1864) znajdujemy wiadomość, że Piotr i Andrzej byli właścicielami wsi Karmanowice w parafii Wawelnicza (dziś Wąwolnica w powiecie Nowoaleksandryjskim) w ziemi lubelskiej i pieczętowali się herbem „*Prussy*“ (nie wiadomo czy I, II lub III?). Gdy jednak wsi podobnej nazwy, mogącej służyć za źródło-

¹⁾ Hieronim Morsztyn oddaje wielkie pochwały jako poecie Janowi Gostomskiemu z Leżenic, wojewodzicowi poznańskiemu, którego utworów jednak wcale nie znamy. Zob. Bibl. Warsz. 1859. T. II str. 621—622.

²⁾ Podług rękop. Ossolińsk. we Lwowie Nr. 680 w „*Rozprawy i Sprawozd. wydz. histor. filoz. Akad. Um.*“ T. I. Krak. 1874. str. 187—256.

³⁾ Fol. 531—576.

⁴⁾ Nie wspomina o nich ani Juszyński, ani Załuski (katalog) ani Wiśniewski M. ani żaden z bibliografów nowszych.

sów patronimiczny nazwy Karmanowskiego, znajdziemy także i w gubernii Smoleńskiej (Karmanowo) i w P-cie borysowskim na Polesiu („Karmanówka“); przeto może się tu rodzić pewna wątpliwość co do późniejszych kolei tego rodu, zwłaszcza, że Olbrychta spotykamy na Białorusi w Rakowie, w otoczeniu Krzysztofa ks. Radziwiłła. W „Volum. Legg.“ czytamy, że w r. 1632-im podpisał elekcyą Władysława IV-go Jerzy Karmanowski z województwem lubelskiem; elekcyą zaś Jana Kazimierza w r. 1648-ym podpisał Jan Karmanowski z województwem wołyńskiem. Co do elekcyi króla Michała, to „Akta“ sejmu elekcyjnego z r. 1669-go w *Voluminach legum* ani wydania pijarskiego — ani Ohryzki nie obejmują spisu suffragiów wyborców; pomiędzy elektorami Jana III-go nie znajdujemy żadnego Karmanowskiego ¹⁾; elekcyą zaś Augusta II-go w r. 1697-go podpisał Albrycht Karmanowski z województwem mińskiem ²⁾. Czyby to jednak był nasz poeta, którego pierwsze utwory odnieść trzeba do czasu wojny z W. ks. moskiewskim za Zygmunta III-o (r. 1609), wątpić należy ze względu na zbyt długą przestrzeń wieku.

W każdym atoli razie: czy Olbrychta Karmanowskiego uważać zechcemy za szlachcica, wiodącego ród z ziemi lubelskiej, czy też z ziem bardziej na wschód położonych, dokąd się z ziemi lubelskiej w w. XVI i XVII mógł być przenieść — zgodzić się na to musimy, że należał on do grona tych światłych Polaków, co głęboko przejęci byli podziwem humanistów, rozkoszujących się utworami srebrnej epoki literatury rzymskiej, nie mniej literatury włoskiej oraz utworów, które się na tym gruncie pojawiały we wszystkich krajach Europy zachodniej. Polacy ci — oddani życiu kontemplacyjnemu, nie wdychający za życiem obozowem przeciętnego szlachcica polskiego — należeli albo już z urodzenia do najwyższych sfer towarzyskich, albo też stykali się z nimi jako dworzanie.

Najwrażliwsi byli oni zawsze na fraszki humanistów zagranicznych, swywolne nader, chociaż pod osłoną form klasycznych. Pomiędzy poetycznymi utworami Karmanowskiego spotykamy wcale udatne tłumaczenie wiersza Ottona Melandra ³⁾ pod tyt: „*De requisitis formosae feminae carmina*“, którego początek przytaczamy:

Trzydzieści sztuk mieć winna każda Białogłowa,
Chcieli być gładka jako córka Tyndarowa.

¹⁾ Vol. Legg. T. V. str. 148—163.

²⁾ Vol. Legg. T. V. str. 458.

³⁾ Otto Melander (właściwie Schwarzmann), niemiecki uczonej prawnik, ur. około r. 1572 + 1640. Wydał „*Jocorum atque seriorum tum novorum, tum selectorum atque memorabilium libri duo*“. Lichao. 1604—1607. Wyd. 2-ie w 3-ch księgach. R. 1608. — Karmanowski powołuje (fol. 87) przy tłumaczeniu tylko samą stronicę 134 bez wskazania edycyi, z której korzystał. Ustęp, który przytaczamy, znajduje się na str. 87 „*Wirydarza poetyckiego*“ Trębickiego.

Białych trzy, czarnych także, trzy też upatrować
 Rumianych, długich, krótkich, w tąż się ma najdować.
 Trzy miąższych cienkich, ciasnych po trzy, także wiele
 Przestronych, małych też trzy ma być w pięknym ciele.
 Biała płeć, zęby jak śnieg, taż farba warkoczy.
 Czarne brwi, grzes jak murzyn a sokole oczy.
 Wargi, pazur—rumiane, jak koral jagoda,
 Włos długi, ręka także, wspaniała uroda.
 Ząb drobny, uszko, nóżka, a przestrona
 Piersi i..... więc brwi niespojone.
 ...usta równe wcięta w pas jak łątka ¹⁾
 Nós mierny, głowa mała, nie wielkie drażniątka.

Warga, palec, włos, im jest cieńszy, tym piękniejszy ²⁾.

W obec zupełnego prawie braku wiadomości biograficznych o osobie naszego poety, nie możemy nic bliższego powiedzieć o stanowisku społecznem rodu jego ani też o szkołach, w których się kształcił i bujny umysł swój do wysokiego rozwinął stopnia. Znachodząc go wśród dworzan, otaczających Krzysztofa ks. Radziwiłła, wojewodę wileńskiego i hetmana W. Ks. Lit. (1633 — 1640) ³⁾, przypuszczamy, że jako kalwin, znalazł u tego gorliwego opiekuna wyznania helweckiego szczególnież na Litwie potrzebną opiekę i pomoc materyalną, przy której, po skończeniu szkoły w Rakowie w wojew. mińskiem w dystrykcie białoruskim, gdzie właśnie w tym czasie sływał tamtejszy zbór wyznania helweckiego, — mógł korzystać także i ze szkół protestanckich zagranicą, w których miał sposobność poznać wszechstronnie ówczesne prądy życia umysłowego w Europie zachodniej. Że stosunek Olbrychta Karmanowskiego do Krzysztofa ks. Radziwiłła był bardzo bliski a nawet poufały, to widzimy z nieznanego dotychczas wiersza Daniela Naborowskiego, który tu z drobnem opuszczeniem z rękopisu przytaczamy, jako rys charakterystyczny obyczajów nawet w oświeconych kołach ówczesnych fanatyków protestanckich:

„O Karmanowskim do ks. Radziwiłła“ pisze Naborowski:

¹⁾ Łątka, i. fem. lalka dziecinna cf. Linde s. v.

²⁾ Tekst łaciński Szwarzimanna zawiera jeszcze 2 wiersze, które Karmanowski w tłumaczeniu swoim zupełnie pominął, mianowicie:

„Cum nulla aut rara sunt haec, formosa vocari

„Nulla puella potest, rara puella potest“.

³⁾ Mniejszą buławę litewską dzierzył od r. 1603—1633 i położył nie małe zasługi w wojnie inflanckiej przeciw Gustawowi Adolfowi. Zob. Krzysz. ks. Radziwiłła „Sprawy wojenne i polityczne 1621 — 1631. Wyd. bibl. polsk. Paryż 1859. Cf. Studya „O wojnach ze Szwecyą“ Konstantego Górskiego w Bibl. Warsz. 1888. T. II-gi.

„— Panie mój, masz Bachusów malowanych siła;
Lecz ich nie tak malarska ręka wyraziła,
Jak wczora Karmanowski, na co oczy Twoje
Patrzyły, gdy on nowe wynajdował stroje.

Pił wprzód, a pił tak mężnie, że był godzien owój,
Pod którą Bachus chodził, korony bluszczowój.
W tańcu tak rzeżko stanął, że kto patrzył na to,
Mniemał, że dziś w Rakowie ¹⁾ miłościwe lato.

Naostatek i do kostek odpaś,
By tak sobie swobodniej po podwórze hasał.
Było tych fochów więcej, rzekłbym, że zartował,
Lecz od prawdy pono się był rozdrygantował ²⁾.
Książę, wiesz co, ożeń go i przypraw mu rogi,
Ujrzysz, że ujdzie między kornutańskie ³⁾ bogi“.

Sprawy wojenne, równie jak i godności w hierarchii służby obywatelskiej, nie mogły mieć uroku dla naszego poety w obec kon-
stytucyi. wywołanej rozruchami w Wilnie 1640-go roku i w obec
późniejszych postanowień sejmowych, spowodowanych zachowa-
niem się protestantów w czasie wojny szwedzkiej za Jana Kazimie-
rza, konstytucyi, ograniczających coraz więcej dawniejszą swobodę
innowierców, którzy jęj szanować nie umieli i zwykle z wrogami oj-
czyzny się łączyli na szkodę interesów krajowych. Obywatele ta-
kiego ducha, depreczający najświętsze obowiązki względem kraju, aby
się tylko stać wyznaniem panującym, nie różnili się niczem od tych
królików magnackich, którzy dla widoków prywatnej swojej polityki
wojowali z każdym panującym, co miał poczucie władzy, z każdym
mężem stanu, co miał odwagę żądać posłuszeństwa względem
praw krajowych. Jedni i drudzy zbierali zasłużone owoce: prze-
śladowanie władz krajowych, przeciwko którym szukali znów po-
mocy w coraz brudniejszym upodleniu. Karmanowskiego ambicyą
było tedy wobec takiego stanu rzeczy przejść do potomności za po-
mocą utworów poetycznych, jak to sam głosi w wierszu „Do za-
drości“, który niżej w całości podajemy.

Utwory Olbrychta Karmanowskiego, pozostające dotychczas
w rękopisach, staraliśmy się zebrać z trzech kodeksów papie-
rowych, pisanych w wieku XVII, mianowicie:

1-szy. „Wiridarz poeticki. Z różnych poetów wiadomych,
y niewiadomych Łacińskich y Polskich, wielką y kilkunastu lat
pilną pracą wystawiony a skonczoney Roku Pańskiego 1675. Die24

¹⁾ W kodeksie „Wiridarz poeticki“, str. 426—427. Kto i kiedy za-
łożył zbór w Rakowie nie wiadomo; ale na początku w. XVIII-go nie był on już
w ręku kalwinów. Łukaszewicz, hist. kość. kalw. na Litwie. Poznań, 1842. T.
II. Str. 63.

²⁾ Drygant = ogier. Lindo s. v.

³⁾ Kornut = rogal, niem. Hahrei. Lindo s. v:

X-bris“. Prócz nieznacznych poprawek późniejszej (po roku 1700) ręki (zapewne brata gromadzącego „Collectanea“ do tego wirydarza), pisała ten kodeks papierowy jedna ręka i to dorywczco, bo niektóre utwory (np. Andrzeja Morsztyna, Karmanowskiego) są porozrywane. Któryś z późniejszych właścicieli, gorszący się prawdopodobnie niektórymi zbyt rubasznymi wierszami muzy w. XVII, powycinał zupełnie całe karty, a na wielu do tego stopnia pokreślił tekst utworów, że o przywróceniu pierwotnej redakcyi mowy być nie może. Z kilku uwag na marginesach późniejszą ręką zapisanych, mamy prawo wnioskować, że ten „Wiridarz poeticki“, (pod tą nazwą będziemy ten zbiór utworów poetycznych powoływać), ułożył jeden z mniej znaney rodziny Trębeckich herbu Brochwicz. osiadłej w Prusach i w wojew. Krakowskiem, w ziemi Sanockiej. Na str. 163 — 165, znajdujemy łaciński wiersz na imieniny Samuela Arciszewskiego, roku pańskiego 1661-go z podpisem „Devotissimus Frater et Cliens Steph. Trębecki, mpr.“. Na marginesie dopisała inna ręka już po r. 1700: „Był to Rodzony moy, który w kilka potem lat (1664) umarł, uczczony przez Zbigniewa Morsztyna wierszem. p. t. „Pamiętka zacnego, wysokiej godności i osobliwych przymiotów młodzieńca Stephana Trębeckiego, wierszem opisana“ (str. 658 — 662). Na końcu tego wiersza dodano: „Umarł powietrzem w Amsterdamie dnia 1-go Junii 1664“. Na str. 1107 — 1109 czytamy wiersz autora „Wirydarza“ p. t. „Threnodia braterska na okrutną śmierć kochanego brata Jana Trębeckiego. W Kiejdanach tyrańsko posieczony d. 11-go Sept-bris Anni 1670, umarł d. 27-go eiusdem mensis. Aetatis suae XXII“. Jan Trębecki poraniony został w porze nocnej; powód tój napaści w wierszu nie podany. Na kodeksie pozwolonego nam do swobodnego użytku przez terażniejszego jego właściciela p. d-ra Ludwika Mizerskiego z Peplina, znajdujemy odbity stempel z napisem „Ign. Broch. Trembecki 1799“.

2-gi. Biblioteka ordyn Zamoyskiej w Warszawie posiada kodeks rękopiśmienny, papierowy z w. XVII-go. ręką Stanisława Rożyc(z)kiego a Rożycze Trojanowe, herbu Rola, pisany, zawierający różne „Miscellanea, quae partim dispersa, partim vetustate mutila, partim etiam invidiorum malevolentia occulta“. Kodeks ten wielkiego arkusza (fol. 1252), zapisany jest w bibliotece ordyn. Zamoyskiej, p. t. „Penu synopticum histor., gramat. politicum“ etc. Stan. Rożycki—i pod tą nazwą powoływać się nań będziemy. Spotykamy tu wiersz z wyraźnem wskazaniem autora Olbrychta Karmanowskiego, ale jest wiele i takich w jednym dłuższym ciągu bez podpisu umieszczonych, przy których jednak o autorstwie Karmanowskiego wątpić nie można. Tę samą okoliczność zaznaczyć musimy co do niektórych wierszy, powołanych niżej z „Wirydarza“.

3-ci. W „Katalogu rękopisów Biblioteki Zakładu Nar. Im. Ossolińskich“. (Lwów 1881 T. I str. 478), znajdujemy (Nr.

196) wiadomość o kodeksie papierowym, pisanym kilku rękami w w. XVII, gdzie pod Nr. 6-tym czytamy wiersz: „O śmierci, złożenia pana Olbrychta Karmanowskiego“, k. 33—34. Uprzejmości dyrektora Wojciecha Kętrzyńskiego zawdzięczamy kopią tego utworu, który przy wierszach religijnych ogłaszamy.

Zebrane przez nas utwory poetyczne Olbrychta Karmanowskiego nie stanowią jakiegoś nowego kierunku w literaturze polskiej w. XVII-go, ale podobnie jak utwory obydwóch Morsztynów, zamykają się w granicach życia prywatnego, indywidualnego, potrącając zaledwo okolicznościowo o sprawy publiczne, o wypadki historyczne. U Karmanowskiego nie dzieje się to przypadkowo; ale z całą świadomością celu postanowionego, w obec ścieśnień i ograniczeń innowierców, wywołanych ogólnem położeniem kraju w w. XVII-ym.

Utwory poetyczne Olbrychta Karmanowskiego podobnie jak wielu innych, współczesnych mu poetów, można podzielić na 3 kategorie, mianowicie: utwory religijne, okolicznościowe i żartobliwe.

W utworach religijnych Olbrychta Karmanowskiego, których nam 15-cie zostawił, pod ogólną nazwą „Pieśni pokutnych“, znajdujemy silne reminiscencye psalmów Dawida: język czysty i zazwyczaj podniosły, przy swobodnej technicznej zręczności wierszowania. Ponieważ jednak „Pieśni pokutne“ Karmanowskiego przenika duch kalwinizmu, to mimo trafnych, świetnych niekiedy obrazów i przerośni, nadających tym utworom wiele powabu i uroku, widzimy w nich nie tyle poetę, ile raczej wytwornego mówcę, władającego niekiedy szczęśliwiej od Wacława Potockiego skarbami naszego słowa i rytmu. Bezpośredniego zapału, porywającego uczucia nie spotykamy w „Pieśniach pokutnych“ Olbrychta Karmanowskiego; religijna muza jego jest temperamentu kontemplacyjnego; charakter ten przeważa zarówno w „Pieśniach pokutnych“ jak i w wierszu „O śmierci“.

Mówiąc o „Pieśniach pokutnych“ Olbrychta Karmanowskiego, nie mogliśmy zaniedbać porównania ich z niedrukowanym dotychczas utworem Wacława Potockiego p. t. „Decima pieśni pokutnych“¹⁾. Pieśni Wacława Potockiego stoją niżej od „Pieśni“ Olbr. Karmanowskiego, pod względem techniki wierszowania; ale co do siły uczucia religijnego są od nich wyższe, cieplejsze. Obok tego uderzył nas zagadkowy zwrot VI-tój „Pieśni“ Potockiego tego brzmienia:

„Pasterzu Święty²⁾, i jam z Twój owczarnie
Za inszym Wodzem obłądził się marnie

1) „Wirydarz poet.“ Str. 901 — 918.

2) Potocki (str. 910) odzywa się w tej pieśni do Syna Bożego:

„O Boże, któryś jest błogosławiony
Na wieczne wieki, któryś osiadł trony,
Przy prawym Ojca Niebieskiego boku
Wyszedszy z grobu i ciemnego mroku, etc. etc. etc.“

I zginałbym był już bez wątpliwości,
 Byś mię nie szukał z Swojej opatrności.
 Świat między kozły wmieszał był bodzące
 I zaprowadził na moczary lgnące;
 Byś mi na pomoc nie dał Swojej ręki,
 Utonałbym tam był na wieczne męki.

Omyjże mię dziś z grzechowego błota,
 A niechaj bieli moje runo Cnota.
 Cnota mię niechaj przy Tobie zatrzyma,
 Bo mię lew srogi na ten czas poima.

Jeśli on Pasterz, jako piszą święci,
 Z dziewięćdziesiąt Owiec i dziewięci
 Nie tak się wielce ucieszył, jak z onej
 Straconej i zaś w rychle nalezionej.

Jam też jest z tego wesoły bez miary,
 Zem się powrócił między Twe koszary;
 A Ty mi pomóż, o wieczny Pasterzu.
 Abym, do śmierci trwając w Twém Przymierzu,
 Nie zasmucił Cię i Twoje staranie,

Aby nie było bezowocne, Panie,
 Żeby się w Niebie cieszyli Anieli.

Gdy mię zaś będą za Tobą widzieli ¹⁾“.

Drugą kategorią wierszy Olbrychta Karmanowskiego oznaczylibyśmy ogólną nazwą wierszy okolicznościowych, które czasem potrącają o wypadki historyczne, ale nie wnoszą się ponad prozaiczną opowieść faktu: przeważnie jednak trzymają się i one w granicach świata wewnętrznego, indywidualnego poety. Spotyamy się tutaj także z uczuciem miłości, ale podobnie jak u poetów rzymskich wieku srebrnego i u humanistów epoki odrodzenia, muza Karmanowskiego odzywa się tylko do miłości zmysłowej, fizycznej, nie potrącając silniej o stronę duchową, szlachetną tego uczucia, zdobiącego człowieka. W dziale tym pomieściliśmy na końcu wiersz Karmanowskiego, napisany poprawnie w języku łacińskim na obraz Stefana Czarnieckiego, wojewody kijowskiego, († 5 stycznia 1665 r.).

Trzeci dział utworów Karmanowskiego stanowią fraszki, które on charakterystycznie „drwami“ nazywa, igrając podobieństwem brzemienia słów: drwa i drwienie. Podobnie jak Mikołaj Rey z Nagłowic. Jan Kochanowski, Morsztynowie, Wespazyan Kochowski. Wacław Potocki i wielu współczesnych, mieszczą tu Olbracht Karmanowski poziomą prozę z uniesieniem poetyckim, pomysły i wyobrażenia podniosłe z nadzwyczaj poziomymi i ru-

¹⁾ Wirydarz, str. 909 — 911. Na marginesie czytamy obok wiersza: „Za inszym Wodzem obłądził się marnie“, objaśnienie: „bo był pierwój sekty aryańskiej“. Jest to fakt nowy dla biografów Wacława Potockiego.

basznemi, chociaż nie tajna mu różnica wartości poważnych utworów poetycznych w porównaniu z utworami żartobliwymi, jak to charakterystycznie sam wypowiedział w wierszu pod tyt. „Na swoje fraszki“, który brzmi w ten sposób:

„Jako Ociec pocziwy dzieli Syny swoje
Od dzieci złego łoża, choć jego oboje,
Tak ja—od pism statecznych dzielę swoje żarty,
Bo one za godny plód, te mam za bękarty“¹⁾.

Nieco pobłażliwszém okiem zapatrywał się Jan Kochanowski na wiersz żartobliwy; usprawiedliwiając się bowiem przed Mikołajem Firlejem z tego, że w książkach jego może się znaleźć coś takiego, czegoby się przed panną czytać nie godziło, objawia opinią, że:

....,ma być stateczny
Sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny“²⁾.

Przy ocenianiu téż tych „figlików“ oraz ich wybujałej zwykle swobody pod względem moralnym i satyrycznym, nie można przykładać miary dzisiejszych pojęć i poglądów, bo to, co wówczas było tylko „lekkim“, „swawolnem“, co było „figlikiem“. to stało się w oczach dzisiejszych pokoleń płochem, rubasznem, cynicznym, niesforem, lubieżnem i przy mniejszej daleko prostocie naszych obyczajów, stało się pod względem wychowawczym niemoralnem, niebezpiecznem, szkodliwem. Karmanowski nie był w tym gatunku utworów gorszym od swoich wzorów rzymskich (Owidyusz i Horacy), włoskich (Petrarka, Guarini, Marini), niemieckich (Otto Melander) i swojskich (Jan Kochanowski, Andrzej Morsztyn), których wprawdzie ślepo nie naśladowuje, ale potężnego ich wpływu zaprzeczyć nie może.³⁾ „Drwa“ Karmanowskiego nie odznaczają się wogóle bogatszą pomysłowością. są to jakby drobne drzazgi⁴⁾ i większe wiory, odskakujące od rąbanego w koło niego drzewa życia powszedniego; fantazyja „Żar-

¹⁾ Różycki w rękop. „Peny synopt.“ fol. 437.

²⁾ Fraszki, ks. I, 26. (Wyd. jubileusz. T. II, str. 342). Obszernie pisał o „Fraszkach“ Jana Kochanowskiego Felicyan w „Bibl. Warsz.“ 1881. T. II, str. 157—182 i 386—416.

³⁾ Jan Kochanowski, ks. III, 88-a, (O gospodynią). „Dobrym towarzyszom gwoli, 94-a, (Na Flisa).

⁴⁾ W „Wirydaru poet.“, str. 150, czytamy toast.:
„Za Pańskie, Pani, Dziełek obojój płci zdrowie,
Kto życzliwy niech spełni a wierszem odpowie.

„Respons S. S.

Wypić i odpowiedzieć wierszem pogotowiu
Jestem, gdy wzmiankę słyszę tu o Pańskim zdrowiu“.

tów“ Karmanowskiego puszcza się niekiedy na fale śmiałych i niezwykłych porównań; ale bardzo często wpada w przesadę, płącze się w zwrotach niespodziewanych, nienaturalnych, bawi się chętnie igraszką wyrazów podobnie brzmiących, igraszką leksykalną, której trwalszego znaczenia i wpływu w literaturze współczesnej i późniejszej określić nie podobna. Dla tych powodów drukujemy tylko ważniejsze z pomiędzy „Żartów“ Karmanowskiego, które i na tym polu twórczość muzy jego dostatecznie charakteryzują, dodając jeszcze w tym miejscu niektóre urywki z pozostałej reszty dla dokładniejszej informacji bibliograficznej. Między innymi wspomnieć tu można wiersz żartobliwy, pod nap.:

„Na rozwód pana Warszyckiego, kasztelanica Krakowskiego, z żoną w roku 1668.

„Pannam, bo męża nie mam, alem przecie żona,
 „Bo żyje ten, któremum była poślubiona,
 „Wdowam, bo męża tracę, a to jest ku wierze
 „Trudna, żem Wdowa, a nie przy żalobie,
 „Że nie mam w trumnie męża zmarłego, ni w grobie.
 „To cud, żem prawa panna w prawdziwem małżeństwie,
 „To nieszczęście, żem Żona, przy mojem Panieństwie“ i t. d. i t. d. ¹⁾

Obok tego, czytamy zaraz drugi wiersz na ten sam temat, gdzie po czterowerszowej apostrofie do porzuconego niedołęznego męża, czytamy:

„Będzie Jazon do runa, który ściągnie rękę,
 „I Samson, co dla miodu rozedrze paszczękę;
 „Ba i Jonasz puści się w morskie głębokości
 „Dla serdecznej ochłody we wnętrzne skrytości: i t. d. i t. d. ²⁾

W „Penu synopticum“ Stanisława Różyckiego ³⁾, po obszerniejszym niejako wstępnym wierszu pod tyt. „Drwa Olbrychta Karmanowskiego“ ²⁾ który niżej w całości ogłaszamy, czytamy bezpośrednio (fol. 429) cały szereg krótkich wierszyków w tym porządku:

Na bibkę: „Jeśli ciężkie słoneczne ciepło z wierzchu grzeje:
 „Dawać pić, nasz Bibka woła, bo mi dusza mdleje.
 „Deszcz idzie, krzyczy znowu: Daj pić! Same Nieba
 „Dają znać, ziemię pojąc, że i nam pić trzeźa.

¹⁾ Wirydarz poet. str. 150, 151.

²⁾ Ibid. str. 151. Rękopis nasz nie podaje wyraźnie autora tych dwóch wierszy, ale nie tylko pomieszczenie ich wśród szeregu utworów Karmanowskiego; lecz i forma zewnętrzna oraz nastrój wewnętrzny téj zmysłowcj muzy wskazuje na Karmanowskiego, jako autora.

³⁾ Penu synoptic. fol. 428.

„Tak zawsze przyczynę ma nasz Bibka wypijać,
„Jako w deszcz tak w pogodę; a więcby go mijać“.

Następują „Nagrobki różnego zwierza“: „Starego psa“¹⁾, „Starego kozła“²⁾, „Starego wieprza“³⁾, „Starego dryganta“⁴⁾, „Zająca“⁵⁾, „Wróbla“⁶⁾, „Sroki“⁷⁾, „Papugi“⁸⁾, „Przepiórki“⁹⁾, „Kaczora“¹⁰⁾, „Kruka“¹¹⁾, „Gąsiora“¹²⁾, wszystko rubaszne i wszeteczne bez jaśniejszego polotu poetycznego¹³⁾.

W dalszym ciągu²⁾ czytamy dłuższy wiersz żartobliwy pod napisem: „Wojna Czupryny z Pontą“³⁾. Po kilku utworach okolicznościowej treści, o których niżej zaraz mówić będziemy, czytamy znowu szereg wierszy żartobliwych, przeważnie treści zmysłowej bez żadnej wartości literackiej, jako to: fol. 434: „Gość do gospodarza“⁴⁾, „Złoto wszędzie może“⁵⁾, „Krótka roskosz“ (gra, kufel i podwika), „O przyjaźni“⁶⁾ następujący poważniejszy wierszyk:

„Jak złoto przez ogień ludzie doświadczają,
„Tak w zły czas przyjaciół prawe doznawają,
„Bo to nie dziw, gdy komu dni wesołe płużą,
„Że się najdzie moc takich, co mu radzi służą,
„Alic jako któremu noga się powinie,
„To przyjaciel, który cię w przygodzie nie minie“⁴⁾.

Bezpośrednio potem następuje dwuwiersz bez żadnego tytułu:

„W tym domu mało pokoju bywa,
„Gdzie kogut milczy a kokosz śpiewa“.

W dalszym ciągu spotykamy się znowu (fol. 436) z szeregiem nadto osmionych „Drew“ pod tyt. „Recept na złą żonę“—„drugie lekarstwo na tę“ i „trzeci recept“⁴⁾, dalej „Na jednego“⁵⁾, „Omyłka trefna“⁶⁾:

„Przywiódł chłop do klasztoru dziewczę opętaną,
„Prosząc, aby mogła być jako ratowaną.
„Spyta go mnich: Czego chcesz?—Łaskawy Prałacie,
„Wykluc z dziewczki, co miał rzec: wykluc—diabła macie.
i t. d. i t. d.

Następuje wiersz o przygodzie żony u doktora pod tyt. „Puchlina“⁴⁾, dalej „Panieński pacierz“⁵⁾, będący trawestacją „Zdrowaś Maryo“⁶⁾, proszącą o dobrego męża—a po zaklejonym drobniejszym jakimś utworze, kończy tę kartę wiersz Olbr. Karmanowskiego „Na swoje żarty“⁷⁾, któryśmy już wyżej powołali.

Poprzestając na tej wiadomości o drobniejszych żartobliwych utworach Olbr. Karmanowskiego, czynimy to w przekonaniu, że literatura nasza wieku XVII nie poniesie przez to żadnego u-

¹⁾ Ibid. fol. 429, 430.

²⁾ Ibid. fol. 431.

³⁾ Ponta, y r. z. znaczy: broda kończasta, czyli włosy na brodzie kształtem klina się kończące. W Wacł. Potockiego Argenidzie 62: Ponty kozio, cf. Lindo s. v.

⁴⁾ Ibid. fol. 434.

szczerbku, gdy te „d r w a“ w rękopisie zostawimy. Nietylko bowiem dla braku miejsca, ale i dla skromnej wartości literackiej pominięliśmy i w dziale okolicznościowym kilka utworów, które za utwory Olbr. Karmanowskiego uważamy, mianowicie: a) „Pobudka na Tary i na Carolusa do Infant“¹⁾, b) „O Dymitrze, cesarzu moskiewskim“²⁾, obydwie te utwory są tylko rymowaną prozą, c) „List do Lisowczyków“³⁾, gdzie poeta wyrzuca im ich łupiestwa, ucisk biednego ludu i grozi sądem ostatecznym.

Ten przegląd bibliograficzny wraz z ogłoszonymi niżej utworami Olbrychta Karmanowskiego odkrywa w historii literatury naszej wieku XVII-go poetę, który obok Twardowskich, Morszyńców, Waclawów Potockich i Kochowskich poczesne miejsce zajmować może, bo chociaż nie jest przedstawicielem jakiegoś nowego kierunku w literaturze naszej, to pozostanie wymownym dokumentem historycznym, świadczącym o tём, że i w owej epoce umiano pisać czystym językiem polskim i stylem nienapuszonym, — pozostanie dowodem ciągłości rozwoju piśmiennictwa naszego w w. XVI-ym i XVII.

W chwili, gdy bez żadnej gwałtownej potrzeby, pod hasłem „reformy“ i „ujednostajnienia“ pisowni polskiej, szerzy się coraz bardziej w szkole i literaturze jak najsmielsza *anarchia ortograficzna*, poczuwamy się w tём miejscu do obowiązku objaśnienia pisowni, którejśmy się trzymali przy ogłaszaniu tych zabytków naszej literatury z wieku XVII-go, co nie jest dzisiaj rzeczą obojętną, gdy nauka języka polskiego znalazła się w znacznej mierze pod wpływem urzędowego języka wykładowego. Mamy to głębokie przekonanie, że pisownia, jako sprawa czysto konwencyonalna, potrzebująca dla utrzymania swojego ładu poważnej opieki i karnościskolnej, nie wywierała i nigdy wywierać nie będzie na język i rozwój jego wpływu, przypisywanego jej przez różnych reformatorów, truchlejących na myśl o zatraceniu lub pomnożeniu *joty* (j) lub znaków nad samogłoskami ścieszionymi. Dla spokojności jednych i drugich nadmieniamy, że rękopisy, z których korzystaliśmy, nie znają spółgłoski *j*, ani znaków dla samogłosek ścieszionych (z wyjątkiem niekiedy dla *a* pochylonego: *á*). Pierwszą zastępują przez *y*, lub *i*, (dla rymu spotykamy: *liljie* — *bjie*); w narzędniku i miejscowniku przymiotników nie odróżniają nigdzie rodzajów; zamiast

1) „Penu sinopt.“ fol. 432, 433.

2) Ibid. fol. 433.

3) Ibid. fol. 434.

spójnika *i* piszą zawsze *y*; zam. *z* czytamy *sz* np. *tosz* zam. *toż*, *ciężki* zam. *ciężki* i t. p. Czytamy tedy: *najlepszy*, *najdziesz*, *ieśliś*, *dostaie*, *ustaie*, *moy* zam. *mój*, *ktory* zam. *który* i t. p. Ponieważ przy starannój wymowie fonetyka dzisiejsza odbija dokładnie dźwięki ówczesnej wymowy, przeto ogłaszamy pomniki te według pisowni dzisiejszej: odróżniamy samogłoski ścieśnione i używamy *joty* tam, gdzie praktyka szkoły i literatury epoki Mickiewicza odróżniać i pisać je każe, bez osobliwszego nabożeństwa dla *yja*, *vja*, *-ja* np. *racja*, *kurjer*, *kuryjer*, *kurier* i t. p. dziwotwory. Prócz względu na praktykę panującej od r. 1830 go pisowni, usprawiedliwia nas również i wzgląd na poważny, naukowy charakter pisma peryodycznego.

I.

Wiersze religijne.

a). *Pieśni pokutne.**Pieśń 1.*

Długich lat moich rachując godziny,
 Ciężkie swe grzechy najduję i winy;
 Ledwie tak piasku morskiego jest wiele,
 Który Ocean po brzegach swych ściele,

Jaka jest, Boże, złości mych przed Tobą
 Liczba, dla których człowiek trwoży sobą;
 Bo jeśli byś chciał w straszny sąd z nim wchodzić,
 Lepiej by było na świat się nie rodzić,

Abo zarazem umrzeć, niż przywrzała
 Óma niezliczonych występków do ciała,
 Które nieszczęsną duszę zarażają
 I w sprawiedliwy gniew Twój zaciągają.

Za tym w trop pomsta Twoja słuszna goni,
 A żaden się jój Mocarz nie obroni,
 Ani od ziemi grzesznik dźwignie głowy;
 Wszakże ja, Twemi upewniony słowy,

Nadzieję moję i wszystko dufanie
 W miłosierdziu Twym pokładam, mój Panie,
 Którego dawne większe są litości
 Niżli wszystkiego świata nieprawości.

Ty mię z mych grzechów, ktoremim spętany,
 Rozwiązesz. Panie, wspomniawszy na rany
 Syna Twojego, i na sine razy,
 Któremi starte moje brzydkie zmaży.

Krew Jego droga u Ciebie w tej cenie.
 Że dla niej moje odpuszczisz zgrzeszenie,
 Ani się marnie straconego wieku
 Upomnisz liczby nędznemu człowieku.

A łzy pokorne i serdeczna skrucha
 Skłoni Boskiego do moich prośb ucha,
 Że lat mych schyłek sam będziesz tak rządził,
 Żebym z dróg Twoich najmniej nie zabłądził.

Pieśń 2.

Odpuść, a nie racz w Swój zapalczywości
 Nacierać, Panie, na me nieprawości;
 W sąd sprawiedliwy nie wstępuj z grzesznikiem,
 Ani się rachuj ściśle z Twym dłużnikiem.

Coś z tą za korzyść, gdy będzie stracony
 Ten, który na to od Ciebie stworzony.
 Aby żył wiecznie w Twym ¹⁾ przybytku, Panie,
 Pełniąc za dni swych Twoje rozkazanie.

Ale, ach! Któż iest takowy na ziemi,
 Coby Cię, Boże, zbytiami swojemi
 Nie miał obrazić? Ktoby tak rzekł śmiało,
 Że mu się zgrzeszyć nigdy nie przydało,

Kłamcą się czyni: Bo i ci, co żyli
 Według Twój myśli, bez grzechu nie byli,
 Chociaż świadectwo z ust Twych otrzymali,
 Że kochankami Twoimi zostali.

A ja—co rzekę, on syn nieszczęśliwy,
 Syn marnotrawny i niepowściągliwy,

¹⁾ Wariant: w tym.

Którym się wielą występków splugawił
I siłą dóbr Twych Ojcowskich pozbawił.

Straszne przepaści piekielne otwarły
Garło swe chciwe, aby mię pożarły,
Widzę na oko nieskończona męki.
Powściągnij, Panie, wyciągniętej ręki.

Nie wydaj dusze nieprzyjacielowi,
Co Twój zazdrości Łaski człowiekowi;
Przytul, mój Ojczy, mieszkający w Niebie,
Syna, który się nawraca do Ciebie.

Oblecz mię w nową szatę niewinności;
Nikt nad Cię lepiej nie zna mój nagości
I głodu mego, który duchem Twojem
Posił, a ochłódź słów Twych żywym zdrojem.

Oto pod ciężkiem grzechów mych brzemieniem
Ustając, k'Tobie z całym unizieniem
Ręce podnoszę. Ty mię chciiej ratować
I od zginienia wiecznego zachować.

Oto do nóg Twych, duszę mając chorą,
Pewny Lekarzu, upadam z pokorą.
A Ty zmiłuj się, niech znam łaskę Twoję,
Ulecz zranioną grzechem duszę moję.

Pieśń 3.

Pasterzu dobry wiernej trzody swojej,
Daj dziś żalostnej miejsce prośbie mojej,
Racz od Twych pastwisk obłąkaną marnie
Przywrócić owcę do Twojej owczarnie.

Krewkość to moja i ułomne siły;
Co mówię, owszem złości me sprawiły,
Żeś twarz łaskawą odemnie odwrócił,
I dni mojego wesela ukrócił.

Oto na moję duszę zwierz straszliwy
I lew piekielny czyha zaraźliwy.
Ty mnie racz strachu wiecznej śmierci zbawić
I na bezpiecznej opoce postawić.

Nóg niedoleżnych moje wątłe stopy
 Zmocnij, abym mógł iść za Tobą w tropy.
 O wieczna Prawdo! o Drogo niemylna!
 Niech o mnie czuje, proszę, straż Twa pilna.

Niech się nie trwożę dla lekkiej przyczyny,
 Niech się nie chwieję, podobny do trzciny.
 Duch Twój niech w sercu mém uspokojenie
 Gruntowne sprawi, Panie, me zbawienie!

Wszystkie pociechy zimne są bez Ciebie,
 Użycz mi Twego ratunku w potrzebie.
 Wiesz o co chodzi, znasz skrytości moje.
 Z których obficie płyną słone zdroje.

Ty mię na przykład tym, co Cię gniewali,
 Wystaw, by w łasce Twój nie rozpaczali,
 A ja Twojego miłosierdzia, Panie,
 Milczeć nie będę, póki dni mych stanie.

Pieśń 4.

Gdy na dzień groźny i sąd ostateczny
 Nieszczęsny człowiek wspomni, Boże wieczny!
 Lęka się dusza, strach czyni sumnienie,
 Wiedząc, że sądzić masz i pomyślenie.

Jeśli pobożny przez wiele trudności
 Uczestnikiem ma być nieśmiertelności,
 Jeśli ten ledwie, co się Ciebie boi,
 Zbawiony będzie,— zły gdzie się ostoi?

Duszo, nie trwoż się, niech się co chce dzieje,
 Ty w Zbawicielu swym nie trać nadzieje,
 Bo on przyjmuje tych w swoje przymierze,
 Co za grzechy swe pokutują szczerze.

On na gościniec prosty błędnych ludzi
 Nawodzi; On je ze snu grzechów budzi;
 Przeto nie chciój trwać dłużej w swym uporze,
 Ale się nawróć do Niego w pokorze.

Ledwie zawołasz, a On już ma w Niebie
 Dawno gotowy ratunek dla ciebie,

On twe sumnienie daruje Pokojem,
On Miłosiernym będzie Sędzią twojem.

Pieśń 5.

Nie odpychaj mię od nóg Twoich, Boże,
Bo któż krom Ciebie grzech mój zgładzić może?
Kto duszę moję wyrwie z utrapienia?
Kto uspokoi strach mego sumnienia?

Żadna na świecie z tą niezrówna droga:
Strach jest wpaść w ręce gniewliwego Boga.
W miłosierdziu Twém niedaj mi rozpaczać,
Któryś zwykł grzesznym grzechy ich przebaczać.

Długoż na moje wołanie Twe uszy
Kryć będziesz, nie chcąc pociechy dać duszy?
Wiesz, zem Twój zlepek, że się nie najdował
Grzech we mnie taki, cobym w nim smakował;

A jeslim kiedy potknął się z krewkości,
Schnęły przed strachem sądów Twych me kości,
Bołałem ciężko, Duch mię mój strofował.
Jakżem pociechy sobie nie najdował.

Ściągni prawicę ku ratunku memu,
Nie daj zaginać w grzechach słudze Twemu.
Bez Twój pomocy żaden, wieczny Boże,
Człowiek śmiertelny zbawion być nie może.

Oswieć mój tępy zmysł, Niebieski Panie,
Abym Cię poznał, a Twe przykazanie
Pisz na mém sercu i wyryj w pamięci,
Ku służbie Twojej dodawając chęci.

Oczyść mię, proszę, stwórz we mnie myśl nową,
A jako mam żyć, Sam daj radę zdrową.
Na ścieżkach prawdy Swój utwierdz me nogi,
Abym zbawiennęj nie ustąpił drogi.

Rozwiąż mój język, niech usta nabożnie
Wspomioną godnie Imię Twe wielmożne
I one dziwne, których barzo siła
Po wszystkich świecie, chwalebne Twe dziła.

Obroć me uszy do słów Twych słuchania,
Abym wyroków Twoich rozmyślania,

Czyniąc żywota mojego poprawę,
W zakonie Twoim wszystkie miał zabawę.

Przełom zły nałóg we mnie i zwyczaje,
Niech żadna sprośność we mnie nie zostaje,
Niech na rzecz próżną nie patrzy ¹⁾ me oko,
Do tych się ciągnąc, które są wysoko.

Prowadź mię z łaski Twojej do żywota,
W którym nagrodę pobożność i cnota
Wieczną mieć będzie, kędy Cię zbor święty
Anielski chwali, Pana nad zastępy. (*sic.*)

Pieśń 6.

Nie pisz złości mych Panie w Księgi one,
Które w Twe przyscie będą utworzone
Przeciw tym, co Cię gniewali swawolnie,
Leżąc po uszy w grzechach dobrowolnie,

A dosyć czyniąc uporowi swemu,
Błuzniąc częstokroć przeciw Najwyższemu,
Mówiąc tak: kogo głupi się bojemy?
Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy.

Próżno się taką kto nadzieją bawi,
Że wieczny żywot po śmierci się zjawi;
Dziś nasze, a to zyskiem jest każdego,
Co na tym świecie zażyje dobrego.

Nie chciej nikt z tymi, co tak mówią, błędzić,
Aby Bóg ludzi po śmierci miał sądzić—
Szaleją, nie masz takowego, co by
Proch z ziemie wzbudził i ożywił groby.

Przełoż też dni swe rozpustnie prowadzą,
Tuszając, że liczby zbytków swych nie dadzą,
Styli ²⁾ w rozkoszach, równie iak więc tyje
Dziki zubr, który w głuchej puszczy żyje.

¹⁾ Wariant: nie patrza.

²⁾ Wariant: Utyli.

Sami źle czyniąc, iż Boga nie znają,
 Inszym dó złęgo wrota otwierają.
 Tak ślepy, idąc za ślepym, w dół wpadnie,
 Z którego wynisć obiema niesnadnie.

Lecz ja znam grzech mój, który we mnie budzi
 Strach, co przystoi na niezbożne ludzi,
 A chcąc zawczasu wolnym być karania,
 U Ciebie, Panie, szukam zmiłowania.

Daj się ubłagać przez serdeczną skrucę,
 Niech tę łaski Twój poczuję otuchę,
 Że się dusza ma w ręce Twe dostanie,
 Skoro śmiertelne opuści mieszkanie.

Jeślić się téż zda strofować me złości,
 Karz po Oycowsku, nie w zapalczywości.
 Otom w rękach Twych, wykonaj Swe chcenie,
 Tylko mię nie daj na wieczne zginienie.

Pieśń 7.

Nigdy Twoich dobrodziejstw zapomnieć nie może
 Dusza moja, któres jęj ukazał, mój Boże,
 Bo gdym chodził drogami niezbożnych bezpiecznie
 Ja, com był godzien stracić Twoję łaskę wiecznie,

Tknałeś strachem sumnienie, abym się ocucił,
 A strach pobudził skrucę, Tyś jej nie odrzucił,
 Przetoć będę dziękował, że masz taką pieczę
 I staranie ojcowskie o duszę człowieczą.

I wy nie rozpaczajcie, grzechami ściśnieni,
 W łasce pańskiej, przez którą bywamy zbawieni.
 Pan, gdy chce, może snadnie upadłych ratować,
 Tylko pomniemy świętych praw Jego pilnować.

Poprawcie dróg swych przed Nim, co w złościach chodzicie
 I w nadzieję łaski swawolnie grzeszycie,
 Nie kryjcie ucha swęgo na Jego wołanie,
 A on krewkościom waszym da Swe ratowanie.

Pieśń 8.

O! który mieszkasz w świetle nieprzystępnym,
 Skłoń uszu Twoich ku mym prośbom smętnym,

Niech niebieskiego światła promień złoty
Oświeci mego umysłu ślepoty.

Niech zdradliwego świata złe przynęty
Uprzątnie w sercu mojem Twój Duch święty.
Zastaw się o mnie, daj pomoc z wysoka,
Abym mógł zwalczyć okrutnego smoka.

Przeciw bestyom srogim, jadowitym
Stań przy mnie i Sam racz być moim szczytem.
Wady przekłętej żądzę umórz w ciele,
Niech gniazda w myślach moich grzech nie ściele.

Niech Twój przybytek, serce me skruszone,
Łaską świętego Ducha poświęcone,
Pokój Twój czuje, za co oddam dzięki,
Wczesnej pomocy doznawszy z Twój ręki.

Zfukay przeciwny wiatr, niechay nie wienie,
Niech Duch mój w Tobie ma rozweselenie,
Niech nawałności srogie Twój głos słyszą,
Dokąd się myśli błędne nie uciszą.

Spuść światło Prawdy zbawiennój, o Boże!
Które oświecić ziemię snadnie może.
Jamci jest ziemia i proch podłych śmieci,
Póki mię słońce Twoje nie oświeci.

Spuść rosę zdrową upragnionój duszy,
Którą grzech ciężej niżli ogień suszy.
Pokrop z łaski Swój deszczem zaschłą rolą
Wnętrznosci moich, niech pełni Twą wolą.

Opłóć pył zbytków z serca, niech wydaje
Siewby niebieskiej plenne urodzaje
I owoc wdzięczny wonności przyjemnej,
Aby deszcz na nią Twój nie szedł daremny.

Podnieś ku Niebu umysł mój stroskany,
Nagłą powodzią złości mych zalany.
Daj mi czuć wiecznych smak rozkoszy onych,
Które czekają Twych błogosławionych.

Przywroć duszy méj stracone wesele,
Aby się mogła Tobą chlubić śmiele.

W porcie bezpiecznym niechaj znowu stanie,
Łódź wiary Twojej prawdziwej, o Panie!

Pieśń 9.

Długoż mię, Zbawicielu, w tój mojej ciężkości
Trzymać chcesz, ujmij ¹⁾, proszę, Twój zapalczywośći,
Przenieś mój grzech odemnie, którym się ja brzydę
Ciężej nad śmierć; niech wszesną Twoją pomoc widzę.

Twego czekam ratunku, Ty chciej, wieczny Panie,
Słyszeć głos mój płaczkliwy i ciężkie wzdychanie.
Odróżdź mię Duchem Twoim, a przywiedź do skutku
Dobry umysł, niech dłużej w takim moim smutku,

I w Twój nie trwam srogości, którą dziś znam, bo ta
Prędko mię zniszczy; wszak Ty kurzącego knota
Nie gasisz, ani wątlęj dołamujesz trzciny;
Ale łaskawie sług Twych mdłych odpuszczasz winy.

Jam jest Twój proch, Ty umiesz rozeznąć krewkości
Chwalców Twoich od ludzi niepobożnych złości.
Według tego, jako kto z Tobą się obchodzi,
Tak z nim postąp, bo mu tak nagrodzić się godzi.

Pieśń 10.

Przed Tobą wszystkich złości chcę czynić wyznanie,
Który mię z nich oczyścić mocen jesteś, Panie.
Lecz grzech usta me zamknął, że więcej nie może
Język nad to rzec: Tobiem zgrzeszył, o mój Boże!

Ty się zmiłuj nademną, moje nieprawości
Zetrzy, bo ja nadzieję mam w Twojej litości,
Objaw mi skryte słów Twych świętych tajemnice,
Wyrwawszy nogi moje z brzydkiej trzęsawice.

Sfolguj mało, nie kwap się na moje zginienie,
Dzwigni mię w tym upadku, zesłi wybawienie,

¹⁾ Tryb rozkazujący zamiast ujmij.

Pozwól czasu co, abym uczynił odmianę
Dróg moich pierwój, niż się z żywotem rozstanę.

Do kogoż się ucieknę? Ty mi daj ratunek,
A ulecz moję ciężką boleść i frasunek;
Duch skruszony w oczach Twych, serca uniznienie
Wdzięczniejsze nad ofiarę wszelką i kadzenie.. ¹⁾

To jest ona maść wonna i on balsam drogi,
Którym natrzec pozwolił Zbawiciel swe nogi;
Do tych się ja uciekam, te polewam łzami,
Boże mój, nie chciej gardzić grzesznymi prośbami. ¹¹

Aczbym tyle łez wylał, ile w morzu wody,
Jeszcze dosyć nie będzie za mój grzech nagrody,
Bo ktoż może rachować przestępstwa, o Panie!
Jako często zarabiam na Twoje karanie?

Wszyscy aż do jednego, wszyscyśmy zgrzeszyli,
Wszyscyśmy Stworzyciela swego obrazili,
Który w tym chwały Swojej bogactwo objawić
Postanowił: naczynie miłosierdzia zbawić.

Tenże wleje w serce me krom wszelkiej przysady
Smak słowa Swego, a ja, ducha Jego rady
Słuchając, nie zabłądzę, ani mię uwioda
Ciało, Świat, Szatan, śliskich obietnic nagrodą,

Od mandatów i Prawdy Twojej, Święty Panie,
Któryś miał od młodości mój o mnie staranie,
I dziś mię nie odpychaj od oblicza Swego,
Boże wieczny y dawco zbawienia mego.

Pieśń 11.

Panie, Nadziejo i moje zbawienie,
Ulecz grzechami zranione sumnienie.
Duch Twój, o Boże, słowo Tve prawdziwe,
Niech uspokoi myśli me wątpliwe.

Wywiodszy z błędnych ścieżek moje nogi,
Uspokój serca mego ciężkie trwogi,
Które szpik kości nieszczęśnych tak suszą,
Żeby się człowiek rad rozłączył z duszą.

¹⁾ Nauka wyznania protestanckiego.

Pan to jest wielki, Pan wielkiej litości,
 Miłosierdziem Swym pokrył moje złości,
 Bo gdym, zbieg Jego, długo przed Nim stronił,
 On, nie chcąc mi dać zginąć, Sam mię gonił.

On, chociaż drogą myśli moich chodził,
 Przecię Zakon Swoj w sercu mojem słodził,
 Którego ja chcę na wieki pilnować,
 Jedno mię, Panie, sam racz w tym ratować.

Jaż z wszetecznymi odtąd nie zasięde,
 Ni z lekkomyślnym towarzyszyć będę,
 Pochlebców, (którzy inszych zwykli psować),
 Nie chcę w postępках brzydkich naśladować

I tych, co swego chcą dobrego mienia
 Z krzywdą bliźniego, z urazą sumnienia.
 Zli młéjszym prędko mogą dać zgorzenie,
 Za którym idzie ostatnie zginienie;

Dobrzy zaś, którzy praw Twych przestrzegają,
 Niumięjętnych—dróg Twych nauczają;
 Dlategoż będzie Dom mój ich gospodą
 Iuboższego, niżlim sam, ochłodą.

Będą się łasce Twojej dziwowali
 Ci, co upadku mego żalowali,
 Będą Twą dobroć, sprawy niepojęte
 Uwazać, chwalić Imię Twoje święte.

Ci zaś, co zemnie pomocnika mieli
 Grzechów swych, będą zazdrościć mi chcieli
 Twego nademną Panie zmiłowania,
 Którym chęć daruj do upamiętania.

A ty, duszo ma, póki mieszkasz w ciele,
 Chwal Pana swego, ufając mu śmieie,
 Bo On z łaski Swój tak o tobie radzi,
 Że cię do Swoich Przybytków wprowadzi.

Pieśń 12.

O Słońce wiecznej chwały, Synu Boży,
 Ratusz mię, proszę, niechaj się nie trwoży

Dusza, ciężkimi grzechami zraniona,
Bo w Tobie ufność moja położona.

Każdy dzień wzdycham, ręce bez przestanku
Dźwigam do Ciebie w wieczór i z poranku.
Narzekać z płaczem na nieszczęście moje,
Długoż chcesz zwłaczać wspomnienie Twoje?

Oświeć mię Prawdy zbawienną światłością,
Któryś iest Ojca wiecznego mądrością.
Słowa ust niemych niech wstąpią do Ciebie,
Milczenia mego głos usłysz na Niebie.

Kto mi da skrzydła prawdziwej wolności,
Abym się wzbiwszy wzgórzę z tój niskości,
Mógł patrzeć na Twe oblicze bezpiecznie,
Chwaląc Cię w Świętych Twych przybytkach wiecznie.

O jako wiele złych przygód powodzi
W tój śmiertelności w oczy mi zachodzi,
Które mię strasząc w koło otoczyły
I na mych ścieżkach śidła zastawiły,

Chcąc mię ułowić i zwieść z dobrej drogi,
A kładąc ciężkie okowy na nogi.
Nie pozwalają przystąpić wolnego
Do ciebie Pana y Obróńce mego,

Sprawując w sercu smutnym rozerwanie;
Ale ja ufam, że to ich staranie
Nie wezmie skutku; bo Ty mię z trudności
Wyrwawszy, smutne uweselisz kości,

Ani samego w złym razie zostawisz,
Owszem mię trwałej pociechy nabawisz,
Gdy wnidziesz do mnie, bo bez Ciebie, Panie,
Dom mój jest jako puste pomieszkanie.

Stałem się nędzny, boleściami zdjęty,
Które przywodzi na mię Wąż przekłety,
Nieżośny ciężar zawsze dźwigać muszę,
Póki nie wesprzesz łaską Swoją duszę.

Przetoż do Ciebie wołać nie przestanę:
Ach zgóźże serca mego skrytą ranę

I rzecz Swojemu słudze: oto stoję.
Czego chcesz? wziąłem na Się sprawę twoję.

Mów: otom przyszedł, abym cię żałował,
Słyszałem głos twój, kiedyś na Mię wołał,
Nie pogardziłem łez twoich wylaniem,
Skruchą serdeczną i twojém wzdychaniem.

A ja odpowiem wtenczas w zadumieniu:
Wołałem na Cię w ciężkiem utrapieniu,
Pragnąc Cię widzieć, swego Dobrodzieja,
Bo w Twym ratunku jest moja nadzieja.

Tys mię wprzód ze snu obudził twardego,
Abym Cię szukał Zbawiciela swego,
Tys mię przestrzegszysy, dodał Swęj pomocy,
Żem nie zabłądził, chodząc w ciemnej nocy.

Za co miéj ukłon, Królu z wysokości,
Synu Wiecznego Ojca i Mądrości,
Niech Ci cześć odda wszystko, co na Niebie
I co na ziemi winno chwalić Ciebie.

Pieśń 13 (w chorobie).

Boże, którego rozniewanie
Przywiodło na grzbiet mój karanie,
Ratuj mię w méj chorobie,
Bo moja ufność wszytka w Tobie.

Gromem sądów Twych porażony,
Leżę do łoża przyciśniony.
Wszytka wilgotność przyrodzona
Przykrym płomieniem wypalona.

Oczy snu cale zapomniały,
Siły mię wszytkie odbieżały,
Drżę, jako ryba przestraszony,
Ręką Twą za grzech mój dotkniony.

Równie tak we mnie Duch ustaje,
Jako na wiosnę, gdy śnieg taje;
Omieszkali Twe zmiłowanie,
Wnet i pamiątki méj nie stanie.

Różga Twa szkołą jest grzesznemu,
 Razy jej Mistrzem zuchwałemu:
 Ta człowiekowi ukazuje,
 W czém On Zakon Twój przestępuje.

O jako takich dużo jest siła,
 By ich przygoda nie ćwiczyła,
 Ktorzyby na Cię nie wspominali,
 A snadź aniby Cię znali ¹⁾.

Jam się w złościach swych nie obaczył,
 Aż gdyś mię przestrzedz, Panie, raczył;
 Błądziłem długo, lecz rzec mogę,
 Żeś mię Ty nawiodł sam na drogę.

Przez Twoje takie strofowanie
 Wzbudziwszy w sercu mém kajanie,
 W którym ból ten usmierz i rany,
 A będę lepszy—pokarany.

Pieśń 14 (w chorobie).

I będziez kiedy chwila ta szczęśliwa,
 Że Cię wzdy ruszy ma skarga troskliwa?
 Będzie wzdy kiedy dzień fortunny, Panie,
 Że zapalczywość Twa ku mnie ustanie?

Obaliłeś mię, jako pień na łożu,
 Skruszyłeś we mnie kości, mocny Boże,
 Związałeś łydki, zemdliłeś kolana,
 Które czcić godnie nie umiały Pana.

Zamknąłeś usta, odbiegła mię mowa,
 Język nie może uschły wyrzec słowa,
 Scisnąłeś mój duch, że już tchnąć nie mogę.
 Proszę, niż pojędę w ostateczną drogę,

Przywroć mi język, otwórz wargi moje,
 Abym grzech wyznał i przestępstwa swoje;
 A nie będę chciał taić moich złości,
 Jedno chciéj zażyć nademną litości.

¹⁾ Zwrotka ta jest wadliwie zbudowana, a przy poprawnym układzie reszty, tylko na karb przepisywacza to zaniedbanie złożyć można.

Słowa te wyszły z ust Twoich prawdziwych:
 Żyję ja, Bóg wasz, że ludzi złośliwych
 Śmierci nie pragnę; owszem chcę, by żyli
 A wczas się od swych złości nawrócili.

Ktoż jest bez grzechu przed Tobą na ziemi?
 Nalazł się Anioł zły między czystymi;
 A jeśli Niebo nie było bez zmazy,
 Człowiek jak ma być wolny tej zarazy?

Pomni na czyn Twój i na podłą glineę,
 Za którą Swoję wnosi Syn przyczynę,
 Okazując się przed Tobą za nami,
 Ten, co nas Swemi uleczył ranami.

Blizny też, z których święta krew wyciekła,
 Wierzących w Jego Imię zbawią Piekła;
 Krew Jego droga oczyszcza grzesznego,
 W tej i mnie, Panie, racz omyć winnego

Pieśń 15. Czasu gromów i piorunów.

Pohamuj gniew Swój, Panie, a za nasze złości
 Nie trać nas, ale użyj nad nami litości;
 Strach ciężki zdejmuję,
 Kto się winnym czuje.

Niebo huczy a chmury straszliwe powstają,
 Przed wiatry okrutnemi lasy polegają,
 Morze dnem w zgórę wstaje
 A człowiek jak wosk taje.

Ty niebo, Ty sam, Panie, i ziemię sprawujesz,
 Piorun Twój nie chybi, gdzie Ty umiarkujesz.
 Gromy i błyskawice
 Z Twój pochodzą prawice.

Jeśli się też to biegiem przyrodzonym dzieje,
 Jako o tém są ludzi śmiertelnych nadzieje,
 Tyś dał moc przyrodzeniu,
 Które nic przeciw chceniu

Twemu się ważyć nie śmie, ani począć może;
 Przetóż do Ciebie ręce podnosim, nasz Boże,

A Ty się racz zmiłować
I nas grzesznych ratować.

W te czasy niebezpieczne, kędyśmy o sobie
Zwątpili dla swych złości, które przeciw Tobie
Winniśmy, któż się schroni,
Kiedy go Twój gniew goni?

Który pohamuj, Panie, a za nasze złości
Nie karz nas, ale użyj nad nami litości,
Ani się kwap z karaniem,
My też grzeszyć przestaniem.

b) *O śmierci.*

Kto się przypatrzy świata burzliwości,
Obłudzie szczęścia, ludzkiej odmienności,
Pozna, że równy człek jest nietrwałemu
Kwiatu polnemu,

Który na wiosnę ziemię zdobiąc, swymi
Farbami nasz wzrok cieszy rozlicznymi;
Lecz tak niepewny, iż w jednej godzinie
Częstokroć ginie.

Częstokroć słońcem zbyt niem upalony,
Często niezmiernym wiatrem naruszony,
Upada, mdlejąc i przed północnymi
Wiatry srogimi.

Temu przyrównan jest żywot człowieczy,
A bardzo słusznie, i bardzo ku rzeczy,
Bo co może być tu niepewniejszego
Nad żywot jego.

Powstanie burza przygód nieszczęśliwych,
Uderza wiatry frasunków szkodliwych,
Bądź też znój żalu zbyt ni mu przygrzeje
On zaraz mdleje.

Mdleje chorobą, mdleje zarazony
Prawem okrutnym srogiej Persephony:

To mu jest mrozem; przed tym zwiędnie snadnie
I prędko spadnie.

Bądź się kto spłodził między podłym gminem,
Bądź się też liczy bohatyrskim synem,
Prawom jój podległ: ani się obroni
Ani też schroni.

Byś z wiatry równo latał pod obłoki
Albo ocean przeniknął głęboki,
Byś się zakopał i zabiegł w pustynie
Śmierć cię nie minie.

Najdzie w powiciu, namaca we zbroi;
Urodą gardzi, o skarby nie stoi:
Na prózby nie dba, nie dba na ofiary
Pogardza dary.

Nie u niej godność: nie patrzy na lata,
Pustoszy wzajem wszystkie kraje świata:
Wschód, zachód słońca, południe — północy
Lęka się mocy.

O krwie niesyta, o nieubłagana,
Takli z żebrakiem chardego tyrana
Równasz, tak zbierasz jeszcze niedojrzałe
Tak i zgrzybiałe.

Bierzesz prostaka, bierzesz i mądrego,
Tak łotra kładziesz jako cnotliwego,
Tak najmężniejszy jak i bojaźliwy
Nie będzie żywy.

Lecz próżno, próżno na śmierć narzekamy,
Próżno ją srogą nędzni nazywamy;
Wyrok od Boga ten od wieku dany
Na wszystkie stany.

Co z ziemię poszło, w ziemię się obróci,
Kto się urodzi, tego ręka skróci
Śmierci okrutnej, aż gdy świat przeminie
To prawo zginie.

Prawo nieznośne wszystkim, których swymi
Słońca zagrzewa promieniami złotymi,

Prawo nie prawe, równe żebrakowi
Jak królowi.

Każdy swój żywot, jako dług niejaki
Oddać powinien, ani tu był taki,
Coby go wolen przez te wszystkie lata
Pod krągiem świata.

Wszyscy zaprawdę, wszyscy umierają;
Nie wszyscy jednak śmierci się lękają.
Bo kto ¹⁾ na gruncie cnót swych—sprawy sadzi
Śmierć mu nie wadzi.

Taki, by z morzem wiatry pomieszały
Ziemię, by zaraz nieba upaść miały,
Nie ztrwoży sobą; lecz podobien skale
Zostanie wcale.

Nie straszna mu śmierć, ani długie lata,
Depee bogactwa, zna pochlebstwo świata;
Cnota skarb wieczny, tej moc, jój obrona
Niezwyciężona.

Nie poruszą jój żadne nawałności
Ani przemienią szczęścia odmienności:
Bądź podług myśli, bądź co opak padnie
Da odpór snadnie.

Kto się téj odda, téj, której nabędzie,
Boga bliski będzie.

Już mu nie będzie żaden tyran srogi,
O skarbie drogi.

Jako twą ceną głupi pogardzają,
Jak ładajako ten skarb utracają,
Nie wiedząc tego, że się z diabłem braci,
Kto ją utraci.

Przetoż kto pragnie, aby mu śmierć srogą
Nie była, Cnoty teraz ostrą drogą
Niech idzie, na téj umarszy, bezpiecznie
Będzie żył wiecznie.

*O mors cur Deus negat vitam super
Be, te, bis, te, bis, nam ²⁾.*

¹⁾ Rękop. pisze: go, ale to zapewne tylko omyłka.

Red.

²⁾ Z rękop. Bibl. Ossolińskich we Lwowie. Nr. 196. Końcówę łami-
główki odgadnąć nie umiemy.

II.

Wiersze okolicznościowe.

- 1) *Olbrycht Karmanowski Piotrowi Kochanowskiemu,
Autorowi Przełożenia Goffreda ¹⁾.*

Wychowańcze kochany córki Mnemozyny,
Tym zacniejszy nad inne Sauromackie syny,
Ze cię, zaraz w pieluchach dowcip upatrzywszy
I łaski swojej godnym zatym osądziwszy,

Wzięły Matce, a sławny wieniec na twe skronie
Włożywszy, wychowały w swoim Helikonie,
Lejąc w serce i w pamięć nauczone zdroje,
Z których codzien wdzięczniejsze płyną rymy twoje,

Rymy (acz są gdzieś insze), lecz ja mówię o tych,
Którymiś nie przepomniał kawalerów złotych,
Co Pański Grób z rąk pogan srogich wyzwolili.
Bodaj się dziś—przykładem—Oni się ruszyli

Rycerze Krystusowi, co tylko dla stroju
Krzyż noszą, a tymczasem nie myślą o Boju,
Ani ich to obchodzi, choć Machomet brzydki
Posiadł górę syońską i Pańskie przybytki.

¹⁾ Piotr Kochanowski, syn Mikołaja a synowiec Jana, ur. się w Sycynie 1566+, 1620. W Krakowie ma położony nagrobek w kościele ks. ks. franciszkanów. Był kawalerem maltańskim, bawił długo we Włoszech i na wyspie Malcio. Znal doskonale język i arcydzieła literatury włoskiej, z której przyswoił naszój literaturze utwor *Torkwata Tassa „Jerozolima wyzwolona“* w znakomitym przekładzie, który wyszedł po pierwszy raz z druku w r. 1618 w Krakowie u Cezarego 4-o pod napisem: „Goffred abo Jeruzalem wyzwolona, przekładanie z Tasso“. W rękop. zostawił tłumaczenie *A r i o s t a*, „*Orlanda szalonego*“, znacznie słabsze od tłumaczenia *Jerozolimy Tassa*, której wychodziły różne przedruki i w latach późniejszych, jako to r. 1651, 1687 i t. d. Wiersz ten przepisałem z kopii *St. Różyckiego* a *Różyche Trojanowe* z Rękop. bibl. ordyn. Zamoyskiej pod tyt. „*Penu synoptieum histor. gramat. etc.*“ fol. 394.

2) *Do Wisły Apostrophe* ¹⁾.

Wisło, która północne brzegi morskie rosisz,
 A dziś niezwalzonego Króla strzelbę nosisz,
 Podnieś głowę, przy tobie pójdą między braki
 Ren i Dunaj i Tyber i Nil siedmioraki,
 A Dźwina, Dniepr i Wołha będą służyć tobie,
 Którym prawa stanowiąc ty masz w krótkiej dobie.

Oto samym pojrzeniem Król złą..... skromi,
 Równie tak jako Orzeł, gdy mdłe ptaki gromi.
 Przeszedł Państwo wprzek i wzdłuż, Osadę stołeczną
 Ogniem zniósł.... pojmał, skąd ma sławę wieczną ²⁾.

3) *O śnie.*

Około czego za dnia umysł ludzki chodzi,
 To mu wszystko na pamięć cicha noc przywodzi.
 Uśnie-li pracowity łowca snem zmożony,
 Myśl wywiera psy w pole, abo w gaj zielony.

Sporny swarów rad słucha, dekreta skazuje,
 Żołnierz ochotny przez sen wsiadać się gotuje.
 Żeglarz towar sztychuje, a swoich łakomy,
 Nie zapomina garnąć groszów z każdéj strony.

Woźnicy wóz na myśli: Ów zaś, co miłuje,
 W nocnej kradzieży sobie najwięcej smakuje.
 Chorego strumień wody kryształowej budzi,
 Którym go sen znikomy bez potrzeby ludzi.

Mnie Muza nauczona i w pół ciemnej nocy
 Ciągnie do nauk swoich, dodając pomocy.
 Bo mi się zdało, a ja wśród Zamku jasnego
 Niosłem Rymy przed nogi Jowisza władnego ³⁾.

¹⁾ Na wyprawę Wisłą armaty za Zygmunta III króla. Zapewne mowa tu tylko o przewiezieniu armaty z lewego na prawy brzeg Wisły. (*Przyp. Red.*).

²⁾ Z „Wirydarza poet.“ fol. 152

³⁾ Z „Wirydarza poetyckiego“ fol. 153

4) *Do Zazdrości* ¹⁾.

Ad imitationem Vivet Maeonides.

Zkądżeś to, o Zazdrości, żeś mnie hańbić chciała
 A mój Żywot spokojny źle udawać śmiała.
 Żem przykładem swych przodków, gdy służył wiek młody,
 Nie chciał z krwawej wysługi niepewnej nagrody,

Ani się uczył mownych Praw, ani mnie zwano
 Z liczby tych, gdzie Urzędy złotem kupowano.
 Nie tego. Jędzo, szukam, co jest błąd znikomy.
 Ale abym wszytkiemu światu był znajomy;

Kto Zamki budownemi, kto gęstemi wsiami,
 A ja niepodległemi złej śmierci rymami.
 Żyw i dziś Maeonides, póki staje świata
 Zawsze będę wspominać wdzięcznego Arata.

A dokąd trwać na niebie będzie ogień żywy
 Nie przestanie żyć Maro i pług jego krzywy;
 A ludzie zaniechają dopiero w te czasy
 Tytyra z Aeneasem, gdy zaginę lasy.

Ustępują królowie Rymom z walecznemi
 Tryumfy i Paktolus z piaski bogatemi.
 Pospółstwo śmieci łapa, mnie mój złotowłósy
 Apollo zdrojem poi kastalijskiěj rosy.

5) *Do Panny Bogumily Zielińskiej.*
(Dziękując za poduszkę).

Nie wiem, co w tobie myśl tak bardzo budzi,
 Żeś Bogu miła, to nie dbasz o ludzi.
 Pókiś na ziemi, z ludźmi żyć potrzeba,
 Po śmierci się miěj dopiero do Nieba.

¹⁾ „Wirydarz poetycki“ str. 154.

Samą się osądź, jeśli się godziło
 Tak postępować z gośćmi, Boguniło.
 Obesłałaś mnie poduszką fałszywą,
 Co miasto pierza napełniałaś pokrzywą.

Jakom się wyspał tak ci też dziękuję:
 A nie na lepszej sypiać ci wieszuję ¹⁾.

6) *In Effigiem
 Stephani Czarnieci Palatini Kijoviae.*

Hic est Sarmaticis Bellator magnus in oris,
 In cunis Mars, cui praebat ipse manus
 Et Bellona latus stricto mucrone ligabat
 Cum daret infanti Pallas amica cibum.

Hic domuit Svecos et fecit Marte minores
 Hic et Rakotzij ruina prima fuit
 Hic Lechiam multis implevit et ante triumphis
 Crebro cum Cosacis bella secunda gerens ²⁾.

III.

F r a s z k i.

1) *Drwa Olbrychta Karmanowskiego* ³⁾.

Wstydąm się drwić, i nierad, kiedy kto drwi słucham,
 I kiedy drwiny trzy p o t r z y, rad plecami rucham,
 A nie wiem, żeby kto się ze drwienia ucieszył,
 Albo wiedząc, kiedy drwią, z chęcią się tam spieszył,

Bo i ci, co przy drwieniu z trefunku bywają,
 Radzi więc zeszedz się, i--toć D r w i ł—gadają.

¹⁾ Z „Wirydarza poet.“ fol. 153.

²⁾ Z „Wirydarza poetyckiego“ fol. 152

³⁾ Rożycki „Penu synopt.“ fol. 428. Używanie tego wyrazu w znaczeniu przenośnym nie jest rzadkie w literaturze wieku 16 i 17-go, mianowicie dla zaznaczenia częściej mowy, rzeczy bez sensu, bez smaku, częstych, próżnych, niesmacznych. Górnicki (Dworzanin): „Co odpowiedzieć, gdyż twoja mowa drwa i pajęczyny.

Ale niechaj gadają, jako chcą, o drwieniu
Ci, co drwienie u siebie mają w obrzydzeniu,

Wieręć się i z drwienia nie chcę zgoła szydzić
I za drwienie—drugiego niepotrzebnie wstydzić;
Byle drwił nie ku szkodzie, lecz z dobrem drugiego,
Nie wiem, ktoby mógł drwienie poganić takiego.

I jabym się nie gniewał, gdyby mi nadrwiono,
Byle dr w y a nie s ł o w y—drew w kął nawożono,
Któremi bych piec nagrzał dla dziątek zagrzania.
N a d r w i ł a b y kucharka kuchnię dla śniadania.

Co bez d r e w być nie może, choćby się kto brzydził
D r w i e n i e m drugich, Ja nie tak: anibym się wstydził
N a d r w i ć tak i drugiemu, gdyby było czego;
Lecz gdy nie masz, rad d r w i e n i e przyjmę od drugiego.

2) *Wesele towarzyskie* ¹⁾.

Dobra myśl i wesele do nas przyjechało:
Dud pełen Wóz, jest widzę i skrzypiec nie mało.
Witajcie, wdzięczni gości, chcemy wam być radzi,
Panie młody, każ przynieść kobierzec czeladzi,

Występujcie, (Xiadz woła), którzy wstępujcie
W stan Święty. Pierwszy Adam, kiedy wiedzieć chciecie...
Wiąż, Xiężę, nie bawiąc się długiemi wywody,
Jakie miała z Adamem pierwsze Ewa gdy:

Sam to tam Bóg sporządził, jako słyhać w Raju,
Którzy pierwszym początkiem ludzkiego Rodzaju;
Ty powiedz, jako sobie wiarę mają chować:
Już oni w to potrafią, jako się miłować.

Nie pierwsza to obojgu: Pan młody miał żonę,
Pani męża; jedno mu uchodziła w stronę.
Już po ślubie! Niech wodę oddawają sładzy,
Zaczym z kuchni przyniosą pierwsze danie drudzy.

Regestr zginął: Siadajcie kto godzien do stołu!
A ty, krzyczy, wprzód mięso postaw do rosolu.

¹⁾ „Wiryardz poeticki“ str. 145—150.—Rożyckiego „Peny Synopt.“
fol. 420—422, jest ten sam tekst przepisany.

Potém niechaj z korzeniem co ciepłego dają:
Są Kury jest Zwierzyna i Flaki być mają.

Ceremonii tu nie masz, wszystko dobrzy ludzie.
Panie młody, kaźcie się ozwać swemu dudziel
Noście wina chłopięta; goście jakoś mdleją
Podobno nie dojedli, niechaj wzdy doleją.

Za zdrowie nowój Pary spełnić się godziło,
Kto łaskaw życz, aby się dobrze im wodziło,
Ja sam pierwszą wypiję, a z taką nadzieją,
Że każdy z was będzie chciał spełnić mi koleją

Wierę słusznie: Ja za Twe spełnię, Panie Młody,
Bodajes mógł tak wiele jako masz urody;
Ale jakoś poziwasz; sen to znamionuje.
Powiadaj wczas, niechaj się który nagotuje.

Ja za Twe, Gospodyni: Chłopcze, nalej wina,
Bodaj miała przed rokiem córke abo syna,
A Ja ojcem: czemu się Pani uśmiechacie?
Krzesnym mówię, próżno się słów moich chwytacie.

Ja będę pił za zdrowie tego, co już nosi.
Toć mowa: (rzecze Pani) djabeł niech was prosi
Z takowém winszowaniem. Są uczciwsze żarty,
A te, kto wniósł, bodaj miał łeb prędko odarty.

Wymknę ja swoje, kiedy niewczas, Pani młoda,
Chłopcy, niech mi sam który pełną prędko poda.
Zda mi się, że tam mają być przewoźne ¹⁾ Piwa?
Nie stało ich, to Ja nic, gospodyni krzywa.

Niechaj drugie noszenie wydają co pręcój,
Mało tam warzyste, pieczystego więcój.
Pano wie o lepszą myśl Gospodyni prosi.
Podaj sam tę Zwierzynę, przy której róg łosi.

U kogo jest kurz w mieszku, róg słabo ratuje,
W Pierścionek bardzo dobry niech która sprobuje.
O lepszą myśl Panowie: Niech się ozwą Baki.
Miło patrzeć na wiosnę, na kwitnące łąki,

¹⁾ Zapewne: przeróżne.

Jeszcze milěj na Panią, gdy siedzi przy boku,
 Poglądając na swego miłego po oku.
 Pan młody się uśmiecha, znać, że gody czuje,
 Brodę głaszcze, wąs kręci, czapki poprawuje.

Pewnie myśli tańcować: zdjęła go tęsknica,
 Jeszcze słońce na Niebie poczekaj xiężyca.
 Dobrze duda. Jadłeś co? Piłbym, dobry Panie,
 A wo zaraz będziesz miał, proszę o nalanie.

Pijże duda, a przecie rozweselaj gości,
 A czegoć nie dostanie: czołem Jěj miłości.
 Xiężyca nie wspominaj, jesze na tym mało,
 Choć wznidzie, my nie pójdziem, aż będzie świtało.

Ledwie teraz południe. Pierszy po obiedzie
 Sam Pan młody do tańca Panią młodą wiedzie.
 Patrzy, jeśli nie chromie: nie wczas, Panie młody,
 Patrzeć było, gdy na niej jechano od wody.

Panny, dziś wasze żniwo, dziś przyjmujcie sługi!
 Jutro, nie pożegnawszy, odjedzie precz drugi!
 Nietylko Białogłowy słowa nie trzymają
 Najdą się i mężczyzni, co też wadę mają.
 Panny, dziś wasze żniwo, która rada skacze,
 Teraz czas, jutro będziem woleli kołacze.
 Pan młody spać się bierze. Dobra noc, Panowie,
 I tego diasek, panicze, nie spaćby przy wdowie.

A teżeście pojedli wszystkie marcypany,
 Wytrzęśliście i bębny i pisane dzbany.
 Nie macie tu co czynić. kto sobie niewoli.
 Pospolita przypowieść, tego głowa boli.

Bądź łaskaw, mamy klucze dobrze się nam stało,
 Będziem pić za tve zdrowie, abyć długo trwało.
 Jednemu to poruczmy, niechaj wino nosi.
 Bardzo dobrze. A komuż? Poruczmy rząd Zosi.

Szkoda zlecać takiego białej płci urzędu,
 Bo za Panną co żywo, aż tam pełno błędu:
 I wino się odmieni i prędzěj wyleci:
 I Panny tak najrychlej dostawają dzieci.

Wezni ty klucze, ochmistrzu, wierny słuگو Paniój,
 Bom to słyszał o tobie, żeś snadź często na niěj

Czeszał suknią załobną, kiedy się umszyła (?)
A ona twych przedmną usług nie ganiła.

Ba i kutner ¹⁾ do góry, darmo głaszczesz brody,
Wiem, że w to nie potrafi tak dobrze Pan młody.
Dla nas wino, a dla was miód, dobra družyno.
Cóż po ceremoniach, pijmy wszyscy wino.

Dobra myśl bez białych głów nie stoi za jaje,
Biegaj chłopcze po Panią, niech zarazem wstaje,
I ty po moję, niechaj w te słowa przychodzi:
Powiedz, że się Pan z inszą do kąta odwodzi.

Bodaj go psi kałali, kto myśli o zwadzie;
A tego pchły, który się spać pierwszy układzie.
Panie idą: graj duda, Ja z pierszą rój wiodeę,
Ja za wami. Toć i ja trzeci nie zawiodę.

Graj duda. Moja Pani bodaj wszystko miała
Wedle myśli, żeś na mą prośbę przybieżała.
Panie bracie, nie tak się wierę obiecało,
Za zdrowie gospodarskie, aby długo trwało.

A wo zaraz wypiję: kazał wam dziękować.
Nie pić nam dziś, macieli dłużej ją piastować.
Za zdrowie gospodarza, aby mu w potrzebie
Broń służyła, wypijam, družbo mój, do ciebie.
Mam ją rad, a gospodarz jak począł z wieczora,
Tak niech robi, jeśli chce odnęćć kantora.

Spatrz (?) kto: daleko do dnia? Już Baby zachodzą.
O Baby nic-rychlój nam téż młode dogodzą.
Pytam jeśli już świta? Ma się rozedniewać.
Terazby o xiężycu, dudko, co zaśpiewać,

A w południe o Słońcu, o Gwiazdzie wieczorem,
Chceszli, aby szły pieśni zawsze swoim torem.
Próżno spać, dzień jak ma być, zniknęła i zorza,
Do nas przecie nie widać jeszcze gospodorza.

Więc my pójdziem do niego. Witaj, Panie młody,
Spełna masz nos, w piwnicy przecie nie bez szkody.

¹⁾ Barwowa suknia. Zob. u Lindego s. v.

Lecz to mniejsza: będąli kołacze z rozynki,
Myśmy dawno już chcieli oddać upominki.

Ale Pani nie chce brać pereł ni złota,
Gniewa się, pewnie się jej nie zda twa robota.

Ba—nie żart, Panie młody, sieczki przyniesiono,
Jest i kołacz, ale go nie bardzo maszczono.

Pani bierz z łaską to, coć mąż przez mię oddaje,
Złoto dobre, choć Panu siła nie dostaje.

Cukier słodki, co mówisz? Gdzie gańba mężowi,
Tam i cukier zrówna się, mówią, piołunowi.

HRABIA JULIUSZ ANDRASSY.

(Przyczynek do nowoczesnych dziejów Austro - Węgier).

przez

Eugeniusza Lipnickiego.

Jako główny obok Deaka autor ugody austriacko-węgierskiej i prezes gabinetu węgierskiego 1867 — 1871, następnie jako minister spraw zagranicznych monarchii habsburskiej, 1871 — 1879, hrabia Juliusz Andrassy nie tylko w dziejach swego narodu, lecz także w dziejach Austrii tudzież na polu ogólnieuropejskiej polityki zajmował miejsce nader wybitne. Przywrócenie dawnego samorządu korony św. Szczepana było poniekąd logicznym skutkiem wyparcia Austrii z Niemiec. Odtąd, pozbawiona swój dawniej na pozór świetnej, w rzeczywistości kosztownej i anormalnej pozycji w Niemczech, dynastia habsburska musiała wyłącznie, niż przedtem szukać oparcia u swych własnych narodów i troszcząc się mniej o wewnętrzne sprawy Niemiec, przestrzegać tém pilniej specjalnie austriacko-węgierskich interesów.

Że ta przyrodzona, w miarę rozwoju zasady narodowości narzucająca się przemożnie ewolucya polityki habsburskiej, czyli tak zwane „przeniesienia punktu ciężkości monarchii na wschód“, dokonało się tak szybko i tak stanowczo, jak to poświadcza sojusz austriacko-niemiecki z 7 paźdz. r. 1879, do tego głównie przyczynił się hr. Juliusz Andrassy nie tylko jako prezes gabinetu węgierskiego, ale zarówno i jako spólny minister spraw zagranicznych. Z tego to względu zasługuje on na nazwę męża stanu, który na politykę austriacką wywarł wpływ przeważniejszy, niż którykolwiek z jego poprzedników, wyjąwszy Kaunica i Metternicha, których polityka była jednak mniej jasną, ponieważ zaprzatnięci zbyt znacznie za-

chowaniem tradycyjnego wpływu dynastji habsburskiej na zachodzie, w Niemczech i Włoszech, nie mogli poświęcić dosyć uwagi specjalnie austriacko-węgierskim interesom na wschodzie.

Pominąwszy tę doniosłą czynność Andrassego na polu wielkiej polityki w chwili, kiedy nastąpił w dziejach monarchji habsburskiej stanowczy przełom pomiędzy przeszłością a przyszłością, sam bieg życia niedawno zgasłego męża stanu, chociażby był wywierał wpływ mniejszy, czynił go osobistością nadzwyczaj zajmującą. Wszystko w jego życiu było niezwykle, niepospolite, oryginalne i dramatyczne. Innym sposobem, niż wszyscy inni, dobił się i ustąpił z najwyższego stanowiska, jakie zająć może mąż stanu w monarchji.

Potomek jednego z najstarożytniejszych rodów, licząc zaledwo 25 lat rzucił się w wir powstania, rozpoczął zawód publiczny jako żołnierz, niebawem jako pełnomocnik rządu Debreczyńskiego przerzucił się na pole dyplomatyczne, skazany zaocznie na śmierć, przebywał lat 8 na emigracyi, jednak, przeczuwając przyszły zawód, usuwał się w tym czasie od wszelkich skrajnych zamysłów towarzyszy wychodźców. Powróciwszy do kraju, ruchliwy, rzutki, nerwowy, zawarł najściślejszy związek z flegmatycznym, rozumnym, ostrożnym Deakiem, olśniewał wytwornością i przepychem jako prezes pierwszego normalnego gabinetu węgierskiego, dowcipem i przyrodzoną zdolnością, które wynagradzały brak rutyny, jako minister spraw zagranicznych; wreszcie ku powszechnemu zdumieniu ustąpił w dzień po podpisaniu najważniejszego aktu swego zawodu publicznego, sojuszu niemiecko-austriackiego.

Ustąpił w sposób bezprzykładny, bo wszyscy jego poprzednicy w pałacu przy placu balowym, albo tam doczekali się śmierci, albo też musieli go opuścić wskutek porażki, jakiej doznał ich system polityczny. Ustąpiwszy z urzędu, nie przestał wywierać wpływu przeważnego, niekiedy stanowczego nie tylko na sprawy węgierskie, ale i na ogólną politykę monarchji habsburskiej.

Ostateczny sąd o takim mężu stanu wypowie historia na podstawie dokumentów, które dotąd nie są nam dostępne i zapewne długo jeszcze pozostaną w ukryciu, bo archiwa austriackie staranniej przestrzegają swych tajemnic, niż inne. Właśnie dla tego, nie czekając owych dokumentalnych wyjaśnień, spieszymy zestawzić poniżej w głównych zarysach choć pobieżny obraz tej ze wszech stron zajmującej indywidualności; pewni zresztą, że w głównej rzeczy wyprzedzimy tylko sąd przedmiotowego dziejopisarstwa.

I.

Hrabia Juliusz Andrassy de Csik-Szent-Kiralyi et Krasnahorka urodził się 8 marca r. 1823 w Zemplinie z starożytnej rodziny ma-

dziarskiej, wywodzącej ród swój od mitycznego Andorasa, którego pierwszy król węgierski, św. Szczepan, mianował swym namiestnikiem w Siedmiogrodzie. Stwierdzony dokumentami rodowód Andrassych, rozpoczyna się od Marcina Andrassego, wymienionego w r. 1548 pomiędzy naczelnikami madziarów siedmiogrodzkich. Marcin Andrassy otrzymał r. 1569 majątek Csik-Szentkiralyi. W r. 1585 brat jego Piotr stał się właścicielem majątku Krasnahorka w komitacie Goemoere. Ztąd wymieniony powyżej podwójny przydomek Andrassych.

Przeszedłszy w 16-tém stuleciu na mocno rozpowszechniony w północnych Węgrzech protestantyzm, w drugiej połowie 17-go stulecia Andrassowie powrócili na łono kościoła katolickiego. W r. 1676 naczelnik rodu Mikołaj, nadżupan komitatu Goemoere, otrzymał tytuł barona, w sto lat później r. 1780, potomek jego, generał Karol, za zasługi, jakie sobie zaskarbił w wojnie pruskiej i francuskiej, był wyniesiony do stanu hrabiowskiego.

Wnuk jego, hr. Karol, ożeniwszy się z najbogatszą naówczas dziedziczką w Węgrzech, hrabianką Etełką Szapary, znacznie pomnożył majątek rodzinny. Ten hr. Karol Andrassy, ojciec sławnego męża stanu, przy wielkiej odwadze i znakomitych przymiotach umysłu i serca, był wielkim dziwakiem. Z licznych swych rezydencji obrał sobie najskromniejszą, parterowy pałacyk w Olahpatace, gdzie, ilekroć nie było gości, przesiadywał ciągle w izbie, najczęściej bez surduta. Za młodu z szczególném zamiłowaniem pasł gęsi. Z tém wszystkiem brał żywy udział w sprawach publicznych. W wydanej w Lipsku w języku niemieckim broszurze bronił historycznych praw korony węgierskiej i wspierał gorliwie ruch narodowy i postępowy, który się w Węgrzech obudził po r. 1830.

Z trzech synów jego, Emanuela, Juliusza i Aladara, średni po ojcu odziedziczył niepospolite zdolności, a także, jak się zdawało z początku, pewną ekcentryczność. W domu nauczył się po madziarsku, niemiecku i słowacku. Uczęszczając do liceum w Zemplinie przyswoił sobie dokładnie język francuski i angielski a nadto hiszpański, aby jak mówił, łatwiej rozmówić się z pięknymi andaluzyankami.

W r. 1838 z starszym bratem zapisał się na wszechnicę peszteńską, aby słuchać prawa. Około młodych hrabiów zebrało się wkrótce grono zdolnych młodzieńców, pomiędzy którymi górowali Wojciech Lonyay i późniejszy autor „tragedyi ludzkości“ Emerich Madach. W tych kołach często namiętnie rozprawiano o sprawach publicznych: młody hrabia Juliusz wtedy zdumiewał kolegów bystrością sądu i gienialną szybkością, z jaką sobie przyswajał teorie, wykładane w wszechnicy.

Skończywszy studia w r. 1841, odwieziony przez rodziców aż do Berna, odbył w towarzystwie mentora Peregriniego pier-

wszą podróż do Francji. W Paryżu, gdzie zabawił pół roku, zwrócił na pewnym wieczorku na siebie powszechną uwagę, gdy z kilku paniami różnej narodowości rozmawiał z każdą w jej języku. Następnie zwiedził Hiszpanię, gdzie się spotkał po raz pierwszy z późniejszym cesarzem Napoleonem III. W powrocie zboczył do Hamburga. Z Cuxhaven pragnął dotrzeć do Helgolandu, gdy jednak wszczęła się gwałtowna burza, żaden ze statków, utrzymujących komunikację z wymienioną wyspą, nie śmiał opuścić portu. Młody hrabia najął za 40 talarów łódź i przez całą godzinę wytrwał na zburzonych bałwanach, aż się przekonał, że niepodobna dotrzeć do celu. Opowiadając ten epizod w późniejszym wieku, zwykł był dodawać: „Nie prawdaż, już wtedy byłem upartym“?

Powróciwszy do kraju, chociaż już na mocy podziału dóbr rodzinnych, otrzymał majątek Terebes, najczęściej przebywał w Peszcie, gdzie wtedy wrzał ruch narodowy i ścierały się zasady liberalno-konserwatywne hr. Szecheniego z radykalnemi młodego Kossutha, który był rozpoczął swój zawód urzędowy jako fiiskal czyli sędzia patrymonialny u babki hrabiego Juliusza Andrassego, hrabiny Szapary. Nadaremnie hr. Stefan Szechenyi w broszurze „Akelet nepe“ (naród wschodu), br. Aurel Dessewffy w „Vilagu“ ostrzegali przed skrajnym prądem, który podniecał Kossuth w pierwszym dzienniku madziarskim „Pesti Hirlap“. Znany już w całym kraju z swych sprawozdań sejmowych, wzrosłszy niesłychanie w popularność w czasie uwięzienia swego, Ludwik Kossuth, urodzony w komitacie zemplińskim r. 1802, objąwszy na początku 1841 redakcją wymienionego dziennika „Pesti Hirlap“, który wtedy liczył 60 abonentów, w krótkim czasie dobił się ogromnej, jak na owe czasy liczby 7000 abonentów, wkrótce stał się przywódcą stronnictwa postępowego i wywierał ogromny wpływ na opinię publiczną.

Młody hr. Juliusz Andrassy, powróciwszy wtedy z Francji, wrażliwy, śmiały i trochę ekscektryczny, zbliżył się do Kossutha i raz po raz zasilal swemi artykułami jego dziennik, który się stał główną naówczas w Węgrzech trybuną. I w późniejszych latach, po r. 1860, niekiedy, jak Cavour, chwycił za pióro.

Stosunki towarzyskie zbliżały go jednak do Szecheniego. Raz w grudniu r. 1846 w kasynie szlacheckim w Peszcie bawiło się grono młodych magnatów. W tem hr. Szechenyi przypomniał, że w pałacu hr. Keglewicza w Budzie odbywa się koncert sławnego Vieuxtempsa i zapytał, kto mu zechce towarzyszyć? Wtedy nie było jeszcze żadnego mostu na Dunaju. Nie było też parowców; aby dostać się z Pesztu do Budy na prawem brzegu rzeki, trzeba było wsiąść do łódki a taka przeprawa przy gwałtownej burzy przez kry lodu była niebezpieczną. Zapytanie więc hr. Szecheniego wywołało zdumienie. Goście z zakłopotaniem spojrzeli po sobie. Przy takiej burzy i w nocy—taka przeprawa! I dla czego?

Gwoli koncertowi! To się wówczasnej jeunesse dorée wydawało prostém szaleństwem. Atoli hr. Szechenyi wstał, pożegnał się i obróciwszy się raz jeszcze u drzwi zawołał:

— Jeżeli kto pragnie mi towarzyszyć, chętnie go przyjmę w mojej łódce.

Wtedy dwóch młodzieńców chwyciło za kapelusze: jednym był hr. Juliusz Andrassy, drugim terażniejszy marszałek klubu liberalnego izby poselskiej, baron Fryderyk Podmanicki. Przy strasznej burzy trzej odważni magnaci przeprawili się przez Dunaj i wysłuchawszy koncertu, o północy tą samą drogą powrócili do Pesztu. Szechenyi, nie myśląc o sobie, chwalił tylko swych młodych towarzyszy z powodu odwagi i zmysłu artystycznego. W ówczesném towarzystwie arystokratyczném nie jeden byłby się odważył na podobnie śmiały czyn wskutek zakładu lub z powodu schadzki miłosnej; ale potrzeba było trzech wybranych, aby narażali życie dla wysłuchania koncertu.

Młody hr. Juliusz Andrassy już wtedy przewidywał potężny, przyszły rozwój stolicy węgierskiej. Gdy zatem hr. Szechenyi rozpoczął budowlę sławnego, nazwanego po nim mostu łańcuchowego, hr. Juliusz Andrassy zganił ten projekt i radził wystawić kamienny most, nie tylko dla karet, lecz także dla ciężarów. Hr. Szechenyi śmiejąc się, odparł:

— Po cóż? Przecież karety jadących do Budy septemwirów most mój wytrzyma.

I teraz mostem Szecheniego pomiędzy Budą a Pesztem obiegają tylko karety i dorożki. Tymczasem za rządów Andrassego powstał ogromny kamienny most Małgorzaty, po którym turkocą tramwaje i ciężkie wozy ładunkowe, a nadto poniżej mostu Szecheniego, na wschodnim krańcu stolicy, łączy dwa brzegi potężnej rzeki żelazny most drogi żelaznej.

Zanim to się stało, trzeba było przebyć 20 lat tragicznych przesileń. Na pamiętny sejm węgierski 1847 r. 24 letni hr. Juliusz Andrassy był wybrany z swego ojczystego komitatu zemplińskiego. W sejmie przyłączył się do stronnictwa skrajnego, któremu przywodził Ludwik Kossuth. Aby zrozumieć prąd, jaki wówczas przeważał w Węgrzech, dosyć przypomnieć okoliczności, w jakich dokonał się wybór Kossutha na „ablegata“ komitatu peszteńskiego. Od kilku tygodni wrzała w stolicy namiętna agitacja wyborcza. W dzień wyboru 6000 szlachty przybyło do stolicy, a pozostawiwszy powozy na przedmieściach, częścią konno w paradnym stroju narodowym, częścią pieszo, wyprzedzeni kapelą cygańską, ruszyli gromadnie przed pałac komitatu; w orszaku tym postępowały hrabiny Karolyi, Batthyanyi, Szapary, Orczy etc., inne panie z okien powiewały chustkami. Przed pałacem komitatu wino płynęło strugami. Baron Podmanicki wychylił puhar za zdrowie wyborców z przedmieść, wołając: „W dziejach węgierskich są trzy ważne

epoki: Atyli, św. Szczepana i wyboru Kossutha Lajosa“. Baron Eoetvoes, stanąwszy na stole, w imieniu komitatu przemówił do kandydatów Kossutha i Szentkiralego, którzy odpowiedzieli wśród grzmiących oklaskach wyborców. W tak uroczysty sposób pomi-
mo ostrzeżeń hr. Stefana Szecheniego, Kossuth otrzymał mandat peszteński,

Trzeba nam teraz wkrótkich słowach nakreślić tło, na którém się odbyła pierwsza, rewolucyjna część czynności publicznej hr. Andrassego.

Pod wrażeniem nadeszłych z Paryża wieści, dnia 3 marca r. 1848, Kossuth w sławnej mowie zaproponował adres do cesarza króla z żądaniem ustanowienia odpowiedzialnego sejmowi ministerjum węgierskiego. Z razu konserwatywne stronnictwo pod przewodnictwem najwyższego sędziego Majlatha przeparało odroczenie adresu. Wieść o powstaniu wiedeńczyków i upadku ks. Metternicha (13 marca) przechyliła szalę zwycięstwa na stronę Kossutha. Dnia 16-go marca deputacya sejmu węgierskiego wręczyła w Wiedniu adres cesarzowi Ferdynandowi. Dnia 11-go kwietnia cesarz i król stanął przed sejmem węgierskim, który naówczas obradował w Pressburgu i po raz pierwszy przemawiając w języku madziarskim, przystał na żądanie sejmu i na utworzenie ministerjum węgierskiego, które też natychmiast 17-go kwietnia pod prezydencją hr. Ludwika Batthyani'go objęło rządy; Kossuth otrzymał też finansów. Jednym z pierwszych czynów nowego gabinetu było zamianowanie młodego hr. Juliusza Andrassego nadzupanem komitatu zemplińskiego. Rzucił on się wtedy w ruch narodowy z zapalem młodzieńczym i z tą niepospolitą energią, którą umiał zawsze zwracać na siebie uwagę.

Dnia 5 lipca nowowybrany sejm węgierski zebrał się w Peszcie, zagajony w imieniu cesarza-króla przez palatyna (wicekróla) arcyksięcia Szczepana. Dotąd stosunek pomiędzy narodem węgierskim a tronem był całkiem normalny. Atoli tak zwana „kamaryla“ na dworze cesarskim od samego początku ustępstwa, uczynione Węgrom, uważała jako wybieg chwilowy i dążyła do ich zniweczenia. Ku temu posługiwała się przedewszystkiem chorwatami. Generał Jelaczyz wbrew prawom ministerjum węgierskiego został mianowany banem Chorwacyi. Natychmiast rozpoczęła się wstręt-
na i w swych skutkach nader szkodliwa komedia: ban Jelaczyz, na mocy tajnych instrukcyi z Insbrucku, gdzie wówczas dwór prze-
bywał, rozpoczął wojnę z Węgrami, publicznie potępiony przez cesarza i króla jako zdrajca stanu. Wojska węgierskie odparły inwazyę Jelaczyca. W tém trudnym położeniu palatyn arcyks. Szczepan usunął się z urzędu i potajemnie opuścił Węgry. Wtedy cesarz naczelnym swym gubernatorem, któremu posłuszne być miały wszystkie cywilne i wojskowe władze w Węgrzech, zamianował generała hr. Lambergą. Było to stanowczem naruszeniem nie tylko

świeżo potwierdzonej przez cesarza i króla, lecz nawet dawniejszej konstytucyi węgierskiej. Tym sposobem dwór, względnie kamaryla, która panowała w imię słabego i niedołężnego ces. Ferdynanda, pierwsza dopuściła się bezprawia.

Odtąd spór się zaostrzał. Hr. Lamberg, jak w kilka dni potem minister wojny hr. Latour w Wiedniu, dnia 27 września został zamordowany przez motłoch na moście Szecheniego. Hrabia Bathyany ustąpił. Dnia 3 go paźdz. pojawił się manifest cesarza, rozwiązujący sejm węgierski, a nadto ban Jelaczyc został mianowany zastępcą cesarza w Węgrzech o nieograniczonem pełnomocnictwie! Wtedy rząd węgierski, rozróżniając tak samo, jak wiedeńscy, pomiędzy monarchą a Kamarylą przywłaszczającą sobie władzę najwyższą, rozkazał stojącemu na granicy wojsku wyruszyć na pomoc Wiedniowi. Wojsko węgierskie pod dowództwem generała Mogi dotarło aż do Schwechatu w pobliżu Wiednia, tam stoczyło bitwę z wojskami cesarskimi, ale nie wsparte przez oblężonych wiedeńczyków, musiało się cofnąć. Młody nadzupan Komitatu zemplińskiego, Juliusz Andrassy, dowodził w tej bitwie batalionem honwedów swego komitatu i jeszcze w późnym wieku lubiał przy okazji powtarzać: „I ja byłem pod Schwechatem“!

Tymczasem w grudniu r. 1848-go ces. Ferdynand złożył koronę. Nowy 18-to letni cesarz Franciszek Józef, zostający pod wpływem kamaryli, mianował księcia Windischgraetza naczelnym wodzem i dyktatorem w Węgrzech. Sejm węgierski jednak nie uznawał ani abdykacyi Ferdynanda V-go, ani władzy ces. Franciszka Józefa, dopóki by nie zaprzysiągł konstytucyi węgierskiej i nie koronował się jako król Węgier. Była to sytuacja tak zawiła, że nawet chłodniejsi od młodego Andrassego patryoci węgierscy mogli przypuszczać, że formalne prawo znajduje się po stronie sejmu węgierskiego, nie zaś po stronie Windischgraetza.

Zresztą marszałek dyktator nie zdobył sobie sławy w tej kampanii węgierskiej. Wprawdzie, gdy rząd węgierski przeniósł się do Debreczyna, ks. Windischgraetz 5-go stycznia r. 1849 wkroczył do Pesztu, wkrótce jednak wojska madziarskie odniosły szereg zwycięstw; austriacy w nocy z 23 na 24 kwietnia opuścili Peszt. Ks. Windischgraetz złożył komendę naczelną a dnia 14 kwietnia sejm węgierski, na wniosek Kossutha, dynastją habsburską złożył z tronu węgierskiego. Kossuth otrzymał godność „gubernatora Węgier“. 21 maja Goergej zdobył Budę, Kossuth z sejmem odprawili uroczysty wjazd do stolicy.

Za złożeniem dynastji habsburskiej z tronu, poszła nominacja ambasadorów Węgier do obcych mocarstw. W Paryżu już od kilku miesięcy sprawował taki urząd hr. Teleki. Do Carogrodu postanowiono wysłać hr. Juliusza Andrassego. Należał on wtedy do korpusu, oblegającego Budę. Z powodu swęj nominacyi pułkownikiem huzarów tudzież posłem do Carogrodu, dnia 19 maja przed-

stawił się naczelnemu wodzowi, Goergiejowi. Goergiej, były oficer cesarski, nawet w przededniu zwycięstwa marzył o porozumieniu się z Wiedniem i nie lubiał młodych magnatów, choćby najodważniejszych. Gdy go zatem hr. Andrassy zapytał, czy ma dla niego polecenie do Carogrodu, odparł chłodno:

— Nie, nie mam żadnych, panie hrabio! Najlepszą zresztą, mniemam, rzeczą będzie, że tu zwyciężą austryaków, Kossuth potem z nimi się pogodzi, a hrabia—pozostaniesz w domu!

W dzień po zdobyciu Budy, 22 maja r. 1849, hr. Andrassy wyjechał na swą pierwszą misję dyplomatyczną. Z Goergiejem spotkał się dopiero znowu w r. 1867-ym. Wtedy minister przypominał sobie swego dawnego naczelnego wodza i wystarał się dlań o posadę.

Z Pesztu hr. Andrassy z sekretarzem Kissem i służącym Feliksem udał się najprzód do Debreczyna, gdzie otrzymał od Kossutha ostatnie instrukcje, od ministra spraw zagranicznych, hrabiego Kaźmierza Batthyanego, listy uwierzytelniające, od skąpego ministra skarbu, Duszeka, 3000 dukatów, które miały wystarczyć na daleką podróż, utrzymanie w Carogrodzie i nieodzowne „bakszysze“ dla urzędników tureckich. Młody ambasador nasamprzód zatrzymał się (29 maja) w Białogrodzie, gdzie miał skłonić rząd księcia Karageorgiewicza do odwołania ochotników serbskich z Węgier, co mu się też udało. Od rezydującego wówczas jeszcze w cytadeli białogrodzkiej baszy, Husseina, otrzymał dla siebie i towarzyszy paszporty na imię... kupców duńskich. Następnie, jadąc na lewym brzegu Dunaju, hr. Andrassy dotarł do Orsowy. Zaoopatrzony przez tureckiego dowódcę Nowej-Orsowy w czółno i pięciu żołnierzy, popłynął Dunajem przez niebezpieczne katarakty do Widynu, a ztamtąd najętym czółnem do Ruszczuku, skąd konno dotarł do Warny. Tam zamierzał wsiąść na parowiec kompanii tureckiej. Tymczasem kompania ta zaniechała żeglugi na morzu Czarném. Wsiąść na parowiec austriackiego Lloyd'a w danych okolicznościach było rzeczą zbyt niebezpieczną. Już więc hrabia polecił oberżyscie wystarać się o konie do Carogrodu, gdy nadjechał parowiec austriacki. W wysiadającym na brzeg kapitanie Poirecie sekretarz Andrassego, Kiss, poznał dawnego przyjaciela i towarzysza podróży na wschód. Kapitan Poiret natychmiast oświadczył gotowość zabrania ambasadora rządu debreczyńskiego, który też po 13-tu godzinnéj jeździe dnia 10 czerwca r. 1849 stanął szczęśliwie w Carogrodzie.

Tu na przedmieściu Bebek nad Bosforem zajął dla siebie skromny dom, służbę zwiększył o drugiego lokaja i kucharza, obydwóch greków. W czasie upału spoczywał na słomianych kobiercach, w dziedzińcu, pałac fajkę a przy zachodzie słońca konne odbywał wycieczki aż do „Siedmiu wież“, do Ortakoj, Bujukdere, Terapii i Janikoi, wracając często dopiero o północy. Krótko przed odjazdem ku-

ryera dyktował sekretarzowi Kissowi raporta dla rządu węgierskiego. Jak później, już na wstępie swego zawodu dyplomatycznego Andraszy dyktował nadzwyczaj spiesźnie, przechadzając się wielkimi krokami po pokoju. Im większy był pośpiech, tem jaśniej i dobitniej rozwijały się myśli jego i znajdował najodpowiedniejsze wyrazy. W jego stylu jędrnym i ożywionym odzwierciedlała się dokładnie oryginalna indywidualność; w tym względzie przypominał on sławnego Armanda Carrelą, który, gdy mu ktoś zarzucił, że tak się nie pisze, odparł: „Nie piszę się tak, jak piszą,—lecz jak ja piszę“.

Od razu młodemu ambasadorowi rządu węgierskiego udało się wejść w bliskie i przyjemne stosunki nie tylko z rządem tureckim, lecz także z niektórymi dyplomatami obcych mocarstw. Pierwsze pomiędzy nimi miejsce zajmował ambasador angielski, Sir Stratford Canning, mąż wielkiej pracowitości, który swych gości przyjmował już przy wschodzie słońca a na dwór sułtański wywierał wpływ znaczny. Przyjął on Andrassego jaknajuprzejmiej. Równie przyjemne stosunki łączyły go z posłem rządu turyńskiego, baronem Tecco, z posłem amerykańskim Mr. Brownem, z emigrantem a późniejszym ministrem rumuńskim, ks. Janem Gliką, z Mahmedem Alim, zięciem Sułtana Abdula Medszyda i t. d. Oczywiście internuncyusz austriacki, stary hr. Stuermer, z wielką niechęcią spoglądał na ambasadora Kossutha i popadał w namiętny gniew, ilekroć spotkał go u Canninga. Jednak młody dyplomata madziarski zawstydził przeciwnika swego, gdy odrzucił propozycją jego sekretarza, greka, który ofiarował Andrassemu sprzedać tajemnice ambasady austriackiej ¹⁾.

Jeżeli zadaniem Andrassego było skłonić W. Portę do interwencji na rzecz Węgrów, to katastrofa pod Vilagosem (13 sierpnia) szybko położyła tym zabiegom koniec. Wieść o tym wypadku otrzymał przez kuryera z Widynu. Tegoż dnia Sir Stratford Canning złożył mu wizytę kondolencyjną. W kilka dni potem zaprosił Andrassego w ważnej sprawie do siebie i przyjąwszy go,—wbrew swęj zwykłej flegmie, w wielkiem wzruszeniu oznajmił mu, że sułtan otrzymał wezwanie, dotyczące wydania emigrantów węgierskich; ambasador angielski dodał, że ze względu na chwiejne zachowanie się rządu francuzkiego, żądanie to może odniesie zamierzony skutek. Hrabia Andrassy, powróciwszy do domu, przywitał sekretarza Kissa słowami „vae victis“ i napisał—dnia 19 września r. 1849,—do Kossutha raport o grożącym emigrantom węgierskim niebezpieczeństwie. Była to ostatnia depesza Andrassego z Carogrodu. Ostrzeżony nadto przez baszę Redszyda, hr. Andrassy zwol-

¹⁾ Opis tej podróży, oparty na niedrukowanym dotąd pamiętniku sekretarza Kissa, ogłosiła „Neue Freie Presse“ w odcinku numerów 9158, 9159 i 9163.

nił z służby sekretarza, lokaja zaś Feliksa odesłał do domu, resztę otrzymanych w Debreczynie 3000 dukatów odesłał do Widynu, celem rozdania pomiędzy zgromadzonych tam emigrantów węgierskich i dnia 25 września na parowcu francuskim odplynał do Marylii, skąd niebawem przeniósł się do Paryża.

Tymczasem w Węgrzech rozpoczęły się sądy wojenne nowego naczelnego wodza wojsk austriackich, generała Haynau, Hesseńczyka. Jako najslawniejsza ofiara zginął prezes pierwszego gabinetu węgierskiego hr. Ludwik Batthyany. Urodzony r. 1809, służył za młodu w wojsku, potem z żoną odbywał długie podróże po Europie i na wschód, w sejmie r. 1843 — 44 odznaczył się gorącym patryotyzmem, 18-go kwietnia r. 1848 był mianowany przez cesarza i króla prezesem gabinetu węgierskiego, z którego ustąpił 11 września, gdy inwazyja Jelaczyca odsłoniła dwulicowość polityki wiedeńskiej, Z sejmu 5 paźdz. usunął się na wieś, pod koniec roku powrócił do Pesztu, ale nie brał żadnego udziału w wojnie. Kiedy rząd węgierski przeniósł się do Debreczyna, Batthyany pozostał w Peszcie, gdzie 8-go stycznia r. 1849 został aresztowany na wieczorku u hrabiny Karolyi. Skazany na śmierć, dnia 6 paźd. został rozstrzelany, znaczny majątek jego uległ konfiskacie. Był prezes gabinetu wiedeńskiego baron Wessenberg, dowiedziawszy się o tém, w liście z 15 paźdz. zauważa: „Zgon Batthyanego pograżył Peszt w głębokim smutku. Jeszcze przed rokiem mój kolega jako prezes gabinetu węgierskiego, skończył życie na rusztowaniu. Czyż ten widok, przypominający barbarzyńskie czasy, był konieczny? I czyliż konfiskacya majątku według panujących dziś w krajach cywilizowanych wyobrażeń jest sprawiedliwa?“¹⁾

Prócz hr. Batthyanego z rozkazu Haynau'a zostali rozstrzelani lub powieszeni 6 października w Aradzie marszałek izby magnatów Perenyi, b. minister Czani, generalowie Kiss, Lazar, Desveffy, hr. Vecsay, hr. Leiningen, Aulich, Poltenberg, Nagy Sandor i Damianicz. Za innymi wybitnymi naczelnikami powstania poszły listy gończe. Mniej skompromitowani, jak hr. Stefan Batthyany, młodszy brat Juliusza Aladar Andrassy, późniejsi ministrowie Melchior Lonyay i Stefan Bitto, Emerich Ivanka i inni powrócili do kraju. Przeciwno 36 innym rozpoczęto proces. Dnia 21 września 1851 r. zapadł zaocznie wyrok śmierci, dnia następnego w Peszcie na szubienicy powieszono ich in effigie. Pierwszy na liście był hr. Paweł Almasy, drugi Juliusz Andrassy, dalej minister spraw zagranicznych po 15-ym kwietnia r. 1849 r., hr. Kaźmierz Batthyany, który umarł

¹⁾ Briefe von Joh. Philipp von Wessenberg, Lipsk 1877, tom I-szy.

w Paryżu na cholere r. 1854-o, Ludwik Czernatony, późniejszy minister Gorowe i t. d. W każdym razie ten zaoczny wyrok śmierci mniej hańbił drugiego prezesa gabinetu węgierskiego, hr. Juliusza Andrassego, niż shańbiło Haynau'a morderstwo, jakiego się dopuścił na całkiem niewinnym pierwszym prezecie gabinetu węgierskiego, Ludwiku Batthyanim.

Przebywając w Paryżu hr. Andrassy z młodą uroczą żoną Katarzyną, z domu hrabianką Kendeffy, zajął od razu wybitne stanowisko w najlepszym towarzystwie; uboższych emigrantów wspierał, ile starczyły środki, ale usunął się od wszelkich niybo dyplomatycznych robót swych gorętszych rodaków, jak hrabiowie Teleki, Kossuth, Klapka, Tuerr i t. d. W ostatnich latach namnożyło się mnóstwo pamiętników, które dokładnie wyjaśniają te zachody emigracyi madziarskiej w Paryżu, Londynie i Turynie. Z nazwiskiem hr. Andrassego ani razu nie spotykamy się w odnośnych listach, manifestach i pamiętnikach. Nie licząc jeszcze 30 lat, przyszyły minister nie tylko węgierski, lecz także austriacko-węgierski, wytrzeźwiał już z zapалу, więc więcej wierzył w organiczną pracę i w skuteczność opozycyi legalnej, jaką przygotowywał w zaciszu Deak, aniżeli w spiski.

Powtarzane w różnych biografiach Andrassego historyjki o jego osobistych stosunkach z Napoleonem III, są czczym wymysłem. Według autentycznych nowszych wyjaśnień hr. Andrassy z Napoleonem III, jako cesarzem, spotkał się dopiero w r. 1867. Natomiast bywał w Paryżu u księcia Napoleona. Nie prawda jednak, a by, jak to opowiada pewien biograf, był spędzał z nim całe dni przy kartach, bo hr. Andrassy wcale kart nie znał. Gdy już jako minister spraw zagranicznych bawił z cesarzem Franciszkiem-Józefem w Petersburgu, razu pewnego dostojne grono wyjechało pociągiem umyślnym na polowanie na niedźwiedzie. Zasiadłszy w wagonie salonowym do stolików dostojni podróżnicy dobyli kart. Andrassy, rzuciwszy wzrokiem do koła spostrzegł tylko jedną osobę, nie biorącą udziału w grze, ces. Franciszka Józefa. „Hrabio nie grasz“?—odezwał się doń cesarz,—a więc przysiadź się do mnie pogawędzimy.“ Przy tej sposobności cesarz opowiedział swemu ministrowi, że wprawdzie za młodu poznał karty i grywał w wista, atoli odtąd nie wziął kart do ręki i całkiem gry zapomniał. Andrassy odparł, że nawet tak daleko nie doszedł, bo wcale kart nie zna.

Nie wierząc w szczerść dyplomatów francuskich, ani w trwałość tronu Napoleona III-go, hr. Andrassy chętnie wyjeżdżał do Londynu, gdzie zawiązał stosunki z znakomitymi mężami stanu, studyował gruntownie instytucye i życie publiczne i utwierdzał się w swém przekonaniu o wyższości systemu parlamentarnego nad innymi. Z czasu pobytu jego w Londynie przechowały się liczne anegdoty. I tak razu pewnego, zaproszony na dyplomatyczny

wieczorek u lorda Palmerstona, Andrassy przybył w białym krawacie, przepisany na podobne recepcye. Przy powitaniu się z gospodarzem spostrzeża, że tenże ma krawat czarny. Korzystając z stosownej chwili, hrabia usuwa się do przedpokoju i wdziawa krawat czarny, który miał na wszelkie przypadki w kieszeni, boć należało zastosować się do zwyczajów gospodarza. Ale jakże hrabia zdumiał, gdy powróciwszy do sali na szyi lorda Palmerstona nie dostrzegł czarnego krawatu! Lord tak samo skorzystał był z wolnej chwili, aby na cześć gościa wdziąć biały krawat. Ta komedia omyłek byłaby trwała może długo, gdyby hr. Andrassy nie był ze śmiechem skonstantował przed gospodarzem zabawne skutki swój wzajemnej grzeczności.

Ucząc się i bawiąc we Francyi i Anglii, hr. Andrassy nie przestał myśleć o powrocie do kraju. Podczas gdy hr. Teleki bronił przeciwnego zdania, Andrassy dowodził, że wygnańcy powinni powrócić do kraju, byle to uczynić mogli bez przystania na hańbiące warunki. W Węgrzech r. 1851 arcyksiążę Albrecht został mianowany gubernatorem, w roku następnym młody cesarz Franciszek Józef odwiedził Węgry i ogłosił amnestyą. Jednakże ultracentralistyczny system Bacha, który po r. 1850 zapanował w Wiedniu, zniósł konstytucyą węgierską, Siedmiogród, Chorwacyą, Banat odłączył od Węgier, kraj cały zalał powodzią biurokratów z austriackich prowincyi, osławionych „husarów Bacha“. Napróżno światli mężowie stanu austriacy, jak wymieniony powyżej były prezes gabinetu austriackiego (r. 1848) baron Wessenberg przypominali potrzebę ugody. I tak r. 1850, 30 marca pisał: „Madziarzy nie chcą pojąć, aby komu przysługiwało prawo, zamienić ich 900-letnie królestwo na prostą prowincyą; 900-letnia „habitude“ istotnie jest czémś ważnem.“ 25 kwietnia: „System centralizacyjny—wyborny wynalazek na papierze,—nous coute cher“; 30 kwietnia: „Madziarzy nie są liliputami. Mamy teraz kraj wyniszczony, o 120 milionów fl. więcej długu, straciliśmy wszelkie sympatyje, nie zdołamy dojść do żadnej organizacyi, potrzebujemy armii 120,000 żołnierza, aby strzedz kraju,—a jednak Węgry są głównym filarem monarchii, dość spojrzeć na wschód, aby się o tém przekonać,“ 4-go stycznia r. 1851: „Rządy wojskowe na nic się nie przydadzą. Monarchia przecież nie może wiecznie tworzyć obozowiska, dzięki Bogu, nie żyjemy w czasach Wallensteina“. A spotkawszy w maju r. 1852 nieszcześliwą wdowę po hr. Ludwiku Batthyanyim z dziećmi w Zurichu, Wessenberg zauważa: „L'amnestie est après une insurrection ce qui est le soleil après la tempête. La paix n'est que dans l'oubli. Tak odezwałby się Massillon“.

Podobne zdania dopiero po wojnie włoskiej miały przeważać w Burgu wiedeńskim. Hr. Andrassy przewidywał tę chwilę. Zamyślał więc powrócić do kraju, ale bez ubliżających warunków. Gdy w r. 1856 przebywał znowu w Londynie, otrzymał zaproszenie do poselstwa

austryackiego. Ambasador oświadczył mu, że nadszedł dlań paszport z Wiednia. Andrassy wziął go z rąk ambasadora i podziękował. „Tylko jeszcze mamy do spełnienia drobną formalność,—dodał ambasador, — musisz hrabia podpisać deklaracją“. Opiewała ona, że Andrassy żałuje wszystkiego, co uczynił od r. 1848 i obiecuje poprawę.

— „Nie wiem, rzekł wtedy Andrassy, przez co spowodowałem takie przypuszczenie, że mógłbym coś podobnego podpisać. Co uczyniłem w r. 1848 i potem, to czyniłem z zupełną świadomością, i nikt nie jest uprawniony do mniemania, że odwołam. Proszę paszport odebrać“.

Tymczasem cesarz Franciszek Józef w r. 1857-ym powtórnie zawiął do Węgier i dnia 23 maja zjawiała się druga amnestya, pozwalająca skazanym zaocznie Madziarom powrotu, byle od austriackich poselstw lub konsulatów zażądali pozwolenia.

W kilka miesięcy potem hr. Andrassy w Paryżu od ambasadora austriackiego, wsławionego później autora i podróżnika barona (dziś hrabiego) Aleksandra Huebnera otrzymał zaproszenie. Ambasador wręczył mu paszport.

— „Nie mogę go przyjąć, odparł Andrassy, bo już raz na podobnej propozycji rządu wiedeńskiego źle wyszedłem“.

— „Cóż o mnie sądzisz, kochany hrabio, zawołał ambasador, nie byłbym cię prosił do siebie, gdyby wydanie paszportu było zależało od jakiegokolwiek bądź warunku“.

Hrabia Andrassy przyjął więc paszport i przygotował się do powrotu. W owych dniach cesarz do młodszego brata Juliusza, hrabiego Aladara, odezwał się:

— „Brat pański już powraca, spodziewam się, że zaniecha polityki“.

W późniejszych czasach hrabia Aladar nie łatwo oparł się pokusie zauważenia:

— „Nie prawdaż, Cesarska Mości, dobrze, że się Juliusz nie zastosował do owego warunku“?

Kiedy wzbogacony w wiadomości, zmęźniały doświadczeniem, pałając gorącą miłością dla swego narodu, ale jaśniej dostrzegający celu i zdolniejszy wybrać wiodące doń środki, hr. Juliusz Andrassy wracał do kraju. z dwóch najznakomitszych patryotów madziarskich jeden, hr. Stefan Szechenyi od lat wielu przebywał w zakładzie obłąkanych w Doebingu pod Wiedniem, drugi Franciszek Deak z skromnej izdebki jednego z hotelów peszteńskich kierował uczuciem i politycznym zmysłem narodu.

Szechenyi, równie jak Deak byli członkami zamianowanego w kwietniu r. 1848 gabinetu hr. Ludwika Batthyanego. Gdy jednak w sierpniu zbiegające się z rewolucyjnymi popędami Kossutha intrzygi kamaryli austriackiej zadanie konstytucyjnego gabinetu, pragnącego dochować wierności i monarsze i narodowi, czyniły coraz trudniejszém i coraz wyraźniej zaznaczały się przepowiedziane

od dawna przez Szecheniego groźne ostateczności, tenże razu pewnego, spotkawszy się z Deakiem sam na sam, zawołał:

— „Deaku, wszystko stracone! Nasze położenie rozpaczliwe. Jako ludziom uczciwym nie pozostaje nam, jak zastrzelić się!

— „Zastrzelić się? — odparł Deak w spżowym spokoju. Gdybym śmiercią moją mógł zbawić ojczyznę i naród, zaiste chętnie poświęciłbym życie. Ale nie mosprowadziłyśmy obecne położenie, a śmierć nasza w niczemy go nie zmieniła. W obecnej chwili może jesteśmy zmuszeni do bezczynności, ale ta chwila minie i potem nadejdzie pono znowu czas, w którym możemy się przydać ojczyźnie. Ja się nie zastrzelę“.

— „Nie? odparł Szechenyi, to i ja będę się starał żyć jeszcze“.

Jak wiadomo, nie dotrzymał obietnicy, bo w kwietniu r. 1860, właśnie gdy nadeszła owa chwila, na którą liczył Deak, hr. Szechenyi zastrzelił się w zakładzie obłąkanych.

Tymczasem Deak w wrześniu r. 1848 usunął się z gabinetu, nie poszedł za sejmem do Debreczyna, lecz pozostał w Peszcie. Stawiony przed sąd wojenny, został uznany niewinnym, „ponieważ nie poszedł do Debreczyna i niebrał udziału w Konwencji rokoszszan“. W styczniu r. 1849 usunął się do rodzinnej zagrody Kehidy w komitacie Zala.

Ztąd wydał hasło opozycji biernej. Sam na tej drodze przyświecał przykładem. Gdy w kwietniu r. 1850 wiedeński minister sprawiedliwości, kawaler Schmerling, zaprosił Deaka na konferencyę, dotyczące reformy sądownictwa, Deak odpowiedział: „Po smutnych wypadkach niedawnej przeszłości, w okolicznościach, jakie dotąd istnieją, udział w pracach publicznych jest dla mnie niemożliwy“.

W r. 1855 Deak przeniósł się do Pesztu i osiadł tam aż do śmierci w dwóch skromnych pokojach w hotelu „królowej angielskiej“. Tam, jak przedtem w Kehidzie, zbierali się wszyscy patrioci madziarscy, aby się pożalić przed „mędrceem“, lub pokrzepić się jego wiarą i jego niezrównaną statecznością. Raz po raz pojawiali się tam także wysłańcy i pośrednicy rządu wiedeńskiego.

Gdy jeden z nich, magnat wielkiego imienia i majątku, raz z zapalem wychwalał przed Deakiem niewstrząśniętą potęgę, jaką Austria czerpie z jednolitej (centralistycznej) organizacyi, Deak spokojnie odpowiedział:

— „Excellencyo, wiesz zapewne, czém u nas jest włódarz? Ale jakżebyś tego nie miał wiedzieć! W naszym węgierskiem gospodarstwie włódarz jest człowiekiem, który sam więcej rozumie, niż pan, ekonom i cała czeladź razem. Otóż włódarz razu pewnego rzekł swemu panu: panie, musimy naprawić stodołę, bo się zapadnie.

— Ej co tam, odparł pośrednik, nie zapadnie się, wytrzyma jeszcze lat dziesięć.

— Tak, mości panie, jeżeli nie powstanie burza... ¹⁾.

Wtedy właśnie burza zaczęła wiać z Turynu.

Przezuwali ją bardzo dokładnie owi wychodźcy madziarscy, z których szeregów usunął się hr. Andrassy. W styczniu r. 1859 pułkownik Kiss de Nemecker z polecenia dworu francuskiego odwiedził Kossutha w Londynie, obiecując broń i pieniądze. Exgubernator Węgier odpowiedział, że poświęciwszy się specjalnym studjom wojskowym sam stanie na czele wojska węgierskiego. W lutym i marcu wysyłał do Węgier manifesta, wzywające madziarów, aby czekali na jego hasło. W maju z Klapką i Telekim przybył pod pseudonimem p. Browna do Paryża, ofiarował koronę św. Szczepana księciu Napoleonowi, nazajutrz miał posłuchanie u cesarza, potem ukonstytuował się rząd narodowy węgierski (Kossuth, Teleki, Klapka, Iranyi, Szabo, Pulszky), w czerwcu, już po rozpoczęciu wojny, Kossuth stanął w głównej kwaterze legii węgierskiej w Genui.

W kraju zaś oddzielnie od Deaka, który pragnął ugody, ale na podstawie konstytucyi węgierskiej z r. 1848, krzątało się trzecie stronnictwo, tak zwanych staro-konserwatystów, hrabiowie Apponyi, Almasy, Majlath, Jerzy Andrassy, Dosseffy, Majlath, baron Sennyey, Szoegyenyi, i t. d., którzy, nieotstawając przy konstytucyi r. 1848, bronili jednak w obec biurokratyczno-centralistycznego systemu Bacha historycznych praw korony św. Szczepana.

Jeden z głównych pomocników Bacha, szef sekcji, kawaler Meyer, wystawia tym panom wiele zaszczytne świadectwo, zauważając w swych pamiętnikach: „Przeciwko tym (ultracentralistycznym i germanizacyjnym) projektom rządu (wiedeńskiego) w Węgrzech wszczęła się stanowcza opozycja. Emigracja, tak zwani staroliberalni i nowo powstałe stronnictwo staro konserwatywne, w artykułach dzienników krajowych i zagranicznych, w pisemkach ulotnych i pamiętnikach zaczęły je w najnamiętniejszy sposób. Różniący się co do zasad i co do celów, pionierzy rewolucyi, dążący do oderwania Węgier od Austrii, drudzy dążąc do tego celu pod maską lojalności (?), trzeci na prawdę lojalni i wierni stronnicy dynastji — wszyscy jednak w dwóch punktach byli tego samego zdania. Wszystkie trzy stronnictwa twierdziły, że rokosz nie zniweczył dawnego historycznego prawa Węgier, i wszystkie też domagały się zwołania sejmku do uporządkowania stosunku pomiędzy krajem a dynastją.“ ²⁾

¹⁾ G. Steinbach: „Franz Deak“, Wiedeń 1888.

²⁾ B. Ritter von Meyer: „Erlebnisse“, Wiedeń 1875, t. I s.r. 356.

W ten sposób namiętny przeciwnik wystawia starokonserwatystom najpochlebniejsze świadectwo. Rzeczywiście: osobistemi wpływami swemi u dworu wielce przyczynili się oni do utorowania ugody drogi.

Rzecz naturalna, że wracającego hr. Andrassego starokonserwatyści usiłowali natychmiast zaciągnąć pod swój sztandar. Atoli młody mąż stanu odrzucił te propozycje. Pozbył on się wprawdzie różnych mrzonek młodości, ale na emigracyi utwierdził się tylko jeszcze w zamiłowaniu ustroju konstytucyjnego, który uważał za konieczną gwarancją lepszej przyszłości kraju swego.

To też natychmiast zbliżył się do Deaka i ściśle z nim zjednoczony, dokonał przywrócenia konstytucyjnego samorządu Węgier.

II.

Przewidziana przez Deaka burza nie tylko przyprawiła Austrią o klęski pod Magentą i Solferinem. i o stratę Lombardyi, lecz także zdruzgotała dyktaturę wojskowo-biurokratyczną, która była zapanowała od r. 1849-go. Już 15 lipca r. 1859 cesarz w manifestie zapowiedział pewne zmiany. Miejsce Bacha, który z namiętnego demokrata w sejmie wiedeńskim r. 1848, przemienił się jako minister w najsprężystsze narzędzie absolutyzmu, zajął namiestnik Galicyi, hr. Agenor Gołuchowski, który natychmiast odwołał z Węgier stado urzędników, osławionych pod nazwą „huzarów Bacha.“ W roku następującym (1860) dnia 31 maja zebrała się w Wiedniu tak zwana „wzmocniona rada państwa“. Wezwani na nią „starokonserwatywni“ magnaci węgierscy hrabiowie Jerzy Apponyi, Jerzy Andrassy, Barkoczy, Majlath, Antoni Szczen, dobitnie wykazywali potrzebę uszanowania i przywrócenia praw historycznych. Hr. Majlath na posiedzeniu 4-go czerwca, w rozprawach nad naprawieniem stosunków finansowych oświadczył: „Jeżeli prawda, że najdroższymi są rządy nad ludem niezadowolonym, to też oczywiście, że najtańszymi będzie rząd, który wytworzy największe masy zadowolonych obywateli“ i t. d. Słowem, ci madziarscy konserwatyści i lojaliści dzielnie bronili praw krajowych.

Jako owoc obrad wzmocnionej rady państwa zjawił się 20 paźdz. r. 1860 sławny „dyplom“ cesarski, przyrzekający uszanowanie praw historycznych. Równocześnie nastąpiło przywrócenie dawnego sejmu węgierskiego, rad komitatowych; popularny baron Vay, były minister w gabinecie Ludwika Batthyanego, był mianowany nadwornym kanclerzem węgierskim. Natychmiast madziarzy w radach komitatowych i na zjazdach zaczęli dopominać się przywrócenia wszystkich ustaw, uchwalonych na sejmach r. 1847 i 1848, słowem owęj konstytucyi, w której obronie przeciwko zamachom wiedeńskim kamaryli podjęli wojnę.

Wprawdzie już w grudniu r. 1860 w Wiedniu znowu nastął zwrót do centralizmu. W miejsce konserwatywnego federalisty Gołuchowskiego, na czele gabinetu stanął „liberalny“ centralista kawaler Schermling, który dnia 26 lutego r. 1861 ogłosił ultracentralistyczną konstytucyą o centralnej radzie państwa, złożonej z delegatów sejmów krajowych. W Węgrzech wybory wypadły na korzyść liberalno-patryotycznego stronnictwa Deaka, chociaż stronnictwo skrajne uzyskało bardzo znaczną ilość głosów. Sejm został otwarty 6 kwietnia.

Hr. Juliusz Andrassy, odmówiwszy przyjęcia ofiarowanej mu przez kanclerza Vaya godności nadżupana komitatu zemplińskiego (ponieważ stan ówczesny uważał jako nielegalny), z wielką energią rzucił się w ruch wyborczy; wybrany do izby poselkiej sejmu węgierskiego, natychmiast obok Deaka stanął na czele tak zwanego stronnictwa adresowego i wystąpił stanowczo przeciwko skrajnemu stronnictwu rezolucyjnemu, na czele którego stali hr. Teleki, a po jego śmierci późniejszy minister Koloman Tisza. Pierwsze z tych dwóch stronnictw za pomocą adresu dążyło do ugody z tronem, drugie, odrzucając wszelkie układy ¹⁾, radziło poprzestać na rezolucyi sejmowej, obstawiającej przy wszystkich prawach, uchwalonych przez sejm węgierski r. 1848-go.

Dwaj przywódcy stronnictwa ugodowego, wytrwały, zawsze spokojny i trochę ociężały Deak, rzutki, nerwowy i bogaty w pomysły Andrassy w najpożyteczniejszy sposób uzupełniali się nawzajem. Andrassy wówczas codziennie około godziny 3-ięj przybywał do sali jadalnej w hotelu „królowej angielskiej“, gdzie Deaka zastawał przy czarnej kawie i fajce. Ilekroć hrabia z impetem wpadł do sali i rękę „starego pana“, jak już wtedy zwano Deaka, uściśnął z gorączkową energią, ten napominał.

— Csak lassan, baratom, lassan! (zwolna, przyjacielu, zwolna).

— Wolno, wolno!—wołał wtedy Andrassy—powolny nieidzie naprzód.

— Owszem, odpowiadał Deak, kto postępuje zwolna, postępuje pewno i zajdzie daleko.

— Ale, zauważał Andrassy, na to potrzeba długiego czasu, ja zaś lubię szybko docierać do celu. Obyśmy tak mogli krew naszą pomieszać, toby nam wyszło obydwom na dobre.

— Bynajmniej! — odpowiedział Deak. — W takim bowiem razie każdy z nas utraciłby swe indywidualne przymioty, stalibyśmy się ludźmi tuzinkowemi i nie kochalibyśmy się nawzajem tak, jak się kochamy. Spokojny i gorący, rozważny i prędko myślący, ostrożny i odważny doskonale do siebie przystają.

¹⁾ Pod hasłem: „non est unctus, non est coronatus, non est rex noster“.

— Jak ten, co nic nie wie, z mędrceem! kończył śmiejąc się Andrassy.

Ale Deak spokojnie i poważnie odparł: „Wielka zdolność często znaczy więcej, niż tę trochę wiadomości. Uczeni chcą wiele, zdolni mogą wiele uczynić“...

Rozprawy nad adresem w izbie poselskiej sejmu węgierskiego miały się rozpocząć 8 maja. Cały poprzedzający dzień przywódca lewicy, hr. Teleki, spędził u Andrassyego, który usiłował przekonać go o szkodliwości taktyki zbyt szorstkiej. Odchodząc późno wieczorem Teleki zauważył: „Może znajdę sposób ocalenia sprawy i mojej osoby“. Nazajutrz rano zastrzelił się z pistoletu, nabitego wodą ¹⁾.

Wskutek tego tragicznego wypadku rozprawy nad adresem rozpoczęły się dopiero 13 maja, i to jedną z najświetniejszych mów Deaka, arcydziełem argumentacji, i ścisłej logiki, wytworności formy, gorącego przekonania, odwagi i umiarkowania, o której słusznie zauważono: „quid virtus et quid sapientia possit, utile proposuit nobis exemplar“. W dalszym toku rozpraw, dnia 23 maja Andrassy wygłosił niejako program reorganizacji monarchii habsburskiej. „Czego żądamy?—rzekł. — Naszych zagwarantowanych praw. Ani więcej, ani mniej, więcej nie żądamy, mniej nie przyjmujemy. Nowa Austria była podobna do piramidy, ustawionej na wierzchołku, czyż dziwno, że nie mogła stać silnie? Europę nic to nie obchodzi, czy się utrzyma konstytucya lutowa, czy nie, ale wiele ją obchodzi, czy jest możliwą nowa, konstytucyjna Austria“. Tej możliwości mówca nie dopatrywał się po (centralistycznej) konstytucyi lutowej, połowiczne środki nie zdadzą się na nic, przede wszystkim powinna być przywróconą owa podstawa, bez której najsilniejsze nawet państwo nie może spoglądać spokojnie w przyszłość: świętość historycznych praw, właśnie Austrii zadaniem jest strzedz tej świętości.

Dopiero dnia 5 czerwca zwyciężył adres Deaka, ale tylko szczupłą większością 155 przeciwko 152 głosom, i to głównie wskutek nieznużonych zachodów Andrassyego, który umiał skłonić kilkunastu członków lewicy do usunięcia się od głosowania.

Adres Deaka wytknął narodowi węgierskiemu drogę, którą ostatecznie doszedł do celu. Z razu jednak nie wywarł pożądanego skutku. Reskrypt cesarski z 21 lipca odrzucił wszystkie żądania, wypowiedziane w adresie, mianowicie prośbę o przywrócenie konstytucyi r. 1848-go, która powinna naprzód uleść rewizyi. Gdy

¹⁾ Hr. Teleki przez rząd saski był wydany Austrii. Cesarz ulaskawił go pod warunkiem, że się wstrzyma od wszelkiej agitacji. Sytuacja Telekiego na czele stronnictwa radykalnego była więc istotnie wielce anormalną.

sejm w drugim adresie obstawał przy zasadach, ogłoszonych w pierwszym, dnia 21 sierpnia został rozwiązany. Nastąpiło nowe prozoryum.

Dopiero po upadku gabinetu Schmerlinga (27 lipca r. 1865) w Wiedniu, zaznaczył się zwrot pomyślny do Węgrov. Mowa korony, ogłoszona 27 lipca przy zamknięciu rady państwa, zapowiadała zwołanie „legalnych reprezentantów wschodniej części państwa“. Orędzie nowego prezesa gabinetu hr. Belcredi'ego (20 września) przyrzekało przywrócenie praw historycznych.

Przy wyborach do sejmu węgierskiego hr. Andrassy był wybrany jednomyślnie w okręgu Ujhely. Przyjmując mandat, oświadczył: „Pragnę pokojowej ugody na podstawie praw z r. 1848-go, przy wytrwałej rozwadze. O to walcząc, nie będę wspierał niczego, coby mogło naruszyć naszą 800 letnią konstytucją. Nie w tym celu Węgry domagają się reorganizacji na podstawie praw r. 1848, aby oderwać się od monarchii, lecz aby na tej podstawie z Austryją, która tylko za pomocą Węgrów stać się może potężną, wejść w tén trwały związek“.

Dnia 4 grudnia (1865) cesarz osobiście w Budzie zagaił sejm węgierski. Mowa korony uznawała ciągłość prawną i formalną prawowitość ustaw węgierskich z r. 1848-go, jednakże dowodziła, że przed ich wprowadzeniem w życie, powinny uleść pewnym zmianom, gdy przeciwnie Węgrzy twierdzili, że ustawy z r. 1848 powinny być najprzód wprowadzone w życie, a potem mogą uleść rewizji.

Wybrany pierwszym wiceprezesem izby poselskiej, hr. Juliusz Andrassy dnia 21 grudnia wygłosił mowę, w której oświadczył: „Nie potrzebujemy upadać na duchu. Nie poraż pierwszy naród węgierski przez zrzadzenie Opatrzności jest powołany do udziału w rozwiązaniu kwestyi europejskich. Ufając gieniuszowi narodu, możemy się spodziewać, że i teraz postępujący naprzód pomimo wszelkich trudności i bolesnych doświadczeń naród nasz, wywiąże się chlubnie z zadania swego“.

W wielkich rozprawach nad adresem, które się odbyły w lutym r. 1866, i w których wystąpili najznakomitsi mowcy sejmu, Deak, Glyczy, Tisza, hr. Andrassy 20 lutego wygłosił mowę, w której dowodził, że Austryja straciła dawniejsze wpływy i stanowisko na wschodzie, ale powinna je koniecznie odzyskać; nieodzownym warunkiem ku temu jest zaspokojenie Węgrów. Jednak naówtas dwór nie mógł się jeszcze do tego zdecydować. W przededniu wojny z Prusami 26 czerwca 1866 r. sejm węgierski został odroczony.

W owych to dniach bystry Aurel Keckskemethy w swych „Cienio- i światłorysach“ nakreślił następujący portret Andrassego: „W mowach, ogłoszonych r. 1861 i 1865 objawia on się jako mąż, który stanął w pełni samowiedzy, na świat nie spogląda ani z zaścianką rodzinnego, ani z okna gmachu komitatowego, oczekując, że się tak

obróci, jak on tego pragnie. Hr. Andrassy nie uważa swęj ojczyzny za wyspę w spokojnym oceanie, lecz jako żywego członka europejskiego organizmu, dotykanego wypadkami tej części świata, któremu nie wolno usunąć się od tęg solidarności, który musi postępować naprzód z prądami, panującemi w Europie. Jest on wytwornym węgierskim okazem angielskich whigów: wytrawny, lojalny monarchista, wolność i konstytucyą narodu stawia po nad wszystkie inne interesy i dla tego zdolny jest walczyć z odwagą i rozumem. Słusznie imię Andrassego stało się popularném. Żywiołem jego jest świadomość narodowa, a skoro pomiędzy narodem i tronem nastanie zgoda, będzie on najskuteczniej działał na pożytek obu. Mąż średniego wzrostu, o wyrazistych rysach, wklęsłych, ale przenikliwych oczach, o bujnym czarnym włosie i brodzie; twarz jego o nieco nerwowym wyrazie, budzi sympatyą i zajęcie, choć trudno rozstrzygnąć, czy zasługuje na nazwę pięknej lub nie? W obejściu uprzejmy, charakteru rycerskiego, jest to pan z panów w najlepszym pojęciu wyrazu. Jako mówca olśniewa rozumem, dowcipem i niespodzianemi zwrotami, chociaż pozbawiony przez 17 lat wprawy, nie mówi płynnie, czasem się jąka i szuka słów“.

Podobnie jak podczas wojny francuzkiej, powstał znowu i podczas wojny pruskiej, tajny narodowy rząd węgierski, tym razem w Peszcie, znoszący się mianowicie z rządem florenckim, i znowu Klapka tworzył legią węgierską—na Szlązku pruskim. Hr. Juliusz Andrassy zarówno jak i Deak, znowu stanowczo odmówili wszelkiego udziału w tych robotach. Jednakże klęska pod Sadową przekonała dwór wiedeński o konieczności ugody z Węgrami. Już w lipcu r. 1866 Deak był wezwany do Wiednia i udawszy się tam incognito pod pseudonimem adwokata Ferenczego, przedstawił cesarzowi konieczność zawarcia pokoju z Prusami i przeprowadzenia ugody z Węgrami na podstawie elaboratu komisji sejmowej 7 marca tegoż roku, wreszcie na prezesa gabinetu węgierskiego zalecił hr. Andrassego.

Największą trudność w porozumieniu się Węgrów z cesarzem stanowiły wspólne sprawy monarchii. Dwór oddawna był gotów przywrócić samorząd Węgier na najrozleglejszej podstawie. To też konstytucya r. 1848, o ile zapewniała samorząd Węgier, nie napotykała u dworu na opór. Chodziło przedewszystkiem oto, aby znaleźć odpowiednią formę zabezpieczenia wspólności monarchii, czyli związku Węgier z Austryą, związku realnego, nie opartego jedynie na osobie wspólnego monarchy. Otóż przeszły sejm węgierski 1 marca r. 1866 był wybrał komisją z 67 członków, która miała rozwiązać tę kwestyą. Ścisłejszy komitet 15 członków pod przewodnictwem Andrassego wypracował odnośnie wnioski, i przedstawił je komisji 25 czerwca, w dzień przed odroczeniem sejmu. Teraz miały one stanowić główną podstawę ugody.

Niewątpliwie sława wykrycia tój podstawy ugodowój należy się Andrassemu. W dziele swém: „Mowy Deaka“ (tom III-ci) historyk węgierski Konyi opowiada: „Zdaniem Andrassego, konstytucya węgierska z r. 1848-go uznała sprawy spólne. Starał on się przekonać o tem Deaka i Eoetvoesa. Przypominał, że według tój konstytucyi sprawy spólne miały załatwiać drogą konstytucyjną obopólne parlamenta. Jednakże konstytucya węgierska r. 1848 nie zawierała żadnych przepisów, dotyczących wykonania tej zasady. Andrassy słusznie sądził, że ugodą nie przyjdzie do skutku, dopóki ta kwestya nie będzie rozwiązana. Cesarz bowiem nie mógłby przystać na ugodę, dopóki by odkryty środek zabezpieczenia jedności i potęgi monarchii na zewnątrz. Hr. Andrassy był przekonany, że nikt nie zdoła lepiej od Deaka uzasadnić i obronić samodzielności Węgier. Równocześnie jednak przewidywał, że najświetniejsze uzasadnienie praw korony węgierskiej nie odniesie zamierzonego skutku, dopóki nie będzie znaleziony odpowiedni środek traktowania spraw spólnych. To też, przebywając na wsi, w Terebes, gorliwie zajmował się tą najdonioślejszą sprawą. Wreszcie zakomunikował swe pomysły Eoetvoesowi, który je pochwalił. Następnie wypracował projekt i na zebraniu u sąsiada hrabiego Hadika w Paloczy przeczytał go zebranym tam magnatom, którzy uważali go jako nierozumny i niewykonalny! Powróciwszy do Pesztu, Andrassy chciał pozyskać Deaka dla swego projektu. Po tój pierwszej krótkiej rozmowie—Deak przez dni kilka unikał spotkania z Andrassym. Wreszcie oświadczył Andrassy Deakowi: „Skoro nie zgadzasz się na moje zdanie co do spraw spólnych, przypuszczam, że odkryłeś stosowniejszą metodę, przyjdź więc do mnie i wyłóż mi twoje zasady“. Deak teraz uważnie wysłuchiwał wykładu Andrassego, a gdy tenże skończył, zerwał się z krzesła i zawołał z radością: „Otóż to się udało! Szukałem tego samego, ale nie znalazłem. Toć to jajko Kolumba“.

Takim sposobem powstała „ustawa o sprawach spólnych“, czyli instytucya *d e l e g a c y i* austriacko-węgierskich, które stanowią najwyższe spólne, parlamentarne forum monarchii habsburskiej do kontroli spólnych ministrów spraw zagranicznych, wojny i finansów,

W Wiedniu wprowadziła specyalna komisya, zebrana pod prezydencją byłego ambasadora i ministra barona Huebnera, w październiku r. 1866-go odrzuciła ten projekt. Tymczasem miejsce hr. Belcredego zajął hr. Beust. Sejm węgierski został zwołany na 19 listopada. W grudniu hr. Beust udał się do Pesztu, gdzie odbywał konferencje z Deakiem i Andrassym. Powróciwszy, zalecił cesarzowi, aby skoro jest zdecydowany zawrzeć ugodę, nie ociągał się z zamianowaniem ministeryum węgierskiego, co znacznie ułatwi dalsze układy. Dnia 23 stycznia r. 1867 sejm uchwalił adres Deaka, dnia 6 lutego komisya sejmowa uchwaliła ustawę o sprawach

spólnych i następnego dnia Deak i Andrassy byli wezwani do Wiednia.

Cesarz zaprosił Deaka do złożenia ministeryum węgierskiego. Tłumacząc się podeszłym wiekiem, Deak odmówił i polecił cesarzowi Andrassego, którego energia zdoła przewyciężyć wszelkie trudności. Cesarz zgodził się na to. Już dnia 12-go lutego w Wiedniu zebrali się dezygnowani ministrowie węgierscy: Andrassy, prezes i minister obrony krajowej, baron Józef Eoetvoes oświaty, Melchior Lonyay finansów, Baltazar Horwart, sprawiedliwości, Stefan Gorove handlu, baron Bela Wenkheim spraw wewnętrznych, hr. Emeric Miko komunikacyi, hr. Jerzy Festetics minister dworu cesarskiego. Dnia 17-go lutego ukazały się odnośne dekreta cesarza i króla.

Nastąpiła teraz dla hrabiego Andrassego najświetniejsza i najpomyślniejsza epoka, istny „miesiąc miodowy“ w życiu męża stanu, który później doznawał nieraz wszelkich przykrości zawodu publicznego. Szereg owacyi publicznych rozpoczął 17 lutego 1867-go r. bankiet stronnictwa Deaka. Na mowy pochwalne, Deak odpowiedział: „Serce nakazuje mi powiedzieć jeszcze jedno. Muszę wypowiedzieć podziękowanie dla tych przyjaciół, którzy w trudnych okolicznościach przy układach ugodowych tak gorliwie i skutecznie tłumaczyli nasze życzenia. Odnosi się to zwłaszcza do naszego przyjaciela Andrassego, którego uważam istotnie jako darowanego nam z łaski Boga męża o patrznościowego, ale nie dodam więcej, aby się niezdawało, że się chwalimy nawzajem“.

Wszyscy zresztą wybitni politycy madziarscy zgodnie uznawali wielkie zasługi i niepospolite zdolności Andrassego. Stefan Gorove, późniejszy minister, dnia 24 lutego r. 1866 zapisał był w swym pamiętniku: „Odkąd został wybrany wiceprezesem izby a mianowicie, odkąd dwór tutaj bawi, Andrassy obok Deaka zajął naczelne pomiędzy posłami miejsce. Wszyscy kochają go z powodu jego uprzejmości, dowcipu, genialnych pomysłów i trafnych porównań. Co do mnie, znając go dokładnie z 7-io letniej szkoły emigracyjnej, widzę, że on jest najzdolniejszym do znalezienia klucza do rozwiązania najtrudniejszych zagadek. Posiada on umysł twórczy i umie swe myśli przybrać w miłą formę; tylko nawał szczegółów sprawia go niekiedy w kłopot, zwłaszcza gdy który z szczegółów staje w sprzeczności z ogólnym pojęciem, jakie sobie o pewnej rzeczy wyrobił. Niedostatki wynagradza w nim genialność. Zdanie, które wypowiedział w ostatniej mowie, „że Austria musiała wyzebrać pokój, gdy powinna była nakazywać i że dyplomaci w ostatnich czasach zniżyli państwo na stopień mocarstwa trzeciego rzędu“, pono u dworu wywołało przykre wrażenie. Z powodu tych pogłosek, mówiłem dziś Andrassemu: aby Deak i nasze stronnictwo zjednali sobie względy cesarza, tego przedewszystkiem ty dokazać możesz; dla tego nie może nam być obojętnym, jak stoisz

u dworu. Twoja mowa tam wywarła złe wrażenie, musisz to naprawić.. Nie dawno temu cesarzowa rzekła do Andrassego: Mówię z panem otwarcie i powiadam ci, czego bym nie mówiła wszystkim. Otóż smuci mnie, jeżeli sprawa cesarza zły obrót bierze we Włoszech, ale jeżeli to samo dzieje się w Węgrzech, zabija mnie to. Jakże ta pani mówić musi naród, w której sercu podobne dojrzewiają uczucia.“

Tak samo jak Gorove, sądził Andrassego baron Eotvoes, najgłębszy myśliciel nowoczesnych Węgier. Zauważył on raz: „My, którzy całe życie spędziliśmy na politycznych studyach, często tygodniami kruszymy sobie głowę nad trudną zagadką i nie umiemy jej rozwiązać. Skoro sprawa dostaje się do rady ministrów Andrassy, wysłuchawszy rzecz po raz pierwszy, w kilku słowach wyjawia swe zdanie i wszyscy uznają, że w sposób najprostszy rozwiązał zagadkę“.

Tenże Eotvoes, gdy Andrassy już jako prezes gabinetu węgierskiego towarzyszył cesarzowi na wschód, pisał do niego 15 listopada r. 1869-go. „Naszemu gabinetowi ty tylko dodajesz jedności i siły. Nad Lonyayem ty tylko umiesz zapanować. Jeżeli cesarz mniema, że skoro ty nie jesteś obecnym, wszystko chwiać się zaczyna, ma zupełną słusność. Z wyjątkiem Lonyaya, który zawsze działa na własną rękę, my wszyscy jesteśmy tylko mniej więcej zdolnymi szefami sekcji, których z grzeczności nazywają ministrami a z których żaden nie może ciebie zastąpić“.

Nie tylko w ścisłym kole wybranych takie panowało zdanie o Andrassym. W całym kraju z zapałem przyjęto wieść o jego zamianowaniu ministrem. Z wszystkich komitatów zjeżdżały się do stolicy deputacje z adresami gratulacyjnymi. Dnia 18 lutego 1867-o r. stolica zajaśniała rześnistym oświetleniem. Studenci urządzili korowód z pochodniami. Na przemowę przywódcy studentów Andrassy odparł: „Szlachetny to ogień pała w waszych sercach. Tylko taka młodzież, w której żyłach tli ogień zapału, może liczyć na przyszłość“. Dnia 12 marca rodzina cesarska doznała w Peszcie przyjęcia pełnego zapału. Gdy 8 czerwca przy koronacyi wspinały orszak z Budy dążył na ów plac Franciszka Józefa, na którym był ustawiony z nadesłanej z wszystkich komitatów pagórek koronacyjny, hr. Andrassy, jako prezes gabinetu w mundurze pułkownika honwedów postępował konno obok monarchy, witany od tłumów grzmiącemi okrzykami radości.

Potem zaczęła się trudna praca. Trzeba było nietylko zabezpieczyć ugodę przeciwko niechęci wrogich żywiołów centralistycznych w Wiedniu, ale nadto podnieść Węgry z upadku materialnego. Dawniejsze rządy centralistyczne starały się z Węgier wydobywać jedynie przy sposobności jak największą liczbę huzarów i koni. O podniesieniu dobrobytu kraju, o zużytkowaniu tych ogromnych przyrodzonych źródeł bogactwa, które posiadają Węgry

nie pomyślano. Krwawa wojna r. 1848 i 1849 całkiem wycieńczyła i tak już ubogi kraj i zwichnęła pożyteczną pracę hr. Szecheniego na polu ekonomiczném. Reszty zniszczenia dokonały rządy Bacha od r. 1850—1859. Kiedy zachodnie prowincye monarchii, zwłaszcza niemieckie okolice okrywały się siecią kolei żelaznych i telegrafów, fabrykami i kopalniami, i wzrastały szybko w dobrobyt, w Węgrzech wszelka działalność „huzarów Bacha“ zmierzała do wyciskania ostatniego grosza na podatki.

Tak wycieńczony kraj brał teraz na siebie znacznie zwiększony nowemi obowiązkami ciężar. Samo utrzymanie narodowego wojska honwendów wymagało ogromnych sum. Hr. Andrassy nie uląkł się trudności. „Musimy postępować szybko i bez straty czasu, na danej podstawie, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo, zawsze prostą drogą naprzód“. Według tej maksymy działał. Budował koleje żelazne i mosty, upławiał rzeki, zreformował sądownictwo i cały aparat administracyi, w sposób nader świetny upiększył stolicę, pobudzał do zakładania fabryk, zawarł ugodę z Chorwacyą i t. d. Nie było innego sposobu podnieść kraj z upadku, jak zwalić znaczną część ciężarów finansowych na barki przyszłego pokolenia. To też za 4 letnich rządów Andrassego dług węgierski znacznie wzrósł i przeciwnicy Węgier wówczas na pewne przepowiadali, że niebawem nastąpi bankructwo ¹⁾. Atołi hr. Andrassy słusznie liczył na siłę narodu swego, bo owe przepowiednie nie tylko się nie ziszcily, lecz 20 lat wystarczyło, aby zrównoważyć budżet węgierski i skonsolidować stan finansowy kraju.

W czasie téj doniosłej i trudnej pracy reformatorskiej, hr. Andrassy ciągle musiał obserwować machinacye starych centralistów wiedeńskich a nadto bronić swego rządu przeciwko opozycyi w sejmie węgierskim, kierowanej wtedy przez Tiszę. Jak wiadomo, w sejmie r. 1866 lewica stanowiła obóz liczebnie bardzo silny. Przy wyborach sejmowych w r. 1869-tym Andrassy uzyskał większość 100 głosów. Umiał też oratorskie zamachy lewicy rozbrajać trafniemi uwagami. I tak razu pewnego, gdy lewica powoływała się na rok 1848-y, odparł krótko: „Protestuję, spadkobiercami r. 1848-go my jesteśmy“. Istotnie ideały wszystkich wytrwałych patriotów węgierskich r. 1848-go urzeczywistniła uroda.

Z tem wszystkiem prezes gabinetu węgierskiego umiał znaleźć jeszcze dosyć czasu, aby sobie zapewnić stanowczy wpływ na politykę zagraniczną. Przypuszczając, że po zawarciu ugody, Węgry pozostawią mu całkiem wolne ręce i zrzekną się wszelkiej kontroli polityki zagranicznej, hr. Benst grubo się omylił. Hr. Andrassy umiał tak pokierować sprawami, że w każdej ważniejszej chwili

¹⁾ Tego przed 20 laty dowodził mi np. bardzo dokładnie jeden z najświetniejszych ekonomistów niemieckich, były austriacki minister handlu dr. Schaeffle.

stanął na miejscu, gdzie rozstrzygały się losy polityki zagranicznej całej monarchii.

I tak, kiedy w sierpniu r. 1867-go odbył się w Salzburgu zjazd pary cesarskiej z cesarstwem francuzkim, hr. Andrassy nie omieszkał stanąć na miejscu. Według zapewnień biografów Andrassego, oświadczył on tam Napoleonowi III: „Cokolwiek W. Ces. Mości przyrzecze kanclerz hr. Beust, proszę nie zapomnieć, że bez przyzwolenia prezesa gabinetu węgierskiego ani jeden batalion wojsk austriacko-węgierskich nie ruszy z miejsca“. Hr. Beust w swych Pamiętnikach stanowczo tej wersji zaprzecza, zapewniając, że niczego nie obiecywał Napoleonowi, przeto hr. Andrassy nie miał żadnego powodu do protestowania ¹⁾. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że hr. Beust przygotowywał odwet za wojnę r. 1866-go, że równie zjazd w Salzburgu, jako też wyjazd cesarza Franciszka Józefa na wystawę paryzką, gdzie także oprócz kanclerza, towarzyszył monarsze hr. Andrassy, miały spowodzić zbliżenie Austrii i Francji w celu ewentualnej wspólnej akcji przeciwko Prusom, względnie utworzonemu w r. 1866 północno-niemieckiemu związkowi. Do tego celu zmierzały układy hr. Beusta z ambasadorem francuzkim ks. de Grammont. A nawet podróż cesarza na wschód, przez Carogród i Palestynę do Egiptu na odtwarciu kanału Suezkiego (16 listop. r. 1869), na której to podróży znowu monarsze oprócz Beusta towarzyszył Andrassy, pośrednio służyła temu samemu celowi, o ile kanał Suezki był tryumfem przedsiębiorczości i wytrwałości francuzkiej, a nadto na owych uroczystościach ces. Franciszek Józef z cesarzową francuzką Eugenią występowali w parze jakoby ojcowie chrzestni dzieła p. Lessepsa. Wreszcie na wiosnę r. 1870, pomimo wszelkich późniejszych zaprzeczeń hr. Beusta, przyszedł do skutku formalny sojusz austriacko-francuzki.

Ze stanowiska międzynarodowej moralności i szczerości sojusz taki Austrii, wypartej już z Niemiec, nie zasługiwał na żadną naganę i był nawet o wiele moralniejszym i więcej uprawnionym, niż zawarty na początku r. 1866 przez Prusy sojusz z Włochami przeciwko Austrii, gdy zarówno Prusy, jak i Austria były członkami Rzeszy niemieckiej. Jednakże ze stanowiska zdrowej polityki austriacko-węgierskiej, kombinacja hr. Beusta była szkodliwą. Dawna bowiem pozycja Austrii w Niemczech, bądź to na czele cesarstwa niemieckiego, aż do r. 1806, bądź jako członka Rzeszy, od 1815—1866, była nienaturalną ze względu na różnorodny skład monarchi habsburskiej. Mężowie stanu niemieccy, jak Metternich,

¹⁾ „Aus drei Viertel-Jahrhunderten“ von Fr. Ferd. Graf Beust, Stuttgart 1887, tom II.

ks. Schwarzenberg, Beust, których znajomość stosunków austriackich nie sięgała o wiele dalej, niż widnokrąg kościoła Św. Szczepana w Wiedniu, chętnie sobie wyobrażali narody austriacko-węgierskie jako ludność drugiego rzędu, zobowiązaną służyć szczupłej mniejszości Niemców, którzy nadawali państwu fizygnomią (w rzeczywistości maskę) niemiecką. Tylko z takiego punktu widzenia mogli aż do r. 1866 walczyć o hegemonią w Niemczech, a po roku 1866-tym marzyć o przywróceniu Austrii pod jaką bądź formą dawniejszej pozycji w Niemczech. Ale mąż stanu madziarski, jak każdy inny światły mąż stanu, nie należący do narodowości niemieckiej, w wykluczeniu nieniemieckiej Austrii z Niemiec musiał widzieć skutek całkiem naturalny a nawet pożądanym, a zatem też sprzeciwiać się wszelkim rewindykacyom ku tej stronie. Na wypadek zwycięskiej kooperacji Austrii i Francji w r. 1870-tym, Francja byłaby zapewne otrzymała lewy brzeg Renu, którego jej nie zazdrościmy, Austria zaś byłaby powróciła do pewnej pozycji w Niemczech, prawdopodobnie na podstawie beustowskiego traktatu, tak, że Niemcy byłyby się składały z Austrii, ze Związku północnego i ze Związku południowego (z granicą Menu). Że taki ustrój byłby wywołał nowe pasmo wojen o przewagę w Niemczech, mniejsza o to. Co ważniejsza, to, że ustrój taki z razu byłby niewątpliwie na stosunki austriackie oddziałał w ten sposób, że byłby tu ponownie zapanował system germanizacyjny. Aby bowiem uzasadnić swe pretensye do prerogaw w Niemczech, Austria musiałaby wdziwiać maskę niemiecką. Tak tłumaczą się germanizacyjne zamysły ces. Józefa II-go, który je wyraźnie uzasadniał przez to, że był cesarzem Niemiec; i na tych samych przesłankach opierał się germanizacyjny system Metternicha przed r. 1848, Bacha i Schmerlinga aż do r. 1865-go.

Sprzeciwiając się sojuszowi austriacko-francuzkiemu, zawartemu celem rewindykacji dawnego stanowiska Austrii w Niemczech, hrabia Andrassy z prawdziwie austriacko-węgierskiego stanowiska postąpił sobie zatem rozumnie i zasłużył sobie na wdzięczność wszystkich nieniemieckich narodów monarchii. Ostatecznie Madziarzy jeszcze najdłużej byłiby się oparli nowym cesarzem germanizacyjnym, które sami przełamali za rządów cesarza Józefa II. Także Galicyi, gdzie nie ma przeważnego żywiołu niemieckiego i która to prowincya nigdy nie wchodziła do obrębu tak zwanego B u n d u niemieckiego, mniejsze od nowej epoki germanizacji groziło niebezpieczeństwo. Natomiast pierwszą ofiarą przywrócenia dawniej pozycji Austrii w Niemczech byłiby najniezawodniej padli Czesi, a system Taaffe-go byłby się stał na zawsze niemożliwym, gdyby w r. 1870 Austria, zwyciężając spólnie z Francją Prusy, była powróciła w obręb

państw niemieckich. Trudno zatem pojąć, dla czego właśnie Czesi tak wytrwale zapoznawają zasługi, które sobie zaskarbił Andrassy około ich narodowej przyszłości ¹⁾

Uwagi te odnoszą się do hipotezy zwycięstwa Austrii w r. 1870-tym. Tymczasem przy zupełnej dezorganizacji wojska francuzkiego i nie dokonanej jeszcze wówczas reorganizacji wojska austriackiego, prawdopodobnie udział Austrii w wojnie byłby ją tylko naraził na dotkliwy udział w wspólnej porażce. Z każdego zatem względu hr. Andrassy złożył dowody wyższych zdolności, gdy się sprzeciwiał lekkomyślnym planom hr. Beusta. Jak już spominaliśmy powyżej hr. Beust później wypierał się ich. Nic jednak nie cechuje dobitniej zdumiewającej lekkomyślności saskiego dyplomaty, jak naiwnie—płocha a nawet cyniczna uwaga, którą czyni w swych pamiętnikach, że gdyby był chciał postąpić lekkomyślnie, byłby wziął od Napoleona III 600 milionów fr. na wojsko, i odsyłając do domu parlamenta wiedeński i peszteński, byłby rozpoczął wojnę wbrew protestacyi Andrassego; w razie zwycięstwa byłby wrócił jako tryumfator, w razie klęski byłby się usunął z Austrii! Ta jedna uwaga hr. Beusta wystarcza, aby zrozumieć, dla czego antagonizm pomiędzy nim a Andrassym musiał logicznie skończyć się zwycięstwem ministra węgierskiego.

Nie nastąpiło to jednak natychmiast. Hr. Beust jeszcze 10 miesięcy po utworzeniu nowego cesarstwa rządził w pałacu przy placu balowym. W tym czasie zapisać jeszcze trzeba epizod rządów hr. Hohenwarta (od 6 lutego do 16 października roku 1871). System ten stanął na swym szczycie w tak zwanych „artykułach fundamentalnych“, które sejm czeski uchwalił w wrześniu r. 1871 i które całej Austrii narzucały ustrój skrajnie federalistyczny. Dotąd sprzeczą się, kto więcej przyczynił się do upadku tego systemu, czy hr. Beust, czy hr. Andrassy? Pierwszy w swych pamiętnikach zapewnia, że hr. Andrassy nie chciał się mieszać do wewnętrznych konstytucyjnych sporów Austrii, a nadto przytacza cały szereg dokumentów, z których wynika, że istotnie on sam (Beust) w chwili stanowczej z wszelką energią wystąpił przeciwko owemu eksperymentowi hrabiego Hohenwarta. Niema żadnego powodu, aby nie dowierzać tym zapewnieniom hr. Beusta, zwłaszcza że hr. Andrassy w skutek wniesionej w sejmie węgierskim w listopadzie r. 1871 interpelacyi, publicznie oświadczył, że się nie mieszał do spraw austriackich.

¹⁾ Zresztą przywódcy tak zwaną historyczną szlachty czeskiej, mianowicie hr. Henryk Clam, Martinic i hr. Leo Thun w r. 1870 tak samo byli przeciwni sojuszowi austriacko-francuzkiemu, jak hr. Andrassy. Porówn: „Hr. Alfred Potocki“, w „Bibl. Warsz“, Zeszyt lipcowy, 1889.

Natomiast wielbiciele Andrassego, którzy pozostają w ścisłych związkach z tutejszą partją centralistyczną, z zapalem zapewniają, nie przytaczając zresztą żadnych dowodów, że to nie Beust, lecz Andrassy na decydującej radzie koronnej obalił gabinet hr. Hohenwarta. Dopóki na to nie będzie dowodów, nie mamy żadnej przyczyny uwierzyć w te zapewnienia.

Chociażby zresztą hrabia Andrassy był istotnie przyczynił się do upadku „artykułów fundamentalnych“ nie zasługiwałby ztąd na nienawiść ze strony federalistów. Jakkolwiek o tém bowiem sądziliśmy w r. 1871, dziś po 20 latach, wiemy wszyscy, że owe ultra federalistyczne wnioski sejmu czeskiego nie mogły żadną miarą być urzeczywistnione. Nawet członek gabinetu hr. Hohenwarta, ś. p. Kazimierz Grocholski, mąż stanu nader wytrawny a sprzyjający Czechom, odrzucał te wnioski, a sam ich główny autor, ś. p. hrabia Henryk Clam. Martinic uznał później, że były one tylko „fazą przechodnią“ w rozwoju życia publicznego w Austrii.

Bądź jak bądź, czy hr. Andrassy w tej sprawie czysto austriackiej zacieżył w radzie koronnej swym głosem na szali, czy nie, to pewna, że nie ograniczając się do uporządkowania i zreformowania wewnętrznych stosunków Węgier, przez 4 lata swego urzędowania w Peszcie, zajął tak wybitne stanowisko, i tak stanowczo wpływał na ogólną politykę monarchii habsburskiej, że łatwo było przewidzieć, iż niebawem zajmie w niej naczelne stanowisko. Przewidywano to już od r. 1868 i niemal za każdym pobycem prezesa gabinetu węgierskiego w Wiedniu obiegały tu pogłoski, że obejmie spadek po hr. Beuście. Jedynie kanclerz, w swym naiwnym optymizmie, nie wierzył w taką ewentualność, najmniej zaś po zwycięstwie, odniesionem w październiku w 1871 nad hr. Hohenwartem, gdy z kół niemiecko-centralistycznych odbierał adresy dziękczynne i powinnowania a przedpokoje jego zapelniały się kandydatami do opróżnionej ustapieniem Hohenwarta teki ministra, polecającymi się domniemanęj potężnej łasce kanclerza.

Tymczasem sprawdziło się ponownie, że skała tarpejska stoi tuż przy kapitolu. Już 1 listopada, zaledwo 2 tygodnie po upadku hr. Hohenwarta hr. Beust przez cesarza był wezwany do podania się do dymisyi.

(Dok. nast.).

Wojna Rzeczypospolitej polskiej z Turcyą

w latach 1672 i 1673-im

przez

Konstantego Górskiego. ¹⁾

(Zwycięstwo pod Chocimem z planem.)

Porta Otomańska, posiadając posterunek tak bliski Polski jak Kamieniec, wiedziała dokładnie o wszystkim, co się działo w Polsce, a więc i o przygotowaniach do wojny a obawiając się o nowonabyty Kamieniec, rozkazała Hussejnowi, baszy sylistryjskiemu, uważanemu za obrońcę granic Cesarstwa od Polski ²⁾, aby, przyłączwszy do siebie baszę Bośnijskiego, wyruszył do Kamieńca. Hussejn przybył do warowni kamienieckiej w początkach lipca ³⁾, a nie znajdując miejsca w twierdzy, którą zajmował znaczny garnizon, zajął stanowisko pod Chocimem i uważając się w tém miejscu, osłonięciem przez silną fortecę i przez Dniestr zupełnie bezpiecznym, postanowił oczekiwać tutaj dalszych losów wojny. Miał wojska własnego około 10,000: pod baszą Bośniackim było około 6,000, a do tego gospodarowie Mołdawski i Wołoski przyprowadzili z sobą około 8,000.

Sam cesarz spóźnił się nieco w tym roku, bo ledwie 28 czerwca odbyła się zwykła przed wojną ceremonia rozdawania futer i chałatów wyższym urzędnikom stanu; potem rozbito namiot sułtański na dolinie Czachir Czairi a 8 lipca opuścił Mahomet IV seraj Adryanopolski i otoczony licznym orszakiem wyruszył do obozu ⁴⁾. Przygotowania do wojny zajęły jeszcze niemało czasu, tak dalece, że armia turecka dopiero 7 sierpnia rozpoczęła pochód. Ce-

¹⁾ Dokończenie. Zob. zeszyt na miesiąc marzec r. b.

²⁾ Z tego powodu nosił też Hussejn tytuł Seraskiera. Kantemir. T. II. pg. 141. ³⁾ Podług listu ze Śniatynia z dn. 14 czerwca. Ambr. Grabowski (Oyczyste Spominki. T. II. pg. 222) Hussejn miał już Dunaj przebyć w tym czasie. W liście ze Stratynia z dn. 3 lipca powiedziano, że stanął już pod Kamieńcem, z 10,000 Turków i że za nim spieszy Basna basza z 6000 (Ibid. T. II. s. 229). Relacya zaś posłańca z Chocimia (Ibid. pg. 232) utrzymuje, że Hussejn i Basna baszowie przybyli do Kamieńca 8 lipca. ⁴⁾ Sękowskiego Collectanea pg. 89.

sarz kazał wziąć z sobą jeden tylko namiot, a za jego przykładem wszyscy urzędnicy i dowódcy musieli ograniczyć zapasy sprzętów do wygody i przepychu służących.

Marszruta pochodowa była też sama co zwykle w wojnach z Polską na Aidos, Prawady, Bubadag do Isakczy, gdzie dla załatwienia niektórych spraw wojennych obozowano dni kilka.

Z listu hospodara Mołdawskiego z dn. 8-go października 1673-o r., widać, że wojsko tureckie stanęło nad Dunajem 29 września ¹⁾. Po przybyciu do Isakczy, sułtan chwiać się począł, czy ma iść dalej lub nie. Czy to spóźniona pora, czy też wiadomość o poważnych siłach, które Polacy w tym roku wystawić mieli, dość że zdecydował się w końcu odłożyć osobistą wyprawę do przyszłej wiosny. Posłał tylko 1-go października Mutefaryka Hussejna Agę z listem do króla tudzież z kaftanem i buławą, które były zwykłemi podarunkami dla lenników lub poddanych sułtańskich. W liście wymagał zapłaty przyobiecane go haraczu i wydania ustąpionych przez traktat grodów i włości, grożąc w przeciwnym razie wojną na przyszłą wiosnę. Wysłał także na posilek Hussejnowi baszy korpus wojska, złożony z lennej jazdy: Alepskiej, Siwaszkiej, Anatolijskiej i Karamańskiej tudzież spahow i sylihdarow prawej i lewej chorągwi, z kilkuset jamakami (od 10—15 ludzi w każdym), janczarow, pod komendą przynależnych beglerbejów i baszów i pod naczelnym dowództwem mianowanego na to serdara. Korpus ten następnie udał się do Chocimia, pozostałemu zaś wojsku pozwolono rozejść się na kwatery zimowe ²⁾.

W Polsce o turkach dotąd jeszcze krążyły jak najsprzeczniesze wieści. Nie mówiąc o ludziach prywatnych i niekompetentnych, sam hetman, przez mylnie doniesienia z wiarogodnego niby, jak się zdawało, źródła, został w błąd wprowadzony. Widać to z listu pisanego z Jaworowa pod dn. 18 września do króla, w którym donosi, że podług relacji pewnego towarzysza, przybyłego z Wołoch, a opierającego się na ustnym zawiadomieniu hospodara Wołoskiego, zamierzał cesarz turecki przybyć pod Chocim 20 września, dokąd kazał spieszyć Chanowi i Doroszence ³⁾. Wiadomość ta zupełnie mylna, potrafiła jednak zatrzwożyć hetmana. Widząc jaki nieład panował w kraju, gdy niektóre Województwa wzbraniały się płacić poborów, gdy w wojsku, niemal w połowie niezapłaconem, jedni się porozjeżdżali, drugich zaś widać w obozie nie było; gdy nareszcie wyprawy dymowe przez dezercyjną, jak śnieg tajały, w rozpaczę zapytuje króla: „czy ma tak straszną wojnę zaczynać, dla której trzebaby ostatnich sił Rptej ruszyć i od panów chrześcijańskich posiłki wyjednać“.

Na szczęście niebezpieczeństwo okazało się urojonem; cesarz bowiem odłożył wojnę z polakami do przyszłej wiosny. Chan, czy

¹⁾ Ambr. Grabowski l. c. pg. 264. ²⁾ Sękowski Collect. 95. ³⁾ Ambr. Grabowki Oycz. Spom. T. II pg. 350. Akta l. c. 1301. 1302.

to z powodu choroby ¹⁾, czy też, że się obawiał najazdu Sierka ²⁾, dość że się nie ruszył; Doroszenkę zaś paraliżowało, jak się zdaje, wojsko moskiewskie, które w Kijowie i za Dnieprem stało ³⁾. Najpewniejszą jednak przyczyną ich pozostania w domu było to, że z powodu odłożenia wojny do przyszłej wiosny, rozkazu do wymarszu nie odebrali.

Tymczasem ku końcowi września zaczęło się tłumniejsz gromadzić wojsko polskie do obozu. Jeśli wierzyć listowi niewiadomego ze Lwowa, to 25 września było już w okolicach tego miasta 40,000 wojska, a jeszcze przybywało ⁴⁾. Jazda zbierała się koło Glinian, piechota we Lwowie i okolicach ⁵⁾, artylerya, która wyruszyła z cełkazu warszawskiego jeszcze 26 sierpnia i już dawno przybyła do Lwowa, została za miastem, zdaje w stronie ku Janowu, rozlokowaną ⁶⁾.

7-go września wyjechał z Warszawy król Michał, ale postępował bardzo powolnie. Pierwszy nocleg miał w Oborach, dwa dni przepędził w Górze, kilka dni bawił w Janowcu, na oktagwę N. Panny stanął w Kazimierzu, z kąd 19-go ruszył do Lublina i dopiero 28-go września ściągnął do Lwowa. Ale i z tamtąd jeszcze nieprędko, bo ledwie 5-go października wyjechał, a przepędziwszy w drodze dwa noclegi, przybył do obozu, o milę za Glinianami, gdzie go wszystko wojsko czekało ⁷⁾.

Nie rozumiejąc znaczenia czasu na wojnie i chcąc za radą wrogów Sobieskiego stanąć na czele wojska, w nieświadomości swojej opóźnił król Michał pochód wojska przynajmniej o dwa tygodnie. Żołnierze rwali się na wojnę, a tymczasem darmo chleb Rptęj jedli i na koniach schodzili ⁸⁾, a co najgorzej, że pora wojenna ubiegała, co miało potem fatalne skutki. Podobnie też tęskniło za wojną i wojsko litewskie, które, ściągnąwszy ledwie pod Beresteczko, skarżyło się, że go hetmani prowadzą na wojnę żółwim krokiem ⁹⁾. Los tego wojska nie był jeszcze zdecydowany. Raz powiadano, że miało zostać przy królu ¹⁰⁾, to znowu, że miało iść w osobną jakąś ekspedycją ¹¹⁾. Doszło to i do wiadomości Sobieskiego, który z tego powodu pisze do króla: „Wojska na Boga nie dzielić na dwoje, bo tak prędzej zginiemy, czego domowych a niedawnych tak wiele u siebie mamy przykładów“ ¹²⁾. A jednak ta chwiejność w zdecydowaniu przeznaczenia dla wojska litewskiego, w której obwiniać podobno wypada hetmana w. litewskiego, Michała Paca, niechającego iść pod komendę Sobieskiego, przyczyniło się także niemało do opóźnienia działań wojennych.

¹⁾ Ambr. Grab. Oycz. Spom. T. II pg. 350. ²⁾ Ibid. pg. 247. ³⁾ Ibid. pg. 243. ⁴⁾ Ibid. pg. 258. ⁵⁾ Ibid. pg. 257. ⁶⁾ Ibid. 260. ⁷⁾ Akta etc. l. c. pg. 1311. Ambr. Grab. Oycz. Spom. T. II pg. 255, 258, 262, 263. ⁸⁾ Ibid. pg. 259. ⁹⁾ Ibid. pg. 262. ¹⁰⁾ Ibid. pg. 258. ¹¹⁾ Ibid. pg. 261. ¹²⁾ Ibid. pg. 350

Na przyjazd króla, pułki i chorągwie, które po różnych miejscach, w okolicach Lwowa, obozem leżały, zebrały się o półtóry mili za Glinianami, zapewne rachując od Lwowa, koło mogiły, gdzie je hetmani uszykowali we cztery linie ¹⁾.

Podług dwóch listów nieznanego autora czy autorów ze Lwowa (z dn. 25 i 29 września) zgromadziło się tu 40,000 wojska. Stosownie do komputów, (umieszczonych w Aktach l. c. str. 1304 i w Ręk. 237 Bibl. Oss., ²⁾) miało być na tej wojnie:

¹⁾ Ibid. pg. 268.

²⁾ Akta l. c. pg. 1304. Pomiedzy rękopisami biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie (Nr. 44 fol. 428 i nast.) znajdujemy rejestr wojska pod Chocimem pod tyt. „Komput wojska J. Kr. Mości i Rptej polskiego i cudzoziemskiego, zaciągu starego i nowego na sejmie A-o 1673 postanowionego“⁴. Inną ręką na rękopisie dodano: „Ci znosili turki pod Chocimem 11-o 9-bris 1673, który tutaj podajemy, z dodaniem różnic, które zawiera podobny rejestr w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie pod N rem 237-ym.

Komputy wojska pod Chocimem.

Chorągwie usarskie.

| | | Wojska | |
|---|------------|-----------------|---------------------|
| | | Starego zaciągu | Auctia nowy zaciąg. |
| Króla IMci pod JMP-em Pisarzem polnym koronnym | | 160 | 40 |
| Jaśnie Wielm. IMP-na Marszałka, Hetmana W-go Koronnego | | 160 | 40 |
| X-cia IM-ci P. W-dy Belzkiego Hetmana polnego Koronnego | | 160 | 40 |
| IMP. Wojewody Krakowskiego | „ | 100 | 50 |
| „ Sieradzkiego | „ | 100 | 50 |
| „ Kijowskiego | „ | 120 | 30 |
| „ Ruskiego | „ | 100 | 50 |
| Kasztelana Belzkiego, nowa | „ | „ | 50 ¹⁾ |
| Chorążego koronnego | „ | 100 | 50 |
| Krajczego koronnego Wojewody podlaskiego | | 100 | 50 |
| X-cia IM-ci Ostrońskiego | | 100 | 50 |
| Tegoż X-ia druga nowego zaciągu | | „ | 100 |
| | Facit N-ro | 1200 | 600 ²⁾ |

Chorągwie kozackie.

| | | | |
|--|------------------|-----|-----|
| Króla IM-ci pod panem starostą Horodlskim | | „ | 150 |
| Druza pod IM-cią panem Pruszkowskim | | 90 | 10 |
| Jaś. Wiel. IMci p-a Marszałka i Hetmana W-o koron. | | 120 | 80 |
| X-cia IMci P. W-dy Belzkiego, Hetmana Pol. | | 120 | 80 |
| Imci P. Wojewody Krakowskiego | „ | 100 | „ |
| | Do przeniesienia | 430 | 320 |

¹⁾ Rękop. Ossol. wykazuje tu nowy zac. 150.

²⁾ Ręk. Ossol. 4 auct. star. 1200, now. 700.

| | | | |
|--------------------------------|---------------|-------|--------------|
| Usarzy chorągwi | 12 co czyniło | 1800 | |
| Jazdy lżejszej zbroi | 103 ch. | 10742 | |
| „ wołoskiej | 18 | 1570 | 12312 |
| Arkabuzerów. | 3 | 500 | |
| Dragonii regimentów | 15 | 5400 | 20012 |
| Piechoty | 22 | 10800 | |
| Węgier. chorągwi. | 4 | 500 | 11300 |
| | | | <u>31312</u> |

| | Z przeniesienia | 430 | 320 |
|-------------------------------------|------------------|-------------|------------------|
| IMci P. Wojewody Sieradzkiego | | 100 | 20 |
| „ Kijowskiego | | 100 | 20 |
| Tegoż I-ci druga ratione chleba | | 100 | „ |
| X-cia IMci P. Wojew. Wołyńskiego | | 100 | „ |
| „ Płockiego | | 80 | 20 |
| „ Braclawsk. | | 100 | 20 |
| Kasztelana Poznańskiego, nowa | | „ | 120 |
| „ Brzesko-Kujawskiego | | 60 | 40 |
| „ Halickiego | | 100 | „ |
| „ Sanockiego | | 100 | „ |
| „ Czarniechowskiego, nowa | | „ | 100 |
| „ Podlaskiego | | 80 | 20 |
| „ Brześcińskiego, nowa | | „ | 100 |
| JMCP. Radońskiego Żarnowskiego | | 100 | „ |
| IMP. Marszałka Nadwornego koronnego | | 100 | „ |
| Referendarza koron. | | 80 | 20 |
| Chorążego koron. | | 100 | 50 |
| Stolnika koron. | | 100 | „ |
| Strażnika koron. | | 120 | 30 |
| Oboźnego koron. | | 100 | 12 |
| Koniuszego W. X. Litewskiego | | 90 | 10 ¹⁾ |
| Chorążego Nadwornego | | 70 | 30 |
| X-cia IMci Ostrońskiego | | 100 | 20 |
| „ Konstantego | | 90 | 10 ²⁾ |
| IMci P. kawaliera Lubomirskiego | | 100 | 50 |
| Podkomorzego Poznańskiego | | 70 | 30 |
| „ Podolskiego | | 60 | 40 |
| „ Bełzkiego | | 90 | 10 |
| „ Włodzimierskiego | | 80 | 20 |
| Starosty Dolńskiego | | 100 | 20 |
| „ Sądeckiego | | 100 | „ |
| „ Parczowskiego | | 100 | „ |
| „ Sieradzkiego | | 100 | „ |
| | Do przeniesienia | <u>3200</u> | <u>1130</u> |

1) Ręk. Ossol. 90—30. 2) Rękop. Ossol. 90—30.

A ponieważ na przeglądzie brakowało prawie połowy piechoty, 4 usarskich i 27 pancernych chorągwi, które jeszcze do obozu

| | | Z przeniesienia | 3200 | 1130 |
|-------|---|------------------|------|------|
| | Starosty Czerwonogrodzkiego | | 80 | 20 |
| | „ Owruckiego | | 80 | 20 |
| | Generała Podolskiego | | 100 | „ |
| | Starosty Chmielnickiego | | 80 | 20 |
| | „ Winnickiego | | 70 | 30 |
| | „ Żydaczowskiego | | 70 | 30 |
| | „ Nowogrodzkiego | | 60 | 40 |
| | „ Dobrzyńskiego | | 70 | 30 |
| | „ Łukowskiego, nowa | | „ | 100 |
| | Chorążego Poznańskiego | | 100 | „ |
| | „ Zatorskiego | | 100 | „ |
| | „ Chełmskiego | | 80 | 20 |
| JMÓP. | Myśliszewskiego „ Czarniechowskiego | | „ | 100 |
| „ | Modrzejewskiego Podczaszego Sieradzkiego | | 100 | „ |
| „ | Kossowskiego „ Łęczyckiego | | 70 | 30 |
| „ | „ Mielnickiego | | 60 | 40 |
| „ | Chodorowskiego Stolnika Lwowskiego | | 100 | „ |
| „ | Piaseckiego „ Lubelskiego | | 100 | „ |
| „ | „ Parnawskiego | | 60 | 40 |
| „ | Podstolego Sandomierskiego, nowa | | „ | 120 |
| „ | „ Lwowskiego, nowa | | 70 | 30 |
| „ | „ Nowogrodzkiego | | 70 | 30 |
| „ | Miecznika Owruckiego | | 100 | „ |
| „ | Księskiego, Cześnika Krakowskiego, nowa | | „ | 100 |
| „ | Pisarza Ziemskiego Kamienieckiego | | „ | 20 |
| „ | Bilawskiego Skarbnika Podolskiego, nowa | | „ | 80 |
| „ | Radlińskiego Łowczego Łukowskiego | | 60 | 40 |
| „ | „ Lwowskiego | | 60 | 40 |
| „ | Roźniatowskiego, Wojskiego Inowrocławskiego | | „ | 80 |
| „ | Grodeckiego Latyczowskiego, nowa | | „ | 100 |
| „ | Trzecieckiego Sandeckiego | | 100 | „ |
| „ | Strażnika wojskowego | | 80 | 40 |
| „ | Oboźnego | | 80 | 40 |
| „ | Hanenka, hetmana wojsk Zaporozkich | | 100 | „ |
| „ | Tegoż pod JMÓP. Koskowskim | | 100 | „ |
| „ | Tegoż pod JMÓP. Siemaskiem | | 100 | „ |
| „ | IMci P. Kasztelana Bieckiego | | 100 | „ |
| „ | IMśc P. Wojewodzica Rawskiego nowa | | „ | 100 |
| | | Do przeniesienia | 5600 | 2722 |

1) Rękop. Ossol. 70 nowa.

nie ściągnęły, pokazuje się ztąd, że wyprawy domowe przenosiły znacznie 10000 ludzi. Dział, pod sprawą Kąckiego, znajdowało się

| | | Z przeniesienia | 5600 | 2272 |
|----------------------------|---|-----------------|--------------------|------|
| JMÓP. | Tyszkiewiczza, wojewodzica Czern. | | | 100 |
| " | Oleśnickiego, Podkomorzego Sandom. | 100 | " | " |
| " | Starościca Lubelskiego | 70 | 30 | |
| " | Wojakowskiego | 60 | 40 | |
| " | Stefana Zamoyskiego, nowa | " | 100 | |
| " | Łazińskiego | 60 | 40 | |
| " | Kaczkowskiego, nowa | " | 100 | |
| " | Zychlińskiego, nowa | " | 100 | |
| " | Kazimierza Czarneckiego, nowa | " | 100 | |
| " | Cieńskiego, nowa | " | 100 | |
| " | Ubysza, nowa | " | 100 | |
| " | Magdaleńskiego, nowa | " | 100 | |
| " | Piwa | 60 | 40 | |
| " | Ruszczyca | 60 | 40 | |
| " | Strzemeskiego, nowa | " | 100 ¹⁾ | |
| " | Podczaskiego Stolnika Czer., nowa | " | 70 | |
| " | Chodakowskiego | 100 | " | |
| " | Aleksandra Komornickiego | 100 | " | |
| " | Gomolińskiego | 100 | " | |
| " | Malskiego | 100 | " | |
| " | Waleryana Miecielskiego | 100 | " | |
| " | Skrzetuskiego | 100 | " ²⁾ | |
| " | Andrzeja Zaleyskiego | 100 | " | |
| " | Tomasza Zaleyskiego | 100 | " | |
| " | Potockiego (Jana Teodoryka) Podk. Halick. | 100 | " | |
| " | Lipczyńskiego | 100 | " | |
| " | Rzeszyckiego | 100 | " | |
| Facit Nr. | | 7110 | 3632 ³⁾ | |
| <i>Chorągwie wołoskie.</i> | | | | |
| | Hospodara IMci Konstantego, nowa | " | 100 | |
| | IMci P. Duraka nowa | " | 100 | |
| | IMci P. W-dy Kijowskiego | 80 | " | |
| | Chorążego koronnego | 80 | " | |
| | W-dy Bełzkiego | 80 | " | |
| | Tegoż X-cia pod p. Zarudnym | 100 | " | |
| Do przeniesienia | | 340 | 200 | |

¹⁾ Rękop. Ossol. Szczerawskiego. ²⁾ W Ossolińsk. niema. ³⁾ W Ossol. facit 7110—3690 jak w rękop. krakowskim.

50. Litwini, jak wiadomo obowiązali się wystawić 12000 wojska, ale na lustracyi ich niebyło. „Gdy się król Michał z dworem swoim zbliżył, panowie hetmani koronni obadwa i inni magnaci, w wojsku

| | Z przeniesienia | 340 | 200 |
|---|-----------------|------|------|
| IMci P. Podkomorzego Chełmińskiego, nowa | | „ | 80 |
| „ Dzibultowskiego, nowa | | „ | 80 |
| „ Zarudnego „ | | „ | 80 |
| „ Drozdowskiego „ | | „ | 80 |
| „ Orzechowskiego „ | | „ | 80 |
| „ Miączyńskiego starszego | | 100 | 50 |
| „ Bnickiego | | 60 | 20 |
| „ Miączyńskiego młodszego | | 60 | 20 |
| „ Czerkasa | | 60 | 20 |
| „ Białogłowskiego | | 60 | 20 |
| „ Wilmunta | | 60 | 20 |
| IMci na pocztę | | „ | 80 |
| | Facit Nr. | 740 | 830 |
| <i>Arkabuzerowie.</i> | | | |
| X-ia IMci P. Ostrogskiego | | „ | 150 |
| IMci P. Starosty Ostrołęckiego | | „ | 150 |
| Gurzyńskiego | | 80 | 120 |
| | Facit Nr. | 80 | 420 |
| <i>Dragonia.</i> | | | |
| JW. JP. Marszałka i Hetmana W. kor. | | 400 | 200 |
| X-cia IMci P. W-dy Bełskiego Hetm. Poln. | | 400 | 200 |
| JMP. Pisarza Polnego kor. | | 200 | 300 |
| „ Bokuna, Cześnika W. Ks. Litewskiego | | 300 | 100 |
| „ Markiza d'Arquien | | 300 | 100 |
| „ Łowczego koronnego | | „ | 400 |
| „ Starosty Dolińskiego | | 300 | „ |
| „ Podstolego Sandomirskiego | | „ | 500 |
| „ Denemarka | | „ | 400 |
| „ Starosty Cikowskiego | | „ | 300 |
| „ Poznańskiego | | „ | 200 |
| „ Kawaliera Lubomirskiego | | „ | 200 |
| „ Podkoniuszego koronnego | | „ | 200 |
| „ Wielhorskiego Podkomorzego Włodzimier. | | „ | 200 |
| W-dztwa Sieradzkiego JMP. W-dy Sieradzkiego | | 200 | „ |
| | Facit Nr. | 2100 | 3300 |

czywszy, zajechali mu drogę i z całą przywitali submissyą, a interim z sześciu dział, przy wesołym trąbi i bębnow apłauzie, salwę dano. Zaraz po przywitaniu, król J. M. objeżdżał wojsko na dobrym białym koniu. Tuż przed nim przodkował J. M. P. Marszałek w. k., także na białym koniu, a J. X. Podkanclerzy i inni Jmcie po stronach jechali. Gdy się zaś król J. M. do którego zbliżał pułku, każdy z JMściów przed swoimi pułkami na pięknie przybranych stawali koniach, przy składaniu chorągwi i głośnym muzyki wojskowej okrzyku, witając Pana. Przyznać trzeba, że pięknie i tak w rynsztunku wojennym, jako też koniach porządne, widziane było dość gromadne wojsko, któremu się cum stupore cudzoziemcy dziwowali, choć jeszcze trzeciej części wojska niedostawało¹⁾.

„Po obaczoném wojsku jechał król J. M. do namiotów swoich, niedaleko armaty rozbitych, prowadzony od wszystkich Jmościów; a tymczasem ze wszystkich armat (40 sztuk) ognia dano. Także regimenty piesze i dragońskie jeden po drugim salwę po raz dali, toż i polskie chorągwie, w batalii stanąwszy, czyniły; potem do swoich rozeszli się obozów²⁾“.

Nazajutrz t. j. dnia 9 października przed południem przyjechali hetmani litewscy i wspólnie z nimi odbyła się rada wojenna, na której stanęło, „ażeby, pozostałej w tym roku pory wojennej tracąc, wojsko koronne nie odkładając szło pod Trębowlę i złączywszy się tam z wojskiem litewskim, do Mołdawii wtargnęło³⁾“.

W skutek tego, we środę 11-go października, ruszyła się harmata z piechotą, a reszta wojska nazajutrz, z niem za razem panowie hetmani³⁾.

Przed wystąpieniem wojsk Sieniawski, chorąży koronny, wysłany ze 20 chorągwi polskich i 12 dragońskich miał wojować Podole i zamki odbierać. Poprzedził go kilku dniami pierwój Silnicki, kasztelan Czarniechowski, wyprawiony z 15 chorągwiami, do którego przyłączyło się wiele szlachty polskiej i ochotnika. Trudno jednak zgodzić się, aby to kounne wojsko, lubo z dragonami, ale bez artyleryi, mogło mieć na celu zdobywanie zamków. Przeznaczeniem jego było zapewne zrobienie rekonesansu, dla przekonania się, czy nie zagrażają od strony Ukrainy i Podola Kozacy i Tatarzy, i osłaniania, w razie potrzeby, granic Rptej z tamtej strony w czasie, kiedy za wyjściem wojska na Bukowinę, ziemie te bez obrony zostawały.

Król chciał jechać za wojskiem i kierować działaniami wojennymi osobiście, ale dla wielkiej słabości, z niezmiernym swym i nieprzyjaciół Sobieskiego żalem, musiał powrócić do Lwowa. W skutek tego naczelne dowództwo przy Sobieskim zostało⁴⁾.

¹⁾ Ambr. Grab. Oycz. Spom. I. c. 268. ²⁾ Ibid. 269. ³⁾ Konf. Gołłbska str. 249. ⁴⁾ Tamże.

Ślizień powiada, że wojsko, podzielone na cztery dywizye, iść miało czterema drogami, dla łatwiejszego żywienia. Tymczasem ruszenie w ciągu dwóch dni zdaje się wskazywać na to, że szli jedną drogą, jak dziś zowią, dwoma eszelonami ¹⁾. Armia koronna szła, na Narajów i Dobrowody, ku przeprawie przez Dniestr pod Łuką. Na tęż drogę miało wyjść i wojsko litewskie, maszerując z Berezteczka na Szczurowice. Dla czego na radzie wojennej w Glinianach zapadło postanowienie połączenia obu wojsk pod Trębowłą, trudno zrozumieć. Być może, że istniał początkowo projekt przeprawy przez Dniestr, gdzieś bliżej ku Chocimiowi np. pod Ujściem ²⁾. Ale droga na Trębowłę prowadziła przez kraj, w skutek pobytu w nim Turków, w roku przeszłym, zupełnie ogłodzonym i dla tego może obrano inny dogodniejszy kierunek.

Skoro się tylko wojsko ruszyło z obozu, poczęło się zaraz rozpraszać po drodze. W liście do podkanclerzego z dn. 17 października pisze nieznamy autor: „ale lubośmy niedaleko zaszli, chorągwie bardzo kuse, od których bez wstydu—nie wyjeżdża, lecz ucieka towarzystwo, dopieroż piechota z regimentów, którym jeszcze żaden głód, ani bieda nie dokuczyła, tylko strach, mianowicie wyprawy wdztwa ruskiego (zapewne dymowe), których weszło do obozu pod Skwarzawą 120 (w chorągwi), a nie ma teraz i 60. Toż się i z regimentami drugimi dzieje, a toć jest fructus, na wojnę zaciągać takich, którzy się boją“ ³⁾.

W istocie wojsko na tych niepewnych maroderach nic nie straciło, zostało wprawdzie mniej, ale za to prawdziwego żołnierza. To tylko dziwna, że za tak ciężki występki wojenny kary żadnej w artykułach „de disciplina militari“ nie było. Tłómaczy się to przez tę okoliczność, że i artykuły pisała szlachta sama dla siebie; a przecież każdemu z braci zdarzyć się mogło.

Nie bywało tak, dopóki władza królewska miała więcej siły Zygmunt, wyprawiając hetmana W. Ks. Lit. na wojnę z Moskwą, mówi w swym Uniwersale (Ręk. Bibl. Oss. 173 s. 73): „ktoby z wojska do domu uciekł, złapany, ma być powieszony“. W artykułach Floryana Zebrzydowskiego (Stanisław Łaski prace naukowe i dyplomatyczne), kara naznacza się tylko za zbiegostwo z boju: „uciekających z bitwy każdemu wolno zabić, a jeśli umknie, cześć traci“. W zatwierdzonych atoli przez Sejm 1609 roku artykułach „de disciplina militari“, nie znajdujemy już wyraźnej kary za zbiegostwo, i tych co z obozu z pod Chocimia w r. 1621 uciekli, ukarano tylko wytrąbienie.

¹⁾ Toż samo o marszu wojska jakoby trzema drogami spotykamy w Aktach l. c. str. 1312; atoli podział wojska i komendy jest zupełnie nieprawdopodobny. ²⁾ Oycz. Spom. str. 269. Zbrożek obiecywał postawić most na inném miejscu. ³⁾ Tamże s. 271.

16 października stanął Sobieski pod Dobrowodami, a 17 przybyła tamże i dywizya hetmana polnego ¹⁾, co także stwierdza przypuszczenie, że szli dwoma eszelonami jedną drogą. Tu hetman chciał czekać na wojsko litewskie, lecz otrzymawszy wiadomość, że ono jeszcze 8 mil z tyłu pozostawało, a tymczasem pora wojenna uchodziła ²⁾ i trzeba było śpieszyć, aby uprzedzić połączenie się Turków; gdyż miano wiadomość, że Kapłan basza, wysłany na posilek Husejnowi, przybywszy na Cecorskie ³⁾, ruszył ku Dniestrowi.

Dla przyspieszenia budowy mostu, ordynował w tę stronę Sobieski zawczasu pułkownika Motowidło, z uniwersałami do miast i włości, w celu zebrania promów i łodzi ⁴⁾.

Budowa mostów i przeprawa zabrały dosyć dużo czasu, a tymczasem zaczęły się deszcze, które 7 dni trwały. Konie były już bez paszy, gdyż siano, jakie się mogło znaleźć w okolicy zjadły a za Dniestr, z powodu wielkiej wody dostać się nie było można. W skutek tego i od pochodu niemało koni padło ⁵⁾, a chude podjezdki już w drodze wyzdychały ⁶⁾.

Otrzymało wiadomość, że chorąży koronny, odebrawszy Jagielnicę i Międzyboż, kusił się o Bar, osadzony tysiącem tatarów Lipków, pod dowództwem Kryczyńskiego, a doznawszy niepowodzenia, chciał go oblegać; gdy otrzymał rozkaz powrotu do obozu. Wracając tedy odbił 100 wozów z żywnością, a przy nich wziął do niewoli agę znacznego z kasą. Za Sieniawskim powrócił i Silnicki, zdrowo i ze znaczną zdobyczą, nabrawszy po różnych szlakach mnóstwo jeńców tureckich ⁷⁾.

24-go października przybyli do Łuki hetmani litewscy. Odbyła się tu wspólna z nimi narada, na której Pac „wielkie wojska swego i szkatuły swojej defekta opowiedział. Deklarował, że ani chce, ani może za Dniestr iść z wojskiem, aźby pierwej sobie wytchnęło, bo bardziej o konserwacyi jego radzić, niż o wojnie porzeba. Zaczém prosił o konsystencye na Podlasiu albo Ukrainie na dwa albo trzy miesiące“.

„Odpowiedział p. Marszałek W. K., że już niepodobna o tém dysputować, czy pójść na wojnę, czy nie; gdyż to cała Rpta konkludowała, za którą konkluzją ja idąc, wchodzę w nieprzyjacielską ziemię, z której niepierwej wynijdę, aż albo szczęśliwie, za błogosławieństwem pańskim, nieprzyjaciela zniosę, albo chwalebnie za Oyczyzną głowę położę; ani mnie tu żadne rady i samego króla J. Mości ordynans od tego nie wstrzyma, chyba że cała Rpta rozkaz mi napisze“.

¹⁾ Tamże s. 270. ²⁾ Tamże str. 184. ³⁾ Tamże 275 ⁴⁾ Tamże s. 270
⁵⁾ Ślizień. ⁶⁾ Oy. Sp. s. 353 ⁷⁾ Konf. goł. s. 249.

„Nazajutrz 25-go całe concluserunt pp litewscy, uczyniwszy manifestacją do domu powrócić; atoli po wielu sporach, gdy im pan Marszałek, czegoby żywnie chcieli, na wszystko chciał pozwolić, nawet komendę wojska dla dobra Ojczyzny ustąpić; wielce ich tём sobie ujął. Obiecali tandem iść z nami, za pewnemi kondycjami i asekuracyami“¹⁾.

I cóż tu powiedzieć o hetmanie, który w chwili, gdy miały się rozstrzygać losy wojny, myśli o oszczędzaniu żołnierza. Wypadałoby go posądzić o nierozumienie elementarnych zasad swego rzemiosła, gdyby nie było powodu do podejrzeń, że mu chodziło o zwyciężenie całej wyprawy i o niedopuszczenie Sobieskiego do osiągnięcia nowych wawrzynów.

Z drugiej strony stateczność i wytrwałość hetmana W. K. w raz powziętém postanowieniu, co to ani prośbami, ani radami, ani żadnemi przeszkodami nie da się odwieść od wytkniętej sobie drogi, póki przedsięwziętego dzieła nie dokona, znamionuje istnie wielkiego wodza. W zgodzie z tём znajdujemy w nim wielkie serce, gotowe nawet wysoce zaszczytną godność uaczelnego wodza przynieść w ofiarze dla dobra Ojczyzny.

Gdy mosty postawiono, przeszły naprzód armaty i piechota, a potём pułki i chorągwie jazdy jedne po drugich, podług rejestru²⁾. Przeprawa wojska odbywała się w dwóch miejscach pod Łuką i tuż niedaleko w Rakowcu³⁾. 26-go już prawie wszystko wojsko było na drugiej stronie i sam Sobieski tegoż dnia się przeprawił⁴⁾.

Po przebyciu Dniestru przeszli do Horodenki, a 28-go czekali na wojsko litewskie⁵⁾, niewiadomo jednak gdzie. Ślizień powiada, że przy Dąbrowie. Co przezto rozumieć? Czy obóz przy lesie (dąbrowie) położony, czy tём wieś Dąbrowę, której na mapie nie ma, podobnie jak powoływanych gdzie indziej Łączki i Ośmitowa, tego trudno odgadnąć. Ztąd kierunek marszu wojska polskiego z Horodenki do Zuczki niewyjaśniony. Ale i tu hetman nie mógł się doczekać Litwinów. W dzień przyjazdu hetmanów litewskich (24-go paźdz.) do Łuki, było ich wojsko milę za Buczaczem⁶⁾, t. j. 45 kilometrów, czyli 2—3-ch dni marszu, od przepawy i w takiéjże odległości od armii koronnéj. Ale po odejściu jéj do Łuki, niewiadomo jakim trafem, promy zostały spuszczone⁷⁾. Ztąd przebycie Dniestru zmitrężyło Litwinom dużo czasu.

Tegoż dnia 28-go paźd. wieczorem przybył do obozu w kilkadziesiąt koni, wspomniany wyżej, mufefaryka Hussejn-Aga⁸⁾, z listem tudzież kaftanem i buławą dla króla Michała⁹⁾. Sobieski udzielił

¹⁾ Oycz. Sp. T. I. s. 198. ²⁾ Ślizień. ³⁾ Tamże ⁴⁾ Oycz. Sp. T. I. 199. ⁵⁾ Tamże. ⁶⁾ Tamże 198. ⁷⁾ Oycz Sp. T. II 275. ⁸⁾ Tamże. s. 199. ⁹⁾ Tamże s. 353.

mu audyjencyi, zapytując go, po co jedzie i na mocy plenipotencyi żądał listów do króla pisanych od wysłańca tureckiego, ale on ich oddać nie chciał, hardo odpowiedziałwszy, że list i upominki kazano mu oddać w ręce samemu królowi ¹⁾. Odprawiono go tedy do Lwowa ²⁾.

Hetman, zniecierpliwiony bezowocném oczekiwaniem, wyruszył 30-go w dalszą drogę. Podczas marszu przez Bukowinę, czaty chodzące w strony, przywoziły zboże i miód, przypędzały stada owiec. Sobieski grabieży zakazał, a za życie Mołdawianów groził karą śmierci ³⁾.

W dalszym pochodzie przyszli Polacy do Żuczki, gdzie dwa dni stali. Tu się przyłączyło do nich wojsko litewskie ⁴⁾. Do Chocimia już było niedaleko, ale spóźniona pora dawała się dobrze we znaki. Powietrze się oziębiło i nastąpiły deszcze zimne ⁵⁾, a do tego głód i wielka drożyzna żywności panowała w obozach.

Nareszcie we czwartek 9 listopada, stanęli Polacy pod okopami Chocimia, z których zaraz ognia dano ⁶⁾.

Ponieważ rozpoczęto pochód 11-go października, przeto ciągnął się on prawie miesiąc cały, co przy odległości Glinian od Chocimia około 300 kilometrów było za długo. To jednak pewna, że Sobieski, gdyby go Pac za poły nie trzymał, byłby pod Chocimem już w końcu października i bardzo być może, że zaskoczyłby gdzieś w marszu tureckie posiłki z Isakczy posłane, a w każdym razie niedopuszczyłby ich przybycia Hussejnowi na pomoc. W skutek jednak opóźnienia Polaków, wojsko to zdołało przybyć, na miejsce przeznaczenia, tak, że znalazło się wreszcie w obozie pod Chocimem 30,000 Turków. Zajmowali oni to samo miejsce i te same okopy, należycie je poprawiwszy, za któremi się Polacy w r. 1621 bronili, a że ówczesna armia Polska, razem z Kozakami ⁷⁾, bez mała nie 100,000 wynosiła, były one dla trzydziestotysięcznego wojska więcej aniżeli trzy razy za długie. Nie wszędzie jednak potrzebowały jednakowo silnej obrony.

Miejscem obozowiska tureckiego było płaskowzgórze, do Dniestru przytykające ⁸⁾, ze spadami ku téj rzece, które pochylając się coraz strcziej z południa na północ, bliżej ku zamkowi przechodzą w urwisko. Z północy obóz przypierał do wąwozu, o stromych bokach; na dnie jego, u samego Dniestru już znajdował się i dziś istniejący zamek pięknej i nadzwyczaj trwałej budowy, tak dalece, że jeszcze wieki stać może. Zamek ten zbudowany był

1) Oycz. Sp. s. 199. 2) Akta. 1317. 3) Ślizień. 4) Ślizień. Akta 1317 5) Ślizień. 6) Tenze. 7) Oycz. Sp. I. 200. 8) Patrz plan miejscowości obozowej „Plan du Camp de Cotzim“ w Zeszytcie 2-im „Biblioteki Warszawskiej“ na miesiąc luty r. b.

prawdopodobnie przez Genuńczyków, jak inne po nad Dniestrem: w Akiermanie, Benderach i Sorokach, jeszcze w tych czasach, gdy proch nie był znany i gdy cała obrona polegała na grubości i wysokości murów. Nie ma też w nim otworów ani dla dział, ani dla broni ręcznej, prócz jednej zapewne w późniejszym czasie wydrążonej luki armatniej w jednej z wież okrągłych na południe obróconej. Zamek łączył się z obozem, za pomocą zwodzonego mostu wiszącego po nad wąwozem. Nad tymże wąwozem nieco wyżej, znajdowało się miasteczko Chocim na pół zrujnowane, obejmujące około 40 domów, i kilka cerkwi greckich. Jedna z tych cerkwi, murowana, zwana Kraśną, stoi, zdaje się, do dzisiejszego dnia na tém samym miejscu. Takież jar głęboki ze stromemi bokami ograniczał obóz turecki od południa. Za nim, z południowej strony, koło Dniestru znajdował się obóz Wołoch i Mołdawian, zupełnie odosobniony od tureckiego, co właśnie ułatwiło, imprzejściana stronę Polaków.

Z czwartej strony, od zachodu, miejscowość była zupełnie dostępna i wymagała silniejszej obrony; to też z tej strony obóz opasany był wałem i fosą. Prócz tego, oczekując Polaków z za rzeki, postanowili Turcy na lewym brzegu Dniestru szaniec przedmostowy i umocnili go zamkiem z drzewa zbudowanym.

Dziś na miejscu obozowiska z r. 1621 polskiego i z r. 1673 tureckiego stoi nędzne powiatowe miasto Bessarabskiej gubernii, Chocim, a w skutek tego nie można też żadnych śladów dawnych okopów doszukać.

Szyk wojska tureckiego w obozie nie mógł być takim, jakim go Plater na planie w swym Atlasie a Dupont (Memoires) w kopii narysował. Stał tu tabor turecki, który zwykle wiele miejsca zajmował ¹⁾. Pośrodku znajdował się namiot naczelnego wodza — Seraskira i jego sztabu, przed którym znaczny plac swobodny zostawał. Po obu stronach tego namiotu rozkładała się jazda bardzo przestronno i nieporządknie; gdyż żołnierze, których 3—4 w jednym namiocie się mieściło, mieli koło siebie swe bagaże, swe konie, a dla nich urządziły się zagrody z desek, za któremi furaz zadawano. Każdy koń stał osobno, za tylną nogę do kolka przywiązany. Tuż jeść gotowano, tuż były i latryny. Piechota stawała z przodu, a za nią park artylleryi. Tabor turecki, przy nieporządnem rozstawieniu namiotów mnóstwie sznurów, kołków, przegród i jam latrynowych przedstawiał prawdziwy labirynt, w którym tylko Turek mógł się orientować. Służył też czasem za pułapkę na nieprzyjaciela, gdy ten wpadł do

¹⁾ Marsigli.

taboru i rozproszył się w pogoni za łupem, bo wtedy Turcy opuściwszy obóz zawracali i znosili go pojedynczo.

Przed bitwą bezpośrednio za wałami stała piechota, głównie z janczarów złożona, za nią zaś na wężkiej przestrzeni między wałami i taborem jazda lenna i spachowie—watahami dobrze przez Paskę nazywani. Turcy bowiem nie używali wóczas szyku szeregowego, jedyne, w którym żołnierze najdogodniej jedni drugich wspierać mogą, ale stawali do boju w kupach.

W dziele: „De él'tat militaire de l'empire Ottomane“ Ks. Marsigli, który wzięty do niewoli; jako oficer austriacki odbył z Turkami wyprawę w r. 1683 pod Wiedeń znajduje się kilka planów, dających obraz tureckiego szyku bojowego. Na jednym z takich planów, przedstawiającym pozycją Turków za Rabelem, po ustąpieniu ich z pod Wiednia, stoją oni tak: kilka watah czyli kup okrągłych jazdy, w pewnych odstępach od siebie, w pierwszej linii, kilka takichże kup w drugiej linii, a za środkiem z tyłu, jakby w odwodzie piechota w kształcie jakiegoś nieforemnego, pociętego na obwodzie koła, na głębokość kilkunastu ludzi. W środku zaś tej piechoty znowu jazda, w ogromnej bezkształtnej kupie. Kupy jazdy w liniach bojowych, mają na obwodzie kształt koła. Są to zapewne hufce sandżaków (powiatów), ze swemi Sandżak-bejami. Nad każdym z nich powiewają dwa znaczkii, jeden, zdaje się sandżaku, a drugi jego beja. Przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce kupy przedstawiają się nieco wydłużonemi, a do ataku musiały się rozbiegać w kształcie wachlarza.

Tak samo mylnie nakreślił Plater i piechotę polską. Idzie ona do szturmii jakoby w kolumnach rozwartych, których w te czasy wcale nie używano.

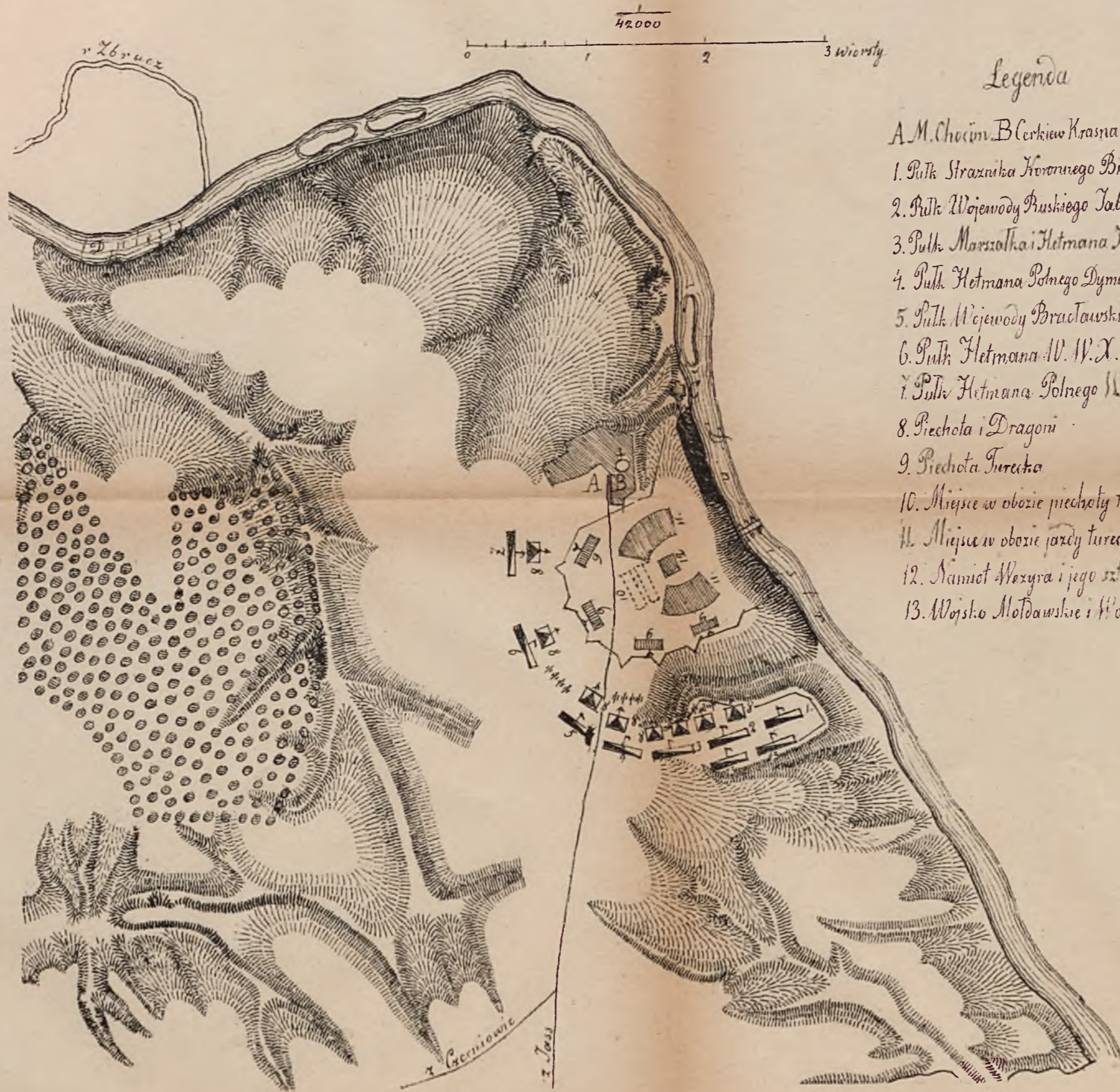
Z rękop. Bibliot. Oss. N. 305 widać, że w piechocie polskiej cudzoziemskiego autoramentu, kompania składała się z 8 rzędów muszkietarów i 5 rzędów pikinierów, co w 8 szeregach uczyni 64 pierwszych i 32 drugich, a z doboszami i trębaczami około 100 ludzi. Pułki piechoty miawały od 600 do 800 żołnierzy, t. j. po dwa szwadrony od 3—4 kompanii w każdym. W szwadronie, rdzeń stanowili pikinierowie, którzy we trzech kompanijnych (trzechrotnych) szwadronach stawali, we 24 rzędach i 4 szeregach pośrodku. Z prawej i z lewej stuony koło nich, a także po dwa szeregi z przodu i z tyłu stanowili muszkietarowie.

Takie też kwadrony dają się widzieć na rycinie, przedstawiającej obraz bitwy Chocimskiej, dołączonj do dzieła: „Chaspoł—Mahomet Cöprili pacha et Achmet Köprili Pacha“¹⁾.

¹⁾ Patrz „Plan de la „Bataille de Chocim“. Patrz: Bibl. Warsz. Zesz. luty r. b.

PLAN

BITWY POD CHOCIMEM 11 LISTOPADA 1673 R.



Legenda

- A. M. Chocim. B. Cerkiew Krasna. C. Łamek Chocimski
- 1. Pułk Straznika Koronnego Bidińskiego
- 2. Pułk Wojewody Ruskiego Jabłnowskiego
- 3. Pułk Marszałka i Hetmana Koronnego Sobieskiego
- 4. Pułk Hetmana Polnego Dymitra Wiszniowieckiego
- 5. Pułk Wojewody Bractawskiego Potockiego
- 6. Pułk Hetmana W. W. X. Litewskiego Michała Pała
- 7. Pułk Hetmana Polnego W. X. Litewskiego Michała Radziwiła
- 8. Piechota i Dragoni
- 9. Piechota Turecka
- 10. Miejsce w obozie piechoty tureckiej
- 11. Miejsce w obozie jazdy tureckiej
- 12. Namiot Wazyra i jego sztabu
- 13. Wojsko Mołdawskie i Wołoszkie

Rycina ta daje o bitwie dokładniejsze pojęcie, aniżeli plan Platera. Widzimy na niej prosto przed sobą u góry — Kamieniec, w lewo od niego, za Dniestrem zamek Zwaniecki; niżej od niego w prawo, z téj strony Dniestru zamek Chocimski, a jeszcze niżej od zamku miasteczko Chocim z cerkwią kraśną. W prawo od zamku, nad brzegiem Dniestru stoi chorągiew, od której ciągnie się wał obozowy, w dalszym ciągu zaciemniony, przez narysowany za gęsto dynarmatni; wpatrzywszy się jednak dobrze, można wysledzić jego kierunek. Wewnątrz wału widać namioty obozu tureckiego, a w prawo od niego wały, które otaczały obóz Mołdawian i Wołochów. Obóz turecki otacza wojsko polskie i litewskie. Z przodu bliżej od wałów widać hufce z kopijami,—to piechota, inne zaś hufce piesze bez pik przedstawiają kwadrony dragonów. Za piechotą i dragonami ciągnie się jazda polska i litewska, sformowana, podług Dupont'a, we dwa szeregi, z których w pierwszym—towarzysze, a w drugim—pachołkowie. Stojący z przodu przed szeregami pojedynczy jeźdźcy — są to rotmistrzowie i porucznicy; znajdujący się za szeregami jeźdźce pojedynczy przedstawiają towarzyszy szluszujących. Rycina narysowana nieprawidłowo, względem stron świata. Czytelnik ma przed sobą: Wschód, Północ zaś jest w lewo a Południe w prawo od niego.

9 listopada przybył przed Chocim tylko komunik i zaraz stanął w sprawie, na pół strzału działowego od wałów; piechota zaś i działa, po bezpiecznych drogach, przez deszcze popsutych, nadciągały bardzo powolnie ¹⁾.

Ograniczono się tego dnia na kanonadzie i harcach, na które Turcy nie ochotnie i nie wielkimi gromadkami wyjeżdżali ²⁾, nie oddalając się od okopu i starając się naprowadzić harcowników polskich na swoją piechotę, w rowach utajoną ³⁾. Wieczorem sprowadzono wojsko do obozowiska, na to samo miejsce, które w r. 1621 Turcy zajmowali ⁴⁾ t. j. od Dniestru przez Jasską drogę ⁵⁾, czołem na północ.

Ile przybyło Polaków i Litwinów pod Chocim nie wiadomo; ze słów jednak Sobieskiego w liście: „potężniejszy był nieprzyjaciel od nas, bo go 30,000 effective liczyło się w okopie“ ⁶⁾, widać, że było naszych mniej. Jeżeli wojsko koronne pod Glinianami wynosiło 40,000, to połączona armija Litwinów i Polaków zawierałaby

¹⁾ Oycz. Sp. T. I. 200. ²⁾ Tamże. ³⁾ Ślizień. ⁴⁾ Oycz. Sp. I. 200.

⁵⁾ Dupont. ⁶⁾ Oycz. Sp. II. 354.

52,000 żołnierzy: ubytek więc w czasie pochodu doszedł prawie do połowy całego wojska.

Nazajutrz 10 listopada wojsko w szyku stanęło tym sposobem: na prawym skrzydle od Dniestru—Strażnik koronny, Bidziński, obok niego w lewo pułk hetmana W. K. Sobieskiego, jeszcze dalej w lewo pułk hetmana polnego Dymitra Wiśniowieckiego, a na skrajnym lewym skrzydle wojewoda Braclawski, Jan Potocki, ze swym pułkiem. Mołdawianom i Wołochom wyznaczono miejsce w tylnych liniach. Wojsko koronne ciągnęło się poprzek Jarskiej drogi, mając czoło obrócone na północ. W lewo od niego czołem na wschód zajęli stanowisko Litwini, swoim zwyczajem: prawe skrzydło pod hetmanem W. Lit., Pacem, i lewe pod hetmanem poln. lit. Radziwiłłem ¹⁾.

Wojsko szyk formowało i wszystkie obroty wykonywało z łatwością, gdyż Sobieski w czasie marszu ćwiczył je ciągle w ruchach wojennych ²⁾. Cały ten dzień podtrzymywano ogień działowy, na który Turcy odpowiadali z wielkiej swojej strzelby ³⁾. Po południu dostrzeżono na drodze do Kamieńca znaczny tabor turecki, co dało powód niektórym do wniosku, że Turcy uchodzić zamierzają; ale przezworny i doświadczony hetman słusznie osądził, że to Saraskier wyprawia zbyteczne i mniej potrzebne ciężary, aby sobie ulżyć, na wypadek odwrotu ⁴⁾. Probowano tego dnia uderzyć na obóz Turecki, zdaje się ze strony Dniestru, pod przewodnictwem pułkownika Danemarka i sławnego pułkownika kozackiego Motowidło, ponieważ jednak rozpoczęto ten ruch pierwój nim się wszystko wojsko przygotowało, atak się nie udał i tylko kilku walecznych o śmierć przypawił. Szczególnie żałowano dzielnego Motowidłę. Nie osłabiło to jednak w żołnierzach chęci do boju ⁵⁾.

Na noc zbliżyło się wojsko Rptej do okopów, na strzał muszkietowy ⁶⁾ a dla bezpieczeństwa, przed nocnym napadem Turków, całą noc w szyku stało. Nikomu nie wolno było wydalić się z szeregów. Turcy także czuwali ⁷⁾.

Noc ta dała się żołnierzom mocno we znaki; stali bowiem głodni, a do tego było zimno i śnieg padał. Sobieski dla przykładu, nie kazał rozbijać dla siebie namiotu. Noc tę przepędził częścią na lafecie, a w części chodząc, dla zagrzania się ⁸⁾.

¹⁾ Oycz. Sp. s. 200. Ślizioń. Dupont. Plater jednemu z hetmanów litewskich oddaje jazdę, a drugiemu piechotę. Takim sposobem nigdy się nie dzielili wojskiem hetmani litewscy. Zwykle hetman w. dowodził prawem, a hetman polny lewem skrzydłem. ²⁾ Oycz Sp. T. I. 200. ³⁾ Tamże, Dupont, Ślizioń. ⁴⁾ Dupont. ⁵⁾ Oycz. Sp. I. 200. Dupont, Ślizioń. ⁶⁾ Tamże Oycz. Sp. ⁷⁾ Oycz. Sp. I. 200, Dupont. ⁸⁾ Dupont.

Pac na radzie wojennej, usiłował jeszcze raz to wielkie i święte przedsięwzięcie zniweczyć. Jego zdaniem, wały tureckie, osadzone 70 działami i bronione przez starych i doświadczonych żołnierzy były niemożliwe do zdobycia. Kusić się o ich opanowanie z młodym na prędcie zgromadzonym żołnierzem, który nigdy nieprzyjaciela oko w oko nie widział, było karygodną nieostrożnością i zuchwalstwem. Znaczyło to pozbawić Rptą ostatnich jej obrońców. Wskazywał też na brak żywności i furaju, oraz i na to, że w tak bardzo późnionej porze, za ledwie zostaje dość czasu na powrót do domu. Sobieski mu na to odpowiedział, że winowajcą opóźnienia był on sam. Co zaś do liczby siły nieprzyjaciela i mocy jego stanowiska, te były mu znane przed wyjściem do tej ziemi. Przewidywał też brak żywności i furaju w kraju wyniszczonym; odwrót jednak, w obec tak potężnej armii, uważa za niepodobieństwo i dla tego postanowił: albo uwolnić Oyczyznę z kajdan albo umrzeć ze sławą. Niepochlebia sobie przekonać Paca i dla tego prosi go tylko, aby stał i patrzył, udział zaś w bitwie, wtedy tylko przyjął, gdy to dla siebie za odpowiednie uzna ¹⁾. Jeśli wierzyć objaśnieniu do planu, dołączonego do „Memoarów“ Dupont’a i samemu Dupontowi to hetman W. Litewski miał istotnie tak postąpić, jak mu doradzał Sobieski t. j., że w początku bitwy stał tylko i patrzył i posłał swe wojsko do szturmowania dopiero wtenczas, gdy postrzegł, że zwycięstwo mogło być otrzymane bez jego współudziału. Nie śmiem opierając się na tém jednem świadectwie, nieznajdującem potwierdzenia w innych źródłach, oskarżać Paca o tak wielką zbrodnię, boby to było istotną zdradą, gdyby jeden z generałów kolegów stał bezczynnie wtenczas, gdy drugi pasuje się z nieprzyjacielem. Przecież nie zajęty na tém miejscu wróg mógł wesprzeć przygnębionego sąsiada i porażkę jego w zwycięstwo zamienić.

11-go listopada, w dzień św. Marcina, przed świtem kazał Sobieski ołtarz przygotować i mszę odprawić ²⁾; a gdy dzień zaczęło, poszedł piechotą obejrzeć obóz Turecki. Wpadło mu w oczy, że szeregi Turków były przeredzone i chociaż na wałach stała też sama liczba chorągwi; ale mniej daleko było janczarów dla ich obrony. Ponieważ też samo spostrzegli niektórzy oficerowie jego orszaku, rzekł do nich: Turcy są wrażliwi na zimno i niewczas wojenne aniżeli Polacy. Znużeni dwudziestoczterogodzinnem czuwaniem poszli, kto wypocząć, a kto się posilić, będąc pewni, że w biały dzień nie poważymy się na nich uderzyć i dla tego jest to właśnie chwila,

¹⁾ Dupont s. 46. ²⁾ Dupont.

w której nam szturm przypuścić wypada ¹⁾. A lubo panowie słabego serca odradzali mu to śmiałe przedsięwzięcie ²⁾, hetman uspokoił ich i upewnił, że przy Boskiej pomocy w pół godziny nieprzyjacielskim obozem zawładnie. Do téjże decyzji skłaniał go także brak żywności i furazu ³⁾.

Rozesłał tedy natychmiast rozkazy do pułków, aby do szturmum maszerowały ⁴⁾. A że wojsko gotowe w szyku stało, nie czekając, wystąpił na czoło swego pułku dragonów (a byli to chłopci i prawdopodobnie polscy) i z szablą w rękę poprowadził ich na wały, napomniawszy, aby przez miłość Boga i Ojczyzny nie żalowali siebie, śmiało walczyli i mężnie stali ⁵⁾. Inna piechota i dragonia, na której czele stawali: pisarz polny Stefan Czarniecki, Krzysztof Korycki i Michał Żebrowski, generałowie wojska cudzoziemskiego, tudzież Dönhofowie, Jan Tetwin, Jan Denemark, Krzysztof de Bochan, Jan Greben, Stanisław Piotrowski i Franciszek Gałęcki, ruszyli także ku okopom. Jednocześnie z drugiej strony poszły do szturmum pułki i chorągwie Chodkiewicza, Sapiehy, Wojewody Połockiego i Kanclerza W. W. Ks. Lit., Krzysztofa Paca i okopy tureckie w mgnieniu oka zdobyte zestały ⁶⁾.

I nie w tém dziwnego: chwila do szturmum wybrana była bardzo trafnie. Uderzenie Polaków było dla Turków niespodzianką. Zbiegli się oni zewsząd ku wałom; ale pojedynczo, w pośpiechu, półochu i nieładzie spotykali nieprzyjaciela szturmującego w sprawie i w porządku. Było przytém piechoty tureckiej, w stosunku do długości wałów za mało, a przeto i obrona, na każdym punkcie, za słaba, z powodu zaś ciasnoty miejsca, którego znaczną przestrzeń zajmowały namioty i odwodu zapewne nie było. Nadto jazda nie mogła zrazu posiłkować swojej piechoty, bo dla jazdy niespodziany napad miał jeszcze zgubniejsze skutki niż dla piechoty. Nim konie osiodłała, nim się z opisanego wyżej labiryntu na wolny plac dostała i do kupy zebrała, piechota musiała już być przełamana. Zdaniem autora: „Eigentliche Abbildung“ ciasnota miejsca była jedną

¹⁾ Tenże.—Konf. Goł. s. 252. utrzymuje, że to postrzeżenie uczynił Kącki i podał myśl ataku hetmanowi. ²⁾ Ojcz. Sp. T. I. s. 200. ³⁾ Tamże ⁴⁾ Tamże. ⁵⁾ Tamże. Dupont. ⁶⁾ Oj. Sp. T. I. s. 201. Dupont. „Das Schmerzlich“. Niektóre źródła mówią, jakoby przed szturmum rozpoczęto ogień działowy. Dupont milczy o tém i ma rację, gdyż z toku opowiadania widać, że czasu na to nie było, przytém mogłyby strzały trafiać w swoich idących do ataku. Nareszcie znaczyłoby to ostrzegać Turków i zmniejszać efekt niespodzianki. Dragoni, jako pułki cudzoziemskiego autoramentu, składały się z żołnierzy chłopów, a że mówił im Sobieski o Ojczyźnie, musieli to być chłopci polscy. ⁶⁾ IV. Klimakter Kochowskiego Str. 335.

z ważniejszych przyczyn porażki Turków: „Es würde sehr gefährlich mit den Christen in dem türkischen Lager gestunden haben, wenn die Türken Platz und Raum gehabt huben recht die Spitze zu bieten“.

Nim jedni parli Turków, inni wąż rozkopywali i rów zarzucali, aby dać możność swojej jeździe posiłkować piechotę ¹⁾. I stało się to bardzo szczęśliwie, gdyż sama piechota, której część, stałym swoim zwyczajem, na łup padła, nie mogłaby wytrzymać tój trudnej walki. Właśnie zdawała się już upadać na siłach i ustępować ²⁾, szczególnie, gdy część jazdy tureckiej, która się zebrała na lewym skrzydle obozu, zaczęła posiłkować swoich; ale w tój właśnie krytycznej chwili, wojewoda ruski, Jabłonowski i pułk Strażnika koronnego, obszedłszy u wierzchołka wąwozu, za którym stali, wstąpili do tureckiego obozu ³⁾. Oni to pokrzepili i dodali otuchy piechocie i dragonom, którzy poprawiwszy się, z nową energią uderzyli na Turków.

Tymczasem zgromadziła się ogromna kupa, może kilka tysięcy jazdy tureckiej, która widząc się w położeniu bez wyjścia i chcąc sobie przebojem drogę otworzyć, rzuciła się ze straszliwą furią w bramę Cecorską; ale na szczęście, zostały tu jeszcze zewnątrz wałów oba pułki wojewodów bełzkiego i braclawskiego. Gorąca młodzież tych pułków kilka razy porywała się do boju, lecz doświadczeni ją powstrzymali ⁴⁾. Pułki te dały potężny odpór jeździe tureckiej i napowrót ją do obozu weгнаły ⁵⁾. Straciwszy głowę, jak szalona rzuciła się ona na hufiec, w którym walczył Sobieski i byłaby go zupełnie stratowała ⁶⁾; ale w popłochu ścigana z tyłu przez jazdę polską, nie miała czasu z nadarzonej sposobności skorzystać. W rozpaczy tedy, jakby ślepa, skoczyła ku rzece i tu spadając ze stromej jak ściana brzegu, całą górę z koni i ludzi, jednych z drugimi zmieszanych, utworzyła ⁷⁾.

Odtąd energia zupełnie opuściła Turków i już słabo się tylko bronili ⁸⁾. Położenie ich było bez wyjścia, gdyż hetman polny lit., Radziwiłł, odciął im odwrót do mostu ⁹⁾, który podobno już przedtém groził załamaniem pod tłumami uciekającymi. Polacy i Litwini nikomu pardonu nie dawali, a starszyzna jeżdżąc wołała: „Przebóg żywy, bijcie to pogaństwo!“ ¹⁰⁾. Janczarowie (około 8,000) wszyscy

1) Dupont 48. Eigentliche Abbildung powiada: że zapytywani przez Sobieskiego Turcy, czy oczekiwali napadu, odpowiadali, że, nie, a że mieli nadzieję odbijać mniejsze napady Polaków, nim ci swojej żywności nie zjedzą, poczem do domu pójdą. 2) Oycz. Sp. T. I. 201. 3) Dupont wymienia Jabłonowskiego. Oy. spomina chwila Chorążego Poznańskiego, a wszyscy w ogóle Hussarzy. W każdym razie musiałaby to być jazda z pułków Strażnika koronnego i Hetmana w. kor., które za wąwozem stały. 4) Oy. Sp. s. 201 Ślizień. 5) Ciż sami. 6) Ciż sami i Dupont 48. 7) Ciż sami tamże. 8) Das Schmerzlich. 9) Dupont 49. 10) Ślizień.

zginęli ¹⁾). Kto uszedł od miecza, ten albo kark skreślił, spadając z urwiska, albo w nurtach Dniestru utonął ²⁾). Uratowali się ci, co pierwsi z Hussejnem baszą przez most uszli; ale i oni nie wszyscy, gdyż Ruszczyk, przeprawiwszy się wpław na drugą stronę rzeki, ścigał ich i wielu wycinał ³⁾). Reszta, gdy ich do Kameńca puścić nie chciano, umyśliła przedostać się do Turcyi; lecz w drodze została przez chłopów wybitą ⁴⁾).

66 dział, mnóstwo chorągwi i buńczuków, moc koni i wielbłądów, ogromne zapasy żywności i amunicyi, wiele złota, srebra, futer, odzieży, w którą się zaraz żołnierze za Turków poprzebierali i cały tabor turecki dostał się w ręce zwycięzców ⁵⁾). Piechota, która nie miała co do gęby wziąć „sie działa sobie w nieprzyjacielskim obozie, wetując przeszłe głody“ ⁶⁾).

Bitwa tu zaczęła się o 7-ój rano i skończyła się o 1-ój po południu. Polacy i Litwini stracili około 2,000 zabitych i drugie tyle rannych, co może służyć za dowód, że Turcy się bronili zawzięcie ⁷⁾ i sprawa nie była łatwa. Po zwycięstwie odprawiono Mszę S-łą i Te Deum w namiocie Hussejna ⁸⁾).

Część Turków ratowała się do zamku, który z powodu ciasnoty wewnętrznego placu, wiele ich pomieścić nie mógł. 12-go bito z dział do zamku, a nazajutrz 13-go listop. Turcy wywiesili białą chorągiew i 14-go opuścili zamek, który polska załoga zajęła ⁹⁾).

Padyszach otrzymał naprzód 9 listopada wiadomość przez gońca z Chocimia, że lechskie wojsko przebyło Turłę (Dniestr), w znacznej liczbie. Tak niewczesna nowina objęła trwogą i przerażeniem obóz Cesarski. Wydano natychmiast rozkazy, aby wojsko co prędzej z leż zimowych zbierało się do głównego obozu, a dowódcy odebrali polecenie zajęcia się jak najspieszniej przygotowaniem do wymarszu. Wielki Wezyr Kieprili Zade Achmet basza mianowany naczelnym wodzem miał prowadzić to wojsko na pomoc zagrożonemu Hussejnowi. Sam zaś Cesarz udał się na zimowe kwatery do Babadagu. Ale nim się Wezyr w pochód wybrał, przyszła wiadomość o klęsce pod Chocimem, w której polegli waleczni bohaterowie, jako to: beglerbejowie Rumelii i Siwaszu, baszowie Saloniki i Bośniacki Sulejman, bej Ochrydy, Zagaradzi basza, Alaj bej prawego skrzydła spahów. Aga Zielonej chorągwi, bośniacki miralem i bej kustendylski do niewoli się dostali. Bolesnie dotknęła ta nowina Padyszacha; lecz że prowadzenie działów wojennych w tak spóźnionej porze, wśród ostrego zimna i ciągłych nieporogów, nie miałyby innych korzyści, jedno zmęczenie żołnierza

¹⁾ Das Schmerzlich. ²⁾ Ślizień. ³⁾ Dupont. ⁴⁾ Oy. Sp. T. II. 356.
⁵⁾ „Das Schmerzlich“, Eigenkünstliche Abbildung. ⁶⁾ Oy. Sp. II. 355. ⁷⁾ Dupont 50. Ślizień. ⁸⁾ Oy. Sp. I. 202. ⁹⁾ Collectanea 96.

i nie obliczone straty w koniach i dobytku przewozowym, pomszczenie na niewiernych odłożono do przyszłej wiosny. Wezyr Kapłan Mustafa basza beglerbej Alepski, znajdujący się na polach Cецorskich wezwany został do obozu za Dułaj, a pozostałym wojskom wznowiono rozkaz rozejścia się na zimowe leże. Achmet Kieprili z główną kwaterą przeniósł się do Babadagu, a sułtan do Hadzi-Ogły-Pazary ¹⁾.

Mściwy Mahomet IV, na przyszłą wiosnę, skierował jednak swe wojska w inną stronę. Zdaje się, że zwycięstwo polaków pod Chocimem, łącznie z pogromem tatarów w r. 1672, zniechęciły go do osobistych wypraw do Polski, a lubo nadziei rozpostarcia swego panowania, nad tym krajem nie porzucił, posyłał jednak dla jęj urzeczywistnienia już tylko swoich baszów, których armie nie były ani tak liczne, ani tak straszne, jak armia cesarska.

Ze strategicznego punktu widzenia, nieprawidłową zdaje się być w tej wojnie linia operacyjna, łącząca podstawę z przedmiotem działań: Lwów z Chocimem. Przyczyna jednak tej nieregularności w tém się zawiera, że prosta droga między temi dwoma punktami prowadziła na Buczacz, przez kraj, wskutek pobytu w niem turków w roku przeszłym zupełnie ogłodzony i zniszczony. Trzeba więc było kierunek pochodu posunąć, ile można, w głąbkraju i wskutek tego powstała linia hakowata, mająca wierzchołek u Zuczki.

Niedogodnem też było, w znaczeniu strategiczném, stanowisko polaków pod Chocimem: czołem ku oyczyźnie a z linią odwrotu ukośną za lewem skrzydłem. W razie napadu turków na pułk Potockiego i powadzenia na tym punkcie, byłiby Polacy w położeniu bardzo krytyczném. Ale w daleko niebezpieczniejszej pozycji znajdowali się Turcy. Mając bowiem w razie porażki drogę odwrotu, przez most na Dniestrze ku Kamieńcowi, wystawiali się na zupełną zagładę, co też i nastąpiło. Podobne stanowisko mogło być usprawiedliwione, dopóki Hussejn oczekiwał polaków ze strony lewego brzegu Dniestrzu, ale jak tylko się dowiedział, że idą przez Bukowinę, powinien był natychmiast umykać pod mury Kamieńca, gdzie pod protekcją dział forticy i mając w odwodzie garnizon Kamienicki, byłoby mu daleko bezpiecniej.

Niemożna też pochwalić baszów Halila i Kapłana za obojętność na los kolegi. Brakowało im wyraźnie ducha inicjatywy, poczucia obowiązku koleżeństwa wojennego i dbałości o sławę tureckiego oręzu. Halil basza, stojący w Kamieńcu, tylko o dwie mile a przy marszu forsownym prawie o dwie godziny drogi od Chocimia i mający 10000 wojska, któremu nic znikąd nie zagrażało, mógł zrobić ważną dywersyą na korzyść kolegi Hussejna i wielką pomoc przy odrocie. Pomimo to basza ten ani się z miejsca nie ruszył.

¹⁾ Coll. tamże 98, 99.

Podobnież postąpił i Kapłan, na polach Cecorskich leżący, który bez wątpienia musiał mieć zawczasu wiadomość o przejściu polaków przez Dniestr i dążeniu ich na Bukowinę. Zagrażali oni jemu tyle, co i Hussejnowi, powinien był przeto szukać z nim połączenia, lecz on o tém ani pomyślał.

Pod względem taktycznym nie mamy nic do zarzucenia polakom. Cały dzień 10 go listopada ostrzeliwują artyleryą obóz turecki a osłabiając w ten sposób siły i ducha nieprzyjaciela, przygotowują sobie powodzenie w dniu następnym. Czas do szturm wybrany był bardzo trafnie i wskutek tego przebyli polacy bez szwanku krytyczną chwilę podczas przejścia rowu i zbierania się na wały, kiedy zwykle traci się porządek szyku. Turcy z téj okazji skorzystać nie mogli, dla swojej niegotowości, co było ciężkim grzechem z ich strony, utracili bowiem w ten sposób jedyną przewagę, jaką mieli nad nieprzyjacielem, siedząc za wałami.

Jazda polska czynnie i dzielnie wspierała swoją piechotę. Nie mogąc użyć, wskutek braku miejsca rozpędu koni, dotrzymuje ona kroku na miejscu nieprzyjacielskiej piechocie, siekąc ją i koląc przez co wiele się przyłożyła do zwycięstwa. Użycie jazdy przeciwko zasadzonej w okopach piechocie i walka z nią całemi godzinami, jest dla naszych czasów, czynem niesłychanym. Tak się biła w późniejszych czasach tylko sławna kawalerya Zejdlica z ruską piechotą pod Kunersdorfem. Ale do podobnej walki zdolni byli w dawnych czasach tylko usarze, a w nowszych ułani polscy, (Dębe wielkie).

Jazda turecka, w swym zamiarze przebicia się do Cecory, zmuszona do przechodzenia przez wązki otwór w wałach i formowania się do ataku, w obec nieprzyjaciela, nie mogła liczyć na powodzenie; zastała też z łatwością odparta, później zaś ścigana nie była w stanie poprawić się i musiała uleść katastrofie.

Nareszcie, gdy naczelny wódz polski prowadzi osobiście swych żołnierzy do boju i rozrządza ich siłami, stosownie do bieżącej chwili, wódz turecki, opuściwszy zaraz w początku bitwy swe wojsko, pozbawia je należytego kierownictwa, a więc jedności i zgody w działaniu. - Rzecz jasna, że gdy na stronie polaków, wódz naczelny był istotną głową i przykładem dla swych żołnierzy, gdy po téj stronie wszystkie rodzaje broni wspierały się wzajemnie, panowała harmonia w działaniach, niezbędna dla osiągnięcia pomyślnego celu bitwy, a po stronie Turków panował stosunek odwrotny, zwycięstwo musiało zostać przy polakach.

Co do postępu sztuki wojennej, to wypada nam zaznaczyć liczny udział w téj wojnie piechoty, której liczba razem z dragonami przenosiła połowę wojska całego. Tak korzystnego stosunku nie spotkaliśmy dotąd w wojsku polskiem. Szyk i sposób działania téj piechoty był ten sam, co współcześnie w innych armiach Europy.

Znajdowała się też przy wojsku liczna i piękna artylerya, a mając tak wzorowego pod każdym względem mistrza, jakim był Kącki, musiała być należycie zaopatrzona we wszystkie potrzeby. Uznać w tém należy ogromny postęp, jeśli wspomnimy, że w r. 1621 pożyczali polacy dział u kozaków, a amunicya ku końcowi zupełnie się wyczerpała.

Wojny opisane wyżej, podobnie jak prowadzona w r. 1671, uwydatniają niektóre cechy charakterystyczne talentu wojennego Sobieskiego. A naprzód znajdujemy w nim właściwą wielkim wodzom wytrwałość i niezłomność w dokonaniu powziętych zamiarów i postanowień. Tak w wojnie 1673 r.: ani spóźniona pora, ani zbiegostwo żołnierzy, ani opozycya kolegów, a szczególnie wpływowego i potężnego Paca, nie były w stanie odwieść go od zamierzonego przedsięwzięcia. Składał on częstokroć rady wojenne, jak np. przed bitwą pod Chocimem, tudzież przed napadem na tatarów pod Braclawiem i Kolnikiem w r. 1671; ale pomimo przeciwnych opinii zawsze umiał się utrzymać przy swoim zdaniu ¹⁾, co dla pospolitego generała jest rzeczą wcale niełatwą. Nie był to jednak ślepy i nieuzasadniony upor, jaki spotykamy w Kalinowskim lub Skrzyneckim: Stałość Sobieskiego wyływała z głębokiego przekonania. Widział on jaśniej, niż ktokolwiek inny z rady, bo przewyższał wszystkich, talentem znał sytuacyą obu stron na teatrze wojny i przed bitwą umiał zważyć szanse za i przeciw, odkryć słabe strony w położeniu nieprzyjaciela i wyzyskać je na swoją korzyść.

O wyjaśnienie zaś i zbadanie sytuacji był niezmiernie dbały, używał szpiegów, badał „języki“, wyprawiał umyślnych posłańców z jakimkolwiek poleceniem do nieprzyjaciela, nareszcie wysyłał c.ęste i liczne podjazdy, a niekiedy i forsowne, jak np. w r. 1671 dn. 6-o sierpnia wyprawia Strzałkowskiego we 200 koni i każe mu dotrzeć koniecznie do nieprzyjaciela, ażeby się przekonać naocznie o jego sile i położeniu. Przed potrzebą polecał ludziom doświadczonym zbadać położenie rzeczy; jak np. 16 października 1671 r. rozkazuje Kąckiemu i p. Paulmiers, który uchodził za inżyniera, obejrzeć szczegółowo zamek Kalnicki i otaczającą go miejscowość i zdać sobie sprawę z tej czynności. W innych zaś razach, jak przed szturmem Chocimskim i napadem na tatarów pod Braclawiem udawał się osobiście na zwiady.

Znana jest śmiałość Sobieskiego. Podziwialiśmy ją w pogromie tatarów, w szturmie Chocimskim, który Pac za szaleństwo uważał, wreszcie w napadzie na kryjących się pod armatami Braclawia i Kolnika tatarów. Śmiałość, znamionująca wszystkich wielkich

¹⁾ *Scriptores rerum polonicarum* T. IV: Pamiętnik Werduma. „Tagregister von dem Feldzug 1671“: s. 219: „Doch bestand der Fedher feste auf sein Vornehmen“ i nasst. 245: „Es brachte Sie aber der Feldher auf seine Meinung“.

wodzów jest w części darem natury; ale też w części wypływa z głębokiej rozważliwej, przenikliwej i wiernej oceny szansów powodzenia. Umiał jednakże Sobieski być ostrożnym, gdzie tego widział potrzebę. Przed napadem np. na tatarów pod Kolnikiem, najprzód zabezpiecza obóz przez położenie miejsca i eskortę, potem osadza dwa mosty piechotą, na wypadek odwrotu, a licznymi podsłuchami strzeże nieprzyjaciela ze wszech stron, tak że o każdym jego poruszeniu mógł być zawiadomiony ¹⁾ i dopiero wybrawszy stosowną chwilę, uderza na swoją zdobycz i tępi ją bez litości.

O osobistym mężstwie Sobieskiego zbyt nią rzeczą zdaje się mówić. Dał on tyle dowodów cnoty żołnierskiej i nieustraszonosci, że śmiało można go nazwać „rycerzem bez strachu i zarzu“: Nie była to jednak junacka brawura. Stawał on na czele swych żołnierzy i prowadził ich na nieprzyjaciela tylko tam, gdzie upatrywał w tém niezbędną konieczność, w razach trudnych i krytycznych, jak np. podczas pogromu tatarów w r. 1672, którzy imponowali swą ogromną przewagą liczebną, lub pod Chocimem, gdzie trzeba było szturmować nieprzyjaciela siedzącego za wałami. Pod Kalnikiem stoi on na wzgórzu opodal, na czele znacznego odwodu, z kąd doskonale mógł obejmować okiem całą akcją i wydawać potrzebne rozkazy ²⁾.

Dyspozycje i rozporządzenia Sobieskiego przed bitwą odznaczają się trafnością i przezornością. Widzieliśmy, jak podczas pogromu tatarów w r. 1672 atakuje ich z czoła i skrzydeł, posyłając gdzie trzeba posiłki, jak wyławiał mniejsze partye rabusiów za pomocą wysyłanych w różne strony podjazdów jak przy szturmie Chocimskim kazał skopać wał i zasypać rów, ażeby dać możność jeździe posiłkowania piechoty, jak zostawił część wojska w odwodzie za wałami; jak wśród gorączki boju kazał most zająć, ażeby odwrót turkcom uniemożliwić; jak wreszcie skierowanemi z różnych stron siłami otoczył tatarów pod Kolnikiem i prawie do nogi ich wyścinał ³⁾.

Miał wielką predylekcyę Sobieski w niespodzianych napadach i słusznie, gdyż napad zniemacka sprawia popłoch i zamieszanie wśród nieprzyjaciela i zapewnia w połowie zwycięstwo. Takie niespodzianki urządza Sobieski tatarom w ciągu całego pogromu w r. 1672 równie jak turkom podczas bitwy Chocimskiej, a nareszcie tymże tatarom w r. 1671 pod Braclawiem i Kolnikiem. Dla sprawienia niespodzianki stara się ukryć swe zamiary przez rozgłaszanie mylnych wieści, przez skryte i bystre marsze i nareszcie przez zasadki

¹⁾ Ser. I. c. s. 246. ²⁾ Ibid. 247 „Der Feldher selbst war nicht bei der Action, sondern hilt mit einem starcken Tropp auf einem Hügel... von dannen er alles guntz eigentlith observiren und wo es nothig Ordre ertheilen konnte“. ³⁾ Ser 248.

i podstęp. Wyruszając np. na tatarów pod Braclaw, zostawia wszystkie ciężary, z wyjątkiem kilku wozów, bierze lekkie tylko działa, idzie wprost przez pola, maszeruje w dzień i w nocy, odpoczywa w miejscach ukrytych; przybywszy do Pieczary, rozgłasza, że idzie ku Białocerkwi, a gdy go zoczył przed czasem podjazd tatarski, każe przyspieszyć, o ile można, biegu, aby nieprzyjaciela z rąk nie wypuścić, narzeczcie robi zasadzkę, aby odciągnąć tatarów z pod armat Braclawia ¹⁾).

Natura obdarzyła Sobieskiego silną budową i żelaznym zdrowiem, to też nie szczędził go, uganiając się za nieprzyjacielem. Mielśmy dowody tego w pogromie tatarów w r. 1672, a możemy tu przytoczyć jeszcze jeden ciekawy przykład ścigania tatarów, kiedy uchodzili z pod Brasławia, o którym jeden z uczestników opowiada w ten sposób ²⁾: „Bieżeliśmy za wojskiem co koń mógł wyskoczyć. Imci (Sobieski) prezencyą swą do tego dotuszył i ustających zachęcał. Wie to każdy, jaka to trudna sprawa tatarów gonić. Padaly konie tak tatarom jako i naszym, zaraz zdychajac. My prawie lecieliśmy a oni naprzód, kobylinę i inne mięsa rzucajac, potem burki, wojluki, kulbaki i inne prowianty, lubie, suknie bachmaty i t. d. Siekli ich jednak i chwytali nasi, sam p. Ruszczyc żywcem trzech wziął, który przed inszymi wprzód bieżał. Na przeprawie ledwie ich niepołowica konie porzuciła, sami pieszo po lasach się rozbiegłszy. Bieżeliśmy co tchu 8 mil ukraińskich (około 80 wiorst) za nimi.“ Toż samo potwierdza Werdum (Script. l. c. s. 220).

Z pobieżnych opisów bitew a szczególnie Chocimskiej nie możemy sądzić, jak się zachowywał Sobieski w czasie walki, w tej najtrudniejszej chwili dla naczelnego wodza, gdy głowa musi zostawać zimną, pomimo groźnych wrażeń zewnętrznych i gwałtownych wzruszeń serca; ale, sądząc z pomyślnych rezultatów, musimy wnosić, że i tu Sobieski pozostawał panem siebie i że mu nie zbywało ani na zimnej krwi, ani na przytomności umysłu i trafności rozporządzeń w odpieraniu razów nieprzyjaciela a wymienianiu na nie własnych.

Zacieśnione do czynów wojennych pole w Rptej i hamulce, nakładane przez konstytucyą i sejmy na wojownicze i przedsięwzięcie umysły, nie pozwoliły zajaśnić pełnym blaskiem talentowi wojennemu Sobieskiego. Europa zna go tylko z wyprawy wiedeńskiej i to ze źródeł, które starają się sławę jego, o ile można, umniejszyć. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Sobieski urodził się był w jednym z państw Europy Zachodniej, to zająłby w szeregu sławnych wojowników wyższe stanowisko aniżeli to, które zajmuje jako wódz polaków.

¹⁾ Ibid. 215, 216, 217. ²⁾ Ibid. przyp. 52 do s. 222.

Ale i taki mąż, jak Sobieski, nie mógł uczynić wszystkiego, czego pragnął i co uważał za potrzebne dla dobra oycyzny, z powodu anarchii, powstającej zwykle w wojsku polskiem, po zwycięstwie, szczególnie, gdy ćwierć upłynęła a żołd za nią nie był wypłacony, a szczególnie, gdy jak w obecnym razie, żołnierzom należał się odpoczynek leż zimowych, a od nich wymagano nowych trudów i niewczasów.

We trzy dni po bitwie pod Chocimem doniósł gospodar Mołdawski, że 1000 turków, pod dowództwem Kapłana baszy, spieszy na pomoc Hussejnowi. Sobieski wyruszył natychmiast przeciwko niemu, lekko, komunikiem. Na trzeci dzień uciążliwego marszu doszedł do wsi Pereryty, na lewym brzegu Prutu leżącej. Lecz tu się dowiedział, że nieprzyjaciel, powziąwszy wiadomość o klęsce Hussejna, odszedł nad Dunaj ¹⁾.

Powróciwszy nazad do obozu, już Sobieski Paca nie zastał, co go niezmiernie zasmuciło, miał bowiem jeszcze pewne zamiary do wykonania ²⁾. Poształ jednak hetman polny litewski, Radziwiłł, z którym Sobieski poszedł w głąb Wołoskiej ziemi. Ale tu zaraz pierwszego dnia marszu, ledwie że nie połowa konnego jak równie i pieszego wojska uciekła: „naprzód wyprawy województw zaciężne, tak konne jako i piesze, za wyjściem ćwierci, za nimi inne, a ostatek głód zmusił, tych zaś, co mieli żyć z czego, rozpusta i tęsknota rozegnała. A byli i tacy, co nie opowiedziawszy się, choć w służbie byli odjeżdżali. Nieobecność starszyny tę nieszczęśliwą sprawiała anarchią. Z dymowych zaś wypraw więcej szkody niż pożytku było, uciekając bowiem, na 10000 koni z wojska wykradli, za co już wielu towarzysstwa i czeladzi dogonionych powieszono“ ³⁾.

24-go listopada znajdujemy hetmana biedącego się, przy chęci czynu i braku środków, w Dawidyrrodzie nad Prutem ⁴⁾. 27-go na „kole“, zebraném, zdaje się, w Botuszanach, dziękuje rycerstwu za ochotę i czyny dokonane ⁵⁾, a 1-go grudnia w Czerniowcach czyni ostatnie rozporządzenie na teatrze wojny, mianowicie: osadza regimentem dość silnym wojewody Chelmskiego zamek Suczawę; opatruje zamek Chocimski armatą, amunicją i prowiantem, tudzież zostawia w nim chorągwie Petyhorskie i Dragońskie na załodze; zajmuje różne zamki i miejsca na Podolu i Rusi, jak: Międzyboż, Dunajowce, Satanów, Studzieniec, Lubar, Jagielnią, Skalę, Jazłowiec, Czarnokosińce i naznacza kolej dla wysyłki podjazdów, w celu obserwacji Kamieńca i Baru. Komendę nad tém wojskiem poleca Wojewodzie Braclawskiemu Potockiemu; Chorążego zaś koronnego, w 8000 koni,

¹⁾ Dupont. ²⁾ Tamże. ³⁾ Oy. Sp. II. 356. ⁴⁾ Tamże. ⁵⁾ Tamże 285.

wyprawia do Jass, dla ochrony hospodara Mołdawskiego, jako sprzymierzeńca, a uczynwszy to wszystko wraca do ojczyzny ¹⁾.

Gdyby wystawione przez hetmana W. K. posterunki dały się utrzymać, powróciłyby Polsce utracone twierdze; jedynym bowiem sposobem do odzyskania Kamieńca było: przecięcie mu dowozu żywności. Ale tego, co uczynił Sobieski jako hetman, nie mógł utrzymać jako król, bo rządy narodem, którego losy zostawały częstokroć na łasce takich szlachciców, jak p. Podstoli Sandomierski i takich magnatów, jak Pac, ani stateczności, ani wytrwałości, ani konsekwencji mieć nie mogły. Ztąd Kamieniec, z hańbą dla narodu, musiał długo jeszcze zostawać w rękach nieprzyjaciela.

¹⁾ Ambr. Grabowski „Oycz. Spom.“ II. 285, 289, 357.

O miastach i mieszczaństwie

W KRÓLESTWIE POLSKIEM. ¹⁾

Cywilizacyjne znaczenie miast jest dla każdego narodu a tém bardziej dla nas rzeczą niezmiernie ważną. W miastach koncentruje się dziś przeważna siła życia kraju nie tylko pod względem stosunków ekonomicznych, lecz w znacznej mierze i pod względem zadań moralnych, etycznych i społecznych. Pomimo przewagi wytwórczej, którą ma u nas rolnictwo, poza produkcją ekonomiczną nie jest ono w stanie wypełnić reszty zadań życia bez współdziałania ludności miejskiej, choćby z uwagi na to, że wśród danych warunków nie ma rolnictwo możności ujawniania swych potrzeb każdorazowych, nie ma sposobności brania udziału w ogólném życiu ekonomiczném. Interesy więc tego głównego przedsięwzięcia w miastach się uświadamiają, w nich ostateczne transakcye kredytowe, handlowe, a nadewszystko potrzeby umysłowe się załatwiają. Zrozumieć więc łatwo, jak wiele na tém zależy, by zbiornik prądów ekonomicznych i społecznych, którym powinny być miasta, zawierał w sobie elementy dość silne dla współdziałania a niekiedy kierowania wszystkiemi przedsięwzięciami krajowemi. Dla samych zaś miast skoncentrowanie w nich rozlicznych interesów nietylko zapewnia im powodzenie materialne, ale pozwala im zająć w organizmie społecznym moralne stanowisko wpływowe. Takie rezultaty osiągnęło mieszczaństwo za granicą; stanowi ono tam żywiol potężny, jednolity, na sprawy krajowe wielki wpływ wywierający, bo się nimi szczerze interesuje, przez co na powszechny szacunek zasługuje. Czy nasze stosunki miejskie w czémkolwiek przypominają ten stan pomyślny, zobaczyć warto.

¹⁾ Dokończenie. Zob. zeszyt za m. marzec r. b.

Miasto tak wielkie jak Warszawa powinno wywierać wpływ dominujący nie tylko na sprawy innych miast, ale na kraj cały. W siedlisku półmilionowej ludności, względnie zamożnej, ruchliwej, zastanawia spieszny wzrost głównie od lat 20-tu pod każdym względem. Nietylko ludność znacznie przyrosła, ale powstał wielki przemysł, udoskonalili się rękodzieła, ożywił handel, a stan taki wywiera wpływ znaczny na kraj cały, zmusza do oglądania się na to, co się w Warszawie dzieje. Naturalnie i tu nie wszystko jest doskonałym, ale jakież jest porównanie z tym, co widzimy nawet w większych i w dość pomyślnych warunkach otoczenia znajdujących się miastach prowincjonalnych? Wprawdzie ten postęp, o którym mówimy, nie jest bezwzględnie następstwem energii i inteligencji miejscowej ludności, bo sprzyjał mu bardzo przyjazny zbieg okoliczności, uczyniwszy Warszawę tranzytówem i głównym miastem kraju. I tu także element żydowski nie przestał wywierać wpływu swojego, ale Warszawa przez to jest szczęśliwszą, że w niej stosunek ludnościowy żydów jest niższy aniżeli w całym kraju, wynosi bowiem $\frac{1}{3}$ część ogólnego zaludnienia, a jednocześnie są przedsiębiorstwa w znacznej mierze wolne od wyzysku żydowskiego. Wielki przemysł, choć z drobnym wyjątkiem nie polskie nazwiska go reprezentują, możemy go uważać za polski, bo polskie serca go podtrzymują; wielcy warszawscy przemysłowcy, dawno już tutaj osiadli i nie z żydów pochodzący, zrosli się z krajem, stali się wiernymi jego synami i na ogólny szacunek zasłużyli. Inna jest przytem klasa ludności prawdziwie rodzima, która gdyby się nią oddawna opiekowano, staćby się mogła najskuteczniejszym przeciwważnikiem żydostwa. Mamy tu na myśli rzemieślników, robotników fabrycznych i innych zajęć, których stanowisko, odnośnie do warunków otoczenia nie najgorzej się przedstawia. Coby z tego za czynnik społeczny mógł wyrosnąć przy odpowiedniejszych warunkach zewnętrznych, odgadnąć łatwo; oczyściłaby się znacznie atmosfera Warszawy, nie byłoby może skargi na fuszerkę i niesłowność w rzemiosłach. Inteligencya Warszawy, oddziaływając w pewnej mierze na warstwy niższe, pragnie dowieść, że rozumie swe zadania, ale owoce tych starań są jeszcze nader skromne. Jedyne instytucjami, wspomagającymi ludność rzemieślniczą, są kasy pożyczkowe, ale te nie zaspakajają wszystkich potrzeb ludności. Nie dość jest ułatwić rzemieślnikowi pożyczkę, ale mu trzeba wskazać, w jaki sposób ma jej uniknąć, (nie mówiąc o nagłych potrzebach, w których ona jest konieczną) jaką drogą może swój zarobek podnieść, by nie potrzebować innej pomocy. A nadewszystko na tym żyznym gruncie wdzięcznąby była siejba dobrych zasad, oświaty, podnoszenia poczucia tej klasy w jej godności obywatelskiej. Inteligencya miejska mały co do tego wpływ wywiera: projektowane dawno resursy rzemieślnicze nie znajdują ludzi energicznych, którzyby się zorganizowaniem tych instytucji zajęli, dawniejsze odczyty sechodzą z planu, a inicjatywa i zachęta do

zawiazywania stowarzyszeń współdzielczych, kas przezorności i oszczędności, słabo się odzywa.

Przyznać jednak należy, że Warszawa ma, jak to mówią, szczęście u ludzi. Opinia, którą o Warszawie ma kraj cały, otacza ją taką aureolą przodownictwa, przyznaje jej tyle cnót społeczno-obywatelskich, że zdawałoby się mogło, iż to miasto nad miastami. Pod wielu względami przyznajemy i my tę wyższość Warszawie, ale z uwagi na trwałe dobro kraju i na jego przyszłość, nie możemy przemilczeć i o drugiej stronie medalu, o wielu ułomnościach i wadach, które miastu są przeszkodą w zajęciu owego przodującego stanowiska. Ceniemy wysoko ekonomiczną działalność Warszawy, oddajemy sprawiedliwość temu ruchowi i życiu, które tu panują; nie lekceważymy pewnych objawów cywilizacji tej głównej siedziby inteligencji kraju; ale w gruncie rzeczy, życie Warszawy mało ma w sobie powagi, a działalność jej społeczna na zewnątrz i na wewnątrz bardzo zwyczajna.

Nie zaprzeczamy, że pomimo pewnego kosmopolityzmu zewnętrznego, charakteryzującego miasto, sfery inteligentne umieją utrzymać odrębność towarzyską, a plutokracja — z małemi wyjątkami — nie ma dostępu do tych towarzystw. Natomiast objawom życia towarzyskiego nie jedno zarzucićby można. Przedewszystkiem Warszawa za nadto się bawi, a to jej usposobienie wesołe, doskonale charakteryzuje podział roku na cztery sezony karnawałowe. Rozumiemy dobrze, że życie wymaga pewnych rozrywek, ale w tych rozmiarach, któreby nie absorbowały beźmiernie czasu i nie stanowiły jedynego objawu stosunków towarzyskich. Warunek ten tembardziej powinien być przestrzegany u nas, że znajdujemy się w położeniu niepozwalającym na lekkie traktowanie życia. Spotęgować należy struny duchowe, ścięśnić pożycie rodzinne i zwrócić się z całą energią i wytrwałością do spraw i zadań społeczno-narodowych, których przeprowadzenie obowiązkiem jest inteligencji miejskiej.

A właśnie ta strona życia pozostawia dzisiaj wiele jeszcze do życzenia. Dziećmi jeszcze będąc kłopotczemy się więcéj o to, aby się świetnie pokazać poza domem rodzinnym aniżeli w samém kółku rodzinném: w wielu wypadkach wyręczają się rozbawieni rodzice skwapliwie guwernantkami, korepetytorami, a nawet pensyonatami w dziele wychowania dzieci, które tylko pod wpływem ciepła poważnego życia rodzinnego zdrowo wzrastać mogą, równie na ciele jak i na duchu. Od samego początku zwykliśmy się przeważnie o to troszczyć, aby się tylko dziecko nie „zapracowywało“, strzeżemy je od wszelkiej pracy samodzielniejszej, kontenci, gdy tylko po „łebkach“ dotknie jak największego koła nauk i talentów. Umysł rzadko się też pogłębiają, — lubią po wierzchu gonić za blichtrzem, za pozorami. Ceniemy wysoko liczne — dzięki Bogu — pod tym względem wyjątki, ale pogląd na sytuację ogólną nie może się téj cechy zapierać. — Z początku pod okiem guwernantki (często jeszcze cudzoziemki) lub korepe-

tytora, później pod naciskiem zewnętrznego rygoru szkolnego, nie odczuwają dzieci warszawskie uroku ciepła domowego i swobody dziecięcej, bo zawczesne „baliki“ i zbyt pokaźne rozrywki wyziębiają zbyt jeszcze młodociane serca.

Nie jest to reguła ogólna, ale większość inteligencji warszawskiej drogą tą postępuje. I nie może być inaczej. Sfery inteligentniejsze warszawskie przejęły z zagranicy obyczaje nie najlepsze, ale przeciwnie. Knajpiarskie życie zagranicy wpłynęło nie korzystnie na inteligencją miejską, która szuka rozrywki po za domem w karciarstwie i różnych drastycznych zabawkach. Zbliży się też do warstw niższych roboczych tylko w warsztacie, poza nim panuje rozdział rażący.

Miejskie nasze zebrania towarzyskie skupiają poważnych ojców miasta koło zielonego stolika; panie mówią o strojach, no i naturalnie o bliźnich; sprawomotoli poważniejszym mało uwagi poświęcamy, nie rozbiera się kwestyi i interesów, mających znaczenie publiczne i mogących ożywić jałowe zebrania. Takie ujemne objawy utrudniają wpływ inteligencji miejskiej na postęp wyobrażeń i poczucia obowiązków obywatelskich inszych warstw mieszczańskich.

Rezultatem tego lekkiego życia: słaby rozwój poczucia głębszych obowiązków obywatelskich w mieszczaństwie naszym.

Grono znacznych mieszczan, razem z zamieszkującą Warszawę inteligencją wiejską, zajmuje się gorliwie i praktycznie nędzą, lecz dla poparcia tych usiłowań trzeba rozmaitych „igrzysk“ na rzecz biednych, bo one nastęrczają sposobność zabawy, bez której nie podobnaby było poruszyć w głębi serc naszych uczuć miłosierdzia i dobrych uczynków. Doskonale zna prasa warszawska tę właściwość mieszkańców. Gdy mówi się o przedstawieniu na cel dobroczynny, nigdy nie podnosi się tak gorąco znaczenia humanitarnego tego przedstawienia, ale opisujesz, co to za wspaniałe widowisko, którzy artyści europejskiej sławy występować będą. Miejsca zebrań towarzystwa warszawskiego stanowią w ostatnich latach resursy. Instytucye te—jeśli je tak nazwać można—nie posiadają obszerniejszych bibliotek, ani obfitszego zbioru pism literackich i naukowych, przeważa tu gra w karty. Stan ten trwał od dawna i nie można się było spodziewać, by sfery, które uczestniczyły w życiu resursowém, w czémkolwiek miały go zmienić. I tak się rzeczywiście stało, ale na szczęście grono młodzieży zrozumiało, że takie bezczynne i bezmyślne życie wstyd przynosi miastu. Wkrótce powstało Towarzystwo wioślarskie, instytucya stanowiąca chlubę naszego miasta. Ludzie to—nietylko cele higieniczne mający na względzie: koncerta, teatru, odczyty, rozprawy, a nadewszystko towarzyskość, zgoda i zapał prawdziwie młodzieńczy w każdym czynie, słusznie wioślarzom miano „dzielnych“ zjednało. Następnie założone zostało Wzajemne Towarzystwo subiektów handlowych, bardzo dobrze się rozwijające, a obecnie zwłaszcza, gdy na zebraniach odbywać się mają rozprawy ustne, Towarzystwo stanie na wysokości

zadania. Mamy przytem Towarzystwo cyklistów, wyłącznie oddające się sportowi.

Z pomiędzy instytucyi naukowych, na pierwszém miejscu stoi Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, bo Towarzystwo lekar-skie, stowarzyszenie adwokatów, towarzystwo ogrodnicze, specjalnym służą zawodom; interesy zaś przemyslowców, handlujących, kupców, chemików, techników, koncentrują się w Tow. popierania przemysłu i handlu, którego wszystkie sekcye są czynne, z wyjątkiem rolniczej, złożonej z członków niemal zawsze nieobecnych.

Z pomiędzy instytucyi miłosiernych, Towarzystwo Dobroczyńności, ochronki, przytułki, zakłady lecznicze i inne, choć nie zupełnie, ale zawsze bardzo poważnie działalność swoją rozwijają. Ofiarność miasta zasila te instytucye, które posiadają za skąpe dochody z własnego majątku i drobnych zapisów. Wszystkie te wymienione instytucye i stowarzyszenia są bezsprzecznie poważnego znaczenia dla miasta; ale środków, mogących poprawić i ułatwić pracę rzemieślników i robotników, instytucyi, opiekujących się moralną i obyczajową stroną tej warstwy mieszczaństwa, nie ma—a pojedyncze usiłowania pełzły na niczém. Jedni deklamują, drudzy egoizmem się rządzą, z czego wynika, że znaczenie instytucyi i stowarzyszeń maleje. Tam, gdzie u dołu bieda i ciemnota, nie może być u góry trwałego powodzenia.

Przechodzimy obecnie do miast prowincjonalnych. W niniejszej pracy zachowywaliśmy ten porządek, że Warszawa stała na pierwszym planie, inne miasta po za nią; zwykle się tak dzieje, że głównemu miastu kraju najwięcej uwagi się poświęca, najszczegółowiej się je opisuje. Tak i my tu postąpiliśmy; nie znaczy to jednak, byśmy miasto to mieli uważać za główne ognisko zainteresowania się całego kraju, za siłę, która nadaje kierunek działalności wszystkim miastom, za probierz ich położenia. Wielkim błędem jest jednostronne zwracanie uwagi na to tylko, co w Warszawie się dzieje, stawianie jej na głównym planie naszych pragnień i nadziei, opieranie na tém dalszej przyszłości miast naszych. Jądro kwestyi nie tu spoczywa. Warszawa jest wielkiem miastem, znajduje się w korzystnych warunkach ekonomicznych, ma wszelkie podstawy dalszej pomyślności, o przyszłość więc jej możemy być spokojni. Co innego w miastach prowincjonalnych widzimy. Kwestya miast prowincjonalnych i ich ludności występuje na pierwszy plan, a cała nasza uwaga, cała usilność skierowaną być powinna ku rozbudzeniu tego żywiołu, ku nawoływaniu tych, którzy mogą odpowiedniami reformami pomódz i zaopiekować się miastami prowincjonalnemi.

To, cośmy już o miastach i ludności ich powiedzieli, ułatwia dalsze wnioski, tłómaczy poglądy, przedstawiające ich stan dosyć opłakany. Choćby z innych nawet względów miasta te miały podstawy bytu, już olbrzymie przeludnienie żydowską ludnością paraliżuje działalność, wytwarza mieszaninę społeczną, całą tę masę utrzymuje w jakiejś ospałości, w bezprogramowém błędzeniu. Cokolwiek chcie-

libyśmy powiedzieć łagodzącego w tej sprawie, fakta nam odeprą, wskazując, że tam, gdzie większa połowa ludności jest napływową, nieprzyjazną i beczynną we wszystkim, co dobra kraju dotyczy, gdzie handel, przemysł po części—i kapitał znajdują się w rękach żydowskich, tam partya zwyciężką nie będą z pewnością słabsi, niezadradni i biedni. Gdyby polska ludność miast posiadała pewną odporność względem żydów, gdyby był jaki przeciwważnik, np. przemysł swojski rozwinięty, sklepy, handle w rękach chrześcian, łatwiejby było przypuszczać, że z czasem to powinno górować, co jest naszym i naszym. Dotychczas takich dowodów odporności nie spostrzegamy, a nieliczna ilość sklepów chrześciańskich nie zdołała jeszcze obalić monopolu handlu żydowskiego po miastach prowincjonalnych.

Rzemieślnicy miast prowincjonalnych nie zupełnie na miano to zasługują, gdyż fachowość ich jest bardzo niewyrobiczna i towary przez nich przyspasabiane niewielką wartością przedstawiają. Rzemiosło jest pewnego rodzaju sztuką, wymagającą praktyki w dobrych warsztatach i ciągłej świadomości o udoskonaleniach i zmianach, które w przedsiębiorstwach tych zachodzą. Rzemieślnik miasteczkowy i tego i tamtego jest pozbawiony, a chociaż w miastach gubernialnych znaleźć można dobrych rzemieślników, stanowią oni mniejszość; terminatorów i czeladników przyjmują tutaj majstrowie tylko takich, którzy im są potrzebni, bo nie chcą wytwarzać sobie konkurentów. W ogóle rzemiosła w miastach nietylko dzisiaj słabo się rozwijają, ale nie ma widoków, by się z czasem podnieść mogły, gdyż inteligencya miejska, któraby mogła być w tym pomocną, z najzupełniejszą obojętnością sprawy rzemieślnicze traktuje.

Szkoda wielka, że tak nie dbamy i nie interesujemy się losem rzemieślników prowincjonalnych, jest to bowiem równie jak i w Warszawie, warstwa ludności fizycznie dobrze rozwinięta, moralnie pocziwa.

Pod względem materialnego bytu, ludność ta osiąga te same zarobki, co warszawscy robotnicy, bo chociaż ci ostatni w przecięciu zarabiają po 300 rs. rocznie, prowincjonalni tylko 200, duża jest różnica kosztów utrzymania jednych i drugich. Natomiast stosunki kredytowe robotników i rzemieślników prowincjonalnych są bardzo ciężkie; żadnych instytucji pożyczkowych, a co do kas przezorności lub emerytalnych, co do stowarzyszeń spożywczych, to nie widzimy ich niemal wcale. Pozostaje więc tylko lichwa, do której rzemieślnicy w ostateczności się uciekają, lecz zrozumieć łatwo, że konieczność zaciągania pożyczek lichwiarskich często się zdarza tam, gdzie w razie choroby, kalectwa lub śmierci, znikąd pomoc nie przyjdzie.

O wykształceniu specjalnem warstw wyższych mieszczaństwa mówiliśmy już wyżej, co zaś do oświaty warstw niższych w miasteczkach naszych—nawet śladu jej nie ma. Wprawdzie procent umiających czytać i pisać wynosi 48 proc., ale cóż ta cyfra znaczy, gdy większość rzemieślników jest nieuków w swoim zawodzie, a mniejszość także nie wiele umie. Elementarne wykształcenie, tu i owdzie

w miastach gubernialnych szkoły niedzielno-rzemieślnicze, zaniedbane: oto, co zapewnia nasza organizacja miejska ludności mieszczańskiej, potrzebującej oświaty i fachowego uzdolnienia.

Pół-inteligencya, której zasoby umysłowe jużśmy opisali, ubolewając nad t \acute{e} m, że najmniejszego wpływu na ni $\acute{z$ sze warstwy nie wywiera, w \acute{z} yciu społeczn \acute{e} m niczem poszczycić si \acute{e} te \acute{z} nie mo \acute{z} e. I m \acute{o} ldziej i starsi z t \acute{e} j warstwy, stałemi s \acute{a} klientami bawaryi i tingle-ta \acute{u} gl \acute{o} w, a po odrobieniu pracy dzienn \acute{e} j reszt \acute{e} czasu sp \acute{e} dzaj \acute{a} po za domem. W miastach, gdzie tak ma \acute{o} jest ludzi cho \acute{c} by ze \acute{s} redni \acute{e} m wykształceniem, takie grono paso \acute{z} yt \acute{o} w, gdyby elementarne tylko mia \acute{o} pojęcie o obowia \acute{z} kach, samym przykła \acute{d} em du $\acute{z$ o dobrego zrobi \acute{c} by mog \acute{o} ło. Natomiast inteligencya miast—zwła \acute{s} cza gubernialnych nie jest pozbawiona rys \acute{o} w dodatnich. Nie stoi ona wprawdzie na wysoko \acute{s} ci swych zada \acute{n} , ale ma przyni \acute{o} ty bardzo wybitne. Przedewszystkiem, co jest wielką zasługą tych warstw inteligentnych, to pewna solidarno \acute{s} ć towarzyska w obec \acute{z} ywi \acute{o} łu obcego, zwykle tutaj pod wzgl \acute{e} dem towarzyskim wi \acute{e} cej zaniedbanego ani \acute{z} eli w Warszawie. Pod wzgl \acute{e} dem umysłowym mog \acute{a} si \acute{e} miasta gubernialne poszczycić je \acute{s} li nie wybitnemi si $\acute{l$ ami, to przynajmniej liczn \acute{e} m gronem inteligentnych ludzi. Prawnicy, in \acute{z} ynierowie, lekarze, ur \acute{z} ędnicy, przemysłowcy—to kontyngens bardzo powa \acute{z} ny. Wprawdzie znaczna bywa niekiedy różnica między działalnością inteligencyi jednych a drugich miast—co niewiadomo czemu rzeczywi $\acute{s$ cie przypisa \acute{c} , ale \acute{z} alowa \acute{c} trzeba, że i różnica, ta wypadaj \acute{a} c na niekorzy \acute{s} ć nasz \acute{e} , zmniejsza o wiele dobre strony mieszcza \acute{n} stwa naszego. Nie chc \acute{a} c ubli \acute{z} yć nikomu, wymienimy tylko kilka miast, o których si \acute{e} wie du $\acute{z$ o i kilka, o których si \acute{e} wie bardzo ma \acute{o} . Lublin, Kalisz, Radom, P \acute{o} lock, Piotrk \acute{o} w, Włocławek, Cz \acute{e} stochowa—nie wliczamy tu miast niemieckich— \acute{z} yj \acute{a} , ruszaj \acute{a} si \acute{e} , wiemy co \acute{s} o nich a Kielce, Siedlce, Łom \acute{z} a, Suwałki i kilkadziesiąt miast powiatowych, zamary \acute{l} ych robi \acute{a} wra \acute{z} enie. I w tych miastach s \acute{a} tak $\acute{z$ e pierwiastki inteligentne, ludzie, których stosunki rodzinne, wykształcenie, dobre towarzystwo wyrobi \acute{o} , ale brak inicjatywy i pewnego rodzaju ospa \acute{o} ść nie pozwala zerwa \acute{c} z szablonowemi formułkami \acute{z} ycia.

Wspomnieli \acute{s} my ju \acute{z} wy $\acute{z$ e \acute{j} , że wi \acute{e} ksze miasta prowincjonalne kopiuj \acute{a} Warszaw \acute{e} w jej objawach \acute{z} ycia publicznego i towarzyskiego; spotykamy zatem i tutaj—cho \acute{c} nie tak urozmaic \acute{o} ne jak w Warszawie—sezony karnawa \acute{o} w \acute{o} e i tu kwitn \acute{a} sztuki pi \acute{e} kne a praktyczne \acute{s} nie dziej \acute{a} i tu zabawy towarzyskie zbyt du $\acute{z$ o czasu zajmuj \acute{a} obowia \acute{z} kom powa \acute{z} ny \acute{m} . S \acute{a} miasta ruchliwsze jak np. w ostatnich czasach Radom, Lublin, Kalisz, po cz \acute{e} ści P \acute{o} lock, gdzie zaczęto nieco myśle \acute{c} o sprawach mi \acute{e} jskich, ale jest to drobia \acute{z} g w obec ogromu zada \acute{n} , które na miastach tych ci \acute{a} ż \acute{a} . Za ma \acute{o} oddziaływaj \acute{a} one na moralne strony ludności, za ma \acute{o} interesuje je upadek miast powiatowych i miasteczek. Gdyby \acute{s} my w t \acute{e} j pracy nie szkie, ale studjum mieli na celu, charakterystyka stosunk \acute{o} w miejskich o wiele wi \acute{e} cej przedmiot \acute{o} w do dyskusyjby przedstawia \acute{l} a, że jednak pierwszy z tych kierunk \acute{o} w sta-

nowi tło, na którym się niniejsza praca układa, zakończymy ją kilku tylko uwagami ogólnymi.

Poznaliśmy już dostatecznie podstawowe czynniki, które tworzą nasze miasta, by ocenić można niesłychane sprzeczności, tłumiące ich prawidłowy rozwój. Przedewszystkiem położenie ekonomiczne, będące w naszych warunkach podstawą bytu, bardzo źle się przedstawia. Nigdzie nie ma tej samodzielności, któraby świadczyła, że jest dział pracy prowadzony siłami rdzennie krajowemi. Z nielicznym wyjątkiem, przedsiębiorstwa albo znajdują się w rękach obcych, lub operują z nielicznym udziałem krajowców. Drogi żelazne, banki, instytucje kredytowe, prócz Towarzystw kredytowych ziemskiego i miejskich — zagarnęli żydzi i niemcy. Kierunek najważniejszych sił ekonomicznych kraju skoncentrował się i coraz więcej koncentruje się w rękach kapitalistów i przemysłowców obcego pochodzenia. Polityka nasza społeczna i ekonomiczna jest bierna, a przerażeni przewagą kapitału, nie ośmielamy się przeciwko niemu wystąpić. Nie widzimy, że ludzkość kroczy ku stanowisku socyalnemu, w którym będą tylko akcyonariusze, gdzie konieczność produkowania grupami, by produkować taniej i więcej, odbierze cechy osobiste każdej fabrykacyi, każdej eksploatacyi i każdej jednostce przemysłowej. Oto w czem spoczywa cel mieszczaństwa, oto na czem zasadza się możność zdobycia górującego stanowiska i obalenia monopolu kapitału. Nie pojmujemy jeszcze, że tylko stowarzyszenia wspólnej pracy dać nam mogą powodzenie. Zasada ich uczy, że trzeba się na samych sobie opierać, by walczyć przeciwko kłopotom i złemu, stwierdzają, że stowarzyszenia istnieć powinny we wszystkich czynnościach życia socyalnego. Za granicą stowarzyszenia takie istnieją w celach publicznych, moralności, religii, tak jak w przemyśle i handlu i we wszystkich przedsiębiorstwach ludzkich. Czy znaczenie stowarzyszeń widzieć mamy tylko w spółkach do kupowania bułek lub otrzymywania po tańszej cenie towarów łokciowych? Rozbite, osłabione, nie mające zdolności indywidualnej do zwalczania przeciwności, społeczeństwo miejskie, co za środków użyje, by wyzwolić się z monopolu żydowskiego, by zjeunoczyć swe siły i stać się stanem żywotnym, jeśli nie przy pomocy stowarzyszeń? Wszakżeż sami żydzi są tu przykładem; czyż nie stanowią oni najpotężniejszego stowarzyszenia politycznego, socyalnego, religijnego i ekonomicznego. Gdyby nasz naród znalazł się w położeniu tułacza, nie wieków, ale dziesiątek latby wystarczyło na wynarodowienie go, na wygładzenie wspomnień o kraju i miłości dla niego, na zupełny upadek z braku wszelkiej samopomocy. Wspomnieliśmy już wyżej, że kierunki socyalne dążą do zastąpienia działalności indywidualnej przez działalność zbiorową, a to tylko w naszej mocy leży. Jeśli chcemy podnieść się jako naród, to ludność miejska powinna się oprzeć na pracy zbiorowej, nie tylko w znaczeniu ekonomicznym, ale i moralnym. Wspólne ofiary na rzecz kształcącej się ubogiej młodzieży, stowarzyszenia naukowe, wzajemne ubezpieczenia życiowe, stowarzy-

szenia współdzielcze, produkcyjne i w ogóle ekonomiczne, stanowią gwarancją poprawy losu.

Sfery inteligentne po miastach, nietylko że nie starają się między sobą o stosowanie zasad zbiorowej działalności, ale nie pomagają sferom niższym: rzemieślnikom i robotnikom do tworzenia instytucji wzajemnych. Mówiliśmy już o braku instytucji, zabezpieczających materialne potrzeby rzemieślników, tu tylko dodajemy, że w porównaniu z innymi krajami, stoimy pod tym względem na najniższym szczeblu. Dziś robotnik nasz zarabia jeszcze na skromne utrzymanie i z losem się godzi, a jego spokój i całe postępowanie nie nastęrcza powodu do zarzutów. Posłuszne prawom, regulującym porządek ekonomiczny, klasy robotnicze nie wierzą jednak, by w rozdziale korzyści, będących wynikiem pracy, ten porządek ekonomiczny zapewniał im to, co by im przypadać mogło, a dla tego koniecznym jest zrobić wcześniej wszystko, co robotnikowi byt zapewnia, co go zjednywa i do pracy zachęca.

Zapobiedz temu możnaby wtedy, gdyby nie istniały zaściankowe uprzedzenia do stosunków z niższymi. Nie powodują tego głębsze przyczyny, ale szkodzą tu zaśniedziałe formy towarzyskie. Nie idzie o to, by inteligencja otwierała robotnikom swoje salony, ale o agitację w duchu uszlachetnienia obyczajów i towarzyskich stosunków warstw niższych. Posądzamy szlachtę o arystokrację a nigdzie chyba nie ma tylu przesądów i form arystokratycznych, co w mieszczaństwie. Klasa urzędnika, dochód roczny, majątek, koligacje ze szlacheckimi rodzinami, stosunki z wysoko położonymi osobistościami, kategoryzują na koteryje i koteryjki społeczeństwo miejskie, śmiesznością je okrywają i czynią pobyt w mieście nieznośnym. Jeszcze w Warszawie taki np. pół-inteligent niech będzie człowiekiem gładkim i porządnym, przyjęty zostanie uprzejmie w domach dystyngowanych i ma sposobność etycznego i moralnego wyrobienia się, co mu wśród jego własnej sfery daje możliwość pożytecznego oddziaływania, ale w miastach prowincjonalnych te muchy arystokratyczne przewracają tamtejszej inteligencji zupełnie w głowie. Wszak cywilizujący się rzeczywiście Radomianie, na balu zeszłorocznym, na którym znajdowali się goście ze sfer rzemieślniczych, tak się nie taktownie znaleźli, że bal się rozchwiał. Nic podobnego na wsi nie spotrzegamy. Podczas, gdy killkowiowski szlachcic w serdecznych stosunkach żyje z drobnym dzierżawcą, z administratorem, z rządcą a ci znów z niższymi od siebie, w mieście urzędnik klasowy nie poda ręki kanceliście, kancelista odwraca się od felczera, felczer nie przyjmie szewca, szewc tylko przez „ty“ rozmawia z czeladnikami.

Te klasowe uprzedzenia do tego stopnia osłabiły w mieszczaństwie pojęcie nie tylko stanowej solidarności, lecz, co gorzej, wytworzyły antagonizm między całym społeczeństwem. Dla ludności miejskiej chłopią stanem obojętnym, względem szlachty zachowuje się ona niechętnie zgryźliwie. Dopóki miasta miały powody narzekania na możnowładczą przewagę, usprawiedliwiać można było do pewnego

stopnia niechęć, nieufność mieszczaństwa do stanu uprzywilejowanego; ale czasy te dawno się już zmieniły, równość praw wszystkim obywatelom zapewniona, a nowe kierunki ekonomiczne pozwoliły mieszczaństwu—gdyby tylko chciało—zająć równie poważne obywatelskie stanowisko, co inteligencji wiejskiej. Naprężone stosunki między inteligencją wiejską i miejską nie z winy pierwszej pochodzą. Ów szlachcic, przybyły do miasta przyjęty bywa w oczy życzliwie, za oczy wyśmiany; przeciwnie zupełnie dzieje się na wsi, gdzie gościa miejskiego serdeczne i szczere ciepło otacza. Są to tylko powierzchowne objawy, ale po za nimi kryją się głębsze pobudki nieprzyjaźni, przynajmniej z jednej strony. Pod pozorem wstępu demokratycznego, który odczuwa mieszczaństwo do atmosfery wieków średnich, obywatelstwo wiejskie nie jest dobrze widziane w sferach, chorujących na zbyt pyszałkowaty demokratyzm, choć będących w gruncie rzeczy arystokratycznymi. Nie zważając na zmiany, które w usposobieniach i przekonaniach szlachetczyzmu zaszły, nie uwzględniając jego prawdziwie obywatelskich poglądów, miasta najdziwaczniejsze tworzą sobie pojęcia o ludziach równych im prawami, ale w niczym nie wyższych. I obecnie tych uczuć nieprzyjaznych mieszczaństwa nie można kłaść na karb naturalnych, spadkowych uprzedzeń, bo żarzewie niezgody różniacza tylko tromtadratyczna prasa warszawska, przyjąwszy za hasło „walkę“ przeciwko szlachetczyzmowi. Nierozecznych tych wycieczek odierać w tém miejscu nie będziemy, zaznaczając tylko, że podczas gdy argumentacje anti-szlachciców ze śmiechem są przyjmowane na wsi, w mieście uznano je za program dość licznego grona nieprzezornych umysłów, a przyjęto nie z wewnętrznego przekonania, lecz dla mody, gdzie indziej przestarzałej i zarzuconej, lecz u nas przez apostołów pseudo-demokratyzmu jako rzecz świeżą uznaną. Te maluczkie, wstrętne, nierozumne intryki wyrządzają ogromną krzywdę krajowi. Trzeba być wyzutym z najprostszych uczuć dla kraju, trzeba być jego wrogiem, gdy się podnosi walkę stanową do godności programu i to w chwili, gdy w kraju tak biednym właśnie miłość wzajemna, łączność pragnień i dążeń, stanowić powinna główne nasze zadanie, a nigdy pobudzanie nienawiści. Prasie t. zw. konserwatywnej pod tym względem nic zarzucić nie można; nie spotka się w niej nigdy jakichkolwiek wycieczek przeciwko mieszczaństwu, przeciwnie otacza ona je szacunkiem, uznaniem i sympatją, a tylko rozfanatyzowani zbyt ambitni demokraci sieją niezgodę w narodzie.

Być może niedługo, ku czemu pewne fakta dają się spostrzeżać, nić sympatyczna między wsią a miastem nawiąże się silnie, a wtedy dwa żywioły inteligentne, powołane do przodowania narodowi, wspólnymi zadaniami ożywione, harmonią społeczną wytworzą.

Dobiegamy zatem do końca naszego zadania. Nie łatwem ono było z tego głównie względu, że sprawa tak droga dla kraju, tak związana z jego bytem, w wielu, wielu razach doprowadza do boles-

nych wniosków. Te miasta i ich ludność, powołane do wielkich zadań, ta czwarta część narodu liczbą— a połowa produkcją z jej przymiotami a choćby i wadami, nie tylko, że nie jest w zupełności naszą, ale i siły rodzime, to żywił nie gotowy do żadnej szerszej akcyi.

Dziś nie ma proroka, nie ma myśliciela, któryby mógł postawić pewny prognostyk przyszłości naszego mieszczaństwa. Stosunki miejskie robią na nas wrażenie wielkiej sali balowej, do której wchodzi najrozmaitsi kosmpolityczni goście, rozporządzają się w niej swobodnie, nikt się nie upomni o niezapłacone przez nich wójście, a miejscowi gospodarze pełnią obowiązki odźwiernych i sług potulnych!

Jeśli naszej inteligencji miejskiej, — od której wszystko zależy, — życzyć mamy tego, czego nie ma i co jest jej potrzebnem, to przede wszystkim życzyć jej wypadnie inteligencji zdrowej i różnej, której jej brak i bez której pozbawioną jest znaczenia, podczas gdy cywilizacja nowsza, praca przez inteligencją miejską dobrze spożytkowana, zaradzi wielu najgwałtowniejszym potrzebom, podniesie niższe warstwy mieszczańskie. Inteligencja mieszczaństwa naszego błada, bezkrwista, uboga w obec ogólnych potrzeb społecznych: mamy wielu myślących ludzi wyobrażeń postępowych i rozgłośnych teoryi, ale w czynie ich nie widzimy. Zamiast pożądanej jasności umysłu, zamiast gotowości do poświęceń obywatelskich, zamiast pracy rozumnej, zręcznej, akuratsnej, postępowej, spostrzegamy w mieszczaństwie naszym pewną względem ogólnych obowiązków obywatelskich apatyę; są to cechy, świadczące o upadku energii i o przedwczesnem znużeniu. Jest praca dla chleba, jest działalność jako objaw walki o byt, lecz skąpe prace, któreby mogły być chlubą kraju; nie możemy też dzisiaj się spodziewać, byśmy kiedy usłyszeli o czynach wzniosłych inteligencji miejskiej. Strzeżmy się więc, by nadal ospałość ducha obywatelskiego, groźna w ludzie i w inteligencji wiejskiej, nie opanowała nas i po miastach do tego stopnia, by ratunku już nie było!

KRONIKA PARYZKA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA

Monografia zamku Chenonceaux, niegdyś rezydencji Walezyuszów.—Poeta angielski Robert Browning.—Listy Dizraelego do siostry Sary, od r. 1825.—Odegrana w Brukselli opera „Salambo“ Ernesta Reyera, poemat liryczny, wysnuty z powieści archeologicznej Gustawa Flauberta.—Wspomnienia Flamaryona: „Jak się zostaje astronomem“.—Kopia zmarłego archeologa Piot'a, na rzecz Akademii napisów.—Missye naukowe we Francyi.—Obraz z podpisem Rembrand'ta: „Abraham uczujący z Aniołami“.—Dwa Towarzystwa Artystów, dwa salony na rok 1890.—„Angelus“ Mileta.

Wpadła nam w rękę świeżo wydana monografia zamku Chenonceaux, niegdyś rezydencji Walezyuszów w okolicy miasta Tours.—Przepyszny ten zamek, zbudowany na gruzach willi z epoki Gallo-rzymskiej, przetrwał wieki nieuszkodzony ręką czasu, a co ważniejsza, zachował nie tylko tradycye, przyrosłe do feudalnych jego murów, ale i bogate archiwa, nie wyczerpane źródło historyi i archeologii.

W szesnastym wieku była to ulubiona rezydencya groźnej w dziejach pamięci Medycyuszki wdowy po Franciszku II Walezyuszu. Królowa ta nieodrodna włoszka, z epoki odrodzenia, przypomina w niejednym względzie naszą królową Bonę, z tą jednak różnicą, że kiedy imię Katarzyny, zapisane krwią w dziejach Francyi, kiedy zbrodnie jej niezaprzeczonem są faktem, zbrodnie tymczasem, przypisywane Bonie, podane zostały w wątpliwość przez wielu naszych krytyków historycznych,—że wymienimy tylko Juliana Bartoszewicza — i położone na karb nienawistnej potwarzy. W czém jednak objawia się szczególniej zbliżenie dwóch ukoronowanych Włoszek, Medycyuszki i Sporecy, to w jednakim zapale do budownictwa.

Obie sprowadzały do kraju włoskich architektów, zdołały miasta, budowały wspaniałe zamki. Ale kiedy Medycyuszka rozmiłowana w zbytkach, rozsiewała złoto pełną garścią, dla zadowolenia pychy i fantazyi własnej, Bona dźwigała z gruzów stare zamczyska w celu obrony kraju, wznosiła kościoły dla chwały Bożej, szpitala dla cierpiącego ludu. Ztąd imię jej przeszło do legendy: każdy starożytny zamek stał się w oczach ludu zamkiem Bony, każde okopy obozami Bony. Wspomnienia te, idąc z pokolenia na pokolenie, przeszły aż do dzisiejszych czasów, a to nie tylko nad Wisłą, ale zarówno na Wołyniu i na Podolu.

Dwie ukoronowane Włoszki, jako matki, inaczej przedstawiają się w dziejach: po owocach rozpoznać drzewo. Jeśli zarzucano Bonie zbyt pieczętliwe wychowanie jedynego syna, historia pokazała jednak, że Zygmunt August umiał rozwinąć niezłomną siłę woli w nie jednę wielką sprawę. Cztery królowny wyrosły pod okiem matki na chlubę rodu Jagiellonów, dość tu wspomnieć Katarzynę, która z bohaterską odwagą znosiła w Grepsholmie wraz z mężem najstraszliwsze męki, dość wspomnieć naszą Annę, godną małżonkę Batorego. A jakąż dziatwa Medycyuszki? Oto krwawy pamięci Karol IX-ty, oto nikczemny Henryk III, oto bezwstydną Małgorzata, odtracona przez Henryka IV-go żona.

Zarzucano Bonie, że wyniosła z kraju wielkie skarby, owe sławne sumy neapolitańskie; wprawdzie królowa wzbogaciła się rządem i oszczędnością, ale wzbogaciła także i Polskę. „Ileż to ona, mówi Bartoszewicz, pustych ziem i stepów obsadziła pracowitą ludnością, ileż to lasów wykarczowała, zwłaszcza na Litwie i na Rusi, gdzie dla pracy ludzkiej, tak wielkie bez użytku leżały odłogiem obszary“.

Medycyuszka tymczasem pustoszyła skarb gwoli fantastycznym zachciankom. Budowała jednocześnie piętnaście pysznych rezydencji, żadnej nie śmiała kończyć, wstrzymywana zabobonnym strachem, że wykończenie budowy będzie także końcem jej życia. Aby odegnąć od siebie ścigające ją widmo śmierci, Katarzyna w pysznym zamku Chenonceaux wyprawiała szalone biesiady, a to w czasach, kiedy Francya, szarpana wojną domową, pociekała krwią ofiar. Wieści o tych bajecznych festynach, przekazali potomnym kronikarze współcześni: Agryppa d'Aubigné opisuje z nich jeden na cześć Henryka III, który kosztował 100,000 liwrów, co znaczy dziś półtora miliona franków. Król wystąpił przebrany za kobietę, w sukni wygorsowanej, w naszyjniku z bezcennych pereł. W koło niego snuli się u fryzownicy ulubieńcy, z pomalowaną twarzą. Trzy królowe uczestniczyły w tych godach i posługiwały im panie, przebrane za panów i dworzan.

Wśród tych szalonych zbytków śmierć zaskoczyła Katarzynę w r. 1589. Zostało po niej dwadzieścia pięć milionów długu. „Ciało jej źle zabalsamowane, mówi Chevallier, zapowietrzało kościół

w Blois: wrzucono je do ziemi, jakby padlinę kozia". Nikt nie myślał już o niej, prócz wierzycieli, którzy zajęli pozostałe sprzęty i odzież i sprzedali je w Paryżu przez publiczną licytacją. Było to w czasach wielkiego zamętu. W miesiąc po zgonie matki, Henryk III-ci padł pod sztyltem Jakóba Clement.

Przy śmiertelném wężłowiui matki, Henryk III w imieniu konającej podyktował testament, sprzedający zamek Chenonceaux żonie swojej Ludwice z książąt Lotarynskich. Ledwie że młoda królowa zamieszkała w pięknej rezydencji, nastąpił zamach na króla. Umierający Henryk przypomniał sobie długo zaniedbaną żonę, nakreślił do niej kilka słów własną ręką: „Mam nadzieję, że wrócę do zdrowia, módl się za mnie i nie ruszaj się z miejsca“.

Ludwika Lotarynska, czystym blaskiem świeci na tle tej burzliwej epoki. Ona jedna przeszła nietknięta skazą przez stek barbarzyństwa i rozpusty na dworze ostatnich Walezyszów. Zachowała głęboko w sercu słowa konającego męża, modliła się za niego i na chwilę nie opuściła zamku. Cała w bieli, stosownie do etykety dworskiej, przepisując białą odzież owdowiłym królom, spędzała dni naprzemian w kaplicy zamkowej lub w cichej komnacie, wybitę czarną makatą w lzy srebrne: tu wśród trupich czaszek i rozlicznych symbolów śmierci, pielęgnowała zielony myrt, otoczony napisem: *n o s t r a s e d i n t u m u l o*, na znak, że krzew ten nie miał już rozkwitnąć dla niej na ziemi. Tak przeżyła lat dwanaście w łzach i modlitwie, podczas gdy zdala dobiegały ją tryumfalne okrzyki, na cześć księcia Bearnu, wroga i pogromcy lotarynskich Gwizyszów.

Wierzyciele Katarzyny ścigali białą królowę w jej kaplicy i żalobnej komnacie. Parlament skazał ją na zapłacenie długów hipotecznych Medyceuski, grożąc wyrzuceniem jej z zamku; ale w tymże czasie Bearnńczyk uwieńczony koroną Walezyszów, po śmierci Henryka III, wszedł w układy z ostatnim zapaśnikiem ligi, rodzonym bratem Ludwika Lotarynskiej. Dzięki pośredniwu białej królowej zgoda nastąpiła w zamku Chenonceaux; rekojmia tej zgody były zaręczyny dwojga maleńkich dzieck, córeczki Gwizysza z księcia Vendome, przyznanego syna Henryka IV. Biała królowa przekazała bratanice wspaniałą swą rezydencją.

Odtąd zamek Chenonceaux, przebiegając rąk do rąk, rozmaite przechodził koleje. W pierwszej połowie ośmnastego wieku nabył go milioner, wzbogacony monopolem, Klaudyusz Dupin, autor obszernych prac w przedmiocie ekonomii politycznej. Pani Dupin ze swęj strony rozpoczęła dzieło o zasłużonych kobietach. Wzięta do pomocy młodego sekretarza: był to chłopiec inteligentny, ale grał w domu bardzo podrzędną rolę. Raz w tydzień, kiedy państwo Dupin przyjmowali na obiad gości z literackiego świata, głośnych później encyklopedystów, odsyłali młodzieńca, aby nie mącił harmonii w uczoném towarzystwie. Sekretarz oczarowany rozumem pani Dupin

pokochał się w nią, wyznał jej osobiście uczucia swoje. List zwrócono mu bez odpowiedzi, nie utracił jednakże miejsca: rzecz poszła w zapomnienie. Był to Jan Jakób Rousseau. W krótko potem, młodzieniec otrzymał nagrodę akademicką w Dijon; odtąd zmieniło się jego położenie. W galeryi Medyceuszki urządzono amatorski teatr, na prośbę pani Dupin, Rousseau, pisał komedye i operetki, między temi „Wiejskiego Wieszcza“, (Devin du Village), który bardzo wielkie powodzenie znalazł później u dworu.

Pani Dupin przeżyła męża. Gdy wybuchła wielka rewolucya, miała lat ośmdziesiąt. Znana w okolicy z uczynków miłosiernych, uniknęła prześladowania, mimo że dostatki jej pochodziły z monopolu, czego wtedy nie przebaczano. Zamek tylko budził nienawiść jako dawna rezydencya królów. Komitet rewolucyjny z Amboize postanowił go zburzyć. Szczęściem zamek ten, zajmujący obie strony rzeki Cher, w pośrodku połączony jest mostem; ocalono go jako miejsce obronne. Zażarty na królów komitet, puścił tylko z dymem ośmdziesiąt ośm portretów królewskich, postrzącał z murów lilie i herby; dotąd widoczne ślady owego wandalizmu.

Przed dwudziestu pięciu laty zamek Chenonceaux nowym zaśniał blaskiem. Nabyła go pani Pelouse, córka inżyniera szkockiego, Daniela Wilsona, fundatora kompanii gazowej, który na tém przedsiębiorstwie zebrał kolosalny majątek. Milionierka odnowiła zamek, urządziła go z niesłychanym przepychem, wyprawiała w nim festyny, godne epoki Walezyuszów. Jedne przyczyny, jednakie wywołały następstwa. Wyczerpało się złoto, rzucane pełną garścią. Długi wzrosły do olbrzymich rozmiarów. Wierzycciele rzucili się na zamek. Zrazu osłaniał siostrę powagą swoją głośny Wilson, zięć b. prezydenta rzpctj. Powaga ta znikła w ostatnich czasach. W tym roku wygnano z posiadłości panią Pelouse—zamek przeszedł na własność Tow. Kredytowego. Bogaty Amerykanin dobija się dziś o nabycie najpiękniejszego z pomników historycznych we Francyi.

W połowie grudnia 1889-go r. umarł w Wenecyi wielki poeta angielski Robert Browning. Zwłoki jego sprowadzono do Londynu, pochowano ze czcią w Westminsterze. Mimo całej potęgi geniuszu, Browning nie stał się popularnym, nie tłómaczono go jak Byrona, Walterskotta na wszystkie niemal europejskie języki, w własnym kraju nawet niedostępnym jest dla ogółu czytelników; wyższe tylko umysły pojęły doniosłość jego utworów poetycznych. Dowodem ich głębokiej czei dla poety jest założone przed laty kilku towarzystwo literackie w Londynie, pod tytułem *Browning Society*, którego zadaniem badać wyjaśniać i upowszechniać rozproszone jego poezye. Towarzystwo to założył Furnival, słynny bibliograf, filolog i crudyta.

Podobne stowarzyszenia istnieją dziś w różnych krajach, na cześć różnych poetów: sam Furnival zawiązał ich kilka w Anglii. W Niemczech ustanowiono towarzystwo Goethego, we Lwowie towarzystwo Mickiewicza. Browning, za życia dostąpił już zaszczytu, jaki dotąd czyniono tylko umarłym. Inne towarzystwo pod jego imieniem, zawiązano w Stanach Zjednoczonych.

Poezye Browninga potrzebują w rzeczy samej objaśnień i komentarzy. Trafnie określił je krytyk angielski Leslie w pośmiertnym wspomnieniu poety. Całość jego utworów porównywa on do wielkiej świątyni, w której styl gotycki miesza się z włoskim renesansem. Ciemność panuje pod wyniosłymi sklepieniami, za pierwszoplanowym rzutem oka, ale rozpatrzywszy się w nich, łatwo poznać ogólny plan budowy. Wtedy uderza w oczy różnaitość motywów architektonicznych, olśniewa bogactwo niesłychane, fantazja w pomysłach.

Urodzony w r. 1812, po ukończeniu uniwersyteckich nauk w Londynie, Browning udał się do Włoch, gdzie zajęły go pozostałe szczątki tradycyi średniowiecznych; odczuł głęboko prąd romantyzmu, zwracający umysły ku tej zapoznanej epoce.

Za powrotem do Anglii w r. 1835 młody poeta ogłosił drukiem pierwszy swój utwór dramatyczno-filozoficzny p. t. „Paracels“, wyprowadził w nim na scenę słynnego alchemika XVI wieku. Krytycy zwrócili uwagę na ten poemat, naznaczony silnie piętnem samodzielnosci. Po tej świetnej próbie, Browning zwrócił się do teatru. W r. 1837, przedstawiono w Londynie jego dramat historyczny p. t. „Strafford“ ale autor smutnego doznał zawodu: dramat przyjęto obojętnie. Niezrażony tém. pracował długo w tym kierunku: w lat kilka potem wystąpił z tragedją p. t. „Plama na tarczy“. Krytycy wysoko podnieśli nowy utwór, ale ogół nie poznał się na nim; toż samo spotkało później „Katarzynę z Kliwii“. Były to przecież dzieła wielkiej wartości; znakomity krytyk francuzki, James Darmsztetter, tak się wyraża o nich: „Żaden poeta angielski, sam nawet Szekspir, nie posiadał w takim stopniu potęgi dramatycznej, nie umiał tak wyjść z siebie, a wejść się w duszę obcą; to najbardziej przedmiotowy poeta w wieku, w którym każdy umiał oddać tylko drgnienie jedynęj duszy, to jest własnej“.

Mimo tak potężnej siły twórczej, Browning nie poruszał słuchaczy. W jego dramatach i tragedjach miejsce akcji zastępują psychiczne studia. Maluje on przedewszystkiem duszę swych bohaterów, analizuje każdy jej ruch, każde odbite w niej wrażenie. „Dla mnie mówi o sobie, głównym celem kłaść nacisk na rozwój duszy, reszta nie warta studyów“. Nie wystarczało to dla sceny, utwory mistrza nie budziły zajęcia, w czytaniu lepiej ocenić można ich doniosłość.

Uznanie wyższych umysłów nagrodziło pocie ogólną obojętnością. Znosił ją z pogodnym czołem, szedł wytrwale swą drogą.

Do najzarliwszych jego zwolenników należała utalentowana poetka Elżbieta Barrett, wysoko już ceniona w świecie literackim. Dwie bratnie dusze pojęły się nawzajem. Browning zaślubił pannę Barrett. Wątle jej zdrowie wymagało południowego słońca, zaraz też po ślubie oboje wyjechali do Włoch, zamieszkali we Florencyi. Tam w ich willi zbierała się cała inteligencja włoska, z tamtąd wybiegały gorące pieśni małżonków za wyswobodzeniem Włoch, powtarzano je z uniesieniem.

Pani Browning umarła w 1861 roku: poeta głęboką, wciąż otoczył pamięć tej, z którą przeżył najszcześliwiej lat pięćnaście, nie opuszczał jej grobu. Wychowywał we Włoszech jedyne go syna, słynnego dziś malarza i rzeźbiarza Barrett-Browning, zamieszkałego w Wenecyi.

Coraz to częściej ojciec przebywał u tego syna w pałacu nad wielkim kanałem, tam go śmierć zaskoczyła. Nie przepomniał jednak poeta swój ziemi rodzinną, co lato odwiedzał Anglią, gdzie miał gorących wielbicieli.

Żaden z angielskich poetów, nie pozostawił tak licznych utworów jak Browning. Prace jego, wydane w siedemnastu wielkich woluminach, mogłyby zapełnić pięćdziesiąt tomów zwyczajnej objętości.

Przez lat pięćdziesiąt z górą nie wypuszczał z rąk pióra. Oprócz dramatów, pozostawił obszerne kilkotomowe poemata, oryginalne satyry, całe zbiory lirycznych poezyi, studyum nad Eschylosem i Arystofanem. Dotykał najrozliczniejszych przedmiotów.— W poemacie „Wigilia Bożego Narodzenia“ i „Wielkanoc“, wydanym r. 1850, wyznaje żywo swą religijną wiarę. Później ogłosił dwa zbiory poezyi: „Dramata person.“ i „Rozmowy z wielkimi ludźmi“. Wprowadza tu na widownię znakomite osoby historyczne, których zamiary nie były nigdy uwieńczone pomyślnym skutkiem, a przecież posiane przez nich ziarno—zakiełkować miało dla przyszłości. Te poemata w formie dyalogu, pełne siły dramatycznej i głębokich spostrzeżeń, uderzają oryginalnością.— Najwięcej ceniony przez krytyków wielki zbiór rapsodów w czterech tomach, p. t: „The Ring and the Book“ (pierścień i książka), ukazał się w roku 1864. Zbiór ten przypomina poniekąd „Legendę Wieków“ Wiktora Hugo, ale tę ma niezaprzeczoną wyższość, że poeta angielski bezstronnym jest w sądach, i do swych namiętnych uprzedzeń nie dostraja wypadków historycznych. Owe rapsody w prawdziwem świetle przedstawiają chwile cywilizacyjnego pochodu ludzkości. Poeta wprowadza na widownię mało znane w dziejach osoby, wydobywa je po większej części z kronik włoskich; wznosi na piedestał nieznanych światu bohaterów.

Browning sprzyjał szczerze Francyi, dał tego nie jeden dowód w czasie klęsk, jakie spadły na nią przed laty dwudziestu.

W roku 1871 wydał satyryczny poemat p. t. „Książę Hobenstias Schweingen zbawca społeczeństwa“, wymierzony przeciwko Bismarckowi.

W tymże czasie pochwylił za serce Francuzów innym poematem p. t. „Herve Riel“. Opiewa w nim bohaterski czyn prostego majtka, Bretona z Croisic. Oto treść w kilku słowach:

Było to w końcu siedemnastego wieku. Na wybrzeżu Saint-Malo Anglicy walczą z Francuzami. Eskadrą francuzką dowodzi admirał Damfréville: pokonany, ucieka w popłochu. Okręta pędzą ku przystani, jak marsuiny, parte pogonią rekinów. Morze ustąpiło: wstęp do rzeki najeżony skałami, ledwie że łódź rybacka prześliznie się bez szwanku. Wszystko przepadło! Damfréville w rozpaczy.

— „Naprzód! woła na sterników, Anglicy tuż z nami, nie ma chwili do stracenia.

Sternicy odpowiadają głośnym śmiechem: Gdzie rzucić okiem skały i skały—żaden statek nie ujdzie cało.

— „A więc spalmy okręta—wykrzyknie wódz—wysadźmy je w powietrze, byleby nie wpadły w ręce Anglików“.

Zgiełk, wrzawa... Nagle występuje z tłumu prosty majtek: to Herve Riel Breton z Croisic.

„Milczcie, nikczemni tchórze, zawoła z uniesieniem. Co tu gadać o skałach i zawadach. Znam je... pływałem tędy dniem i nocą. Jest droga! Pozwólcie mi stanąć u rudła, przeprowadzę sam wielki okręt—inne pójdą w ślad za nim. Jeśli który zawadzi dnem o skałę, oto moja głowa, czyńcie z nią według woli.

— Prowadź nas! woła Damfréville; słuchajcie go, nie ja, ale on admirałem.

Herve Riel staje u rudła. Wiatr zadał od północy. Wielki okręt pomyka wprzód, mija złomy skały i zawały piaszczyste, dwadzieścia innych płynie za nim. Ot i przystań... eskadra bezpieczna, próżno angielskie działa sypią ognistym gradem, strzały jej nie dosięgną.

W przystani wielka radość. „Herve Riel zbawca nasz!“ wołają setki tłumów.

Briton staje przed admirałem, prosty, cichy jakby nic nie uczynił.

— „Bracie mój! rzecze Damfréville, tyś ocalił flotę królewską! mów, jakiej chcesz nagrody. Francya nic ci nie odmówi, ona tyle ci dłużną.

Promień szczęścia rozjaśnił brodatą i ogorzałą twarz admirała, promień szczęścia błysnął w błękitnej źrenicy Bretona.

— „Skorom—rzecze—wypełnił służbę moją, skoro mam wyznać czego pragnę, otóż proszę o urlop, Croisic blisko od St. Malo, pragnę powitać żonę, moją piękną Zorynę“.

Niczego nie chciał więcej!.

Czas zatarł pamięć bohaterskiego czynu i pamięć bohatera. Żaden znak w Croisic, nie przekazał potomnym imienia człowieka, który wydarł flotę francuzką z rąk zwyciężki Anglii. Idźcie do Paryża, przejrzyjcie wszystkie popiersia bohaterów, wyrzeźbione na murach Luwru, można długo szukać, nie wpadnie wam w oczy Herve Riell

„A więc poczciwy majtku, przyjmij w nagrodę zwrotki moje; odródt się w nich na nowo, ocal raz jeszcze eskadrę, bądź zaszczytem Francyi, kochaj wiernie piękną Zorynę twoję“.

Poemat ten wydał Browning w Londynie, zaraz po klęskach Francyi, na rzecz rannych Francuzów, dla których utworzono tam właśnie subskrypcyą.

James Darmestetter przełożył prozą ten poemacik; we wstępie, gorące słowa poświęca autorowi: „Niech się dowie Francya, mówi on, że w chwili, kiedy była zdeptaną i upokorzoną, wielki poeta uczcił ją pięknie, wydobywając z niepamięci imię zapomnianego bohatera“.

Wątek poematu nie jest żadną fikcyą; Browning wysnuł go z kroniki siedemnastego wieku.

Przyciśnięty wiekiem poeta nie ustawał w pracy. W dzień, kiedy skonał w Wenecyi, licząc lat blisko ośmdziesiąt, ukazał się w Londynie nowy tom ulotnych jego pieśni p. t: „Asolando“. Zagadkowy ten tytuł potrzebuje objaśnienia.

Otóż w bliskości Wenecyi jest piękna przystań morska, zwana Asolo. Tam niegdyś Katarzyna Cornaro, królowa Cypru, utrzymywała dwór, złożony przeważnie z artystów i poetów. Stworzyli oni wyraz *asolare*, co znaczy gwarzyć pod niebem pogodnym. Ztąd tytuł książki określa pieśni, wyspiewane w przechadzkach nad brzegiem Adryatyku.

Takich zagadek mnóstwo spotykamy w poezjach Browninga, przez co nie dostępne dla ogółu, wymagają ciągłych objaśnień. Ma on przecież, jak mówiliśmy, gorących czcicieli, którzy podnoszą go nad wszystkich poetów współczesnych. Przytaczamy tu wyrazy Symonds'a słynnego krytyka angielskiego.

„W jednym tylko Szekspirze, mówi on, widzimy taką różnorodność charakterów, i podobnie pozytywne odtworzenie życia wewnętrznego; sam Szekspir nie przedstawia takiej różnorodności. Mało w historii nowożytnej znajdziemy chwil, którychby Browning nie dotknął z współczuciem i głęboką znajomością rzeczy. Pomiął on wieki pierwotne i nie wyrobione zawiązki cywilizacji: odmalował przedmiot ducha nowoczesnego w Atenach, objawiający się już u Sokratesa i Eurypidesa, opisał wieki zmierzchu, dzielące poganizm od chrześcijaństwa, wycisnął treść z wieków średnich, z epoki odrodzenia i z czasów teraźniejszych. Ludzie, którzy obracali się i działali w tym świecie, stworzonym przez niego, pełni różnorodności jak życie

samo. Królowie i żebracy, święci anachoreci i wytworni światowcy, żołnierze, poeci, malarze i muzycy, derwisze, cyganie i żydzi, księżniczki, tancerki, pobożne matrony i wesołe kumoszki, szubrawcy, mężowie stanu, rycerze, apostołowie ludzkości, tyrani, filozofowie. Heretycy, rabusie, uczeni złooczyńcy, słowem: ludzie wszelkich szczebli społecznych, roją się w jego utworach, pełni życia i prawdy. Browning nie wyprowadził ich na widownię w jakimś celu z góry obmyślanym, nie chciał wcale pisać legendy wieków, a przecież ją napisał, bo jako poeta chwycił instyktowo typy, jako malarz oznaczał światło i cienie; ożywił je słonecznym kolorytem, jako uczony z zażytków przeszłości lub z przygód życia bieżącego, dobierał do obrazów stosowne tło i odpowiednie ramy. Nigdy u niego piedestał nie przerasta posąg⁴.

Główny charakter literackiego zawodu Browninga spoczywa w niezmaconej niczem jedności moralnej.—Jakim był młodzian, gdy przed laty pięćdziesięciu, wystąpił po raz pierwszy na widownię, takim pozostał siwy starzec do ostatniej chwili życia. Nie patrzył on zimnym i obojętnym okiem na bieg rzeczy ziemskich, ale patrzył spokojnie z uśmiechem na ustach: wszystko umiał zrozumieć i wszystko przebaczyć, nie ustąpił na krok z obranej drogi. W jednym z pierwszych poematów—nakreślił taką zwrotkę:

Nie widzę ziemi szarój, lecz widzę różową,
 Kłęby chmur pogodnego nie śmiły mi słońca,
 Gdy się schylę, rwę kwiaty, gdy stoję, nad głową
 Widzę w jasnej przestrzeni błękity bez końca!

W jednym znów z ostatnich poematów, tak poeta określił sam siebie:

„Ktoś, co nigdy nie zwracał się plecyma, ale szedł zawsze z piersią naprzód, nie przypuszczał nigdy, że chmury mogą oberwać się i upaść mu na głowę, nie wierzył nigdy, aby niesprawiedliwość mogła tryumfować ostatecznie nad prawem, ktoś, co wierzył głęboko, że jeśli upadamy, podźwigniem się na nowo, że jeśli nas pokonano, to dla tego, abyśmy lepiej nauczyli się walczyć, że jeśli śpiemy, to dla tego, aby z nowa siłą rozbudzić się do czynu“.

W czasach grasującego powszechnie pesymizmu, któremu uległa i literatura angielska, jak to widzimy w poezyjach Swinborna, a nawet w ostatnim poemacie Tenysona.

Ta potęga wiary niezachwiana w Browningu, ta pogoda ducha, cechująca wszystkie jego utwory, pięknym są zaprawdę objawem. Ocenił to naród, że czią też sprowadził zwłoki poety i naznaczył im w przybytku Westminsterskim zaszczytne miejsce, którego odmówił i odmawia stale popularnemu Byronowi, mimo nalegań zagorzałych jego zwolenników.

Moda pośmiertnego wydawawania dawnych listów szerzy się coraz bardziej, a częstokroć krzywdzi pamięć tych, którzy je pofuśnie kreślili, ani przypuszczając, że mogą stać się kiedyś zabawką dla potomnych. Tak się stało z listami Lorda Beaconsfielda, pisane mi dorywczo przed laty sześćdziesięciu do siostry Sary. Wydano je niedawno w Anglii. Obecnie przekład ich dokonany przez Aleksandra dr. Haya, ukazał się w Paryżu. Poważny mąż stanu występuje tu jako młodzieniec, szukający miejsca pod słońcem, daleki od przypuszczenia roli, jaką ma w przyszłości odegrać. Zobaczmy co mówi o sobie dwudziestoletni Dizraeli, w r. 1825.

„Miałem w tym czasie wielkie powodzenie w salonach. Jestem o tyle popularny pomiędzy d a n d y s a m i, o ile niecierpiany przez ludzi pospolitych. Łatwo toruję sobie drogę w świecie“. Poblazliwy dla siebie, surowo sędzi drugich. W innym liście tak opowiada o posiedzeniu w Izbie prawodawczej: „Bulwer przemawiał, ale nie posiada fizycznych zalet oratora i mimo wszelkich usiłowań, nigdy nie powie dobrze“. Gdy to pisał Dizraeli, mienił się serdecznym przyjacielem Bulwera. „Słyszałem, ciągnie dalej, Macaulaja Sheilla, Karola Grandt. Macaulay wystąpił świetniej niż kiedykolwiek, sypano mu pochwały, ale mówiąc między nami, mógłbym ich wszystkich puścić w trąbę“.

W krótkce potem został członkiem Izby prawodawczej. Wicczorem po pierwszym wystąpieniu w parlamencie, mówi z zachwyceniem o swęj niezłomnej odwadze, o zimnej krwi, która go na chwilę nie opuszczała, a kiedy w kilka dni po tęg próbie, zdobył pierwsze oklaski, pisze uniesiony radością: „Był to dla mnie dzień chwały. Koledzy winszowali mi kolejno, wszyscy przyznali, że dźwiękiem głosu i sposobem mówienia, w ciągu kilku minut podbiłem całą izbę“.

Dizraeli lubił przepych i zbytek, karmił się nimi jak sybaryta. Ilekroć był pierwszy raz w jakimś wielkim domu, za jednym rzutem oka oszacował wartość sprzętów, dzieł sztuki i t. p. według nich odgadywał dochody właściciela. „Z równą przyjemnością, jak mówi, przyglądam się srebrnej zastawie stołu, wyrobionej ze smakiem artystycznym, jak pięknej kobiecie, owiniętej w gazy i koronki“. Lubiał wieś, ale tylko w postaci wielkiego parku pańskiego, chciał, aby „krajobraz wyglądał po książęcemu“. Miłość była dla niego „bożkiem uczuciem“, ale kładł za warunek, aby szły z nią w parze dobra ziemskie, i summy, zapewniające spokój i dobrobyt, bez tego widział w niej szaleństwo.

Oprócz tych listów, mamy przed sobą inne jeszcze wspomnienia Dizraeliego w świeżo wydanym tomie, p. t.: „Profils étrangers“. Nazwisko autora Valbert jest pseudonymem Wiktora Cherbullier członka Akademii francuzkiej. Profil Dizraeliego pokazuje zarówno w powieściopisarzu jak i w mężu stanu, biegłego komedy-

anta, wybornie wtajemniczonego w sprzężyny sceniczne, który przeniknął na wskroś ludzkie serca, grał na nich umiejętnie, przyjmował kolejno wszystkie role, aż do najpierwszej, która mu nakoniec przypadła.

„Ci co go znali w młodości, mówi Cherbullier, pamiętają frak jego aksamitny, podbity białym atłasem i laskę z kości słoniowej, złotem inkrustowaną, pamiętają głos jego mięki, pieśzczośliwy, cerę bladą, brunatną, bujne włosy, czarne jak lawa, spadające w pierścieniach na lewy policzek. Oczy jego czarne jak dno Erebu, wyrażały naprzemian sarkastyczną wesołość Mefistofela, albo też przenikliwość człowieka, który bada tajniki serc ludzkich, by w daną chwilę na własny obrócić je pożytek. Według potrzeby milczący, zimny, cierpliwy, to znów wybuchał nagle: z ust jego, przed chwilą zaciśniętych, strzelały Jowiszowe gromy, lub sypały się gradem ostre epigramata. Mężczyźni, przyznawali, aoz z niechęcią, że ten d a n d y s umie przemawiać w sposób wytworny, subtelny i stanowczy zarazem, że posiada niezwykły dar dyskusyi, ale nie wielką nadawali mu wagę, sztydził z jego przesady; kobiety przeciwnie, poblażliwém okiem patrzyły na próżnego młodzieńca, niektóre nawet przenikliwsze zapowiadały, że Benjamin Dizraeli zajmie kiedyś w świecie niepospolite stanowisko.

Odegrana w Brukselli opera „Salambo“ tak żywo poruszyła Paryż, jak gdyby widowisko odbyło się na deskach tutejszej opery. Jakoż pierwsze przedstawienie było uroczystością paryżką w całym tego słowa znaczeniu. Wątek poematu lirycznego, wysnuty z romansu Gustawa Flauberta, jednego z koryfuszów współczesnej literatury,—kompozytor Ernest Reyer, francuz też, a nawet Paryżanin; primadonna pani Caron, występująca w roli Salambo, to gwiazda wielkiej opery paryżkiej, publiczność nawet zebrana w teatrze brukselskim składała się przeważnie z dziennikarzy i dyletantów paryżkich.

Nim przystąpimy do opery, powiedzmy słówko o powieści, z której wysnuta i o jej autorze, którego pamięć ożywiły świeżo wydane korespondencye.

Flaubert w powieści „Salambo“, rozwinął wielkie bogactwo fantazyi, a co więcej wystąpił jako jeden z najuczciwszych archeologów współczesnych. Twarde to było zadanie odbudować Kartaginę, nie z niej bowiem nie ocalało. Szczątki powalonych gmachów przeniesiono do Tunizu. Pozostała tylko przestrzeń szeroka pusta, a na niej okrucy cegły zmieszane z piaskiem. Nigdzie najmniejszego śladu roślinności, jeśli wypuści listek trawy, słońce pożera go natychmiast. Flaubert z własnej wyobraźni wysnuł odwieczną Kartaginę, ukazał ją drgającą życiem, mistyczną, okrutną,

zbrodniczą, bogatą, zepsutą do szpiku kości. Mimo genialnych polysków, archeologiczny ten romans trudny do czytania, wątek w nim poszarpany, styl ciemny, lapidarny jakby wykuty z głazu.

Pozostało po Flaubercie około trzystu listów, do przyjaciela Feydeau, równie jak on archeologa i romansisty. Opowiada w nich, w jaki sposób pracuje, jak rozumieć zawód pisarski. Zdaniem jego, autor powinien pisać wyłącznie sam dla siebie, nie szukać powodzenia ani zysku, nie słuchać krytyki ani zasięgać rady. Tak zamierza pisać „Salambo”. „Pisząc pośpiesznie, na handel, mówi on, zatracamy talent, najsilniejsi upadli na tej drodze. Sztuka jest zbytkiem, wymaga rąk biegłych i spokojnych. Zrazu pozwalamy sobie małego ustępstwa, potem dwóch, potem dwudziestu, aż na koniec głupiejemy zupełnie, zamieniamy się w dziennikarzy!”

Flaubert tworzył z nadzwyczajną trudnością. Zanim przystąpił do „Salambo”, przebył rok cały w Afryce — w miejscu, gdzie stała niegdyś Kartagina: rozczytywał się w odwiecznych foliatach. — Nie ma bezpośrednich dokumentów, dotyczących cywilizacji punickiej, ale pozostały wskazówki w łacińskich autorach. Niezmordowany badacz poszukiwał nasamprzód Kartaginy w Tyrze; ślady Tyru znalazł w księgach Izraelitów, Świątynię Eschmonii odbudował według opisu świątyni Salomona, zbudowanej przez Sydończyka Hirama. „Utonąłem, mówi, cały w Pliniuszu, czytam go i odczytuję. Muszę zwertować Athenaeum, księgi Ksenofonta i pamiętniki Akademii napisów. Archeologa Salambo będzie prawdopodobną, dosyć mi na tém. Co do botaniki widziałem na własne oczy wszystkie rośliny, wszystkie drzewa, jakich mi potrzeba”.

Gdy ukończył pracę, mówi z pogardą o szczegółach tak mozolnie poszukiwanych: „Wszystko to mało znaczy, to strona podrzędna. Książka może być pełną błędów, jednakże bardzo piękną. Rzecz niebezpieczna, kiedy dla odmalowania stroju, przepominamy o duszy. Oddałbym pół rzyzy notat moich i sto woluminów odczytanych w ciągu pięciu miesięcy, gdybym mógł przez trzy sekundy tylko czuć się porwany namiętym szaleem mych bohaterów. — Strzeżmy się utonąć w drobnostkach”.

Po tych poszukiwaniach tak mozolnych, autor zabiera się do dzieła. Praca ta bajeczna przeciągnęła się do lat trzech. „Mój plan już gotowy, pisze Flaubert, teraz będę go przeżuwał, rozpoczyna się męki śmiertelne: frazesa, peryody, assonanse, wszystko to straszliwe tortury. Będę mózg smażył nad dobieraniem metafor”. W każdym liście z wykrzykiem rozpacz, donosi o ile postąpiło dzieło. Postęp powolny, każdy krok okupiony boleścią. „Jak sądzę, mówi, rzecz posuwa się naprzód — w ciągu miesiąca napisałem dziesięć stron i ułożyłem plan rozdziału czwartego. Przysposabiam dziesiąty i jedenasty, napiszę je zimą, siedząc tu sam jeden jak niedźwiedź w legowisku. Codzień powtarzam sobie, że jestem idiotą. Serce moje pełne smatku i goryczy. Wściekam się na

myśl o Kartaginie. Książki budować trzeba jak piramidy według zarysów poprzednio obmyślanych; znosić po jednym ogromne płyty, z wytężeniem sił, w krwawym pocie czoła. I to wszystko nie zda się na nic, gmach dźwignięty z mozolem, zostanie na pustyni, u dołu splugawiony przez szakale, w górze zdeptany stopami ludzi popolitych“.

Powieść „Salambo“ ukazała się wreszcie; wywołała najsprzeczniesze sądy. Jedni widzieli w niej genialne polyski, ogłosili ją arcydziełem, inni przeciwnie nazwali utwór ciemnym, nudnym i pretensjonalnym. Hektor Berlioz, zachwycony archeologiczną powieścią Flauberta, marzył o utworzeniu opery na jój wątku: mówi o tém Adolf Juliusz w świeżo wydanej biografii kompozytora, przytacza on własne słowa Berlioza, wydobyte z własnoręcznych jego notatek.

„Czytałeś „Salambo“, jeden drugiego pyta. Co do mnie czytałem ją dopiero dwa razy; ale mam zamiar wystudyować rzecz do gruntu. Marzę o niej i we dnie i w nocy. Porywa mi serce owa tajemnicza córka Hamilkara, ta cudna dziewczica kapłanka Tahiti, co umiera z miłości dla wodza najemnych wojsk, skazanego na tortury. Blyszczą mi przed oczyma te kolosalne pałace gigantów, brzmią mi w uchu szalone oklaski tych potwornych barbarzyńców, powleczoneg ledwie pokostem cywilizacyi“.

Śmierć zaskoczyła Berlioza, nim się zabrał do zamierzonej pracy.

Jeszcze za życia Flauberta utalentowany poeta Catule Mendez, chciał przerobić „Salambo“ na poemat liryczny. Flaubert zabronił tego stanowczo: lękał się, aby muzyka nie szpeciła utworu, z taką wykonanego pracę, i nie zatarła w nim archaicznego kolorytu. Nie mówiono już więcj o tém, aż dopiero po śmierci Flauberta, Ernest Reyer, uczeń i wielbiciel Berlioza, podjął myśl mistrza swego. Świat barbarzyński, pełen jaskrawej poezyi, przepalony żarem afrykańskiego słońca, zapalił jego wyobraźnię. Wziął się do dzieła z niesłychanym zapałem. Poeta de Locle wniknął w myśl kompozytora. Ułożył libretto, trzymając się najściślej wątku powieści. Oto treść w ogólnych zarysach.

Pierwszy akt odbywa się w ogrodach Suffeta Hamilkara, u bram Kartaginy. Pod cieniem wielkich palm ciągną się do koła namioty. Wódz po odniesioném zwycięstwie wyprawia biesiadę dla wojsk najemnych. Tu i owdzie czerwone kolumny odbijają na tle poźółkłej od skwaru zieleni. To godła zwyciężkie Hamilkara. Dalej taras, wysadzany kaktusami z purpurowym kwiatem, w głębi morze roztacza błękitne fale swoje. Bliżej oka szerokie wschody prowadzą do ciężkiego pałacu, drzwi okute żelazem, pomalowane czerwoną jak krew barwą. Ogromne sfinksy z brodą utrefioną w pierścieniu, patrzą w milczeniu na ucztujacych w ogrodzie bar-

barzyńców. Jest tu pomiędzy nimi Matho, dzielny Libijczyk, rośli i krzepki, z oczu jego sypią się błyskawice, jest też Narr-Hawas, król Numidów, otoczony zastępem czarnych szermierzy i Antharyt, wódz Gallów i wielu innych jeszcze. Wszyscy piją bez miary, wrzawa wzrasta, powstają kłótnie. Pijana gawiedź przypomina sobie, że kartagińczycy nie wypłacili im przyrzeczonego żołdu. Wśród najburzliwszej orgii, rozmykają się drzwi pałacu, ze schodów zstępuje pomału Salambo. Ogrody w połowie już zburzone.

Córka Hamilkara przystępuje do czarnego Matho, patrzy chwilę, a potem bierze puchar, nalewa go winem i z podziwem obecnych podaje go w ręce Libijczyka. „Weź go, żołnierzu, wyrzecz, pij i bądź szczęśliwy!“ Oko Libijczyka zabłysło, pierś jego gwałtownie nderza. Zazdrość straszliwszą sprowadza jeszcze burzę. Król Numidów kocha piękną Salambo, czemuż podała czarę Libijczykowi? Żołdactwo ryczy, jak gromada głodnych lwów na pustyni. Ogarnia wszystkich szalona chciwość złota: zdobędą je bądź co bądź. Kartagina skłamała, pomszczą się, złupią ukryte skarby. Naprózno siwi starce złagodzić chcą młodzieńczy zapęd — żołnierze odpowiadają chórem: „biada ci, Kartagino, giń, przepadnij na wieki!“ Okrzykują wodzem czarnego Matho, ale barbarzyński Libijczyk szalenie zakochany.

W akcie drugim scena przedstawia świątynię Tahiti bogini księżycy. Dach jój uwieńczony kopułą, wsparty na kolumnach pomalowanych purpurą i lazurem, zdobnych półksiężycami. W głębi, przed posągiem bogini ogień wybucha z trójnoga, grono kapłanek w bieli wyprawia religijne płasy. Każda trzyma w ręku złotą palmę. Przed świątynią czuwają sfinksy, wśród myrtów i cyprysów. — Noc... księżyc rzuca blask srebrny na świątynię i na kapłanki.

Posąg Tahiti przysłonięty cały welonem z gazy srebrnej; ten welon zwany „zaimph“, to palladium miasta: jeśli świętokradzka ręka zedrze go z oblicza bogini, Kartagina przepadła, z pysznych jój murów nie zosanie kamień na kamieniu.

Salambo przeczuwa klęskę, przybiega niespokojna, wlepiła oczy w cudowną zasłonę, lśniąca od promieni miesięcznych. Ale w téjże chwili ukazuje się niktzemny Grek, naprowadza oddział barbarzyńców. Strwożone kapłanki uciekają, Salambo chroni się w głąb świątyni. Wódz oddziału, zuchwały Matho zdiera zasłonę z posągu. Widzi to Salambo: płacze, zawodzi, próżne lzy!.. Welon Tahiti nie osłania już miast!

Jakoż klęski sypią się gradem na nieszczęśliwą Kartaginę. Zastępy jój pokonane na lądzie i na morzu. W akcie trzecim senat rzeczypospolitój zebrał się w świątyni Molocha, pomalowanój krwawemi barwy. Starej zasiedli w półkole przed spizowym posągiem. Straszliwe bożyszcze ma głowę bieżącą, paszę rozwartą szeroko, buchającą płomieniem, niesytą ludzkich ofiar. Powołano

Hamilkara, dowodzącego flotą na morzach sycylijskich; przed osiągnięciem Molocha senat oddaje mu władzę najwyższą: kładzie mu na głowę srebrzystą tyarę, lecz dzielność Hamilkara nie zwalczy gniewu znieważonej bogini, trzeba przebłagać niebo. Święta zasłona błyszczy po nad obozem wrogów; kto ją wydrze z rąk barbarzyńców? Salambo, niby nowa Judyta, nie cofnie się przed niczem.

Zmienia się obraz. Z wysokiego tarasu córka Hamilkara ogarnia smętném okiem błękitne fale, a potem spogląda na miasto, pełne świątyń, kolumn i obelisków, ozłoconych blaskiem zachodzącego słońca. Płacze nad dolą biednego ludu, skazanego już na zaturę. Noc zapada, gwiazdy zamigotały. Tam po za miastem płoną ogniska w obozie barbarzyńców. Na rozkaz Salambo niewolnice przynoszą jej kléjnoty. Strojna w złotogłów, promienieje cała od pereł i drogich kamieni. Drży jak liść, nie waha się jednak. Ona pójdzie, zdobędzie święty Zaimph... Bogini przypomina jej dane słowo, bo oto z głębi fali ognistą kulą wybiega księżyc w pełni. Na rozkaz Tahity Salambo zstępuje z tarasu.

W akcie czwartym widzimy ją przed namiotem Libijczyka Matho. W obozie zgiełk, wrzawa, płasy. Różnoplemienne żołdactwo, upojone zwycięstwem, wlepia krogulcze oko w złociste kopuły miasta, skazanego już na zaturę. Tryumf pogodził zwaśnionych; wspólna nienawiść przywróciła starganą zgodę. Libijczyk pogodził się z Numidą, wszyscy chórem miotają wściekle klątwy: „Niech przepadnie Kartago! niech się rozsypią w proch jej pyszne pylony i świątynie! niech okręta jej pójdą z dymem! niech przystanie jej zasypie miarki piasek! niech potęga jej wymazaną będzie z dziejów świata! niech pod cudownym Zaimphem rozkwitną nowe ludy!“

Matho nie dzieli powszechnego zapału; pierwszego jego przepalona goryczą. W tém uwiadamiają go, że nieznana kobieta czeka go przed namiotem. Bieży ku niej, poznaje Salambo. Unieniesiony szalem Libijczyk, oprócz niej nie widzi, nie słyszy. Nie wie, że wściekła burza wezbrała na widnokręgu, że piorun uderza za piorunem, nie wie, że z pogwizdem uraganu grzmiały trąby Hamilkara, że zastępy kartagińskie uderzyły na obóz. Pożar i okrzyk trwogi przywraca go do zmysłów. Chwyta oręż, wybiega z namiotu. Salambo tymczasem zdziera cudowny Zaimph, rozwija go jak tryumfalny sztandar. Dzięki palladyum swemu Kartagina zwycięża.

Akt piąty i ostatni odbywa się na forum. Słońce południowym blaskiem oblewa kolumny i złote dachy świątyń. Lud z uniesieniem radości wita zwycięzkiego Hamilkara.

Okuci w pięta jeńcy stoją szeregiem, żaden nie ujdzie śmierci. Wśród nich brak tylko króla Numidów, inue zajął on miejsce. Widział Solambo wchodzącą do namiotu Libijczyka, porwany wściekłym gniewem, z zastępem swoim przerzucił się na stronę Hamil-

kara. W nagrodę zdrady Hamilkar oddaje mu córkę w małżeństwo. Gody odbędą się za chwilę. Salambo w złotolitej szacie, uwieńczona tyarą stoi wśród grona strojnych dziewic. Zanim nastąpią gody, wprzód padną u stóp ołtarza jeńcy skazani na śmierć. Szereg ich rozpocznie Matho; Salambo z woli ojca ugodzi go sztyltem; ale Salambo kocha Libijczyka: chwyta oręż, topi go w piersi własnej. Matho wyrывa sztylet z jęj serca,—przebija się i pada trupem obok bohaterki.

„Spełniły się wyroki! zawoła kapłan, kto dotknął welonu Tahiti, nie dotknie stopą ziemi“.

Autor libretta trzymał się wiernie tekstu archeologicznej powieści. Wiernie też trzymali się dekoratorowie obrazów, nakreślonych przez Flauberta. Co do kompozytora, znawcy wysoko podnoszą jego utwór, widzą w partycyi „Salambo“ żywotny i samoistny wyraz nowęj szkoły francuzkięj. Ernest Reyer, zdaniem ich, nie ulega ani włoskim ani niemieckim wpływom, przemawia jak Francuz jasno i silnie, unika zarówno duetów, arii i przedłużonych recitatyw. Akcja postępuje żywo, sceny rozwijają się same z siebie, dramat oddany z wielką mocą.

Francuzi oburzeni, iż utwór tak wielkiego w sztuce znaczenia, ukazał się nasamprzód nie w operze paryzkięj, lecz w brukselskim teatrze. O ileż byłby zyskał w szerszych ramach, przy odpowiedniej wystawie. Głos ogólny powstaje na niedbalstwo dyrektorów opery tutejszęj, którzy zamiast naciskać rząd o subsydyja, karmią publiczność odwiecznym repertuarem. Taką sama walka toczyła się już o Sygurta. Reyer przedstawił go nasamprzód w Brukselli, z kąd dopiero w parę lat potęm przeniesiony do Paryża, zdobył oklaski na scenie opery tutejszęj.

W przeglądzie amerykańskim „Nord American Review“, znajdujemy ustęę ze wspanienia Kamila Flamaryona, p. t: „Jak się zostaje astronomem“. „Miałem lat pięć, mówi autor, kiedy w departamencie wyższęj Marny, gdzie się urodziłem i gdzie mieszkała moja rodzina, obrączkowe zaśmienie słońca poruszyło żywo lud okoliczny. Inne zaśmienie całkowite w Niemczech; widoczne tęz było i w naszęj prowincyi, zacząłem wtędy rok dziesięty.

Pierwsze przypominam sobie, jakby przez sen: było to rankiem w grudniu; w krótcę po wschodzie słońca noc nastąpiła znowu. Drugie zaśmienie tymczasem zarysowało się głęęoko w pamięci mojęj. Pamiętam każdy szczegół tego zjawiska.

Nastąpiło to po południu w dzień letni, Po jasnym błęćicie, nie przebiegała najlżejsza chmurka. Słońce świeciło pełnym blaskiem, kiedy matka moja wbieęła do pokoju, gdzie bawiłem się z ma-

łą siostrą i młodszym odemnie braciszkiem, wyprowadziła nas przed drzwi domu naszego, gdzie kazała postawić wiadro pełne krynicznej wody.

Patrzyliśmy jak w zwierciadło w tę wodę, odbite w niej słońce zmniejszało się stopniowo, w miarę jak zachodziła na nie czarna tarcza księżycy. Niebawem księżyc pokrył je przeszło do połowy. Przestrzeń pociemniała, wszystko przybrało dziwny pozór. Pamiętam jak poczciwe wieśniaczki, drżące ze strachu, gwarzyły między sobą, że się przybliży koniec świata.

To niebieskie zjawisko tём silniejsze sprawiło na mnie wrażenie, iż było zapowiedziane przez uczonych paryzkich. Wróżba spełniła się co do minuty. Wypadek ten wywarł stanowczy wpływ na całą przyszłość moję. W dziesiątym roku życia, umysł dziecka dosyć już bywa rozbudzony, charakter w głównych oznaczony zarysach, na zupełne ich rozwinięcie, potrzeba tylko czasu.“

Dalój opowiada Flamaryon, jak rodzice przeznaczali go do stanu duchownego. Pleban wiejski uczył go pierwszych zasad greckiego i łacińskiego języka, ułatwił mu potём wstęp do małego seminarjum w Langres.

„Jeden ze szkolnych kolegów moich, mówi on, miał starą lor-netkę teatralną, połowa z niej tylko została, druga nie mogła służyć. Raz pamiętam we środe, poszliśmy na górę pobliską. Przez to niedokładne szkło przyglądałem się księżycowi w pełni. Uderzyły mnie rozrzucone tu i owdzie wklęsłości i wygórowane massy, od których cień padał na tarczę.

„Jakież to cudowne odkrycie! serce biło mi na gwałt. „A więc są na księżycu góry, są morza, są lądy stałe?“ Pytam młodego profesora, towarzysza przechadzki naszej: „Czemużby ich nie było?“ odpowie nasz mentor. „Są tam może i ludzie?“ dodałem zaciekawiony. „Co do ludzi, to niepodobna“, odrzeczce mi stanowczo“.

Młody seminarzysta porzucił teologią, oddał się cały naukom ścisłym. W piętnastym roku napisał rozprawę o początkach świata. „Była to, mówi sam, praca niedokładna bez żadnej wartości. Szczęściem nie znalazłem wydawcy“.

Z tój to pierwszej młodzieńczej próby wyszło o wiele późniój znane powszechnie dzieło: **S w i a t p r z e d s t w o r z e n i e m c z ł o - w i e k a**.

Łatwe były początki zawodu. W szesnastym roku Flamaryon dostał się do obserwatorium paryzkiego. Wkrótce przyszło rozczarowanie, jeśli nie dla nauki, przynajmniej dla uczonych.

„Wyobrazenie, jakie utworzyłem sobie o astronomach, mówi autor, nie zgadzało się wcale z rzeczywistością. Spostrzegłem w świątyni nauk wiele drobiazgowych zawiści i samolubstwa. Widziałem tam wybornych rachmistrzów, ale mało zapału dla obszarów niebieskich, ani iskierki uczucia poetycznego. Niektórzy koledzy moi upra-

wiali naukę, jakby szło o sfabrykowanie jakiegoś sprzętu lub o uszycie pary butów“.

Jeśli Flamaryon wyraża się bez poszanowania o astronomach paryskich, ci w zamian sądzą go w ostry sposób, zowią go marzycielem, utopistą, nie zaś prawdziwym astronomem. Kiedy przed dziesiętkiem lat wydał dziełko o Koperniku, zasiągnęliśmy rady, żyjącego wówczas Adama Prażmowskiego. „Tego co Flamaryon pisze, odrzekł nam, nie można nigdy brać na seryo“. Ostatnie utwory naukowo-fantastyczne, jak poemat prozą „Urania,“ przypomniały nam sąd astronoma naszego. Oryginalny pomysł, oddany świetnym stylem, przypadł do smaku chciwym nowości czytelnikom, ale poważna krytyka nie wielką wagę przykładła do tej pracy. Zaliczają do bajecznych powieści Juliusza Verna, wulgaryzatora nauk ścisłych dla dorastającej młodzieży, z tą jednak różnicą, że Urania Flamariona nie pisana wcale dla młodych czytelników.

Instytut francuzki, świetnie przed dwoma laty uposażony przez księcia d'Aumale, otrzymał znów w tych czasach wspaniałą donacją. W końcu stycznia umarł tu blisko ośmdziesięcioletni archeolog Eugeniusz Piot, który przez pół wieku żył wyłącznie oddany jednej myśli. Zagorzał miłośnik sztuki, zbierał zabytki jej tak we Francyi, jak w obcych krajach, mianowicie we Włoszech. Wielkie dostatki pozwalały mu czynić zadosyć upodobaniu a zamiar przekazania tych skarbów narodowi, był szlachetną pobudką dla niezmordowanego kolekcjonisty.

Zbiory Piota składały się z trzech działów: z wyborowej biblioteki, z licznych dzieł sztuki z epoki odrodzenia: majolik, terrakot, brązów statuetek, sprzętów wszelkiego rodzaju, wreszcie z zabytków sztuki starożytniej.

Najcenniejsze przedmioty sztuki przekazał testamentem do muzeum Luwru; wśród tych jest biust Michała Anioła; odlany z brązu, i obraz Rafaela: *Głowa świętej Elżbiety*.

W Akademii sztuk pięknych ufundował roczną nagrodę 2000 franków za studium, wykonane dłutem lub pędzlem, według modelu małego dziecka, liczącego ośm do piętnastu miesięcy. „Uważałem, mówi donator w testamencie, że przedstawianie z natury małych dzieciątek, nadało szkole florenckiej nadzwyczajną delikatność form, radbym skierować ku temu artystów naszych“.

Resztę zbiorów zarówno jak wielki majątek zapisał archeolog akademii napisów; oto słowa testamentu:

„Uczyniłem ten legat, aby zapewnić uczonemu towarzystwu zupełną niepodległość i stworzyć mu szerokie pole działania. Dochód ma być obrócony na wyprawy naukowe, missyc, podróże, poszukiwania w głębi morza starożytnych zabytków, na publikacje, które

akademia uzna za pożyteczne w interesie nauk historycznych i archeologicznych, czy to opracowane pod kierunkiem jęj członków, czy też osób przez nią wybranych.

Wiadomo, o ile przyczyniły się do rozjaśnienia historii starożytnój, niezliczone misye naukowe powtarzające się w ciągu dwóch ostatnich wieków. Legat zmarłego Piota, silny da popęd archeologom współczesnym i ułatwi im środki do dalszych poszukiwań naukowych.

W obec wielkich wypraw, które zapowiada zbliżający się wiek dwudziesty, członek akademii napisów, doktor Hamy, ukazał na jedném z ostatnich posiedzeń Towarzystwa geograficznego, czém były dawne misye i eksploracye w ciągu kilku minionych wieków.

Zostawiając na boku misye dyplomatyczne, wysyłane na wschód przez królów Francyi, dr. Hamy opowiada jak żarliwie Franciszek I-szy wspierał własném złotem przedsięwzięcia kilku śmiałych podróżników i ludzi nauki dziś prawie zapomnianych. Pokazuje on zasługi Pytona, który sprowadził z Maroko pierwszą menażeryą królewską, zawiązek historii przyrodniczej, istniejącej dotąd w ogrodzie botanicznym. W tymże czasie Bizerle puścił się do Brazylii po drzewo farbiarskie, a Gille, uczony botanik, w dalekich wędrowkach za morzami; zebrał wielką moc roślin i ukłasyfikował je za powrotem.

Za Karola III., Walezyusza i Henryka IV, Mocquet, aptekarz królewski, biegły botanik i etnograf, zdeptał wszystkie znane części kuli ziemskiej, zgromadził mnóstwo ziół lekarskich i roślin, służących na pokarm, pozostawił dokładny ich opis.

Ludwik XIV szczególnie miał upodobanie w rytowanych kamieniach i medalach, które miały uwiecznić jego chwałę, ztąd wyprawy numizmatyczne powtarzały się bezustanku. W celu tych poszukiwań utworzoną została akademja napisów.

W ósmnastym wieku nastąpiły wielkie wyprawy pod kierunkiem uczonych, jak Bougainville, La Perouse, la Condamini. Zakończyła je świetnie wyprawa do Egiptu pierwszych koryfeuszów nauki, pod tarczą bohatera, którego chwałę ze szczytu piramid podziwiałoby wieków czterdzieści.

Wiek dziewiętnasty wspanialsze jeszcze wydał plony na polu historii i archeologii oraz badań filologicznych. Champolion wystąpił tu pierwszy. Za dni już naszych Marietto Bey a po nim Maspero wydobyli z wnętrza ziemi cały Egipt starożytny z odwieczną jego cywilizacją. Uczeni paleografowie odczytali na złomach opok odwieczne napisy—potwierdzające prawdziwość tradycyi biblijnych.

Wiadomo, że obrazy mistrzów słynnych w historii sztuki obliczone są starannie i zapisane w katalogach. Z wielkiem też podzi-

wieniem posłyszał Paryż kilka tygodni temu, że arcydzieło Rembrandta odkryte zostało w miasteczku Peck, niedaleko St. Germain.

Mieszkała tam wdowa w podeszłym wieku, pani Legrand. Z kilkorga dzieci pozostała jej jedna córka, dotknięta oddawna pomieszaniami zmysłów. Ojciec pani Legrand, Destriche, podczas rewolucyi francuzkiéj, był dyrektorem muzeów lyońskich. Pełen poczucia artystycznego, zebrał sobie nie wielką, ale wyborową galeryą obrazów. Zbiór ten po śmierci ojca, rozdzielony pomiędzy córki, wyszedł wkrótce z ich rąk i wzbogacił prywatne kolekcye. Jedna z tych córek, pani Legrand, zachowała u siebie stary poczerniały obraz, przedstawiający, jak mówiono, Chrystusa z uczniami w Emaus. Przed laty trzydziestu znawca jakiś ofiarował jęj za to płótno znaczną sumę, ale właścicielka odmówiła, nie chcąc się rostać z pamiętką familijną.

We wrześniu roku zeszłego umarła pani Legrand. Połową szczipłego majątku, rozporządziła według prawa na rzecz córki, drugą połowę przekazała staremu przyjacielowi, z obowiązkiem czuwania nad obłąkaną. W styczniu pozostałe ruchomości sprzedane zostały przez publiczną licytacją. W katalogu zapisano obraz holenderskiej szkoły Rembrandta, p. t. Pielgrzymi w Emaus. Kupił go za 4050 franków niejaki Bourgeon, handlujący w Paryżu obrazami.

Przy bliższem rozpatrzeniu się po sprzedaży, pokazało się, że główna postać w obrazie przedstawia nie Chrystusa z uczniami, ale ośmdziesięcioletniego Abrahama, uczującego wśród aniołów. Odkryty monogram wraz z datą, świadczy, że to utwór Rembrandta z roku 1656, to jest z epoki, kiedy geniusz mistrza przyszedł do najwzrostu rozkwitu.

Artyści i miłośnicy sztuki rzucili się skwapliwie do oglądania arcydzieła. Przytaczamy tu słowa Pawła Mantz, jednego z pierwszych estetyków, autora wielu dzieł poświęconych historii sztuki europejskiej.

„Widzieliśmy obraz, mówi on, to poprostu cudowny utwór. W pośrodku kompozycyi, poważny patryarcha składa dziękczynną modlitwę i błogosławi pokarm, który sługa przynosi na stół. Po prawej i lewej ręce siedzą dwaj aniołowie. Wszystkie osoby w połowie naturalnej wielkości. Malarz, przejęty na wskroś sceną biblijną unika jaskrawych efektów. Głowa Abrahama cudnie wymodelowana, tchnie pełną wiarą i głęboką pobożnością. Główne światło skierowane na tę wspaniałą postać, inne osoby nadzwyczaj też piękne, zostawione w półcieniu. Wszystko tu zlewa się w prawdziwie harmonijną całość: skrzydła aniołów, srebrna misa z mięsiwem równie jak inne akcesorya, oddane po mistrzowsku.

„Biblijny ten przedmiot, długo, jak widać, zajmował myśl Rembrandta, pierwotny szkic tego obrazu znajduje się w muzeum Ermi-

tażu petersburskiego, odnoszą go do r. 1646. — Tak w odzieży jak w rzutach światła widoczny tam nadmiar młodzieńczej fantazyi“.

Opinią Mantza co do autentyczności obrazu, podzielił Lafenestre, niemniej uczony krytyk sztuki, który zarówno jak Mantz zwiedził wszystkie muzea europejskie. Potwierdził ją także znakomity malarz i profesor Tony Robert Fleury, zaszczycony medalem honorowym. Przeciwno tym powagom wystąpił słynny Bonnat: zawyrokował wręcz, że obraz nie jest dziełem Rembrandta. Za nim poszedł Geronce i kilku innych głośnego imienia malarzy, niektórzy protestują nawet przeciw osobistości patryarchy. Zdaniem ich główna postać na obrazie, to Stwórca świata, uczujący z aniołami. W postaci sługi z misą w ręku widzą Abrahama, składającego hołd przedwiecznemu. Większość artystów milczy, lęka się widocznie wystąpić z nazbyt porywczym sądem. Sprawa dotąd nierozstrzygnięta, trudno zgadnąć, która strona zwycięży.

Nim jeszcze Rembrandt wystąpił na widownię, duch niezgody wkradł się pomiędzy artystów, rozdzielił stowarzyszenie ich na dwa obozy. Rzecz poszła o medale, któremi zarząd wystawy powszechnej zbyt hojnie szafował w zeszłym roku. Wiadomo, że dotąd każdy uwieczniony artysta, nadsyłając twory swoje do salonu, uwolniony był od sądu przysięgłych, a co więcej miał prawo mieścić obrazy w świetle najkorzystniejszym. Przeciw tym przywilejom silnie wystąpił Meissonnier i pociągnął za sobą wielu pierwszorzędnych malarzy, po stronie przeciwnej stanął Bouguereau, wsparty przeważną liczbą młodych artystów. Towarzystwo rozpadło się na dwa działy. Skutkiem tego w miejsce jednego salonu, mieć będziemy w maju dwa niezależne od siebie. Jeden pod kierunkiem Bouguereau pozostanie na polach Elizejskich, drugi pod Meissonnierem obejmie pałac sztuk pięknych na polu marsowém. Ten ostatni nie będzie rozdawał żadnych medalów ani listów pochwalnych, sam fakt przyjęcia obrazu stanie się dla artysty dostateczną nagrodą. Otwarcie nowego salonu, ma nastąpić 15 maja.

Dowiadujemy się w tej chwili, że zamożny miłośnik sztuki francuskiej, dotąd niewiadomego nazwiska, czyni usilne zabiegi o nabycie wypuszczonego z rąk słynnego arcydzieła *Angelusa Mileta*, od towarzystwa sztuk pięknych w Nowym Yorku, dla pomieszczenia go w Luwrze. Ta rzecz, jak mówią, załatwiona zupełnie. *Angelus* jest obecnie na wystawie w Chicago. Wkrótce ma powrócić do Francji.

PIŚMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

J. Wł. Dawid. Szkice psychologiczne.

Warszawa, 1890.

Autor rozpoczyna szereg swoich szkiców „Psychogenezą”. Szkicu tego, jakkolwiek nie zawiera on w sobie nic oryginalnego, nie pomijamy, raz dlatego, że w nim autor omawia jedno z najgłębszych zagadnień rozumu ludzkiego, powtóre dlatego, że odpowiedź, jaką daje na owo zagadnienie, powinna być wyznaniem niejako jego wiary, zaznaczeniem jego stanowiska w psychologii.

W sprawie stosunku materji do ducha, ciała do duszy, ruchu do świadomości, można, zdaniem autora, uczynić trzy przypuszczenia: albo ruch i świadomość wzajemnie w siebie przechodzą, albo ruch i świadomość wzajemnie w siebie nie przechodzą, ale wzajemnie się warunkują, albo nareszcie ruch i świadomość i wzajemnie w siebie nie przechodzą i wzajemnie się nie warunkują. — a) W przypuszczeniu pierwszym należy rozróżnić dwa przypadki: albo ruch ma przechodzić w świadomość — albo świadomość ma przechodzić w ruch. Raz rzecz rozciągła przemieniałaby się w nierozciągłą — drugi raz rzecz nierozciągła przemieniałaby się w rozciągłą. W pierwszym przypadku coś musiałoby stać się niczem — w drugim przypadku nic musiałoby się stać czemś. I jedno i drugie prowadzi do absurdu. b) Przypuszczenie drugie sprzeciwia się prawu stateczności siły. Przypuśćmy bowiem, że znamy już wszystkie formy energii a więc i tę, którą uważałby można za bezpośredni podkład świadomości, Przypuśćmy nadto, że zdołaliśmy znaleźć mechaniczny równoważnik dla każdej formy energii podobnie jak obecnie znamy mechaniczny równoważnik ciepła. Wówczas moglibyśmy ułożyć następującą formułę: 425 kilogrammtrów = 1 jednostce energii cieplnej = x jednostkom energii świetlnej = y jednostkom energii elektrycznej = z jednostkom energii świadomościowej. Ponieważ każdy wyraz tego zrównania oznacza rodzaj ruchu i ilość ruchu, zatem zrównanie to znaczy: że ilość ruchu jednego wyrazu równa się ilości ruchu każdego z innych wyrazów — czyli, że każdy jego wyraz jest całkowitym skutkiem poprzedniego i cał-

kwitą przyczyną następnego wyrazu — czyli że „z“ jednostek energii świadomościowej jest całkowitym skutkiem czterystu dwudziestu pięciu kilogrammów — czyli że świadomość nie jest ich skutkiem — czyli że świadomość nie ma przyczyny. Ponieważ świadomość musimy uważać za coś, co ma swoją przyczynę, zatem: albo ruch i świadomość warunkują się wzajemnie a prawo stateczność i siły nie istnieje — albo ruch i świadomość się nie warunkują a istnieje prawo stateczności siły. Wzajemne warunkowanie się ruchu i świadomości sprzeciwia się prawu stateczności siły. c) Przypuszczenie trzecie, jak ztąd wynika, jest logiczną koniecznością. Logiczną jest zatem koniecznością, że ruch i świadomość i wzajemnie w siebie nie przechodzą i wzajemnie na siebie nie oddziałują — a więc istnieją obok siebie i zachowują się względem siebie obojętnie — i to nie dopiero w materii rozwiniętej już w dawnym stopniu, ale w każdej bez wyjątku. Jeżelibyśmy bowiem przyjęli współbytność materii i ducha dopiero na pewnym stopniu rozwoju materii, ciążyłby na nas obowiązek wskazania zjawiska, które bezpośrednio poprzedziło pierwszy błysk świadomości — wówczas ciążyłby na nas obowiązek wykonania tego, co jak widzieliśmy jest niemożliwem. Na początku zatem była materia i ruch.

Taką jest treść „Psychogenezy“. Autor, chcąc uzasadnić twierdzenie „jak to logiczna konieczność (str. 4) doprowadza nas do przyjęcia duchowego pierwiastka, jako pierwotnej cechy materii“, musiał tém samem postawić trzy przypuszczenia co do stosunku, który zachodzi między materią a duchem, uważać za jedynie przypuszczalne Tymczasem jest faktem — że obok tych trzech przypuszczeń możliwemi są dwa inne — że dwa te możliwe jeszcze przypuszczenia rzeczywiście robiono i to wielokrotnie — że wreszcie, co gorsza, na chwilę nawet wątpić nam nie wypada, żeby autor trzech tylko przypuszczeń o tem wszystkim nie wiedział. Oto dla uniknięcia trudności, jaką rodzi tak przemienianie się ruchu w świadomość jak i wzajemne oddziaływanie ich na siebie — przeczo istnieniu jużto materii jużto ducha. Materyalizm i spirytyzm — oto dwie jeszcze hipotezy, które należało odeprzeć, aby twierdzenie „Jak to logiczna konieczność doprowadzi nas do przyjęcia duchowego pierwiastka jako pierwotnej cechy materii“ było czémś więcej, aniżeli wyrazem osobistego poświadczenia. Prócz tego nie możemy pominąć milczeniem, że to, co autor „Psychogenezy“ uważa za logiczną konieczność już po odparciu dwóch nasamprzód uczynionych przypuszczeń, my nawet wówczas, gdyby autorowi udało się i te hipotezy odeprzeć, na które zwróciliśmy uwagę — uważalibyśmy jedynie za hipotezę. Sprawa stosunku między materią a duchem stoi bowiem na granicy między nauką i metafizyką — a jako taka dopuszcza tylko hipotezy. Nakoniec musimy zauważyć, że idealizm konsekwentny (?) dotychczas przez naukę odpartym nie został — że wszystkie przeciw niemu wytoczone argumenty niczego nie dowodzą — że wreszcie powszechnie zgodzono się na to, że ide-

alizm konsekwentny odpartym być nie *może*. Ostatecznie musimy tu zaznaczyć, że autor w „Psychogenezie“ zadowolnia się uważaniem pewnej hipotezy za logiczną konieczność i nie daje zgola odpowiedzi na nasuwające się każdemu zapytanie: jeżeli ruch i świadomość nie oddziałują na siebie wzajemnie — jakże się dzieje, że tak wiernie towarzyszą sobie. Jeżeli nie odpowiedzi — to spodziewaliśmy się przynajmniej zaznaczenia, że na to pytanie odpowiedzi dać nie jest w stanie, ale że na to pytanie najróżnorodniejsze odpowiedzi daje historia filozofii bez liku. Tego wszystkiego autor zaniechał uczynić. Nie tłumaczy go tytuł szkicu, bo w „Psychogenezie“ nie ma psychogenezy — a jest tylko omówienie stosunku materji do ducha. Już w drugim szkicu „Uzdrowieni przez wyobraźnię“ napotykamy na dowód, że autor „powinien“ był zaznaczyć swoje stanowisko w psychologii — ale nie uczynił tego. Już w tym szkicu mamy dowód, że autor sam temu nie wierzy, co chce, aby inni za logiczną konieczność uważali. W odpowiedzi na apodyktyczne twierdzenia w „Psychogenezie“: „Współbytność materji i świadomości (str. 4) a raczej ducha przyjąć *musimy* jako powszechną i wieczną. Na początku była materja i duch, niema materji bez ducha“ albo „każdy ruch (str. 6) ma za poprzednika inny ruch, każda myśl — inną myśl; ani materja działać nie może na myśl, ani myśl na materję“ albo „wrażenie od przedmiotu w mózgu (również str. 6) ludzkim — jest równoległym, lecz nie przyczynowym odpowiednikiem zmiany molekularnej materji mózgowej“ albo „wszelka duchowość (str. 7), jaka istnieje, istnieje w związku z materją i stosunkuje się do niej współrzędnie a nie przyczynowo“ w odpowiedzi na te twierdzenia apodyktyczne czytamy już na stronie 9-tėj „Stosunek ducha i materji, ciała i umysłu, jest najgłębszym i ostatecznym ze wszystkich zagadnień, które narzucają się rozumowi ludzkiemu. Z wielu względów sądzić można, że zagadnienie to pozostanie na zawsze nierozwiązalnym“. Niedosyć na tem: autor twierdzeniu „ani materja działać nie może na myśl, ani myśl na materję“ poświęca cały szkic, który teraz omówić zamierzamy dla obalenia owego twierdzenia. Dobrze to dla nas ostrzeżenie. Pamiętajmy, że nauka i metafizyka to rzeczy różne. Wierzyć wolno nam w co tylko chcemy — jeżeli wogóle wierzyć pragniemy, — z twierdzeniami atoli należy być ostrożnym.

Treść szkicu jest następująca. Nietylko ciało działa na umysł, ale i umysł na ciało. Nietylko stany organizmu wpływają na stany świadomości, ale i stany świadomości mają własność wytwarzania określonych stanów organizmu. Oddziaływanie umysłu na ciało przez to się tłumaczy, że procesom psychologicznym wyobrażenia i uczucia odpowiada jeden i ten sam proces fizjologiczny — różnica polega tylko na obecności lub braku zewnętrznego przedmiotu. Przypuśćmy więc, że w danym osobniku stan chorobowy jego ośrodków nerwowych powoduje stan świadomości, połączony z przeświadczeniem o niemocy — i starajmy się podstawić u niego na miejscu stanu świadomości od-

powiadającego czynnościowemu osłabieniu nerwów ruchowych, stan świadomości odpowiadający ich żywotności. Co zobaczymy? Ponieważ żaden stan świadomości nie da się pogodzić ze stanem fizycznym odmiennej natury — ponieważ zawsze stan świadomości nieodpowiedni sobie stan fizyczny usuwa a na jego miejsce odpowiedni sprowadza — w danym więc wypadku w ślad za zmianą stanu świadomości pójdzie i zmiana stanu ośrodków nerwowych. Osłabienie ustąpi miejsca energii.

Odpowiedź na to zamknijemy w niewielu wyrazach. Choćbyśmy zebrany przykładom, jakoby dowodzącym, że wyobrażenia czyto poddane we śnie hypnotycznym, czyto zawdzięczające byt swój manipulacyom lekarskim, wykonywanym w oczach czującego osobnika na przebieg procesów organicznych wpływać mogą. przeczyć nie chcieli—przeczymy jednak, ażeby to, co autor za przykładów uważa, rzeczywiście objaśnieniem objaśnienie owych było. Z wyrazów autora: „Całe to objaśnienie psychicznego leczenia zaburzeń nerwowych (str. 27)... pozostawia nas wprawdzie zupełnie ciemnymi wobec zasadniczego zagadnienia o stosunkach ducha i materji... niemniej jednak objaśnienie to jest rzeczywistém, o ile dwie, z pozoru różne kategorye zjawisk, sprowadza do jednéj.” Z wyrazów tych wynika, że autorowi nie podsuwamy zapatrywania się na znaczenie Jego twierdzenia, że tenże rzeczywście za objaśnienie możności oddziaływania umysłu na ciało to uważa, czego my za objaśnienie uważać nie możemy. A mianowicie: przez wyjaśnienie zjawiska rozumiemy wykazanie, że ono jest koniecznym następstwem rzeczywście istniejącej przyczyny. Tymczasem koniecznym następstwem podstawienia na miejscu danych czuć, pewnych wyobrażeń nie jest ani trwałe ustąpienie miejsca ze strony czuć podstawioném wyobrażeniem—ani powrót czuć wygnanych przez wyobrażenia—ani nieroztrzygająca się walka między domagającemi się swoich praw czuciami i roszcującemi sobie do ich siedziby pretensje wyobrażeniami. W każdym bowiem poszczególnym przypadku, ile razy na miejscu czuć danych, podstawiono, dzięki nieobecności tychże—dzięki anestetyi danego osobnika—pewne wyobrażenia, tyle razy wynik owego podstawienia, skoro tylko czucia odzyskają możność powrotu na swoje stanowisko, zależnym będzie od natężenia podstawionych wyobrażeń. Tego momentu autor zgoła nie uwzględnił. A przecież są nawet między przykładami, które sam przytoczył, przykłady, w których tak jak tutaj wyrozumowaliśmy, rzeczywiście się dzieje. „Pewna młoda dziewczyna (str. 23) cierpi na płasawicę; uspiono ją hypnotycznie; w tym stanie wmawiają w nią, że drgania natychmiast ustaną; po kilku minutach rzeczywiście znikają, zbudzona pisze zupełnie równo i prawidłowo. Wkrótce wprawdzie drgania powróciły, lecz kilka jeszcze posiedzeń hypnotycznych usunęło je na zawsze.” Przecież drgania powróciły, mimo to iż wmówiono jej, że ustaną. Dlaczego?

Zapewnie dla tego, że wzmówione wyobrażenia po pierwszym wzmówieniu za słabými były, aby zadaniu podołać.

W szkicu trzecim „O poddawaniu uczuć” daje autor szeregowi reguł pedagogicznych podstawę w psychologii. Jest to szkic bardzo zajmujący.

Jeżeli wyprostujemy zahypnotyzowanego osobnika i wygniemy pierś jego naprzód, twarz jego przybierze wyraz pewności siebie i dumy. — Jeżeli pochylimy jego tułów i cofniemy klatkę piersiową, to wystąpi na jego twarzy wyraz przygnębienia i pokory, — jeżeli atoli zacisniemy w pięść jego rękę, przybierze postawę groźną i gniewną — jeżeli złożymy mu ręce dłonią do siebie, padnie na kolana z wyrazem skruchy. Śledzącemu ruchy zahypnotyzowanego, może nasunąć się wątpliwość: czy zachodzi tutaj kojarzenie się uczuć z postawą — czy tylko ruchów z postawą. Ponieważ jednak z jednej strony nie ulega wątpliwości, że we wszystkich znanych nam przypadkach kojarzenia się ruchów, bez wywoływania uczuć, osobnik owe ruchy, nie wywołujące uczuć, wykonuje nieświadomie; — ponieważ z drugiej strony z licznych doświadczeń okazuje się, że stan zahypnotyzowanego bynajmniej nie jest nieświadomy, przeto wynika ztąd, „że między gestem danym (45 str.) a uzupełniającym go i samoistnie występującym wyrazem twarzy — wstawia się czynnik świadomości uczuciowej.” Zjawisko to (kojarzenia się z daną postawą uczucia) jest we śnie hypnotycznym, wobec cechującej go bezczułości, bezmyślności i bezwoli, — zjawiskiem koniecznym. Czy u osobnika nie zahypnotyzowanego również z daną postawą musi się kojarzyć odpowiednie uczucie? Nie! A dlaczego? Rzecz bardzo prosta. Bezczułości, bezmyślności i bezwoli snu hypnotycznego odpowiada: wrażliwość zmysłów, myśl czuwająca i władza nad ruchami w stanie normalnym. Kojarzenie się danego wyobrażenia, odpowiadającego danej postawie, z odpowiedniemu uczuciem zawarunkowanym będzie — z jednej strony uczuciami — z drugiej strony wyobrażeniami, uczuciami i chceniami. Wymienione czynniki mogą oddziaływać na kojarzenie się danej postawy z danym uczuciem w sposób trojaki: wzmacniająco, osłabiająco lub obojętnie. W każdym poszczególnym przypadku, czy dążące do powstania uczucie rzeczywiście powstanie czy nie, zależy będzie od ustosunkowania się wzajemnego wymienionych czynników względem przybranej postawy. Ponieważ procesom czucia i wyobrażenia odpowiada jeden proces psychiczny — wszystko więc cośmy powiedzieli o postawie i ruchach, tyczy się także wyobrażeń: postawy i ruchów. Z całego tego rozumowania wynika, że wszelki ruch rzeczywisty czy wyobrażony dąży do wywołania — a przy przyjaznym lub obojętnym ustosunkowaniu się względem niego wiadomych czynników — rzeczywiście wywołuje to uczucie, które zazwyczaj je warunkowało. Szkic ów kończy autor wnioskami: Ponieważ człowiek uczy się kierować swojemi ruchami już wczesnie, wyobrażeniami dopiero później, a uczuciami zazwyczaj nigdy nie owłada, — każdy więc osobnik najdzielniej

władza ruchami swojemi. Ponieważ jedynie postrzeganie ruchów dostępnem jest dla innych—w interesie przeto jednostki leży normowanie w sposób dla ogółu pożądany nie wyobrażeń, uczuć i chceń, ale ruchów. Ponieważ w kierowaniu innymi jedynie nad ich ruchami władzę posiadamy, jedynym więc materiałem, podatnym dla pedagoga są ruchy.

a) Udowodnienie, że we śnie hypnotycznym pojawia się w następstwie nadanej postawy odpowiednie mu (?) uczucie jest niedostatecznym. Ztąd, że zahypnotyzowany posiada świadomość, nie wynika, że czuje. b) Udowodnienie konieczności owego zjawiska we śnie hypnotycznym również jest niedostatecznym. Ztąd, że sen hypnotyczny cechuje: bezmyślność, bezczulość i bezwola, nie wynika, że zjawisko kojarzenia się z daną postawą odpowiedniego mu uczucia jest koniecznym — bezmyślność bowiem, bezczulość i bezwola, jest tylko częściową. c) Zmuszeni uważać dążność ruchu do wywołania odpowiedniego mu uczucia za dążność pozytywną, a nie brak negacyi—uwazamy za stosowne rozszerzyć tezę autora i powiedzieć: „Wszelki ruch dąży do wywołania — a przy przyjaznym, obojętnym lub nawet nieprzyjaznym, ale dążności nie znoszącym ustosunkowaniu się względem niego wiadomych czynników—rzeczywiście wywołuje to uczucie, które w zwykłym porządku było jego poprzednikiem i pobudką.—d) Jeżeli autor nie waha się twierdzić: „Z tego (str. 87), że ruchy są to jedyne objawy postrzegalne i dostępne dla innych, wynika, iż w interesie jednostki leży normować i urządzać w sposób dla ogółu pożądany nie swoje wyobrażenia i uczucia niepostzegalne, ale przedewszystkiem swoje ruchy, wyłącznie postrzegalne. Na razie mniejsza o to, czém jesteśmy, jakie są nasze uczucia i myśli: dla powodzenia naszego i szczęścia ważniejszem jest, czém się wydajemy, jakie są nasze ruchy”—jeżeli autor nie waha się tego twierdzić—my nie wahamy się zauważyć, że tymi wyrazami uszlachetnia obłudę i blichtr. — e) Kierując drugiemu posiadamy władzę nie tylko nad ich ruchami, ale i nad ich uczuciami. Na każdym kroku mamy tego tysiące dowodów.

Z treścią następującego szkicu nie możemy się godzić. Omówienie tego szkicu „O drugorzędnych źródłach miłości” zmusiłoby mnie do wykroczenia po za ramy sprawozdania,

Z następnego szkicu „Rozkosz cierpienia” dowiadujemy się, że z cierpieniem nieraz łączy się uczucie rozkoszy. Fakt ten tłómaczy się, zdaniem autora, przez to, że z uczuciem cierpienia łączy się: przesądzenie o pewnej wyższości, przewidywanie przyszłości lepszej, pewność większej obojętności dla tegoż cierpienia na przyszłość, zadowolenie, wynikające z normalnej czynności wyobraźni, pobudzonej cierpieniem, nakoniec energia do czynu. Szkic to piękny i oryginalny.

W szkicu następnym „O niektórych prognostykach” zastanawia się autor nad ich powstaniem. Za źródło prognostyków—a więc zda-

rzeń, zapowiadających inne zdarzenia—uważa autor: wierzenia religijne; rozumowanie „post hoc ergo propter hoc”; przeświadczenie, że zjawisko każde zależnem jest od spełnienia się warunków głównych i pobocznych; rozumowanie przez analogią; niezajomość głównych warunków spełnienia się danego zjawiska; ztąd rodzącą się przykrą niepewność i obawę, zniewalającą do śledzenia warunków wagi podrzędnej; wreszcie wiarę w niezmiennosc praw przyrody, skłaniającą do wierzenia, że skoro jedno się nie udało—nie uda się i drugie.

W szkicu „O snach i ich tłómaczeniu” rozbiiera autor przede-wszystkiem marzenia senne. Marzenie jest to wynik częściowego czuwania podczas snu. Dać odpowiedź na pytanie, czy podczas snu zawsze marzymy, nie jest tak łatwo. Twierdzenie Reid'a i Lessinga, że nigdy marzeń nie miewali, niczego nie roztrzyga wobec faktu, że marzenia łatwo się zapominają;—fakt zaś, że obudzony nagle w nocy zawsze utrzymuje, iż właśnie marzył, również niczego nie dowodzi wobec faktu, że, dzięki żywości marzeń, dłuższe moglibyśmy przypisywać im trwanie aniżeli posiadają.—Również na korzyść teorii ciągłości życia duchowego przytaczane twierdzenie, że posiadamy możność budzenia się o dowolnej porze, traci znaczenie argumentu w tej sprawie wobec faktu, że postanowienie niezbędne do obudzenia się o daniej porze, czyni sen niespokojnym; wątpliwość zaś co do ciągłości marzeń odnosi się tylko do snu głębokiego. Ze w śnie głębokim marzeń nie mamy, na to wskazuje fakt, że na usypiających z odsłoniętym mózgiem widziano: blednienie naczyń krwionośnych mózgu, zmniejszanie się jego objętości i obniżanie ciepłoty. Dlaczego sny nasze wydają się nam rzeczywistością? „Przyczyna tego (str. 169) polega na ustaniu zmysłowych wrażeń,” na fakcie, że tylko niektóre ośrodki działają wśród marzeń, a więc działają energiczniej, wreszcie i na tem, że czas trwania wyobrażeń sennych podobnie jak zjawisk rzeczywistych niezależnym jest od naszej woli. Marzenia są to hallucynacye i iluzye, — ich treść bowiem wzięta jest zawsze z doświadczenia danego osobnika: jużto wewnętrznego jużto zewnętrznego — z jednej strony z wyobrażeń, które marzący posiadał już przed marzeniem, z drugiej strony z czuć, które marzący wśród marzenia odbiera. Różnica między treścią marzeń a rzeczywistością na tem polega, że kojarzenie się wyobrażeń odbywa się wśród marzenia odmiennie, niż na jawie. Przyczyną tego zjawiska jest brak możności kontrolowania przedzierających się do mózgu wrażeń.

Przedewszystkiem nie godzimy się na tłómaczenie autora przyczyn, dla których sny wydają się nam rzeczywistością „Przyczyna tego (str. 160) polega na ustaniu zmysłowych wrażeń od przedmiotów wrażeń” twierdzi autor — podczas marzenia jednak „odbieranie wrażeń” nie ustaje—na ustaniu więc wrażeń zmysłowych, pozór rzeczywistości marzeń polegać nie może. Dlaczego wśród marzenia patrzmy na zjawiska, to jedną, to drugą stroną perspektywy, a nigdy gołem okiem—dlaczego „małe usunięcie się nogi na pościeli (str. 171)

wydaje się nam, jako gwałtowne potknięcie lub wpadanie w przepaść i t. p.; ale znów duszący dym pożaru objaśnia sobie śpiący tylko, jako nieprzyjemny ciężar cisnący mu piersi” tłómaczy autor w następujący sposób. „Jakkolwiek każdy ośrodek nerwowy we śnie (str. 171) absolutnie mniej ma energii, niż na jawie, ale o ile cząstkowo się rozbudzi ma jej więcej względnie od innych w zupełnym śnie pogrążonych.“ Na to musimy odpowiedzieć, że nagromadzenie się względnie większej energii w danym ośrodku, jeżeli wogóle mogłoby tłómaczyć fakt powiększania zjawisk wśród marzenia, to w żadnym razie nie tłómaczy faktu pomniejszania zjawisk. Ztąd wynika, że wobec konieczności tłómaczenia drugiej strony faktu odwrotnem objaśnieniem, objaśnienie autora nie objaśnia ani jednej, ani drugiej strony faktu—ani pomniejszania, ani powiększania zjawisk. Na stronie 175 twierdzi autor „Wyobrażenia smakowe i węchowe zdaje się nigdy w snach nie figurują—“my zaś wielokrotnie mieliśmy sposobność przekonać się o nieprawdzie owego przypuszczenia. Ze autor uważał za stosowne walczyć przeciw tłómaczeniu snów: prorocemu i symbolicznemu (grób ozna cza wesele; lilie pogardę; stangret owdowienie; a pająki niedojście do skutku małżeństwa) sprawiło nam niespodziankę.

Wiadomo, że retor rzymski Marcus Fabius Quintilianus w swojej „Institutio oratoria“ twierdzi, iż wiele wyrazów należy objaśniać przeciwieństwem—za przykład podaje „lucus“ i twierdzi, że wyraz ten pochodzi od „non lucet.“ W ostatnim szkicu, który mamy jeszcze zamiar omówić „Tworzenie się pojęć“ nie znaleźliśmy nic o tworzeniu się pojęć. Przez wzgląd dla Lichtenberga, który człowieka nazwał „das rastlose Ursachenthier“, poczęliśmy szukać przyczyny owego zjawiska—do przypominającej się natrętnie metody Kwintiliana nie mieliśmy wielkiego zaufania—znaleźliśmy inną przyczynę: „jeśli bliżej przyjrzymy się temu (str. 193) co zachodzi w nas, gdy myślimy t. z. pojęciami, to przekonamy się, iż właściwie i te pojęcia nie są czem innem jak wyobrażeniami.“ Oto w szkicu tém autor nie mówi o pojęciach—o formach logiki;—ale o wyobrażeniach.

„Postrzegamy mnóstwo przedmiotów (str. 193), które mają wspólne cechy; a zatem te wspólne cechy postrzegamy daleko częściej niż wyjątkowe; potem myślimy o tych przedmiotach; jak wiemy myślimy pod postacią ułamków cech... i oto myślimy o przedmiotach pod postacią ich wspólnych cech“. Tak powstają wyobrażenia ogólne. Trochę niżej czytamy: „Zdarza się, że widzimy wiele przedmiotów zgoła różnych (str. 194), lecz mających jednak jakąś wspólną własność; otóż, gdy przypominamy te przedmioty, to poczuwamy, że pewnego wrażenia doświadczyliśmy częściej od innych, że każdy z tych przedmiotów jakkolwiek są różne, jednak przynajmniej jedno wrażenie dał (kto?) nam takie samo jak i inne przedmioty z tego szeregu, czyli możemy powiedzieć, że przedmioty te zrobiły na nas pewne ogólne wrażenie. Ogólne wrażenie, będąc silniejszym od wszystkich

szczególowych, indywidualnych, dąży do wrażenia się w jaki bądź sposób — gestem, głosem... O ile to wrażenie ogólne, powtarzając się od czasu do czasu, wyrażać się będzie zawsze tym samym gestem lub dźwiękiem, to rzeczywiście ściśle się z tym wyrazem skojarzy". „Wrażenie ogólne (str. 195) jest czémś bardzo niejasnym, lotnym, niu-jętym... przeciwnie, wyraz, towarzyszący w umyśle owemu wrażeniu ogólnemu, jest stanem określonym, pojedynczym, żywym... Otóż z dwóch tych równoznacznych rzeczy wybieramy ostatnią i myślimy odtąd nie dwoma szeregami — wrażeniem ogólnem i jego wyrazem, znakiem, lecz tylko znakiem"; „Widzimy przeto, że to, co nazywamy pojęciem ogólnem (str. 196) np. człowiek, pięć, liczba, ciężar, wielokąt — są to zmysłowe wyobrażenia — dźwięki lub kształty, ale wyobrażenia szczególnego rodzaju, mianowicie obdarzone taką właściwością, iż są związane (skojarzone) ściśle z pewną treścią". Tak powstają t. z. pojęcia.

Z tłómaczeniem powstawania wyobrażeń ogólnych nie godzimy się. Przedewszystkiem jest faktem, że wyobrażenia ogólne takie, o jakich autor tutaj mówi, nie istnieją. Nasze wyobrażenia ogólne nie są wyobrażeniami cech, wspólnych danój grupie widzianych przedmiotów. Podobnie jak nie jesteśmy w stanie jeść owoców a możemy zjeść i gruszkę i jabłko, — podobnie nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie owocu, a możemy sobie wyobrazić i gruszkę i jabłko. Wszystkie nasze wyobrażenia są wyobrażeniami konkretnymi — i nasze wyobrażenia ogólne są wyobrażeniami konkretnymi; — ogólnemi są one o tyle tylko, o ile umiemy w danym razie skupić naszą uwagę na niektóre tylko elementy owych wyobrażeń konkretnych. — A teraz drugie pytanie. Gdyby nasze wyobrażenia ogólne były tylko wyobrażeniami cech, nb. wspólnych niektórym widzianym przedmiotom, nie — byśmy wówczas nie mieli do zarzucenia wyłożonemu pojmowaniu ich genezy. Nasze wyobrażenie ogólne jednak jest to obraz o dwojakiem oświetleniu: — jego część środkowa, jego jądro, jest jasne i wyraziste, — jego część obwodowa, otoczni, atoli ciemna i mdła. Część wyrazistą tworzą cechy wspólne danój grupie widzianych przedmiotów, część zamgloną — cechy, właściwe tylko jednemu przedmiotowi z tejże grupy. Błąd stariej teorii abstrakcyjnej i autora na tém polega, że teoria ta przypuszczała, jakoby owo jasne jądro można wyjąć z łupiny i wyobrazić sobie samo bez niej. — Jeżeliby wyobrażenia ogólne wten sposób się tworzyły, że z kilku widzianych przedmiotów zatrzymywalibyśmy tylko cechy wspólne tymże przedmiotom, jako częścię widziane — to wyobrażenia nasze ogólne musiałyby być tylko takimi jądrami. Ponieważ nasze wyobrażenia ogólne takimi nie są — więc też w ten sposób powstawać nie mogą. Ono powstają, dzięki tej okoliczności, że nie wszystkie cechy są w stanie uwagę naszą skierować na siebie a oprócz tego także i tej okoliczności, że z pomiędzy tych cech, na które zwróciliśmy naszą uwagę, różne cechy zatrzymują ją na sobie w różnym stopniu. Oczywiście, że wszystko,

co powiedzieliśmy o powstawaniu wyobrażeń ogólnych, tyczy się także powstawania „t. z. pojęć”;—to bowiem, co autor nazywa raz „pojęciem“ drugi raz „t. z. pojęciem“ my nazywamy wyobrażeniem ogólnym. A to z dwóch powodów: przedewszystkiemi uważamy, że wyobrażenia ogólne bez wyrazów obéjsć się nie mogą, a przez to samo nie uznajemy różnicy, którą autor przeprowadził między „wyobrażeniem ogólnym“ i „t. z. pojęciem“; — powtóre uważamy pojęcia za formy logiki, z któremi psychologia nie ma nic do czynienia.

Sądząc, że bardzo dobry szkic „Dwa rozbiory estetyczno-literackie“, zamykający książkę, jako „rozbiór“ do rozbioru się nie nadaje — kończymy nasze uwagi szczerą zachętą do pilnego czytania zajmujących „szkiców psychologicznych“ p. Dawida.

Z. Gabryelski.

„Polska XVI-o wieku pod względem geograficzno-statystycznym“. Tom VIII. Ziemie ruskie, Wołyń i Podole. Opisane przez Aleksandra Jabłonowskiego. Warsz. 1889. 8-o m. str. treści II. Przedmowy i wstępu 1 — 128. Materiał źródłowy z ksiąg podskarbińskich str. 1 — 307. Alfabet. spis miejscowości str. XLVI.

Znanego zaszczytnie wydawnictwa prof. A. Pawińskiego pod tyt. „Źródła dziejowe“ wyszedł niedawno tom XIX-ty z zapowiedzią, że brakujące w następstwie porządkowém tomy XVI-y, XVII i XVIII niebawem się ukazą. Świeżo wydany tom tój cennej publikacji należy do osobnej seryi tego wydawnictwa, która ma obejmować materiał źródłowy do historycznej geografii Polski wieku XVI wraz z opisem ziem przez dane źródła wskazanych. W tomach XII-ym i XIII-ym ogólnego zbioru „Źródeł“ rozpoczęła się ta serya w r. 1883-ym pod osobnym tytułem: „Polska XVI-o w. pod względem geograficzno-statystycznym, opisana przez Adolfa Pawińskiego. (Warsz. 1883) jako tom I i II, zawierające opis Wielkopolski; w tomach zaś XIV i XV mamy również przez prof. Pawińskiego opracowany opis Małopolski (Warsz. 1886), jako tom III i IV tójże seryi. Wydany zaś świeżo tom XIX ogólnego zbioru jest VIII-ym tój osobnej seryi i wyszedł w końcu r. 1889-go pod tytułem, któryśmy w nagłówku tego sprawozdania szczegółowo wypisali. Źródłem archiwalnym opisu Wołynia i Podola w wieku XVI, dokonanego przez Aleks. Jabłonowskiego są wykazy poborowe z lat 1530—1589, przechowane w księgach podskarbińskich.

Obok licznych braków i niedokładności samego materiału, trudności ścisłego badania były w tym razie o wiele większe niż przy opracowywaniu opisu ziem wielko- i małopolskich. Świeżo do Polski wcielony Wołyń nie posiada jeszcze w tój epoce ściśle ustalonych granic i podziałów administracyjnych. Miary ziemi, nazwy jednostek gospodarczych—jak łan, pług, służba, dworzyszczce — różne w

każdęj okolicy, w każdęj niemal włości więkšej, z trudnością sprowadzić można do jednęj podstawy. Niepodobna obliczyć tu dokładnie—powiada sam p. Jabłonowski (str. 4) ani przestrzeni uprawnych, ani zaludnienia nawet w pojedynczych włościach, a cóż dopiero po powiatach i całych województwach, i niepodobna — czytamy dalej — wywnioskować coś pewniejszego o liczebności rozmaitych klas ludności i wzajemnym ich do siebie stosunku i niepodobna oznaczyć rozległości różnych kategori własności ziemskiej i t. d.

Po tyłu zastrzeżeniach zdawaćby się mogło, że w dziele p. Jabłonowskiego znajdziemy co najwyżęj obraz ogólny u k ł a d u stosunków społecznych rozpatrywanęj okolicy w danęj epoce dziejowęj. To też z pewném zdziwieniem widzimy autora „śmiało“ przystępującego do obliczeń statystycznych, mających zawsze pozór ścisłości za sobą, a posługującego się metodą, nie mającą niestety nic wspólnego ze ścisłością naukową. Istotnie dla otrzymania każdęj pozycyi poszczególnej w rachunkach swoich p. J. uciekać się musiał do przeróżnych kombinacyi ubocznych, któreby mu brak danych bezpośrednich zastąpić mogły. Nie znając np. granic województw, ziem i powiatów, nie traci nadziei oznaczenia ich rozległości, a kierując się zasadą, że zasiedlenie trzymało się u nas porzeczy, sadowiac się na nich obustronnie, w wypadkach wątpliwych prowadzi linie graniczne śmiało wododziałami. Nie cofa się także przed obliczeniem wsi i osad, jakkolwiek zaznacza, że obliczenie to przedstawia trudności nie do przelamania, bo „nic bardziej ruchomego jak wsie po ziemiach kresowych owego czasu, wystawione na nieprzerwane najazdy koczowników i w każdym niemal roku nietylko stan ich różny, lecz sama ilość inna. „Podstawy obliczania ludności równie dowolne i nie dość uzasadnione. Ponieważ w Wielkopolsce liczono na łan głów jedenaście, to p. Jabłonowski bierze tutaj 12, gdyż gospodarstwo zbiorowe bardziej na Rusi rozwinięte, zatem na łan więcj niż dwie rodziny liczyć można, a przytem i rodziny bardziej, „siemieniste“. Na 1 rzemieślnika liczy głów 4, bo „obok wielodzietnych, są bezżenni, łóźni“; na młyn liczy dwa koła i 6 głów, „śmiało“ różnice pomijając, bo „chociaz są włości, w których przeważają liczebnie młynki o 1 kole, to rzeczy nie zmienia, gdyż takie młynki mogły być trzymane i przez gospodarzy rolnych“. Gdy zaś dla oznaczenia liczbowego pewnej kategori brakuje autorowi już nawet najbardziej oddalonych i prawdopodobnych podstaw, to „powodując się już wprost względami ubocznymi i kombinacją faktów postronnych“, przypuszcza „bez wielkiej chyby“ że np. „na Wołyniu i na Podolu w owęj dobie pod folwarkami znajdowały się obszary wyrównywające $\frac{1}{3}$ jeśli nie rzeczywiście uprawianęj, to przynajmniej opodatkwanej ilości łanów kmiecych“.

Z takich to pozycyi,—z wielką, jak widzimy, pomysłowością zdobytych—składają się i sumują ogólne rezultaty cyfrowe statystyki p. Jabłonowskiego. Żadne wszakże działanie arytmetyczne, nad

niemi wykonywane, ani wiarogodności ani nawet większego prawdopodobieństwa tym cyfrom podstawowym nadać nie są w stanie. Dowolność wzmaga się w miarę nagromadzania cyfr poszczególnych, — a więc i rezultaty do ścisłości pretensyi rościć nie mogą. Załować przychodzi, że autor tak dobrze świadom trudności i wybornie oceniający wartość swojej metody, nadaje jednak wywodom swoim pozór ścisłości, której one zgoła posiadać nie mogą.

O wiele ciekawszą i pouczającą jest druga część pracy p. Jabłonowskiego. Te same źródła, dla statystyki nieprzydatne, dają jednak możność należytego wyświetlenia takich np. kwestyi, jak rozmieszczenie geograficzne zaludnienia, względną gęstość ludności, stopień kultury, charakter gospodarstwa i t. d. Przechodząc z kolei Polesie, Wołyń (który u p. Jabłonowskiego stale jako „Wołynie“ figuruje), Podole—Poboże i Podniestrze, autor daje nam dokładny obraz dziejów wewnętrznych tych okolic. Obraz ten uzupełnia podana w rozdziale III-cim charakterystyka własności ziemskiej i stosunków rolniczych, według kategorii, własność tę podówczas stanowiących. Dobra królewskie, uszczuplane przez ciągle rozdawnictwo, już w tej epoce istnieją jako szczątki tylko. Natomiast rosną inne kategorie jakoto: dobra duchowne—zwłaszcza na Wołyniu obszerne władcy katedr obrządku wschodniego, łuckiej i włodzimierskiej, i biskupstwa katolickiego w Łucku, obok licznych monasterów, archimandryi i parafii. Dobra szlacheckie w tej epoce przedstawiają się jużto jako posiadłości rodowe niegdyś dynastycznych rodzin (Ostrogscy, Zbarascy, Czartoryscy, Sanguszkowie,) jużto jako majątki nowonabyte spanoszonego rycerstwa i obdarowanej przez króla szlachty. W tej drugiej części swojego dzieła p. Jabłonowski występuje już jako fachowy historyk, rozległą uzbromioną wiedzą —i jak wiadomo,—zwłaszcza w zakresie dziejów Rusi, zasłużony i pierwszorzędnym u nas badacz i pracownik. Załować tylko trzeba, że wykład p. Jabłonowskiego pozostawiając pod względem stylu i języka nadzwyczaj wiele do życzenia, w wysokim stopniu utrudnia czytelnikowi korzystanie z pracy tak mozolnej i dobrze pomyślanej. Strona ta dzieła p. Jabłonowskiego jest tak dalece zaniedbaną i niepoprawną, że nawał tych krzyczących błędów stylu i języka zwalnia nas od powoływania szczegółów, które na każdej stronicy rażą czytelnika polskiego.

A. Z.

Rolnik-przedsiębiorca. Skreślił Jerzy Ryx. Wydawnictwo redakcyi „Rolnik i Hodowca“. Warszawa 1890 r.

W pracy, której tytuł wyżej wypisaliśmy, przedstawia nam się młody rolnik, świadczący o tem, że nauka rolnictwa nie przeszkodziła praktyce; występuje też śmiało przeciwko panującemu obsku-

rantyzmowi na tém polu. Dzielać rolników na trzy klasy: właścicieli, urzędników wyższych i niższych, żąda autor, by wykształcenie ich było na równym stopniu. Mówiąc następnie o uzdolnieniu moralném, uważa je za przyczynę różnicy rezultatów materialnych gospodarstwa. Na uzdolnienie to wpływa usposobienie i wykształcenie. Rzadko się zdarza, by jedna osoba łączyła w sobie te dwa czynniki, zawsze jednak starać się powinni rolnicy o urzyczewistnienie tego ideału.

Uspodobienie zawisłe jest od trzech czynników: zamiłowania, zdolności organizatorskiej, zdolności handlowej. O ile zdawałoby się niepotrzebném, tłómaczyć i usprawiedliwiać zamiłowanie do gospodarstwa w gospodarzu, to jednak u nas dość dziwnie je oceniają, dla tego zwrócić na to uwagę wypada. Chłopiec np. który lata dzień cały po polach, lubi gospodarstwo—jest już zawołanym gospodarzem; młodzieńcowi, który rozumie znaczenie wykształcenia naukowego i podczas wakacyi oddaje się badaniom poważnym, nikt nie pomoże, ale wszyscy zniechęcać go będą.

Zdolność organizatorska wymaga od rolnika pewnego rodzaju strategii, koncentrowania sił, organizowania, a następnie używania (?). Zdolność handlowa jest już wrodzona człowiekowi (?), z czasem się rozwija. Umiejętność robienia sobie firmy, reklamowanie swych produktów, nadawanie im pozoru przyjemniejszego i t. p., wszystko to powinno być wymagane od rolnika.

W dalszym ciągu, autor mówi o wykształceniu rolniczém, dzieląc je na teoretyczne i praktyczne. Studya teoretyczne rozpadają się na dwie grupy: siły fizyczne i porządek społeczny. Z jednej strony czynniki meteorologiczne, geologiczne, prawa fizyologii; z drugiej stosunek nasz do społeczeństwa, pracy, kapitału i t. p. Dzisiaj nauka rolnictwa zarówno jak każda nauka powinna się opierać na metodzie poglądowo-porównawczej. Wykształcenie rolnika powinno być obszernej gruntowne, zasada główna nauki rolniczej opierać się powinna na podstawach naukowych, ale rolnik-przedsiębiorca nie powinien nigdy dać się ogarnąć bezwzględnie temu płomieniowi absorbującemu, którym jest nauka i badanie. Próby najróżnorodniejsze, ale na małą skalę i nie zbyt kosztowne, powinny być jego dewizą.

Praktykę rolniczą dzieli autor na szczegółową i ogólną. Pierwsza częstokroć bywa fałszywie pojmowaną, mianowicie, praktykantom każą wykonywać najprzeróżniejsze roboty. Czyszczenie inwentarzy, orka, siew, kośba, młocka, pompowanie gnojówki i t. p. oto co praktykant wykonywać musi. P. Ryx utrzymuje, że praktyka taka, to absurdum. Na to zdanie autora ryczałtowo zgodzić się nie można. System ten zastosowany jest w Niemczech, a doświadczenie wykazało, że korzyść z niego prawdziwa. Tylko tą drogą młody człowiek może później ocenić, o ile robota dobrze wykonana, na czém zasadza się błąd spostrzeżony, a znajomość praktyczna wszystkich robót nada mu powagę w obec robotników, z których

żaden strofowany, nie pomyśli, że ten, co go napomina, nie byłby w stanie tak dobrze jak on wykonać nawet złej roboty. Praktyka ogólna jest wyzyskaniem zdolności organizatorskiej. Miara w wydzielaniu pracy i sił, właściwe ich rozdzielenie na cały dzień zarówno jak i na cały rok, zatrudnienie robotników takie, aby siły ich nie przeciążone wyzyskać w zupełności, umiejętność zjednywania sobie ludzi bez strat materyalnych, należyta kontrola i t. p. oto przedmiot praktyki ogólnej.

Przechodzi wreszcie autor do ostatniego rozdziału swjej pracy, mającego na celu personel (?) zarządu. Pierwszym kierownikiem zarządu, jest właściciel, którego obowiązki i prawa autor bardzo do- brze określa. Do właściciela należą wszelkie sprawy powiększenia majątku, a zatem użycie na to innych kapitałów albo ich zmniejszenie; a zatem zamiana majątku na gotówkę, papiery publiczne i t. p. Otworzenie lub zwinięcie którejś gałęzi dochodowej gospodarstwa, jako rzecz ważna, powinny być przez właściciela decydowane. Kontrola pracy urzędników przez właściciela wielkich dóbr, ograniczyć się może tylko do wglądania w rachunki głównej kancelaryi, i do rezultatu ostatecznego. Przytem jeden sposób kontrolowania, bardzo rozpowszechniony, jest wielce nietaktowny. Mowa tu o wywiadywaniu się postronném. Właściciel powinien bezwarunkowo nie tylko nie wywiadywać się o spełnianiu obowiązków przez jego urzędników, ale nawet być głuchym na doniesienia innych osób, chyba, że idzie o jakie przeniewierstwo lub karygodną lekkomyślność.

Drugim kierownikiem zarządu, jest urzędnik wyższy, któremu powierzono zarząd kilku lub kilkunastu folwarków. Odpowiedzialny zatem jest za uszczerbek przez kogokolwiek zrobiony w wielkości dóbr, za naruszenie praw i przywilejów, w ogóle za każdą szkodę, zrobioną w jednolitości i charakterze dóbr, naturalnie wtedy, jeżeli nie starał się usunąć lub zapobiedz przyczynom. Co do stosunku z właścicielem, urzędnik wyższy, na którym ciąży cała odpowiedzialność za całość majątku, nie powinien mieć rąk związanych. Bezwarunkowego uznania dla swoich przekonań powinien wyższy urzędnik wymagać jedynie w ogólnym planie przez niego naznaczonym, co zaś do wykonania szczegółowego powinien w wielu razach ustępować urzędnikowi niższemu, jako lepiej obeznanemu z warunkami miejscowemi.

Urzędnik niższy jest przede wszystkim odpowiedzialnym za całość obszaru majątku, danego mu do zarządu: następnie, na podstawie udzielonych mu wskazówek, powinien ułożyć plan gospodarstwa. Urzędnik niższy, będący w ciągłej styczności z ludem, potrzebuje nadzwyczaj wiele talentu i doświadczenia w objęciu codzienném. Strzedz się powinien śmieszności, nie mieć ulubieńców, nie słuchać bajek, prowadzić kontrolę nad czeladzią, robotnikami i ich pracą, a nadewszystko być sprawiedliwym.

Streściwszy pracę p. Ryxa, przyznać mu musimy bardzo trafny i bystry pogląd na zadanie rolnika-przedsiębiorcy, głęboką znajomość stosunków gospodarskich i szlachetne tendencje. Zarzucilibyśmy tylko autorowi zaniedbanie pod względem zewnętrznej formy i języka („domeny“).

R.

Aperçu des travaux géographiques en Russie. Par bar. Nicol. Kaulbars. St. Petersbourg, Société Imperiale Russe de géographie. 1889. 8-o maj. pg. 292.

Podczas zeszłorocznej wystawy paryskiej urządziło tamtéjsze Towarzystwo geograficzne ogólny międzynarodowy Zjazd stowarzyszeń geograficznych w celu rozpatrzenia osiągniętych w ostatnich latach najważniejszych zdobyczy na polu tej nauki a zarazem i w celu przedyskutowania otwierających się z każdym niemal dniem nowych zadań naukowych nie tylko w literaturze, ale i w szkole. Jakkolwiek dotychczasowe naukowe Zjazdy międzynarodowe nie przyniosły nauce spodziewanych nadzwyczajnych owoców, jakkolwiek na tej drodze nie posunięto nauki naprzód, to niepodobna zaprzeczyć, że pod wpływem tego międzynarodowego współzawodnictwa obudziła się nie jedna myśl nowa, otworzyły się nowe, szersze widoki naukowe, na które bez tej inicjatywy możebyśmy jeszcze długo czekać musieli.

Paryżkie Towarzystwo geograficzne, zwołując ostatni międzynarodowy kongres geograficzny do Paryża, prosiło równocześnie stowarzyszenia, biorące udział w kongresie, aby każde zechciało przygotować naukowy przegląd prac geograficznych, które w ostatniem stuleciu w danym kraju dokonane zostały na polu geografii. Br. Mik. Kaulbars, reprezentujący na kongresie Ces. Tow. geograficzne, opracował żądany referat, zawierający dokładne sprawozdanie o pracach geograficznych, dokonanych w Rosyi podczas ostatniego stulecia. Przez ogłoszenie drukiem tego sprawozdania zasłużyło sobie Ces. Tow. geograficzne w Petersburgu na wdzięczność całego świata uczonego.

Jakkolwiek autor w przedmowie swęj książki zaznacza, że praca jego, będąca w Rosyi pierwszą próbą na tém polu, podjęta na wezwanie paryżkiego Towarzystwa geograficznego na krótki stosunkowo termin, nie mogła marzyć o wyczerpaniu przedmiotu tak rozległego, to przyznać trzeba, że mimo tak niefortunnych okoliczności potrafił br. Kaulbars nie tylko zgromadzić, ale do pownego stopnia i uporządkować tak olbrzymi materiał, zamknąwszy go w 1-ym grubym tomie (str. 292) wielkiej ósemki. Nawał materiału naukowego tłumaczy zaś ogromna przestrzeń krajów, zostających pod berłem rosyjskiem, a obejmujących w trzech częściach świata 22,434,392 kilometry kwadratowe.

Na czele książki czytamy wstęp treściwy, który w wyrazistych rysach przedstawia nam dzieje przedsiębranych w rozmaitych czasach pomiarów powierzchni cesarstwa rosyjskiego w celu skreślenia na tej podstawie obrazu kartograficznego terytorium państwa rosyjskiego. Autor sięga tu wstecz aż do wieku XVI-go.

Przystępując do relacji szczegółowej, podzielił autor cały materiał na 3 klasy, stosownie do tych organów rządowych i naukowych, niemniej i usiłowań prywatnych, które za inicjatorów i opiekunów badań geograficznych w Rosyi uważać każe. Do takich zaś organów zalicza: 1-sze) Ministerstwo wojny, 2-ie) Ministerstwo marynarki i 3-ie) Ces. Tow. geograficzne oraz inne Stowarzyszenia i badania pojedynczych uczonych na polu nauki geografii. W osobnych tedy rozdziałach ze szczegółowemi podziałami rozbióra autor dzieła, poświęcone sprawie geografii.

Ministerstwo wojny objęło w pracach swoich Rosyą europejską, kraje kaukaskie z Orenburgiem, Syberyą, Turkestan i Kraje zakspijskie. W rozdziale zaś zatytułowanym „Travaux à l'etranger“ — wylicza autor prace odnoszące się do geografii Chin i Azji środkowej, Buchary i Chiwy, Persyi i Afganistanu, Azji Mniejszej i Półwyspu bałkańskiego.

Ministerstwo marynarki objęło także przestrzeń nie małą, mianowicie: Ocean podbiegunowy północny, morze Bałtyckie i morze Czarne, ocean Spokojny, morze Japońskie, Ochockie, cieśninę Berynga oraz liczne wielkie jeziora wewnątrz Rosyi.

Naukowe podróże i odkrycia uczonych badaczy, pod opieką Ces. Tow. geograficznego, odnoszą się do krajów kaukaskich i Syberyi, do krajów podbiegunowych, rosyjskiej części Azji środkowej, Chin, Buchary i Afganistanu.

Rozumie się samo przez się, że przy tak rozległych przestrzeniach i przy nadzwyczaj ożywionej działalności na tak różnorodnych zbyt szerokich terytoryach a obok tego przy szczupłości miejsca dopuszczalnego dla takiego sprawozdania, nie można było żądać od autora, aby wniknął głębiej w pojedyncze szczegóły, ani też robić mu z tego zarzutu, że nie mógł wyczerpnąć całego zasobu materiału tak ogromnego. Okazuje się tedy, jak słusznie zauważył p. Maurycy v. Dechy z Odessy, na którego relacji się opieramy (*Deutsche Rundschau f. Geogr. u. Statistik v. Umlauf*. Wien 1890. Zeszyt 6 (z marca) str. 273, 274), — nieunikniona potrzeba uzupełnień i sprostowań niektórych faktów.

Co do prac cudzoziemców na polu geografii krajów rosyjskich, to znajdujemy przegląd prac dawniejszych daleko dokładniejszym aniżeli przegląd prac nowszych, które jako rzeczy bliższe, powszechnie więcej znaue, pobieżnie są traktowane, a literatura dawniejsza stanowić zawsze będzie podstawę, na której opierają się wszelkie prace późniejsze. Bądź co bądź, nie można tego zaprzeczyć, że mi-

mo nieprzejrzanej ilości danych nazwisk i faktów, autor potrafił ujawnić panujący kierunek studyów w każdym rozdziale pojedynczym, tak że nie uwłacza to bynajmniej gruntowności pracy autora, chociaż się znajdują niektóre omyłki w szczegółach, jak to np. zauważył p. Maurycy v. Dechy co do krajów kaukaskich, które mu są bliżej znane.

Ważnym jest obraz rozwoju kartografii w Rosyji i łączący się z nim „Spis bibliograficzny“ wydawnych w Rosyji w ostatnich latach prac kartograficznych (rozdział IV), bo dzieła te z powodu alfabetu cyrylicckiego są zagranicą najmniej znane, chociaż długi ich szereg i to z każdym dniem coraz dokładniejszych, zasługuje pod względem dokładności naukowej oraz pod względem akuracności technicznej na wszelkie uznanie poważnej krytyki naukowej.

Najstarszą znaną kartą Rosyji, którą Kaulbars wymienia, jest mapa Rosyji wydana r. 1525-o przez geografa Battista Agnese, pochodzącego z Wenecyi. W dalszym ciągu wymienia Kaulbars kartę Rosyji, którą sporządził senator gdański Wid (1555) i mapę Sebastjana Münstera (1544), na której opierają się mapy Rosyji, dołączone do „Opisu Rosyji“, opracowanego przez Zygmunta Herbersteina (1549, 1551, 1557), który i w dziejach naszej geografii jest znany. Dopiero po założeniu ces. Akademii Nauk w Petersburgu r. 1725-o dokonano pierwszych dokładniejszych obliczeń astronomicznych i trygonometrycznych, tak że w końcu wieku XVIII mamy już kartograficzny obraz Rosyji w dokładniejszych chociaż grubych jeszcze rysach przedstawiony. Rozpoczęty za Piotra W-o więcej systematyczny kierunek prac geograficznych, poparty silnie w latach następnych przez cesarżową Katarzynę II nie ustawał już w latach późniejszych ani na chwilę — ani nawet podczas wielkich wojen napoleońskich na początku bieżącego stulecia, bo, jak twierdzi Kaulbars, niszczący wpływ tych wojen odczuwały tylko kraje położone bardziej ku zachodowi; w środku zaś a więcej jeszcze dalej ku wschodowi nie przerywano wcale rozpoczętych badań i wypraw podróżniczych, tak, że fakt ten trzeba uważać za szczęśliwe dla nauki zrządzenie ogólnej konfiguracji potężnego państwa. Znajdujący się na końcu książki alfabetyczny indeks osób ułatwia w wysokim stopniu korzystanie z dzieła, będącego wcale szacownym przyczynkiem do historii badań geograficznych oraz do dziejów i postępu dzieł kartograficznych w Rosyji.

J. K. P.

KRONIKA MIESIĘCZNA.

Upadek ks Bismarcka, kanclerza cesarstwa niemieckiego i prezesa gabinetu pruskiego. Doniosłe znaczenie tego faktu zagłuszyło zmiany ministrów w Paryżu i Pieszczcie, obrady konferencji w sprawie stłumienia handlu niewolnikami w Brukselli, obrady konferencji międzynarodowej w sprawie robotniczej w Berlinie, nie mniej i bil angielski, ułatwiający dzierżawcom irlandzkim kupno ziemi od landlordów.—Zasady projektowanej reformy gimnazyjów w Rossyi —Odczyty na dochód osad rólnych, miane w sali ratuszowej w Warszawie. — Działalność Akad. Um. w Krakowie.—Sprawa budowy pomnika Ad. Mickiewicza.—Z archeologii: Wykopalisko w Lipicy w Galicyi.—Statystyka dróg żelaznych na kuli ziemskiej.—Statystyczno-ekonomiczna wiadomość o majątku narodowym 6-ciu wielkich państw współczesnych.—Statystyka emigracyi do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od r. 1820—1887 włącznie

Upadek ks. Bismarcka, zapowiadany już od pewnego czasu a spełniony ostatecznie dnia 18 marca po przyjęciu przez cesarza Wilhelma II dymisyi wszechwładnego, zdawało się, kanclerza cesarstwa niemieckiego oraz prezesa gabinetu pruskiego, stanowił w mies. marcu przedmiot rozpraw, górujących w publicystyce europejskiej nad wszystkimi kwestyami chwili bieżącej. Ani upadek republikańskiego gabinetu Tirarda we Francyi, ani deklaracya nowego gabinetu Freycineta, zapowiadająca skonsolidowanie stronnictw republikańskich, ani upadek Tiszy, którego szlachetna osobistość roznamiętniała tak frenetycznie opozycyą madziarską, ani tranzakcyjna polityka agrarna gabinetu Salisbury'ego względem Irlandczyków, którym dano możność nabywania od landlordów ziemi z pomocą funduszów państwowych, ani akcyja ratunkowa w głodnej Galicyi, ani obrady kongresu antiniewolniczego w Brukselli, ani prace konferencyi robotni-

częj w Berlinie,—nawet dalsze pomyslnie konwersye dawniejszych pożyczek rosyjskich—nie zdołały odwrócić uwagi publicznej od tego faktu, że „w walce dynastyi Bismarcka z dynastją Hohenzollernów pierwsza upadła i że odtąd Europa liczyć się już tylko będzie z Wilhelmem II.“

Instynktownie przeczuwano, że zaszedł w tej chwili wypadek, którego doniosłości politycznej i społecznej a nawet i międzynarodowej na razie ani przewidzieć, a tym mniej sprawiedliwie ocenić nie podobna. Znaczenie tego najglówniejszego wypadku chwili nie leży, o ile nam się zdaje, w upadku samego kanclerza Bismarcka, gdyż widziano już w historii upadek potężniejszych politycznie a wyższych moralnie mężów stanu i ministrów; ale znaczenie historyczne tego faktu kryje się dzisiaj w tém, że z Bismarckiem upada cały odrębny system rządów nie tylko w Niemczech, system oparty na sile przed prawem, na wszechpotędze krwi, rasy i żelaza. Bismarcka poglądy na chimeryczne jakoby znaczenie międzynarodowych zobowiązań monarszych, podkopały wiarę publiczną i pozbawiły majestat monarchiczny uroku, którego gwałtem nie zastąpi; jego przekonania handlowo-gospodarcze zbałamuciły ciemne masy narodu, wytworzyły namiętny antagonizm klas społecznych, nie zadawalniając ogółu narodu; jego polityka socyalna, opierająca się na środkach i sztuczkach policyjnych rozkiełznała tylko kryjące się od dawna namiętności sfer robotniczych, tak, że inna ręka jak najspieszniej podjąć je musiała. Od rozpoczętej reformy finansów musiał niebawem odstąpić, bo się przekonał, że jej podolać nie potrafi. — Wzneciwszy walkę między państwem a kościołem, pielgrzymować trzeba było kilkakrotnie do Canossy, ostentacyjnie wyklinanej; posunięta do najwyższego stopnia polityka protekcyjna w stosunkach ekonomicznych znalazła się wobec idei akcyi międzynarodowej w sprawie robotniczej i wobec idei współzawodnictwa na rynku międzynarodowych interesów materyalnych.

Ten systemat Bismarcka, opierający się na jak największej sile zbrojnej, pomiatający zasadami prawa przyrodzonego zarówno jak i uroczystemi stypulacyami prawa międzynarodowego, lekceważący majestat monarchii, sztydzący z najdroższych dóbr moralnych oraz interesów materyalnych narodów,—upada wobec tchnienia nowej, zdaje się epoki, która odzywa się z łona narodów i wciska się nawet do umysłów, przebywających na wyżynach tronów. Opublikowany manifestacyjnie „żelazny“ kanclerz nie ustępuje przed żadną intrygą, nie ulega żadnemu współzawodnictwu; ale ustępuje wobec nader wymownego ostrzeżenia budzących się nowych idei historycznych, które mu przypomniały, że czas jego się skończył, a potrzebom dzisiejszej doby nie wystarczą jego siły, nie odpowiada temperament nadto krzyżacki. Z upadkiem kanclerza usunęli się równocześnie nie tylko synowie, ale i powinowaci Bismarcka z zajmowanych stanowisk publicznych, co nie świadczy wcale pochlebnie o patryotyzmie

„dynastyi bismarckowskiej“; ale dokumentuje jak najwyraźniej wygórowaną prywatę zbyt ambitnego mera pałacowego.

Nie lekceważymy osobistego antagonizmu monarchy z wszechwładnym dotychczas ministrem; ale nie sądzymy, żeby w różnicy uspobień i temperamentów leżała główna przyczyna upadku Bismarcka. Przyczyny upadku systemu bismarckowskiego spoczywają głównie w różnicy zapatrywań panującego monarchy i rządzącego kanclerza na zadanie monarchy,—leżą w zasadniczej różnicy pojmowania wielkich kwestyi socyalnych i politycznych, które coraz silniej przenikają nowszą dobę dziejów współczesnych. Cesarz Wilehelm II dowodzi na każdym kroku, że chce nie tylko panować, ale i rządzić, a dotychczas od kilkunastu lat rządził tylko Bismarck.

Jakiegokolwiek czekają nas przejścia i zapewne twarde dalsze doświadczenia, upadek systemu bismarckowskiego witają powszechnie jako pewną ulgę w ciężarach trapiących ludzkość, jako nadzieję swobodniejszego rozwoju w życiu międzynarodowem, politycznem i społecznem. O ile się ta nadzieja spełni, to już do kroniki nie należy, zwłaszcza, że na razie nie można oczekiwać żadnych zmian stanowczych.

W połowie miesiąca marca ogłoszono w „Gońcu Urzędowym“ wiadomość następującej osnowy: „Na wiosnę roku 1889 utworzono w ministerstwie wychowania publicznego komisją specjalną, pod przewodnictwem M. ks. Wołkońskiego, która wszechstronnie rozpoznawała liczne głosy, odzywające się za potrzebą zmiany systemu wykładu języków starożytnych w gimnazyach, z wyraźnym celem ułatwienia przejścia kursu gimnazyalnego przez skrócenie wykładu i nauki gramatyki, przy zwróceniu szczególnej uwagi na czytanie autorów w klasach wyższych. Komisya pomieniona przyszła ostatecznie do wniosku zamykającego się w tém postanowieniu, aby przy egzaminie dojrzałości zastąpić przekłady piśmienne z języka ruskiego na starożytne przez tłumaczenie z języków starożytnych na ruski, pod warunkiem, iżby nauka gramatyki łacińskiej i greckiej pospołu z ćwiczeniami kończyła się w klasie VI; dwa zaś kursa klas wyższych w wykonanie środków czytaniu pisarzy starożytnych. Wprowadzenie w wykonanie środków przez komisją projektowanych, zostało przez to tylko wstrzymanem, że w ministerystwie zrodziła się ogólniejszej natury kwestya, mianowicie kwestya przejrzenia programów wszystkich przedmiotów gimnazyalnych, ku czemu znowu utworzono nową komisją pod tém samem przewodnictwem.

„Od czasu wprowadzenia w wykonanie ustawy gimnazyalnej z r. 1871 upłynęło lat 18. W okresie tym gimnazya ruskie z jednej strony pozyskały nie mało nowych i lepiej przygotowanych pedagogów, a piśmiennictwo szkolne zbogaciło się wielu pracami, dokła-

dniej zastosowanemi do potrzeb młodzieży szkolnej, wyjaśniły się bardziej poglądy na cele i najlepsze metody wykładu przedmiotów gimnazjalnych, z drugiej zaś strony ujawniły się pewne nieprawidłowości, pewna jednostronność w zastosowywaniu rozporządzeń ministerstwa wychowania publicznego w zakresie szkoły.

„Wobec tego uznano za rzecz na czasie będącą skorzystać z osiągniętych już postępów w dziedzinie pedagogii, oraz z wskazówek wieloletniego doświadczenia, ażeby nie tylko usunąć dostrzeżone niedokładności, ale też w ogóle ulepszyć, ułatwić wykształcenie gimnazjalne, uczynić je pomyślniejszem i obfitszem w owoce. W tym celu ministeryum wychowania publicznego w jesieni roku zeszłego poruczyło specjalistom, profesorom i nauczycielom, ułożenie projektu zmiany i skrócenia, a raczej uproszczenia programu wszystkich przedmiotów.

Ostatecznie uporządkowano przedstawione wnioski reformy i teraz rozpoznaje je komisya, której minister wychowania publicznego polecił zastosować się do zasad następujących:

1) *Utrzymując funkcjonujący obecnie system wykształcenia klasycznego*, skrócić i uprościć programy, ażeby ułatwić uczniom przechodzenie kursu, bez uszczerbku atoli gruntowności wykształcenia, przy czém główna uwaga powinna być zwrócona na nieodzowność usunięcia z programów szczegółów, stanowiących zbyt ciężkie obciążenie uczniów.

2) *Zesrodkować naukę materiału gramatycznego języków w klasach niższych (do V włącznie) i poświęcić więcej czasu na czytanie autorów starożytnych w wyższych klasach (VI, VII i VIII)*, ażeby uczniowie gimnazyów, kończący kurs, mogli rozumieć i dobrze tłómaczyć autorów łacińskich i greckich, których dzieła w gimnazyum były czytane.

3) Ułatwić przygotowanie domowe lekcji.

4) Rozważyć sprawę całkowitego wycofania z użycia podręczników, które ze względu na objętość i obfitość zbyt ciężkiego dla szkół średnich materiału, znacznie utrudniają przejście z korzyścią kursu, a zarazem obmyśleć środki, któreby umożliwiły wydanie podręczników szkolnych, o ile można, uproszczonych i skróconych, bez szkody wszakże dla gruntowności kształcenia, a nadto możliwie tanich.

5) Zajęcia szkolne w średnich zakładach naukowych tak pod względem czasu urządzić, iżby uczniowie mogli zajmować się gimnastyką, a jeżeli można, również muzyką i rysunkami.

6) Prawidłowiej i równomierniej rozłożyć zajęcia na dni tygodnia, przy czém dotknąć kwestyi gospodarzy klas, tudzież wyników osiągniętych przez instytucyą gospodarzy klas w ciągu 17-tu lat jej istnienia“.

O szeregu odczytów, które corocznie z niezmordowaną zabiegliwością urządza podczas postu Zarząd Towarzystwa O s a d r o l n y c h i przytułków rzemieślniczych dla pomnożenia funduszków tej pożytecznej instytucji, odbyły się przysposobione na ten rok prelekcje w zapowiadzianym przez pisma codzienne porządku, mianowicie mówili: 1) Dr. O. Bujwid: „O szczepieniach ochronnych“. 2) Dr. Bron. Dembiński, docent uniwers. jagiellońskiego: „O upadku rycerstwa“. 3) Dr. Józef Milewski, prof. uniw. jagiell: „O reformie prawa spadkowego w Niemczech“. 4 i 5) Adam Szawłowski, inżynier: „O głównych prądach umysłowych i filozoficznych w XVIII wieku“. Poważna treść i staranny wykład akademicki tych prelekcji nie potrafiły zgromadzić do sali ratuszowej liczniejszej publiczności, tak, że możnaby z niemałą troską o nasz rozwój umysłowy przypuszczać, że sprawy poważne coraz mniej obchodzą mieszkańców Warszawy.

Na posiedzeniu Komisji historii sztuki Akad. Um. w Krak. p. Wincenty Juliusz Wdowiszewski przedstawił początek swój pracy o „dziejach architektury krakowskiej w XVI wieku“. Na podstawie badań w archiwum miejskiem krakow. i aktów cechu mularzy, doszedł p. W. do przekonania, że główne nasze źródło wiadomości o starym Krakowie (Grabowski) nie wyczerpało wszystkiego; pokazuje się bowiem, że obok znacznej liczby włochów, przybyłych za Zygmunta Augusta, wytworzył się około połowy XVI w. w Krakowie zastęp polaków, którym w dziejach architektury renesansowej należy się poczesne miejsce. — Na posiedzeniu wydziału filologicznego odczytał profesor Ćwikliński rzecz o „Tucydysesie“.

Na posiedzeniu komisji antropologicznej krak. Akad. Um. zaawiadomił sekretarz tej komisji, prof. Kopernicki, o postępie druku XIV tomu „Zbioru wiadomości do antropologii krajowej“, oraz przedstawił do użytku komisji studjum etnograficzne p. M. Witanowskiego p. t. „Ludzie wsi Stradomia pod Częstochową“ z planem miejscowości i rysunkami. Członek komisji dr. Julian Hryniewicz odczytał rozprawę p. t. „Charakterystyka fizyczna ludu ukraińskiego“, opracowaną na podstawie 3,266 spostrzeżeń poglądowych i 1,292 pomiarów na osobach żywych płci obojga. Członek Akad. prof. J. Baudouin de Courtenay z Dorpatu złożył rozprawę: „Dwie melodeje tej samej pieśni litewskiej z przekładem polskim“, a pan Stefan Ziemia (z Siedlec) rzecz p. t. „Notatki o przesądach i czarach ludu polskiego“. Członek komisji p. G. Ossowski czytał sprawę ze swych poszukiwań w Galicyi wschodniej, dokonanych w ciągu lata.

Na posiedzeniu wydziału filologicznego Akad. Um. w Krakowie odczytał dr. St. Windakiewicz studjum p. t. „Liryka Sarmbrowskiego“, dr. Wł. Wisłocki, autor wielu prac bibliograficznych, przedstawił rozprawę swoją p. t. „Jan z Kęt Waciąga“, na podstawie

własnoręcznych jego rękopisów i innych źródeł współczesnych. Dr. Bol. Ulanowski odczytał nową pracę swoją z dziedziny historii prawa p. t. „Przyczynek do historii prawa rzymskiego w Polsce“.

Opisywana już tylokrotnie w prasie „kwestya sporna“ w sprawie „Pomnika Adama Mickiewicza“ posunęła się w ostatnim czasie o jeden krok naprzód. Odsyłając czytelników „Bibl. Warsz.“ do obszernych roztrząsań tego przedmiotu nie tylko co do wystawionych modeli projektowanego pomnika, ale i co do najodpowiedniejszego miejsca, na którémby pożądaný przez naród monument mógł stanąć (R. 1884, Zeszyt kwietniowy, str. 151.—R. 1885, marzec, str. 476—477; kwiecień: str. 119—141.—Tamże, str. 159—161. Zesz. na m. maj, str. 322—324.—R. 1886. Zesz. na m. marzec, str. 458—464), zaznaczamy w kronice niniejszój, że „Ścisły Komitet budowy pomnika Mickiewicza“ upoważniony na 26-tém posiedzeniu pełnego Komitetu do swobodnego działania w téj sprawie bez krępowania się żadną poprzednią uchwałą, powziął dn. 28 lutego 1890 r. decyzją, która opiewa:

Ścisły komitet pomnika Mickiewicza na posiedzeniu odbytém dn. 28 lutego 1890 r., w obecności K. hr. Przezdzieckiego, dyrektora Jana Matejki, rektora J. Zacharjewicza i Dra W. L. Jaworskiego, a pod nieobecność hr. Artura Potockiego z powodu ciężkiej słabości, uchwalił 3 głosami przeciwko głosowi Dra W. L. Jaworskiego postawić pomnik Mickiewicza przy wjeździe do ul. Sławkowskiej pośród plantacyi, a to z następujących powodów:

I. Przy ustawianiu w różnych miejscach modelu pomnika w wielkości naturalnej, Rynek główny wydał się niekorzystnym dla pomnika, ponieważ:

- 1) Sukiennice byłyby tłem nie harmonizującym ze stylem pomnika;
- 2) Pomnik na Rynku zginąłby wobec masy otaczających gmachów;
- 3) Rynek główny zachować trzeba dla upamiętnienia doniosłych faktów politycznych z nim związek mających; wreszeie
- 4) drzewa rosnące w Rynku w niedalekiej przyszłości zasłoniłyby w znacznej części zewsząd widok na pomnik;

5) W szczególności nadto przeciwko miejscu na Rynku naprzeciwko ulicy Sławkowskiej przemawia wzgląd, iż z dwóch stron Rynku byłby widzialnym tylko od tyłu, od przodu zaś nie możnaby go oglądać z powodu z téj właśnie strony rażącego światła. To samo przemawia przeciwko postawieniu go na przecięciu ul. Mikołajskiej i Floryańskiej, miejsce zaś naprzeciwko ul. Szewskiej jest najodpowiedniejszym dla pomnika Kościuszki. Inne wreszeie punkta na Rynku z powodu już stojących na nich gmachów, jak kościół św. Wojciecha i wieża ratuszowa, są z natury niemożliwemi.

II. Wszystkie inno place: jak plac Szczepański, plac Matejki, plac Franciszkański i plac przed Collegium novum, są z powodu zbytniego swego ścieśnienia dla pomnika tych rozmiarów nie odpowiednie.

III. Wobec tego, jako najlepszy punkt dla pomnika uznaném zostało miejsce przy wjeździe do ulicy Sławkowskiej, pośród plantacyi, gdzie miasto zamierza urządzić plac przestronny, bo nietylko nie posiada żadnej z wad, czyniących inne miejsca niemożliwemi, ale nadto przemawiają za niem następujące względy:

1) Pomnik Mickiewicza tam postawiony, stanie się punktem centralnym nowój pięknój dzielnicy, w której sam będzie panował, nie stojąc na miejscu, innemi napelnioném wspomnieniami;

2) Postawiony tam—stać będzie w równej linii z powstać mającym pomnikiem Kościuszki w Rynku, z którym będzie związany prospektem;

3) Wysunięty na północną część miasta, stać będzie od strony wjazdowej do Krakowa z innych dzielnic Polski.

IV. Dr. W. L. Jaworski oświadczył, że, nie wchodząc w ocenienie powyższych powodów, głosi za rynkiem gł., jako miejscem najodpowiedniejszém dla pomnika wieszca narodowego, przyczem decydującą dla niego jest tradycja kierunku, w jakim młodzież, reprezentowana w Komitecie przez niego, działała wtedy, gdy przystępowała do wprowadzenia w życie swej myśli postawienia pomnika Mickiewiczowi na Rynku krakowskim.—Za komitet: Dr. W. L. Jaworski, Członek-sekretarz“.

Wobec wyraźnej uchwały pełnego Komitetu, zlewającego powierzoną sobie władzę w ręce Komitetu pięciu członków, znać trzeba za nieuprawnione te głosy, które zbyt zgryźliwie protestują przeciwko uchwale co do wyboru miejsca, jawnie wymotywowanej— a na wszystkie poprzednie decyzye tegoż samego Komitetu się godziły. Tym bardziej rażące są tego rodzaju protestacye, jeżeli zwracają się przeciwko jednemu przeważnie członkowi, który faktycznie za reprezentata składujących poza Galicyą uważanym być może. Wśród społeczeństwa karnego byłoby to szerokiém polem do dyskusyi przedmiotowej, ale nie do nieprzychylnój napaści.

Dla objaśnienia całej kwestyi, przytaczamy otwarty list Konst. hr. Przędzieckiego do p. Ludwika Górskiego w Warszawie osnowy następującej:

„Czcigodny Panie!

Z początku na wyzywania i przezywania z powodu działalności ścisłego Komitetu pomnika Mickiewicza, które w kilku pismach publicznych spotkałem, pragnąłem nie odpowiadać wcale. Ale wobec tego, że odnawiające się wciąż napaści mają charakter tak podstępny i zjadliwy, że w końcu mogą obalamucić opinią publiczną, pozwałam sobie w Pańskie ręce złożyć następujące oświadczenie:

Ścisły Komitet, z pięciu Członków złożony, umocowany został do działania, uchwałą, która wybranym pięciu członkom zostawiła pełną moc zakończenia sprawy, której przeszło dwadzieścia posiedzeń pełnego Komitetu załatwić nie potrafiło.

Znana decyzya, powzięta na pełném posiedzeniu, dwudziestém szustém z rzędu, stanowi wyraźnie, że ścisły Komitet nie ma k r ę p o w a ć s i ę z a d n ą p o p r z e n i ą u c h w a ł ą. Było to dowodem szacunku dla nas pięciu zaufania, ale zarazem włożeniem nam na barki wielkiego ciężaru, gdyż zlecono nam działanie publicznie, pod sądem społeczeństwa, które zdaniem przeciwników

wszystkich naszych uchwał jest „niedojrzałem“. Tylko że ci przeciwnicy świętego Komitetu, stosując ów zarzut „niedojrzałości“ do osób, zapominają niestety o ewangelicznej przypowieści o źdźble i o bełce.

Jako najbardziej w sprawie tej szarpany, sam jeden się odzywam, tembardziej, że święty komitet w żadneby polemiki wdawać się nie mógł, bez uwłaczania swoim mocodawcom.

Pewne koła dziwne stawiają żądania i ze szczególną popierają je zapalczywością.

Wymagają one od członków Świętego Komitetu, którym Ogólne Zgromadzenie pełną moc nadało, aby nie powodowali się w swych decyzjach własnym sumieniem, ale cudzemi t. j. pewnego stronnictwa poglądami.

Wobec takiego potwornego postulatu, oświadczyć muszę, że gdybym był inaczej głosował w sprawie godnego uczczenia Wieszcza aniżeli to uczyniłem przy wyborze modelu i miejsca na pomnik Mickiewicza, nie tylko byłbym działał przeciwko własnemu sumieniu, ale zarazem narażony byłbym na krytykę takich powag, których potępienie, aczkolwiek nie krzykliwe, ale parlamentarnie wyrażone, upokarzałoby mnie bardziej aniżeli dotknąć mogą nieszlachetne insynuacje i obelżywe wyrazy, które spotykam dziś w niektórych organach prasy.

Do tego oświadczenia, zdaje mi się, że nic więcej dodać nie mogę i nie powinienem, ani też, złożywszy je w ręce osoby, dla której najgłębsze wyznaję poważanie, nikomu więcej w tej sprawie odpowiadać nie będę.

Racz, Czcigodny Panie, przyjąć wyrazy uszanowania, z jakim pozostaję Pańskim oddanym sługą P r z e z d z i e c k i“.

C m e n t a r z y s k o w L i p i c y. Dr. I. Kopernicki, jako delegat komisji antropologicznej krakowskiej Akad. Um., badał podczas ubiegłego lata ciałopalne cmentarzysko przedhistoryczne w Lipicy (Galicja, pow. Rohatyński), z którego wydobył około 40 urn grobowych, zawierających palone kości ludzkie. Odkrycie to budzi szczególniejszą uwagę głównie z tego powodu, iż badane cmentarzysko należy do najpóźniejszych czasów pogańskich. Świadczy o tém: 1-sze sam wyrób znalezionych tu naczyń grobowych, które, z wyjątkiem za ledwo kilku, są już doskonale toczone na kole garncarskiem, 2-e) ich ornamentyka, przedstawiająca motywa rysunkowe w dzisiejszej ceramice ludu wiejskiego powszechnie znane i używane, jako też 3-cie) znalezione pomiędzy kośćmi przedmioty metalowe, składające się z nożyków żelaznych, takichże sprzążek, oraz z żelaznych i bronzowych fibul rzymskich, pomiędzy któremi występują kształty typu „La Tène“. Oprócz wymienionych przedmiotów znajdowały się w urnach najrozmaitszych form paciorki, zausznice i t. p. ozdoby stroju. Niemniej godnym uwagi jest oryginalny kształt mnóstwa urn tego cmentarzyska, z których jedne przypominają niektóre naczynia greckie, a inne, całkiem odrębne, podobne do wypukłych i głębokich mis, wzniesionych na jednej dość cienkiej i znacznie wysokiej podstawie środkowej. Naczynia te, napełnione kośćmi, przykrywano nie osobno na ten cel wyrobionemi pokrywami,

jak to zwykle bywa w innych grobach ciałopalnych, lecz skorupami takich samych naczyń potłuczonych. O odkryciu tém dr. Kopernicki zdawał sprawę na posiedzeniu komisji antropol. Akad. Umiejętn. w Krakowie, a opis szczegółowy badanego cementarzyska ma być zamieszczony w swoim czasie w wydawnictwach tejże Akademii.

Statystyka dróg żelaznych na kuli ziemskiej.—W czasopiśmie niemieckim „Archiv fuer Eisenbahnwesen“ zeszyt na mies. maj—czerwiec r. 1889 znajdujemy statystyczny obraz rozgałęzienia dróg żelaznych na całej kuli ziemskiej po rok 1887 włącznie, który ze względu na ważność środków komunikacyjnych nie tylko dla interesów handlowych, ale i politycznych zasługuje na pilną uwagę kroniki bieżącej.—W końcu r. 1887 liczone na kuli ziemskiej 572,872 kilometry dróg żelaznych, rozłożonych w pojedynczych częściach świata w stosunku następującym:

| | | | | |
|--------------------|----------------|---|----------------------|--------------|
| W Europie. | 207,806 kilom. | } | W Afryce. | 7,716 kilom. |
| „ Ameryce. | 290,155 „ | | „ Australii. | 15,297 „ |
| „ Azji. | 26,898 „ | | | |
| | | | | |

W przeciągu 5 lat (od 1883—1887) wynosił przyrost długości linii kolejowych w ogólności 104,662 kilometry czyli 23,6 procent, w czém przypada:

| | | |
|---|---------------|-------------------------------------|
| Na Amerykę. | 64,917 kilom. | (28,8 ⁰ / ₀) |
| „ Europę. | 24,796 „ | (13,6 ⁰ / ₀) |
| (Wczém na same Niemcy.) | 3,792 „ | (10,6 ⁰ / ₀) |
| Na Azję. | 6,015 „ | (36,1 ⁰ / ₀) |
| (Indye angielskie.) | 22,665 „ | |
| Rosyjska Dr. Ż. zakaspijska | 1,277 „ | |
| W Afryce przybyło: w kol. ang. kr. Przyl. | 843 „ | (43,2 ⁰ / ₀) |
| W Algerze i Tunisie | 701 „ | (39,4 ⁰ / ₀) |
| W Australii. | 4937 „ | (47,7 ⁰ / ₀) |

Sieć europejskich dróg żelaznych przedstawiała stosunki następujące w pojedynczych krajach:

| | Długość. | czyli na 100 kil. kwadrat. | a na 10,000 mieszk. |
|--|-------------|-------------------------------|------------------------|
| 1) Niemcy. | 39,785 kil. | 7,4 kil. | 8,4 kil. |
| 2) Austro-Węgry. | 24,432 „ | 3,6 „ | 5,9 „ |
| 3) Wielka Brytania. | 31,521 „ | 10,0 „ | 8,4 „ |
| 4) Francya. | 34,208 „ | 6,5 „ | 9,0 „ |
| 5) Rosya. | 28,517 „ | 0,5 „ | 3,2 „ |
| 6) Włochy. | 11,759 „ | 4,1 „ | 3,9 „ |
| 7) Belgia. | 4,760 „ | 16,1 „ | 8,1 „ |
| 8) Holandya (z ks. luksemburskim). | 2,957 „ | 8,3 „ | 6,4 „ |
| 9) Szwajcarya. | 2,919 „ | 7,1 „ | 9,9 „ |
| 10) Hiszpania. | 9,309 „ | 1,9 „ | 5,5 „ |

| | | | | | | |
|--------------------------------|-------|---|-----|---|------|---|
| 11) Portugalia. | 1,804 | „ | 2,0 | „ | 3,8 | „ |
| 12) Dania. | 1,965 | „ | 5,1 | „ | 9,3 | „ |
| 13) Norwegia. | 1,562 | „ | 0,5 | „ | 8,0 | „ |
| 14) Szwecya. | 7,379 | „ | 1,6 | „ | 15,6 | „ |
| 15) Serbia. | 517 | „ | 1,1 | „ | 2,7 | „ |
| 16) Rumunia. | 2,405 | „ | 1,9 | „ | 4,5 | „ |
| 17) Grecya. | 613 | „ | 0,9 | „ | 2,9 | „ |
| 18) Turcya europejska. | 1,394 | „ | „ | „ | „ | „ |

Największy zatem przyrost długości dróg żelaznych w stosunku do przestrzeni wykazują Belgia i Wielk Brytania. Mając zaś na uwadze stosunek długości dróg żelaznych do liczby ludności danego kraju, występują naturalnie daleko korzystniej kraje rzadko zaludnione w porównaniu z tymi, których ludność skupiona, gęsto jest po kraju osiadła, wskutek czego zajmuje Szwecya z 15,6 kilometr. drogi żelaznej w stosunku do 10,000 mieszkańców najpierwsze miejsce.—Pomijamy szczegółowy wykaz długości dróg żelaznych w pozostałych 4-ech częściach świata, ponieważ one z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej (241,210 kilometrów), posiadłości angielskich (19,883 kilom.), Brazylii 7929 kilom. Rptój argentyń. (6446 kilom.) nie przedstawiają jeszcze równie ożywionego interesu co kraje europejskie.

Statystyka majątku narodowego 6-iu wielkich państw współczesnych. Areopag wielkich pierwszorzędných mocarstw, wywierających ze względu na swe położenie handlowo-przemysłowe oraz na swój stan polityczny, przeważny trwały wpływ na kierunek rozwoju dziejów powszechnych, składa sześć państw potężnych, których majątek narodowy czyni kolosalną sumę 736,820,000,000 marek niemieckich, rozpadających się w następującym stosunku pomiędzy wzmiankowane potęgi państwowe:

| | | |
|---|-----------------|-------|
| 1) Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. | 174,568,000,000 | marek |
| 2) Wielka Brytania. | 173,464,000,000 | „ |
| 3) Francya. | 143,592,000,000 | „ |
| 4) Niemcy. | 117,612,000,000 | „ |
| 5) Rossya. | 68,536,000,000 | „ |
| 6) Austro-Węgry. | 59,048,000,000 | „ |

Razem 736,820,000,000 marek.

Statystyka emigracji do Stanów Zjednoczonych Ameryki od r. 1820-go począwszy aż po koniec r. 1888-go. Biuro statystyczne w Washingtonie ogłosiło cyfrowe sprawozdanie o napływającej corocznie ludności świeżej do Stanów Zjednoczonych Ameryki, poczynając od r. 1820-go. Ponieważ kwestya tój emigracji nie jest i dla

społeczeństwa naszego obojętną, przeto zasługuje ona i w naszej kronice na zaznaczenie dla dokładniejszego oryentowania się wszystkich tych, co się nad tą sprawą w celach naukowych głębiej zastanawiają. Według tych źródeł czyni ogólna cyfra przychodniów od r. 1820 do 1867-go oraz cyfra właściwych emigrantów, osiedlających się w Ameryce od 1868-go do 1888-go włącznie około 15 milionów. W tej liczbie pochodziło z Wielkiej Brytanii i Irlandyi 6 milionów, z Niemiec $4\frac{1}{3}$ milionów. Podczas gdy napływ emigrantów do Stanów Zjednoczonych Amer. aż po r. 1840 był stosunkowo słaby, podniósł się znacznie w latach następnych, wynosił bowiem od 1841 do 1850-go około $1\frac{2}{3}$ mil., od 1851 do 1860-go $2\frac{1}{2}$ mil., od 1861 do 1870-go $2\frac{1}{2}$ mil., od 1871 do 1880-go 3 mil.; od 1881 do 1888-go około $4\frac{1}{3}$ milionów. Najliczniejszym był napływ emigrantów w r. 1882 gdzie wylądowało w Ameryce 788,992 przybyszów; najśłabszym zaś w r. 1823-im z 6355 przybyszami. Pomiędzy przystaniami Stanów Zjednocz. Am., w których emigranci lądować zwykli, zajmuje New-York pierwsze w miejsce: w r. 1888-ym wysiadło tutaj blisko 80% wszystkich emigrantów europejskich. W dalszym szeregu następują (opieramy się zawsze na roku 1888-ym): — Boston, Filadelfia, Baltimore, Key-West, New-Orleans i San Francisco. — Ze względu na narodowość emigrantów, to przedstawiają największy kontyngens Anglicy (aż po r. 1860 stanowili przybysze angielscy i irlandzcy przeciętnie zawsze przeszło połowę całej emigracyi). Następnie zmalał ten stosunek a w epoce między 1881 do 1888-go przewyższyła anglików immigracya Niemców, którzy po wszystkie czasy dostarczali Ameryce kontyngens najbliższy kontyngensowi angielskiemu. Kontyngens przybyszów niemieckich wynosił w latach 1820 do 1830-go 6761 osób; od 1831 do 1840-go 152,454 osób; od 1841 do 1850-go 434,626 osób; od 1851 do 1860-go 951,667 osób; od 1861 do 1870-go 822,007 osób; od 1871 do 1880-go 757,698 osób; od 1881 do 1888-go 1,256,005 osób, w ogóle tedy od r. 1821 do 1888-go wynosi cyfra immigracyi niemieckiej osób 4,381,218.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Katalog rękop. bibl. Ossolińskich, t. 3-ci. cz. 1-sza. — Sprawozdanie bibl. Ossolińskich za rok 1889. — Maksymilian Nowicki „O rybach dorzeczy Wisły, Styru etc.“ — Dr. Jul. Leo „Finanse Galicyi“ — Zyg. Heryng „Rubel“. — A. Suligowski „Zjazd prawników i ekon. we Lwowie“. — „Hist. powsz. Holtzwartha“ Tom VII. Cz. 2-ga. — Wilhelm Bogusławski „Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej“. T. I i II. — E. Weidel: „Rybak“ Lucyana z Samosaty (z greckiego). — Ludw. Straszewicz: „Nasze czasy“ — Antoni Józef Sęk (Ant. Mieszkowski) „Nowele“. — Jul. Łętowski „Rywale“. — Wikt. Gomulicki „Nowele“. — hr. Engeströma „Wyspa Gotland“. — J. Ochorowicza „Odczyty o magnetyzmie“ — Jeger „System asenizacyi“. — Janeta „Polityka“. — H. Taine „Metoda“. — Tad. Sternal „Oblężenie Kamieńca“. — Fr. Pribram „Pośrednictwo Austrii w wojnie ross. polsk. 1656 — 1660. — Ern. Lavisse „Études et étudiants“. — H. Sybel „Die Begründung des deutsch. Reichs durch Wilhelm I“.

Rozpoczęty w roku 1881-ym druk „Katalogu rękopisów biblioteki Zakładu narod. im. Ossolińskich we Lwowie przez Wojc. dr. Kętrzyńskiego, dyrektora tegoż Zakładu, po wyjściu w r. 1886-ym tomu drugiego, posunął się znowu krok naprzód. W ostatnim bowiem czasie wyszedł w dalszym ciągu Zesz. 1-szy tomu III-go (str. 320), obejmujący spis rękopisów bibl. Ossol. od N-ru 562 do 937-go, Większa część tych numerów odnosi się do dziejów Stan. Augusta, mniejsza zaś pochodzi z wieku bieżącego i dawniejszych, pomiędzy którymi są i takie, co sięgają wieku XIV-go.

Zakład Ossolińskich ogłosił doroczne swoje sprawozdanie z czynności za rok 1889-ty, z którego dowiadujemy się, że liczba dzieł drukowanych, znajdujących się w bibliotece, wynosi 86,150, rękopisów 3317, dyplomatów 964, rycin 24868, monet przeszło 20 tysięcy. Do sprawozdania Dyrekcyi biblioteki dołączona rozprawa W. A. Bruchnalskiego pod tyt. „Genoza Grażyny“.

O rybach dorzeczy Wisły, Styru, Dniestru i Prutu w Galicyi przez dr. Maksymil. Nowickiego. Krak. 1889. Najnowsza ta praca naszego ichtyologa, cieszącego się wielkiem uznaniem nie tylko u nas ale i u zagranicznego świata naukowego, jako pierwszorzędnego badacza fauny rzecznej i morskiej, przedstawia w opisie i obrazach ryby wszystkich dorzeczy czterech naszych rzek głównych i odpowiada odczuwanej już dawno potrzebie. Do dzieła dołączono „Atlas rybny“, składający się z 4-ch wielkich kart chromolitografowanych. Atlas wykonany bardzo pięknie przez dr. Dłuskiego w Krakowie a wydany nakładem Wydziału krajowego, znany już był dawniej w druku.

Finanse Galicyi, oraz projekt reformy skarbu krajowego, napisał dr. Juliusz Leo. Krak. 1890. 8-o m. str. 120. Autor, którego uwagi o finansach w Galicyi, drukowane w „Czasie“, zwracały na siebie pilniejszą uwagę z powodu, że nie zamykając się w ciasnych granicach budżetu ustanowionego przez sejm galicyjski, dowodziły potrzeby pomnożenia wydatków dla celów ekonomiczno-społecznych i cywilizacyjnych przez otwieranie nowych źródeł dochodu — zebrał te swoje poważne studia w jedną całość i wydał w osobnej książce, która zasługuje na rozbiór szczegółowy.

Zygmunt Heryng. Rubel. Studium ekonomiczne. Warsz. 1890. Nakł. T. Paprockiego i S-ki. 1890. Autor, zastanowiwszy się w przedmowie nad znaczeniem obiegu pieniężnego w życiu społecznem, pragnie przez tę monografią rubla wskazać szerszej publiczności drogę wśród chaosu jak najrozmaitszych w tej kwestyi opinii, rozpoczynając wywody swoje od r. 1656-o po wojnie moskiewsko-polskiej za cara Aleksieja Michajłowicza i prowadzi ją aż do czasów najnowszych w wykładzie przejrzystym a gruntownym.

Drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich i jego znaczenie. Napisał Adolf Suligowski. Warsz. 1890. Str. 106. Praca p. S. jest nietylko sprawozdaniem z pożytecznej działalności zjazdu; ale równocześnie i polemyczną dyskusją nad zarzutami, czynionemi w swoim czasie zjazdowi przez niektóre organa prasy warszawskiej. Charakterystycznym znamieniem tego zjazdu było to, że kwestye na nim rozbiegane dotyczyły nie tylko prawników, ale i szerszych wykształconych kół społecznych.

Nakładem redakcyi „Przeglądu katolickiego“ wyszła część 2-ga tomu VII-go starannie opracowanej „Historyi powszechnej przez F. J. Holtzwartha, przekład polski, licznemi uzupełnieniami rozszerzony“. Dzieło to, rozpoczęte w r. 1879-ym jest nader ważne dla społeczeństwa katolickiego, karmionego dotychczas niemal wyłącznie historyozoficznymi teoryami protestantyzmu niemieckiego—nie tylko

w literaturze, ale i w szkole w podręcznikach wykładu dziejów powszechnych. Całość składa się już dzisiaj z 9-iu wielkich tomów. Ostatni (tom dziesiąty jako 3-ia część tomu VII-go) zawierać będzie dzieje wielkiej rewolucyi francuzkiej. Oryginał niemiecki powiększył się w przekładzie niemal we dwójnasób z powodu wprowadzenia do dzieła historii krajowej oraz historii kościoła w kraju naszym przez gruntownego znawcę dziejów, powszechnych. Jest to pożądany przewodnik źródłowy dla rodziców, nauczycieli i dojrzewającej młodzieży, która, nie mając sposobności zajrzeć do źródeł i obznajmić się z metodologiczną krytyką historyczną, uważa każdą napaść na kościół i tradycje domowe społeczeństwa katolickiego za znamię postępu i niepodważanej nauki, chociaż jest to tylko świadomą swoich celów tendencyą. Wykład jasny nie nastrocza sposobności do zarzutu nawet pod względem stylu i języka, co u nas zwykle się już lekceważy w dziełach naukowych.

Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII w. przez Wilhelma Bogusławskiego. Dzieło uwieńczone na konkursie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. (Nagroda z funduszu ś. p. Bretkrajca). Poznań 1887. Tom I z mapą. Str. X 288.—Poznań 1889. T. II. Z mapą. Str. XVIII + 997. Tom III pod prasą. T. IV zapowiedziany zamknie całe dzieło. Pan Wilhelm Bogusławski, uczony badacz pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny, zamieszkuje w Petersburgu, co mu ułatwia korzystanie z najbogatszych źródeł bibliotecznych starszych i najnowszych. Znany to zresztą w literaturze polskiej poważny pisarz historyczny, bo jego „Rys dziejów serbo-Łużyckich (Petersb. 1861““) cieszy się dawno zasłużonym uznaniem. Najnowsza jego praca jest świeżym dowodem systematycznych, naukowych badań źródłowych na polu nadczytając zachwaszczonem przeróżnemi hipotezami politycznemi i socjologicznemi, które z poważną nauką historii nie wspólnego mieć nie mogą i mieć nie będą, mimo najniesforniejszych nawoływań gorących marzycieli politycznych. Praca W. Bogusławskiego mogłaby objaśnić nie jedną doktrynę, mogłaby sprostować liczne błędy t. zw. Sławistów—idealistów, gdyby tu tylko o sprawę nauki chodziło. Przy tendencyach politycznych będą jednak poważne słowa W. Bogusławskiego grochem na ścianę. W każdym razie oczekują badacze historii ukończenia całego dzieła, które pobudzić powinno specjalistów na tém polu do jak najszerszego rozbioru.

Lucyan z Samosaty. Rybak, czyli zmartwychwstali filozofowie—z oryginału greckiego przełożył Emil Weidel. Warsz. 1890. Lucyan urodził się 120 r. po narodz. Chr. w mieście Samosate, stolicy prow. syryjskiej Komagene nad Eufratem, słynął jako głośny pisarz satyryczny swego czasu, jako surowy krytyk chrystyanizmu, a prześladował ze szczególną namiętnością niby-filozofów ówczesnych. Przełożony w poprawnym języku z oryginału greckiego przez p. Wei-

dla „Rybak“ jest jedną z najcharakterystyczniejszych satyr filozofa-poety z Samosaty, chłoszczącego nielitościwym biczem satyry następców dawniejszych wielkich filozofów, następców, którzy spaczyli systemy ich nauki i z podniosłej umiejętności zrobili popłatne rzemiosło.

„Nasze czasy“. Opowieść przez Ludwika Straszewicza. Petersburg. Nakładem „Kraju“, 1890. Opowieść p. Str. obfituje w zajmujące szczegóły i w wiele spostrzeżeń charakterystycznych nad współczesną młodzieżą szkolną i ludem wiejskim.

Antoni Józef Sęk (Antoni Mieszkowski). Nowelle. Ser. 2-a. Warsz. 1890. Nakład S. Lewentala. Tematów do swoich nowel szuka Autor w dworach wiejskich, szlacheckich, w izbach ludu wiejskiego i za kulisami. Nie ma tu tendencyjnego sztandaru, ale w artystyczny sposób skreślone szkice charakterów i opowieść interesujących zdarzeń.

R y w a l e. Powieść Juliana Łętowskiego. Warszawa, 1890. Nakład S. Lewentala.

Wiktor Gomulicki. Nowelle. Warszawa, 1890. Nakład S. Lewentala.

Wyspa Gotland. Obrazek z podróży ułożył Hr. Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström. Poznań, 1880. 8-o str. 88.

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie J. Ochorowicza, miane w Warszawie w r. 1888 i 1889. St. Petersburg, 1890. Nakł. księg. polsk. br. Rymowicz.

Jan Jeger. Racyonalny system asenizacji. Szkodliwość i niebezpieczeństwo usuwania fekalii za pomocą kanalizacji. Warszawa, 1890 8-o str IV, 289 i II.

Polityka przez Pawła Janeta (tłóm. z franc.). Warsz. i Petersburg. 1890. Wydawnictwo Imienia T. T. Jeża. Ser, II, tom I.—Zagadnienia wieku XIX. Str. 88.

H. Taine. O Metodzie. Przełożył Ludomir Grendyszyński. Przedmowę napisał Adam Mahrburg. Warsz. i Petersburg. 1890. Wydawnictwo im. T. T. Jeża. Ser. II, tom 2-gi. Str. 109.

Obleżenie Kamieńca w powieści i historyi. Studium historyczno-literackie. Npisał Tadeusz Sternal. Lwów, 1890.

Dr. Alfred Francis Pribram, docent histor. powsz. w uniwersytecie wiedeńskim, ogłosił w osobnej odbitce studium swoje o pośrednic-

ctwie Austrii w wojnie rosyjsko-polskiej za Jana Kazimierza od 1654—1660, które ogłosił w Wiedniu 1890 r. w „Archiv f. oester. Gesch.“ (Tom 75. Zesz. II, str. 415—480) p. t. „Oesterreichische Vermittelungspolitih im Polnisch-russischen Kriege 1654—1660“. Jednym z najważniejszych, ale i najdelikatniejszych momentów w całej tej sprawie, jest kwestya nie tylko zapewnienia tronu polskiego W-mu ks. moskiewskiemu po śmierci Jana Kazimierza, ale dopełnienia natychmiastowej jego elekcji na króla polskiego. Ci z pomieędzy nowszych naszych historyków, którzy z tą kwestyą pragną łączyć ideę reformy konstytucyi Rptej w duchu wzmocnienia idei monarchicznych, rzekomo przez Maryą Ludwikę popieranym, mogą się przekonać, że przy całej tej transakcyi sędzijskiej nie było nigdy mowy o świadomej reformie władzy monarchicznej w Polsce wieku XVII. Nie chodziło tu stronnictwu frucuzkiemu o ustalenie nowej dynastyi; ale o jak najbardziej obwarowaną wolną elekcją księcia francuzkiego, któryby habsburgów mógł w każdej chwili niepokoić z tej strony obezwładniać. Cele Habsburgów były znów inne, bynajmniej wzmocnienia tronu polskiego nie uwzględniające; one to aspiracye Wielkiego księcia moskiewskiego nader szorstko krzyżowały i robotę dylpomacyi austriackiej nadzwyczaj utrudniały.

Études et Étudiants. Par Ernest Lavisse, Professeur à la Sorbonne. Paris, 1890. Str. XXXVII i 351. W chwili, gdy publicystyka nasza z gorączkową—ale po części powierzchowną uwagą zajmuje się reformą szkół średnich, a mianowicie gimnazyalnych, wspominamy o książce, z której treścią obznajmić się powinni ci, co o nauce języków klasycznych w szkole rozprawić pragną. P. Lavisse, powaga na polu kwestyi pedagogicznych, zebrał rozmaite studia swoje z zakresu nauki szkół średnich i uniwersyteckich i wydał je w osobnej książce p. t. wyżej przywiedzionym. Książka p. L. składa się: z przedmowy, w której Autor wyklada swoje poglądy ogólne na zadanie szkoły, a mianowicie szkoły średniej, oraz z kilku osobnych większych rozdziałów, rozbiegających najżywniejsze kwestye pedagogiczne. W rozdziale 1-szym poświęcał autor wdzięczne wspomnienie Alb. Dumont, zasłużonemu w zakresie reformy szkół wyższych. W następującym ustępie (Les études classiques) mówi w 3-ech rozdziałach: 1) o kwestyi nauki języka greckiego i łacińskiego, 2) dawniejsze i nowsze błędy, 3) Wspomnienia z nauki szkolnej.—W rozdziale następującym, obejmującym autora mowy publicznie do studentów w Sorbonie, rozbiega: 1) Examens et études, 2) Éducation professionnelle.—Éducation scientifique, 3) L'activité personnelle, 4) Ancienne et nouvelle Sorbonne.—W rozdziale 3-cim: „La science en province“, mówi o stosunku, który zachodzić powinien między uniwersytetami na prowincyi a Sorboną. Następnie rozprawa w 4-ech rozdziałach „O stowarzyszeniach studenckich“: 1) „L'association de Paris.

2) Jules Delcambre, 3) Jeunesse allemande, jeunesse française, 4) L'association de Lyon. W ostatnim wreszcie rozdziale, zatytułowanym: „La politique étrangère des étudiants“ spotykamy ciekawe tematy: I. Devoirs envers l'étrangère, II. Les fêtes de Bologne, III. Le retour de Bologne, IV. Les fêtes de 1889, V. Présentation des étudiants à M. Castelar.—Największy interes w tej chwili budzi rozdział II i III, gdzie mówi o znaczeniu nauk klasycznych — i o znaczeniu szkół zawodowych, profesjonalnych. Ktokolwiek ma oczy otwarte na z m i a n y dokonane w ostatnim czasie w rozwoju społeczeństw europejskich, na nowe zupełnie warunki ekonomiczno-społeczne, nie zechce utrzymywać, że tylko takie szkoły rozwijają harmonijnie władze umysłowe, do jakichesmy sami uczęszczali, nie zechce obstawać przy monopolu gimnazyów klasycznych w organizacji szkół dzisiejszych; ale ztąd nie mają racji doktryny, które mieszają szkołę z warsztatem, wykształcenie harmonijne władz umysłowych ze zręcznością profesyjną. W książce prof. Lavissee znajdziemy w kwestyach tych gruntowne spostrzeżenia i uwagi, których jednak bliżej rozbierać w tej chwili nie będziemy, zwłaszcza, że „Bibl. Warsz.“ rozpocznie niebawem drukować studjum profesora Okolskiego „O kwestyi reformy gimnazyalnej w Niemczech, we Francyi, Szwecyi“ i t. d., która sprawę tę wszechstronniej objaśnić zdoła. Dla monopolu gimnazyum klasycznego nie ma miejsca w dzisiejszej organizacji szkół; ale dla zawodów naukowych szkoła klasyczna nie traci względnie swego znaczenia, przy zupełnym równouprawnieniu nauk ścisłych.

Die Begründung des deutschen Reiches durch Wilhelm I. von H. v. Sybel.—München u. Leipzig 1889.—Dzieło to, oparte na mało—albo wcale jeszcze niedostępnym materiale archiwalnym, jest znakomitym przyczynkiem do dziejów najnowszej doby. Napisane w formie nader poczytnej i ze stanowiska—jak na historyografa pruskiego—względnie przedmiotowego. Fakt taki jak założenie przez Wilhelma I najnowszego cesarstwa niemieckiego z pomocą działalności kilkoletniej stowarzyszeń narodowych (Nationalverein), uniwersytetów, Bismarcków, Moltków i t. d. potrąca o bardzo wiele kwestyi międzynarodowego znaczenia, między którymi i sprawy polskie ukazują się niekiedy w zupełnie nowym oświetleniu. Z tego powodu zalecamy dzieło to wszystkim poważnym badaczom interesów politycznych najnowszej doby.

N e k r o l o g i a.

† Dnia 23 lutego 1890 r. umarła w Warszawie **Katarzyna Lewocka**, siostra Tymoteusza Lipińskiego, zasłużona na polu literatury pracowniczka. Ś. p. Katarzyna z Lipińskich Lewocka ur. się w małym miasteczku Zelwie w gub. Grodzieńskiej w dniu 2 paźdz. 1799 r. Pierwiastkowe nanki odebrała w domu rodzicielskim a potrafiła je rozszerzyć i uzupełnić własną pracą. W r. 1822-im wyszła za mąż za Onufrego Lewockiego, znanego matematyka, który po śmierci T. Lipińskiego, objął jego urząd jeneralnego wizytatora szkół w Królestwie (1829 r.). W domu Lewockich bywali wszyscy naówczas zamieszkali w Warszawie literaci, ludzie oddani nauce, profesorowie i artyści, bo pani domu należała do szczupłego naówczas kółka kobiet, poświęcających się literaturze. Po r. szczególniejszej 1840 wieczory czwartkowe u Lewockich były niemal jedynym w Warszawie ogniskiem naukowo-literackim za nim w r. 1841-ym zawiązała się redakcja „Biblioteki Warszawskiej“, gromadząca około siebie ludzi, pragnących pracować na polu naukowym, artystycznym, literackim i społecznym wobec przeżającej powszechniej apatii. Ś. p. Katarzyna wydała kilka prac literackich, które cieszyły się w swoim czasie niemal powodziem: 1) „Bug Jargal albo powstanie w St. Domingo“. Warsz. 1829. Str. 288. Przekład powieści Wiktora Hugo.— 2) „Kasper Owczarek“. Warsz. 1832. Jest to dramat napisany prozą w 3-ach aktach na podstawie „wydarzenia prawdziwego“. Potem przeszła do powiesiopisarstwa dla młodzieży i ludu miejskiego. 3) „Powiastki dla dzieci z prawdziwych wydarzeń“. Warsz. 1837. 4) „Bał w resursie i dworek na Topielu“. Warsz. 1838. 5) „Powieści starego sługi dla swoich kolegów“. Warsz. 1840 i 2-ie wyd. Lwów 1849. 6) „Krótki rys życia Św. Jadwigi“. (Wyd. nakł. „Bibl. Warsz.“). W wychodzącym pod redakcją Pauliny Krakow noworoczniku p. t. „Pierwiosnek“ (1838—1843), zawierającym wyłącznie pisma kobiet, była Lewocka najwytrwalszą współpracowniczką. Potem brała żywy, czynny udział w czasopiśmie dla młodocianego wieku „Zorza“, wydawanym p. P. Kraków i Walentynę Trojanowską; w „Przyjacielu ludu“, wychodzącym w Lesznie w W. X. Poznańskim nakładem Günthera; — w

„Rozrywkach dla młodzieży“ S. Pruszkowój; w „Czytelnicy niedzielnej“ Petrowowój; w „Kółku domowym“ Smigielskiej; w „Piśmiennictwie krajowym“, Skimborowicza (1840), w „Gazecie codziennej i t. d. Korespondowała ze wszystkimi znamienitszymi pisarzami polskimi swój epoki, spisywała rodzaj pamiętnika, który zawierać ma wiele ciekawych wspomnień niedawnej przeszłości. Cześć jój pamięci!

† Dnia 25 lutego 1890-o r. umarł w Truskawcu w Galicyi dr. **Bolesław Lutostański**, dyrektor tamtęjszego zakładu kąpielowego, mąż wielostronnie zasłużony na polu pracy obywatelskiej i naukowej. Ś. p. Bolesław urodził się w Warszawie r. 1837-o, gdzie też odebrał średnie wykształcenie swoje. Odbywszy studia nauk lekarskich w Heidelbergu, osiadł w r. 1867-ym w Krakowie, i brał udział we wszystkich pracach obywatelskich. Należał do redakcyi dziennika „Kraj“, który krótki czas wychodził w Krakowie pod auspicjami ks. Adama Sapiehy. Oprócz tego pisywał liczne artykuły publicystyczne i pedagogiczne (w Encykl. wychowawczej: „Antropologia“, „Budyńki szkolne“, „Choroby w ogóle“) oraz naukowo-lekarskie. Do ostatnich należą: 1) „Jad cholery i odtruwanie przenośników tegoż jadu“. Krak. 1863 str. 136. 2) „Zbieranie szczegółów statystyczno-lekarskich i materiałów epidemiologicznych“. Krak. 1870 str. 180. 3) „O księgach zejścia, studjum statystyczno-lekarskie“. Krak. 1870 str. 32. 4) „Działanie i użycie lecznicze kumysu“. Krak. 1872. 5) „Higiena zastosowana do potrzeb życia osobniczego i społecznego“. Krak. 1873, 1874. 6) „Szczawnica“, „Żegiestow“. Krak. 1874. 7) „Iwonicz“. Krak. 1875—1877. Oprócz tego odzywał się często w „Nowej Reformie“ w sprawie wodociągów miasta Krakowa, w sprawie reformy szkolnej i t. d. Cześć pamięci pracowitego i zasłużonego męża!

† Dnia 27-go lutego umarł we Lwowie **Otto Hausner**, jeden z najwybitniejszych członków sejmu krajowego, wiedeńskiej rady państwa i delegacyi wspólnych. Ś. p. Otto Hausner urodził się w r. 1827 w Brodach, ze stariej rodziny kupieckiej. Szkoły kończył we Lwowie, potem studyował medycynę w Wiedniu i w Berlinie, gdzie w r. 1848, wstąpiwszy do „legii akademickiej“ uczestniczył w ówczesnych wypadkach, wskutek czego zmuszony opuścić Berlin, wrócił do Wiednia, gdzie biorąc czynny udział w październikowych rozruchach r. 1848-go został lekko rannym na moście Tabor. Następnie—czas jakiś studyował agronomią w Hohenheimie i w 1850 osiadł na wsi, z początku w Przemyskiem, następnie we Lwowskiem. Obok tego pracował na polu naukowym. W r. 1865 wydał Statystykę porównawczą Europy. W języku angielskim ogłosił już poprzednio „Słownik wszystkich bitew od początków dziejów ludzkości“

(2 t. Nowy-York 1864). W r. 1875 napisał monografią „O kolei Karola Ludwika“; w r. 1877 miał we Lwowie odczyt „O architekturze“. Następnie podał do druku „L'oeuvre de la peinture italienne“, oraz pracował nad statystyką nędzy ludzką. W roku 1870 obrany został do rady powiatowej lwowskiej, 1872 delegatem Towarzystwa Kredytowego Ziemięskiego galicyjskiego. W 1873 wszedł do sejmu krajowego, jako poseł izby handlowej brodzkiej, i przez jakiś czas był zastępcą członka wydziału krajowego. W 1878 został członkiem rady państwa, jako delegowany właścicieli większych posiadłości okręgu samborskiego. Niezadowolony z oględnej i przezornej polityki Grocholskiego, przywódcy koła polskiego, pospołu ze Skrzyńskim i Wolskim wystąpił z koła, co wywołało wielkie niezadowolenie w kraju; zwolna jednak opinia publiczna skłaniać się zaczęła nieco na stronę owej mniejszości, zwłaszcza gdy Hausner wypowiedział w radzie państwa świetną mowę za adresem, potępiającym politykę Andrassego. Przy następnych jednak wyborach zaznaczył Hausner silnie zasadę solidarności delegacji polskiej i niezmiennie już pod tém hasłem postępował, zabierając w sprawach ważniejszych głos w imieniu koła polskiego. Stanąwszy szybko w szeregu pierwszorzędných mężów stanu, należał H. do wszystkich ważniejszych kommissji, w których jego erudycja, ogromna pamięć, przytomność umysłu, ironiczna ciętość słowa, biegłość parlamentarna, wytrawność sądu, znajomość przedmiotu i plastyczna jasność wykładu każdéj kwestyi, czyniły z niego nietylko najdzielniejszego szermierza parlamentarnego, ale podnosiły go na stanowisko powagi, której chętnie słuchano a częstokroć według jéj głosu postępowano. Była to u nas wyjątkowa indywidualność, umiejąca harmonijnie łączyć przekonania i zasady liberalne i demokratyczne, wolne wszakże od wszelkich społecznych przesądów i kwasów — z najcenniejszemi zaletami człowieka-światowego sfer wyższych, szerszej myślącego. Oprócz tego był ś. p. Otto Hausner żywym dowodem tego, że nie samo pochodzenie, nie sama krew plemienia, zapala w duszy człowieka ów nieugaszony ogień miłości ojczyzny, wyciskający na charakterze człowieka niezatarte znamię n a r o d o w o ś c i, ale mają tu także przeważny moralny udział wspólnie z daném społeczeństwem przebyte dzieje, troski i nadzieje, smutki i radości, bo ś. p. Hausner, jakkolwiek z niemieckiej pochodzący rodziny i wychowany pod najgorszym rygorem germanizacyjnej polityki rządu austriackiego, ukochał ziemię rodzinną taką miłością, że gotów był zawsze poświęcić dla niej nie tylko umiłowane doktryny filozoficzne, ale i samo życie. Przykład to godny naśladowania. Aż do ostatniej też choroby, która go od jesieni krępowała, był ś. p. Hausner niezmordowanie czynnym, — a chociaż w końcu nie mógł brać udziału w pracach poselskich, zajmował się jednak wszystkim, co tylko spraw publicznych dotyczyło i zachował aż

do ostatniej chwili całą pogodę i świeżość umysłu — a w oczy śmierci patrzył z odwagą i rezygnacją. Cześć pamięci zacnego człowieka i dzielnego obywatela!

† Dnia 14 marca zmarł w Warszawie ś. p. **Henryk Wizbek**, dyrektor cukrowni Sokołówka w gub. podolskiej. Zmarły był jednym z wytrawniejszych znawców cukrownictwa i położył w tej gałęzi przemysłu niepoślednie zasługi. Obok zajęć praktycznych, był bardzo czynnym współpracowsikiem naszych pism specjalnych; jemu téż w znacznej części przypada zasługa ułożenia polskiego słownika cukrowniczego, który wszedł już w powszechnie użycie i wyparł dawną terminologią, wziętą żywcem z obcych języków. Ś. p. Wizbek zmarł w 43 roku życia; społeczeństwo traci w nim pożytecznego obywatela i zacnego człowieka. Cześć jego pamięci!

† Dnia 17 marca zmarł w Warszawie w sile wieku, bo w 37 roku życia, **Gustaw Ignacy Rohn**, znany chlubnie w świecie naukowym, a sympatycznie wspominany w stosunkach towarzyskich. Skończywszy z odznaczeniem wydział matematyczny w Uniwersytecie warszawskim, poświęcał się z zamiłowaniem swemu przedmiotowi. Za zbudowany przez siebie przyrząd do rysowania krzywych linii Lissajousa, przedstawiających graficznie drgania tonów muzycznych i fal światła, otrzymał na wystawie paryżkiej medal srebrny i stopień oficera Akademi. Lubo dotknięty ciężką chorobą, która mu odjęła władzę w nogach, z rezygnacją znosił cierpienia i ciągle był czynnym. Zgon jego opłakuje nietylko rodzina, ale wszyscy, którzy go bliżej znali i mogli ocenić przymioty jego umysłu i serca. Cześć pamięci pożytecznego obywatela i zacnego człowieka!